



365.

Jan Michalski

Chotkowski

Egz. archiwalny IBL

WESPAZYANA
KOCHOWSKIEGO

WOJSKIEGO KRAKOWSKIEGO

PISMA

WIERSZEM I PROZĄ.

Wydanie



KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ

1859.

<http://rcin.org.pl>



WESPAZYANA

K O C H



F. 1146/1

1871

WARSZAWA I WROCLAW



Wydanie

KABINETNA JĘZYKA TUBOWKINIO

TOB PAN.

WARSZAWA

WYDAWCA

1146



Wespazyana

KOCHOWSKIEGO

LIRYKA POLSKIE

W NIEPRÓŻNUJĄCEM PRÓŻNOWANIU

NAPISANE

R. P.

1 6 7 4.

Współczesny

KOCHOWSKI

WYKŁADY

W WYDZIALE MATEMATYKI

WARSZAWA

II

1974

Najjaśniejszemu
Panu a Panu
JAKOBOWI
Z ŁASKI BOŻEJ
KRÓLEWICZOWI POLSKIEMU
WIELKIEMU KSIĄŻĘCIU LITEWSKIEMU etc.

AUTOR

Zdrowia, szczęścia, lat długich, przy błogosławieństwie boskiem
uprzejmie życzy.

I.

Długo czekała tak pięknej pogody
Słowiańska Muza, aż teraz umyślnie
Do ciebie polski królewiczu młody
Życzliwej pełna nadzieje się ciśnie,
Lub mniej wiadoma helikońskiej wody,
Gdzie po kopycie końskim strumień prysnie,
Choć nie z attyckiej kuźni i tokarnie,
Lecz w polskim stroju, do ciebie się garnie.

II.

Do ciebie. Czemuż? bo po wszystkie wieki
Muzy monarchów znały twarz łaskawą,

Ich protekcyę pewne i opieki
 Bywały podczas królestwa zabawą.
 Boku Maceda Homer niedaleki,
 Między wojenną nim się bawi wrzawą,
 Z Brytany cesarz wojując i z Party
 W których ręku miecz, w tych eońskie karty.

III.

Muzy są bowiem córkami pamięci,
 Kiedy imiona bohaterów głoszą,
 Te królom ryją na wieczność pieczęci,
 I chwałę w różne klimata roznoszą.
 Na cóż im macie denegować chęci,
 Kiedy się garną, i kiedy się proszą,
 Instrumentem ich ktoś dzieł pańskich zowie,
 Ja, że są sławy w potomność posłowie.

IV.

Więc królewicze, ta w polskim ubiorze
 Słowianka, stawa przed twojemi wroty,
 Acz za nią ręczyć nie mogę w tej mierze,
 Abyć się udać z swej miała prostoty;
 Jednak widzący po twojej to cerze,
 Że nie pogardzisz co niosę z ochoty,
 Na jakim zdobył Polak się towary,
 Teć króla mego synu, niosę w dary.

V.

Mógłbym na widok szerokiego świata
 Niosąc, oddać ci tej korony dzieła,
 Na nich z Lacyum poważniejsza szala,
 Obcymby stylem one zaleciła,
 Gdyby w znikome i niepewne lata,
 Wartka Atropos wieku przedłużyła,
 Lecz dotąd tamte gdy się tają w cieniu,
 Te wprzód twojemu poświęcam imieniu.

VI.

Lichy dar, znam to. A wszak Persa z strugi
Garść wody wzięwszy króla swego witał;
Znalazł się także co przez głos papugi,
O zdrowiu w Rzymie cesarza się pytał.
Ja ani jako pierwszy, ni jak drugi,
Nie będę wód brał, ani ptaków chwycił,
Wierszeń przynoszę, któremi nie gardzi,
Niżli głos ptaszy, wołąc ludzki bardzi.

Iżby dla wspaniałej i wielkiej
 (Lubić wódy wspaniałej i wielkiej)
 Złoty nie tylko co jest wspaniałej
 O zdrowiu wspaniałej i wielkiej
 In nie tylko piernik, wspaniałej
 In nie tylko piernik, wspaniałej
 Wspaniałej piernik, wspaniałej
 Wspaniałej piernik, wspaniałej

NIEPRÓŻNUJĄCEGO PRÓŻNOWANIA
ALBO
LIRICORUM POLSKICH
KSIEGI I.

PIEŚŃ I.

Żałoba albo wiersz o śmierci niezwyciężonego

WŁADYSŁAWA IV

KRÓLA POLSKIEGO I SZWEDZKIEGO

Sarmackie Kameny,
Płaczorodne treny,
Jeśli co wierszem żałobliwym mogą,
Nad tą się ozwać nie zawadzi trwoga.
Ostatnie kolumny
Tej korony szumnej
A któż nie widzi, że wzruszone prawie,
Czy obalone! z tobą Władysławie,
Monarcho nasz mocny,
Krainy północnej.

Takli tve Polsce *fatum* zgubę niesie,
Scypionie nasz czyli Herkulesie?

Któż jest co w tym czasie,
Po tobie Atlasie,

Pod tę machinę ramiona podłoży,
Którą dziś słuszny ciśnie dekret boży.

Jak gdy słońce padnie,
Zamroczy się snadnie,

Tak po twej śmierci ciężkich wojen cienie,
Niesłychane nam sprawiły zaćmienie.

Już upadła Lecha,
Ostatnia pociecha,

A tem mizerniej, gdy Polskę wojują
Zli buntownicy z wyuzdanym szują.

Raz bywa znośniejszy
Z ręki potężniejszej;

Lecz ten nierównie nad człkiem się sroży,
Gdy chłop do karku panu miecz przyłoży.

Takli orzeł biały,
Król ptaków wspaniały,

Wczora swe skrzydła nad narody szerzy,
Dziś śmiercią króla marnie się wypierzy.

Depcze Turkom szyje,
Ordę, Szwedy bije,

Uporną Moskwę tak pazury ściśnie,
W których ujęty obłów ani piśnie,

Aż onej orlice
Przezorne źrenice

Nieprosto w słońce patrzący się chwieją,
Z czego narody postronne się śmieją.

Takli ćwiku mężny!
Gmin ten niedołężny

Błachego ptastwa, myśląc ci o zgubie,
Przedtem straszego niezemszczenie skubie.

Darmo pazur mściwy

Ostrzysz i nos krzywy,

Na mężną pomstę swe gotując szpony,
Gdyś tak jest śmiercią króla wypierzony.

Przez śmierć Władysława,
Legła twoja sława.

Przy onej zdawna nabytej ozdobie
 Zamknąłeś wraz z nim sławne imie w grobie,
 Ale cóż z tem czynić!
 I kogóżby winić.
 Bogu to oddać najwyższemu z nieba,
 Którego słuchać ordynansów trzeba,
 Zaż ten czas nadbieży,
 Gdy srogiej, Lachezy
 Zerwane nici nagrodzą nam *fata*,
 A orzeł w sławie ożyje u świata.

II.

Kłeska korsuńska.

Któryż traicki głos lutni tak spory?
 Czy Apollina samego Bandory,
 Muteta, może tę mieć próbę,
 Że naszą słusznie określi żałobę?
 Bo tego ludzki język nie wyrazi,
 Jako się wieku naszego byt kazi,
 I złote lata jednym razem,
 Nieużytem dziś stanęły żelazem.
 Zniknął polskiemu z oczu Saturn światu,
 Gdzie złote dni wiódł, odbiegłszy warsztatu,
 Wulkan żelazne lata kuje,
 I nieprzyjemny monarcha panuje.
 Przeklęty mistrzu, któryś pierwszy szyny
 Kładąc w ogniami ziejące kominy,
 Chciałeś ludzie aby śmiertelni
 Swą zgubę brali z tyrańskiej szabelni.
 Nie wysiedzi się ukryta Minera,
 Bo cyklopskiego dowcip indziniera,
 I pod ziemią głęboko śledzi,
 Dla rudy piekła granice nawiedzi,
 Gdzie ukurzony dymem Wulkan w Lemnie,
 Straszne rozwodzi miechy nieprzyjemnie;

Te zaraz co muszą działać,
 A z ogniem wiatry wadzący kszycają.
 W ognistym piecu przeważone potem
 Będzie haniebnym ciężko głąskał młotem,
 Które że srogie razy czuje,
 Ubite swych plag na ludziach wetuje.
 W której to kuźni (ach) na przyszłe boje
 Nie pierwiej będą kuć stalone zbroje,
 Ani kirys polerowany,
 Lecz pęta, dybki, okowy, kajdany.
 Na kogóż proszę? By więzień ubogi
 Polski, w te więzy dał ręce i nogi,
 One kwarciane piękne szyki
 Jak bydło jakie pędząc do Tauryki.
 O jako ciężko ręka boska karze!
 W też matnią wpadli i regimentarze,
 Obaj wodzowie, (to żal tęgi),
 Miasto bucznych tog dano im siermięgi.
 Gdzie nie dla wczasu lektyka ich niesie,
 Prowadzą obu na marnej kolesie,
 Panem znający Thohajbeja,
 Z okupu życia jedyna nadzieja.
 Brzydki pohańcze, wielkim faworytem
 Dzisiaj u szczęścia gdyć tem płaci mytem,
 Jednak fortunę wiedz być płochą,
 Dziś matką, jutro może być macochą.
 Na niestatecznej posadzona sferze,
 Chyli się prędko i nie stoi w mierze;
 W pełni i w nowiu na przemiany
 Z tych zdejmie, na tych zaś kładzie kajdany.

III.

Dawna kannańska, rozproszeniem wojska pod Pilawcami od-
 nowiona roku pańskiego 1648.

Nie łaj, nie fukaj, który chcesz ojczyzny,
 By w niepamięć szły mniej uczciwe bliźny.

Nie kluj, nie złorzecz; jako chwalne dzieła,
 Tak trzeba hańba by pamiętna była.
 Chwała wspaniałym jedną jest ostrogą,
 I hańby także poruszeni trwogą,
 Zmierzywszy w betach lenistwo ospałe,
 Draż się na przykrą pięknej cnoty skałę.
 Nie traci ceny koń choć idąc drogą,
 Darskie mu nogi poszwankować mogą;
 Z tego usterku zaraz wałach dzielny
 Ostrożniej będzie stawiał krok usielny.
 Wszak i Alcides dziś u swej Jöle
 Jutro straszliwe mężnie hydry kole.
 Bohatyr Samson choć wziął klęskę sprośną,
 Jutro zwycięzca jak włosy odrosną.
 Tobie to służy, tobie Lechowicu,
 Sławy przodków twych jedyny dziedzicu,
 Któryś utyrał teraz tę puściznę,
 W następujące wieki znaczną bliźnę.
 Takli twa szabla stępiała przy boku,
 Drzewceś na ziemię precz pokinał z toku,
 Chorągwie na się co patrzeć nie dały,
 Nieprzyjaciółom teraz tył podały.
 Przebrane grono cnej rycerskiej młodzi
 Sromotnie pierzcha i z placu uchodzi,
 Szyki w Marsowej niezłamane szkole,
 Niemęsko z hańbą opuszczają pole.
 Jako od wieku Polska tu osiadła,
 Na nią takowa obelga nie padła;
 Umierać raczej poczciwie woleli
 Polacy, niżby z placu zbiegać mieli.
 Wspomnieć Chojnicką, wspomnieć Bukowinę,
 Rzadką niesławy w kronikach nowinę.
 Choć nieprzyjaciół otrzymał zwycięstwo,
 Krwią je swą płacił, przez Polaków męstwo.
 Czemuż? Bo oni doświadczeni męże
 Potrzebne brali na wojnę oręża:
 Paź hartowny, z straszną szyszak kita,
 Mocne karwasze, zbroję nieprzebitą.
 Szabla u boku, koncerz ma pod nogą,
 I ta mu strojna husarską ostrogą,

Tygrys na grzbiecie pokrywa go srogi,
 Pod samym hasze wałach wiatronogi.
 Na nim nie droga ode złota gaza,
 Lecz od rzemienia tylko a żelaza.
 Na panu serdak z prostej tkany wełny,
 Suchar a woda, bankiet mu zupełny.
 W ciągnienu się nań nie poskarży chłopek,
 Na podwodę mu nie wzięto świerzopek,
 W stacyi sierót nędznych nie ciemięży,
 Na sumnieniu mu ludzki płacz nie cięży.
 Za wami zasię skwierk ubogich bieży,
 Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży.
 W taborach krowy są i jałowice
 Pono bez kasze mleczej dla tesknice.
 Bo pociście wy do obozu przyszli?
 Snać dla bankietów, biesiad, dobrej myśli. —
 Poranek gnuśny, a wieczór pijany:
 Także to Kozak, będzie zwojowany?
 Szańców nie sypią, nie ćwiczą piechoty,
 W pole na monstrę nie wynidą roty.
 To kunszt harcować pod wieczór wesoly,
 I Chmielnickiego wojować za stoły.
 Ospale straże, rzadko kiedy rady,
 Lecz i te raptem, bo długie obiady.
 Wszystek czas wezmą gorące pasztety
 I genuńskie od kanarów wety.
 Potem w okropne jak naleją czary
 Mocnych cekubów, pstryknem na Tatary,
 Lub tej od wina śmiałości nawykniem,
 I że Kozaków kańczugami wytniem.
 Jeżeli też w pole wsieść na koń przychodzi,
 Aż jonakowi głowa młynćem chodzi;
 Niżli do zbroje lepszy on do czaszy,
 Przypiąć bez mistrza nie umie karwaszy,
 Munsztukiem nie śmie konia zewrzeć tęgim,
 Nie umie darsko podpiąć go popręgiem,
 W szeregu, w którym nie bywał jak żywo,
 Jeno się błąka, szyszak wdziawszy krzywo.
 Pułkownicy zaś wasi i rotmistrze,
 O swej dzielności rozumiejąc bystrze,

Za znak biegłości wojennej ten mają
 Gdy z złota piją, na srebrze jadają.
 Tego nie wiedząc, że kozackie kupy
 Na te bogate barziej wążą lupy,
 Oślepię biorąc do splendecy waszej,
 Żadna ich rana, ni śmierć nie odstraszy.
 Złoto nie rani, ni piersi zasłoni
 Kto je ma, zbiega, kto go nie ma, goni.
 Mizerny kruszec i te cacka twoje,
 W niebezpieczne cię wdać mogą rozboje.
 Żelazo siecze, kole, rani, bije,
 I przeciw razem piersi twe zakryje.
 A chociaż tańsze, tak się jednak stawia,
 Że mężnych sławy najdroższej nabawi.

IV.

Wiosna.

Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice
 Uprząta, i przestronie napelnia piwnice.
 Bachusowemi niech się zima mięsopusty
 Szczyci, w które pozwala cnej młodzi rozpusty:
 Wiosna wszytkiemu czołem. Ona śniegi zbiera,
 I na przemarzłej ziemi ona rozpościera
 Różnych kwiatków szpalery; taje lód żalosny,
 Gdy mu gwałtem dogrzewa lubej ciepło wiosny.
 Z ujeżdżonego grzbietu Wisła zrzuca lody,
 I wszelkie w dalszej niechęcią żyć niewoli wody.
 Pogodne dni oświeca z ciepłem jasne słońce,
 A ziemia śnieżnej zbywa jak przez gwałt oponcze.
 Ustały zawieruchy; na to miejsce goni
 Uciekające Austry z Zefirem Fawoni,
 Przy których Etezye, jak i Kaurus wieje,
 Aż wszelki rodzaj kwiatków w ogrodach się śmieje.
 Twa ręka, panno piękna, niechaj nie mitręży,
 Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie cięży.

Wiosna każe: bierz krzaki z piwnic rozmarynu
 Lubo są obumarłe, nieś je do dziardynu,
 Gdzie jak prędko ożyją z wiosennej wilgoci,
 Wieńcem twej głowie będą pamiętne dobroci.
 Toż pachniąca lewanda, tulipan, fijołki,
 W różnobarwe upstrzywszy kolory wierzeholki;
 Narcyzy, hyacynthy, i heliotropy,
 Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy.
 Tu swej blednie lilia białością natury,
 Sam się róża czerwieni rumieńcem purpury,
 W drugim krzaku zaś biała, na słoneczne przyjście
 Przyjemną czyniąc wonią, swe rozwija liście.
 Zefiry powiewają, woda bieząc mruczy,
 To wszystko, piękna dziewczko, niechaj cię nauczy,
 Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,
 Który raz utracony nie wróci się człeku.
 Wiosna, młodość, uroda, w nieścignionej łodzi
 Byстрыm Dunajca nurtem płynie i uchodzi.
 Róża prędko opadnie, jesień kwiatkom szkodzi,
 Które zaś przysła wiosna powtórnie odmłodzi.
 Człowiek w następującej dalszych lat jesieni
 Drugi raz nie odmłodnie, ani się zieleni.
 Przeto kwitnącej pory lat twych zażyj snadnie,
 Już się ten kwiat nie młodzi, kiedy raz opadnie.

V.

Prawdziwa szczęśliwość.

Beatus ille qui procul negotiis.

O jak szczęśliwy człowiek pełen fortuny,
 Od kłopotów oddalony.
 Ojczysty spleść, swemi wołmi sprawuje,
 Jak się zdawna zachowuje.
 Nie strwożą widerkaufy go nieoddane,
 Ani lichwy zatrzymane;

Nie smuci się choć kędyś twierdzą o wojnie,
 Że na morzu niespokojnie;
 Nie trzeba mu jurystów kupnej wymowy,
 Nie bywa w izbie sądowej,
 Z południa skrzepłej juchy nie oczekuje,
 Przed pokojem nie wartuje.
 Bezpieczniej głowę wesprze w ojczystym domu,
 By też czasem i na słomie,
 Ale w zawartych sadow rodnej przestrzeni
 Latorośli z pniakiem żeni.
 Łamie z gałęzia wilki suche, nieżywą
 Miejsce napuszcza oliwą,
 Lub na co gospodyni patrzy więc rada,
 Różnobarwych owiec stada
 Pędzą, z czego mieć dosyć może zwierzyny,
 A na handel postrzyżyny.
 Lubo w pasiekach zbiera obfite miody,
 Które wbija w beczki, w kłody,
 Miło mu gdy swą ręką frukt zrywa z onej
 Gruszki, ręką swą wszczepionej,
 I pośle ją w podarku pięknej Fillidzie,
 Lub się dla kapłana zjeździe.
 Chceci też dla zabawki zjeść z przyjaciół,
 Lipa daje cięń wesoły,
 Blisko w rzece szumiące wody belkocą,
 Ptaszęta w lesie szczebiocą.
 Pryskają *aquae*-dukty w bliskiej cysternie,
 Co przywodzi sen niezmiernie,
 A kiedy zimny Jowisz mrozów poruszy,
 A ziemię śniegiem przypruszy,
 Snadno z charty wytropi rozbójcę wilka,
 Lub hodyńca, lub sarn kilka.
 Jeśli też chce z legawcem, aż połów łatwy
 Przy ćwiku na kuropatwy.
 Przepadł zając, wyginą rodzaje ptasze,
 Przez takie obłowy naszé.
 Niech kogo tęgi afekt piecze do Kasi,
 Zabawka ta miłość zgasi.
 A jeśli żona dobra, żona poczciwa,
 Staraniem spólnem przybywa,

Jako owo Mazurka, ma miła duszka,
 Nie piżmowana Francuzka,
 Z suchych drew każe prędko nakładać ognie,
 By się mąż rozgrzał dogodnie,
 Każe wskok do piwnice przynieść madzaru,
 Lub brzezińskiego nektaru,
 Smaży, piecze nabyte w domu dostatki,
 Nie posyłając do jatki.
 Już nie chcę wtenczas gryfów ani potazi,
 Co mię nie karmi lecz kazi.
 Niechaj ambra bażanty dzieją do szczytka,
 Nie mego pokarm żołądka.
 Przemożnych pasztet mistrzów aż od Sekwany,
 Niech rozdadzą między panny,
 Dobry kapłon przed gody, lub w mięsopusty
 Schab karmnego wieprza tłusty,
 Nie odrzucę wołowej górniej pieczeni,
 Lub i skopowej w jesieni,
 Lub z sałatą cielęcica, lub na powtórki,
 Po sałacie i ogórki.
 A wtem gdy się hoduję zwierzyną oną,
 Widzę z pola bierki zoną.
 Idzie wołów robotnych szereg dość długi,
 Zwywracawszy na wspak pługi.
 Czeladź siadlszy przy ogniu, tam na nalepie
 Oracz poganiaczka klepie,
 A ile czas pozwoli nocnej usiadki,
 Zadawają sobie gadki;
 Które wiejskie słyszący lichwiarz pożytki,
 Stara się z swej chuci wszytki,
 Jakoby zgromadziwszy lichwy na stole,
 Dał gdzie na wieś na Trzy Króle.

VI.

Przy pełnych zwycięstwo.

Do pp. Biberonich Bellisarów.

Oj, nie rzecz, nie rzecz, i nam mniej przystoi
 Mężnych Lechitów synom, bracia moi,
 W obozie ze szkła winem zlanem hojnie,

Mówić o wojnie.

Placem wojennym nam stół, aisenalem
 Piwnica, gdzie dość municyi zastałem;
 Bachus hetmanem, mistrz artylerye,

Kto lepiej pije.

Z mis belloardy, z pasztetów reduty,
 Z kopy kuropatw szanc wielki usuty,
 Marecpanowej palisada wieże

Cukrowa strzeże.

Koło której są po suggestach działa,
 A jak na hasło armata zagrzmiała,
 Pierwsza za zdrowie, pij, nie trać słów darmo,

Biją na larmo.

Za tą pobudką jak zagrzeją głowy,
 Usłyszysz różne bohaterów mowy:

Mnie nigdy straszna nie jest ordy zgraja,

Jam wziął Neczaja.

Jam Karaszmurze z Supenkazim gromił,

Jam Kingsmarka szkwadrony przelomił,

Od mej walecznej szable Dołhoruki

Rozsiekan w sztuki.

Jam w Holzacyi nieleniwym chodem

Stanął, straszny gość pod Fryderyszodem,

Jam pierwszy w szturmie toruńskim na wały,

Wpadał zuchwały.

Ej, stójcie bracia, czy chcecie mizernie

Poginać wszyscy przy lubym falernie,

Czy wino lejąc, iże krew lejecie

Rozumieć chcecie?

Inszy krwie męzkiej, inszy kolor trunku,
 Różnego krzyszał z żelazem gatunku,
 Języka dzieło słowami wotować,
 Ręki wojować.
 Zaniechajcież już tej daremnej chluby,
 Boć się i same śmieją z was Cekuby,
 To mi bohater, co milcząc przy stole,
 Chowa się w pole.

VII.

A w i z y.

Do jednej osierociącej Klelli.

Jeszcze różany Tytan w hesperyjskiej toni,
 Z swej karoce wyprzęgłych nie wybrodził koni.
 Dopiero się Jutrzenka zaranna przed słońcem,
 Wyprawiać miała światu pożądanym gońcem,
 Gdy wzięwszy się po rosie idę do olszyny,
 Chcąc usłyszeć słowika wdzięcznej głos ptaszyny,
 Siedzę we krzu, słuchając co kwili za tony,
 Aż on niezwykle śpiewać poczyna kanzony.
 Takli cię przecie mierzał nadobny panice,
 Własny żywot i afekt twej oblubienice,
 (Cóż lepszego nad zdrowie, nad miłość droższego,
 Co przejdzie przyjaciela cenę uprzejmego),
 Którym tak przeciw tobie nieboga pałała,
 Iżec w każdym momencie przytomną być chciała.
 Takliś sławy to imie daremne szacował,
 Żeś je zbyt wielkiem mytem krwią twą zatargował?
 Nie mógłże być kto inszy z rot polskich, ażeby
 Wziął dank śmierci przed tobą szedłszy do potrzeby?
 Cóż ty strapiona dziewko rzeczesz w tej żalości,
 Któremiż alkiermesy tej zbyć możesz mdłości,
 Kiedy szlachetne ciało złożywszy na mary,
 Ostatniej mu miłości wyrządźisz ofiary.

Nie tak po swym Hektorze Andromache, kwili,
 Gdy męża lukowładni Grekowie zabili.
 Ani tak po Brutusie Porcyą zginionym
 W żalu zostaje ciężkim i nieutulonym,
 Jak ty o zgubie jego usłyszawszy pewnie,
 Czy raz strapione lice zrosisz łzami rzewnie.
 Lepiej niż te awizy przydą, czegoś życzę,
 Ptakiem wzleć, a jać ptaszej odzieży pożyczę.
 Co gdy dziwnym ptaszyna tonem przepiruje,
 Trzasnąwszy skrzydełkami z olszyny zlatuje,
 A ku południu idąc, nieskończonej pieśni,
 Komu na niej należy, dośpiewa boleśni.

VIII.

Muzy potrzebne Marsowi.

Darmo mężny Gradywie,
 W krwawem się kochasz żniwie,
 A chcąc pokazać skutek twojej siły,
 Różne trofea sypiesz i mogiły.
 Mała korzyść Bellony,
 Chociaż liczne szkwadrony
 Daryuszowe zniósłszy w boju walnym,
 Sama się w wieńcu niesie tryumfalnym:
 Jeśli grono dziewiętne,
 Dam parnaskich niechętne,
 A Kaliopy piórem sławne dzieje
 Na świat nie wyjdą, zwycięstwo zniszczeje.
 Było *Ilium*, było,
 I w sławie wielkiej żyło,
 Lecz, by nie znało Homerowych chęci,
 W wiecznejby dawno zgasło niepamięci.
 Także waleczność ona
 Wielkiego Macedona,
 Dla tego dzisiaj w takowej jest cenie,
 Wziąwszy na wieczność paszport w Hipokrenie.

Toć mądre pisma mogą,
 Że zwalczywszy śmierć srogą,
 Nową torują drogę do wieczności,
 Późnej podając dzieła potomności.
 Kamiennej piramidzie,
 Za czasem upaść przydzie,
 Jedno od *Alpes* wionie Auster skory,
 Mięszszych kolosów rozwali marmory.

IX.

Berestecką potrzebę Apollo śpiewa.

Tam gdzie kozacką wspanione posoką
 Wody się Styru błotnisteo włoką,
 A buntowniczym strupom w Igniacem bagnie,
 Grób się stał na dnie,
 Ku wschodowi się obracając w lewo,
 Piękny pagórek, cyprysowe drzewo
 Gęste osiadło. Tam gdy Febus skłoni,
 Tak w cytrę dzwoni.
 Też to są pola? też to Filippiki?
 Gdzie niezliczone z obudwu stron szyki
 Jednego gniazda stanawszy orężnie,
 Zwarli się mężnie?
 Znać ku Austrowi buntownicze ślady,
 Gdzie jak szarańcza opadł gmin szkarady,
 Tu się przy górze za przymusem skorym,
 Okrył taborem.
 Sam pod buńczuki Tatarzy majaczą,
 Zielone hana ich chorągwie znaczą,
 A tego zwycięstw rozdyma nadzieja,
 Islan Giereja.
 Poniżej polskie bielą się namioty,
 Przed niemi stoją liczne w szyku roty,
 Proporce z wiatrem wolniuchnym igrają,
 Konie tupają.

Cokolwiek oblał Euxyn starożytny
 Narodów aż po ocean błękitny,
 Od gór Karpackich aż do krainy
 Leśnej Hercyny.

Tych w polerownej król Kazimierz zbroi,
 Aż gdzie w najdalszym rogu hufiec stoi,
 Objeżdża wiadom Marsowej praktyki,
 Sporządza szyki.

Cichucho wszędzie. Tak niżli pieśń znaczna
 Różnemi głosy muzykowie zaczną,
 Kapelmistrz kinie, śpiewanie ustaje,
 Jak pauzę daje.

Ale jak głośnie trąby się ozową
 Pieśń zaczynając okropną Marsową,
 W lot do zgubnego zbiegają się z bliska,
 Pułki igrzyska.

Lecą chorągwie, jako kiedy śniegi
 Ze dwóch gór czynią topniejąc zabiegi,
 Zkąd woda bystrsza, ta wypiera drugą
 Mocniejszą strugą.

Potocki środkiem ważnym idzie krokiem,
 Prawym przywodzi Kalinowski bokiem,
 A za swych wodzów skutecznym przykładem,
 Młódź idzie śladem.

Sam z Koniecpolskim Zamojski podczaszy,
 Dwaj *Tyndaridae* Sarmaeyi naszej,
 I Lanckoroński z młodym Ostrorogiem,
 Kozakom srogim.

Pułk Ostrogskiego od nich okryt całkiem,
 Tu z Lubomirskim Tyszkiewicz marszałkiem,
 Z nimi Szczawiński i Potocki stary,
 Pędzą Tatary.

Z Sandomierzany margrabia dowodzi,
 Z pułki Sobiescy kwarcianemi młodzi,
 Od Warszzyckiego niejedni i Tarła,
 Pozbędzie garła.

Ale nad wszystkich waleczny Hieremi,
 Kładzie jak snopy we żniwa po ziemi
 Piorun wojenny, kogoli zasięże,
 Bez głowy lęze.

Tak bywa z zimy, gdy przeciwne wiatry
 Drzewem odziane rozdymają Tatry,
 Łoskot okropny drzewo waląc czynią
 W bliską jaskinią.

Tak właśnie i tam grzmot dział i szczeńk broni,
 Wołanie mężów, poryzanie koni,
 Jęczenie rannych, odgłosy muzyki,
 Zwycięzców krzyki.

Straszliwy widok czyni ta potrzeba,
 Nie widać światła rumianego Feba,
 Mrok wszędzie ciemny, dymna z strzelby wrzawa,
 Z ziemi kurzawa.

Lecą na pował zabici szkaradnie,
 Nie jeden z konia mężny rycerz spadnie.

Już Ossoliński z Lanckorońskim legli,
 Mężowie biegli.

Już Kazanowski człowiek z przodków wzięty,
 W naczelnym pułkach bój wszczynając, ścięty.
 Już i Stadnicki najeznik surowy
 Został bez głowy.

Ale nie darmo krew się leje droga,
 W Kozakach klęska nagradza ją sroga;
 Bierze sowite z zabitych dusz dani
 Erebu pani.

Pierzchliwa orda w końskie dufna nogi
 Szczerze ucieka niepytając drogi;
 Nie myśli zwykłym w takowej robocie
 Już o odwołanie.

W taborze Kozak myśleć o tej Hydrze,
 Któryć Mulcyber żaden już nie wydrze
 Polaku. Stolbej gadziny ostatki
 Wpadłyć do łapki.

Wtem gdy do szturm polska młodź iść miała,
 Apolinowi strona się zerwała,
 Którą gdy wiąże, a tymczasem wściekli
 Chłopi uciekli.

X.

Burgrabiowie.

Zawitaj zdrowie i z lubym pokojem,
 O które ludzie nadewszystko stojem;
 Fraszka zbrojny Mars Bóg wojny
 Broi siła szalała
 I z Belloną swoją.

W kotły gdy bija, i w trąby mosiężne,
 Żenie w śmiertelny taniec pułki mężne;
 Za tę pracą, żywot traca,
 Śmierć w pogoni, lecą z koni
 Choć okryci zbroją.

Coż jest milszego, co drożej szacować
 Nad zdrowie mogę? i chcę go szanować,
 Bo ktoż wieku dać człowieku
 Nad cię Boże, więcej może,
 Tyś mię uczył duszą.

Niech mu kto pragnie wieniec z lauru wija,
 Coż mi po sławie kiedy mię zabija?
 Mam w zarobku, przy nagrobku
 W bębny bija, i kopiją
 O krzielnicę kruszą.

Dobrzeż w fortecy odległej od wojny,
 Burgrabią bywszy, żywot wieść spokojny.
 Inszym braci, niech król płaci,
 Iże bliżny dla ojczyzny
 Cierpią w boju srogim.

Już im proporców pysznych nie zazdroszczę,
 Jeno w ojczyźnie mej niech bez krwi goszczę;
 A na grobie, piszę sobie:
 Tu spoczywa, co Gradywa
 Nie przyznawał bogiem.



XI.

Nenia Malkontenty:

Macocho ludzka, niestatku bogini,
 W kanarze żółci, kłopotów mistrzyni,
 Tyranko świata, omyłności wzorze
 I gomorrejskie jabłuszko w pozorze.
 Kogo wysoko podniesiesz, upadnie.
 Kogo ucieszysz, wnet rozkwilisz snadnie.
 Zasmucisz, komu wyświadczasz fawory,
 Dziś komu zdrowie dasz, on jutro chory.
 Głaszczący szarpiesz, bogacąc ubożysz,
 Chwalący ganisz, pobłażając srożysz,
 Słodzący trujesz, dający wydzierasz,
 Przysięgłszy kłamasz, rzekłszy się zapierasz.
 Com ci fortuno kiedy zawiniła?
 Byś tą srogością nademną się mściła,
 Lepiej mi bym cię nigdy nie poznała,
 Niźbywszy słodką, takeś mi zgorzkniała.
 Gdy jako druga Oktawia ona
 Znam zajadłego małżonkiem Nerona,
 Sroższy Buzyry, gorszy Falaryda,
 Nietylko kłopot, lecz wieczna ohyda.
 Kazalaś, słowa trzymałam się twego
 Ztąd nazwanego, szedłszy za pierwszego.
 Radziłaś, twojej usłuchałam rady,
 Lub arseniku w niej się kryły jady.
 A ty nie mężu, ale srogi zbierze,
 Jakże wyrazić twą złość na papierze,
 Coś mię na dobie i bogatej spezy,
 Z wielką mą hańbą, do tej wsadził wiezy.
 Niech cię nienawiść i strachy złej wróżki
 Przenaśladują. A samsiad pogroźki
 Z ojczyzny granic niechaj cię wypędzą,
 A zjadłe myśli troskliwy mózg swędzą.
 Pójdź za Rodopen wygnańcem skalista,
 Lub za Wezuwia jaskinią siarczystą,
 Wszystkim wzgardzony, brzydki i zdziczały,
 Między głuchemi znalazłszy grób skały.

Mówię, aż ziemia trzy razy zdrząła,
 Fortuna prośby moje wysłuchała,
 A on wyгнаńcem tuła się po świecie.
 Daj wam tak, co żon swych nie szanujecie.

XII.

**Przywitanie wjeżdżającego uajjaśniejszego Jana Kazimierza króla
 polskiego do Lwowa, po Beresteckiej wiktoryi.**

Z wdzięcznomownej znieś Attyki
 Krasomowców wszech języki
 Lwowie, niech ci płynie mowa
 Słodsze cukru dając słowa,
 I Muzy niechby zjechały:

Sławny męstwem, ze zwycięstwem, król twój wjeżdża
 Zdejmi z niego kirys ciężki, wspaniała.

Płaszcz z purpurą wdziej zwycięzki,
 Znak tryumfu wawrzynowy

Wieniec kładąc na wierzch głowy,
 Jo paean, niech grzmią działa

Ognie walne, tryumfalne palą, noc rozjaśniała.

Jo Paean lwowskie brony,

Wjeżdża król niezwyciężony.

Których nieprzyjaciel srogi

Noga nie tknął, w wasze progi

Katarakty otwierajecie,

Chęcią skora, a z pokora pana swego witajcie.

Baszty w koło miasta, mury

I wyniosłych wież struktury,

Bazyliki i kościoły,

Dzwonmi dajcie dźwięk wesoly.

I ty Rado miasta cnego,

Pospolity gminie, i ty witaj króla swojego.

Nie tak więc po ciemnej nocy,

Miły tyran w swej karocy,

Jak po strachu bliskiej zguby,
 Ten zwycięzce przyjazd luby,
 Zniósłszy wojska ordy mnogie,
 Twojej głowie, mężny Lwowie, nieprzyjacioły srogie.
 Już Kozaki niedołęzne
 Gniotąc skrwawił szpony mężne
 Orzeł: Sławy odzian pierzem
 Ze zwycięzcą Kazimierzem
 Wesół krąży aż pod niebem,
 Snopek żyzny, dla ojczyzny, niosąc podziela chlebem.
 Złote lata ukochane,
 Wiara i cnota wygnane
 Wracają się; a pogodni
 Oświecą słońce jego dni;
 Bujna Ceres z kłosa wity
 Wieniec daje, bo nastaje czas zbierać plon obfity.
 Mówiąc: królu mój waleczny
 Jeśli pokój ten stateczny
 Nam przynosisz i od trwogi
 Dalszej wolne Lwowa progi,
 Niech ci niebo wieniec wije
 Z zachowanych twych poddanych, i taki tytuł ryje:
 Już dziś nasza polska strona
 Niepotrzebna Scypiona,
 I co ich mądre papiery
 Różne chwałą bohaterzy,
 Jan Kazimierz wszech przechodzi,
 Gdy w złej toni Lwowa broni, aże go oswobodzi.

XIII.

MYŚLISTWO.

Do jm. p. Michała Oraczowskiego rotmistrza, j. k. m.

Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje,
 Nam pogodę piękną daje.
 Konie dawno posiadłane,
 Łowczy otrąbił na szczwaczów wsiadane.

Niechaj twa ręka mądrym *Phaebe* daje
 Piękne laury, kwitłe Maje,
 I Minerwa niechaj sztucznie
 Podziela Baccy między swoje uczniu.
 Pasm rycerskim Mars wojskowcom płaci,
 Juno złotem swych bogaci,
 Merkuryusz handlem tuczy,
Esculapius nieznać nędze uczy.
 To byt na świecie, byt nieporównany,
 Być jednym z cechu Dyany.
 I jeżeli nie myśliwy,
 To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.
 Jako niezwykłej uciechy przybywa,
 Łowczy pojedź wytrębywa,
 Pójdź za nim myśliwczyk krzyczy,
 Ogary w sworach, a charty na smyczy.
 Tam gdzie obiezna knieja, z niemi staje,
 Wywiera ogarów zgraje,
 A szczerwaczę pełni nadzieje
 Z postrzemiennymi jadą w koło knieje.
 Nie tak łabędzie głośno na Strymonie
 Nuca przy ostatnim zgonie,
 Erytrejskie nie tak dzwony
 Wdzięczne, jako krzyk psi nieutulony.
 Fraszka w Narbonie organy misterne
 Głosy wydając niezmierne,
 Gdy ogarzy skulą w lesie,
 Daleko huczniej echo odgłos niesie.
 Już się na liszkę otrąbił i wilka
 W trąbę łowczy razy kilka;
 Idą psi pąda, on krzyczy,
 Żeby pilnować pewnej już zdobyczy,
 Ha ha po lesie wszędy się rozlega,
 Już sam bury wilk wybiega,
 A ten zraził zwierza marnie,
 Lecz nań przesmykiem dwie wypadły sarnie.
 Na tego wypadł dzik impetem wściekłem
 I rozciął mu charcię kłem,
 Aleć przecię na tę szkodę
 Położon kulą, zwierzyna w nagrodę.

Skończywszy dzieło, w kupę obłów znoszą,
 Zaraz jedni zwierz patroszą,
 Ci zaciekle psy strębiują,
 Wszyscy wesoly tryumf odprawują.
 Nie tak Herkules, kiedy nemejskiego
 Zabił mężnie lwa srogięgo,
 Ani Meleager dzika
 Mężnym obławem ucieszon wykrzyka,
 Jak oni chwala, jako skromny zając,
 Drugi chartom swym dank dając,
 Anatomizuje sobie
 Wilka, o jego rokując wątrobie.
 Temu wwiązana chytra liszka w troki
 Konia szczypie mu za boki,
 Ów sarny na wozy kładzie,
 Ten skok podziela ogarów gromadzie.
 Dopieroż kiedy myśliwa drużyna
 W domu siędzie u komina,
 Tryumfują wszyscy bardzi,
 Niżli kiedy Rzym wzięli Longobardzi,
 Wtem z różnów niosą dziczynny okroje
 I z piwnice wtaż napoje.
 Jak zamroczą leb kieliszki,
 Samiż pojedzą i wilki i liszki.

XIV.

Do j. m. pana Ostafieja Dunina Rzuchowskiego, po zginieniu
 syna jego Andrzeja ciesząc.

Któż nie widzi jakoś strapion srodze
 Cny Ostafieju. Puszczać jednak wodze
 Żalowi nie rzecz, w dolń nieszczęśliwej
 Darmo te strojąc na śmierć inwektywy.

Lub serca twego jedyna nadzieja
 Oschła, straciwszy grzecznego Jędrzeja,
 Jednak na toś go przecie ojciez spłodził,
 By się do usług ojczyzny swej godził.
 Wspomni Lacień, gdy syna zabito,
 Aż ona mówi: Syna mi nie lito
 Ani żaluję, bo wiem zem go była
 Śmiertelna śmierci podległym zrodziła.
 Pryamus także po synów swych zgubie
 Smutek wybija żalosznej Hekubie:
 Legli synowie jak ludzie ułomni,
 Lecz i Greczyn ich męstwa nie zapomni.
 Legł i twój Jędrzej szablę w ręku mając,
 Ślawy i śmierci pocziwej szukając.
 Nieprzyjaciele sami przyznać muszą,
 Setną śmierć jego opłaciwszy duszą.
 Przyznawam i ja, którym stojąc wedle
 Widział odwagę, jako we źwierciedle
 Sarmackiej cnoty, gdy żywym impetem
 Wpadał na hufce odwrócone grzbietem.
 Tam pokazawszy dzielność swą wspaniałą,
 Legł uderzony w serce kulą śmiałą,
 Wesóły jednak z tej podjętej rany,
 Gdy widział klęską zrażone pogany.
 Zaczem ten statut ojciez łyż ociera:
 Kto się urodził, trzeba że umiera;
 To mężnym jednak pociechą jedyną,
 Kiedy nie w łóżku, ale w polu giną.

XV.

Zbytniego szczęścia i próżnej chwały skutek.

Oszustem sława, a fortuna zbiegiem.
 Dziś tu, o jutrze gdzie indziej noclegiem.
 Obstawać wiecznie lub przyrzekła komu,
 Alieć gospodą jutro w innym domu.

Szali, zawodzi, kto jej barziej wierzy,
 Jak szkło tłucze się, jedno w nią uderzy.
 Jako sowite prędko śniegi taja,
 Gdy im promienie słońca dogrzewają,
 Tak ona sama, samej sobie zgubą,
 Lub powierzchowną napuszysta chlubą,
 Zda się być czemsi, a z lekkiej przyczyny
 Jest niczem, kiedy pozbędzie puchliny.
 Tak kłos we żniwa co się w górę sili
 Ziarna nie miewa, a który się chyli
 Ku ziemi, ten znać nieczyzy; bo tak bywa:
 Pyszny się sadzi, człek dobry ukrywa.
 Gdy z rana promień Febe rozpostarła,
 Olbrzymiski czyni cień małego karła;
 Lecz na pół nieba gdy dojdzie tropika,
 Mały małego cień będzie karlika.
 O komu zrazu po myśli się wodzi,
 I fortuna mu na obrót przychodzi,
 Hojnym go wiążąc rogiem Amaltei,
 Niech na munsztuku przytrzyma nadziei,
 Niech z tym ostrożnie idzie szczęścia darem,
 Nie wzbijając się wysoko z Ikarem;
 Jak woskowane chwycą ognia skrzydła,
 Odbieżą ludziom zmierzonego straszyla.

XVI.

Zbytńia wolność na sejmie roku 1652.

Straszne ojczyźnie ordyńskie kajdany,
 Straszne żelazne pęta,
 Które ręka przeklęta
 Na polskich jeńców kuje naprzemiany.
 Jest się czego bać, kiedy chłopskie bonty
 I ruska rebelia
 Swe proporce rozwija,
 Zawojowawszy ukraińskie gronty.

Tu już Tatarzyn o reszt rzuca kością,
 Rzeczy nie wie dzie w długą,
 Zdobycz smakuje lubą,
 Sprzągłszy swą dzikość z kozacką hardością.
 A my w kłopotach takich ponurzeni
 Nic nie radzimy cale,
 Idąc w rzeczach ospale,
 Snem głębokiego pokoju uspieni.
 Śni się nam tylko, iżę naszej siły
 Pogranicznicy się boją,
 A oni żarty stroją,
 Wiedząc, że zgody pozbyliśmy miły.
 Acz i te chmury mały deszczby dały,
 Gdybyśmy wszyscy zgodą,
 A zawczasu przed szkoda
 Hamować chcieli zawzięte nawaly.
 Ale te sejmy, które są namową
 Naszej wewnątrz obrony,
 Prawie są z każdej strony
 Trawione próżną a wrzaskliwą mową.
 Bowiem jak na targ kmiotek idzie, żeby
 Kupił lub wituch pszenney,
 Alboli pas rzemienny,
 Lub dla domowej naczynie potrzeby,
 Tak i my na sejm jak na targ jedziemy:
 Publika w kącie leży,
 Byle dopiąć imprezy
 Prywatnej, czasem i złotem brząkniemy,
 Od chłopca na tej tem różni tandecie,
 Że on choć nie kupi,
 Idzie do doma jak głupi.
 Wy się zaś sejmy rozrywać grozicie,
 I tak prywatę, że na pieczy macie,
 (O rzeczypospolitej
 Szkodne nocne wizyty)
 Dla niejże rady zdrowe zatrudniacie.
 Miłać mi wolność bom się też w niej rodził,
 Niał się zdobię i szyćcę
 Jednak jej zażyć życzę,
 Żebym nią własnej ojczyźnie nie szkodził.

Nie ma szacunku równego głos wolny,
 Kocham się też w swobodzie
 Publicznej nie ku szkodzie,
 Zbytnej wolności niechęć, i swawolny
 Twój miłośniku Sarmato ojczyzny,
 Z tym się obchodzi klejnotem
 Tak teraz jak i potem,
 Byś nie uczynił z lekarstwa trucizny.

XVII.

Nagrobek mężnym żołnierzom.

*Na Batowskich polach zginionym i z hetmanem M. Ka-
 linowskim W. Cz.*

Nie z marmuru w mauzolu,
 Nie w ceglany grobie,
 Ale w otwartym polu
 Odpoczywasz sobie
 O mężny, o serdeczny
 Z wojskiem twym hetmanie,
 Pamiętki godny wiecznej
 Poko Polski stanie.
 Pułki kozackie idą
 Przeciwko przymierzu,
 Ustąpić masz ohydą
 Waleczny żołnierzu.
 Wali się orda często
 Wyjąc hała w huk,
 Strzały swe puszcza gęsto
 Z napiętego luku.
 Niestraszna śmierć jonaku,
 Nie boi się rany,
 Droższa sława Polaku
 Niż żywot kochany.

Więc wiedząc o co idzie,
 Zwątpiwszy w zwycięstwie
 Byliście Leonidzie
 Porównani w męstwie.
 Przemogła wielkość cnotę,
 Zbite Polskie ufce,
 I na wieczną sromotę
 Na tej legły kupce.
 Aleć droga sromota
 I czyn to waleczny,
 Nie szacując żywota
 Los znieść szczęścia wsteczny.
 Więc duchy świątobliwe
 Spoczywajcie w Bogu,
 Których hordy złośliwe
 Zniosły na Batogu.
 Waszej tej wiecznie trwałej
 Cnocie za zarobek,
 Ręce nasze sypały
 Ten z darnia nagrobek.

XVIII.

Monument nieodmiennego affektu do jego mości pana Fran-
ciszka Odrowąża Strasza spółzólnierza
et fidissimum Achatem.

Straszu mój, plemie Odrowążów bitnych,
 W cnotę zamożnych, rodem starożytnych,
 I w których domu ma gniazdo wysłane
 Prawda i z nią wraz cnoty powiązane.
 Lub bają wszelkiej że grzeczności zbiory
 W kupę się zeszły do jednej Pandory,
 Aleć i twego gniazda Odrowążę
 Dla wyboru cnót miłość ludzka wiąże.
 Są ludzie którzy znacznymi być chcą,
 Do sławy zawód puszczają, mogący,

A jako niesie przyrodzenie czyje,
 Tak różne w różnych ludziach fantazyje
 Są jedni co przez kryski pospolite
 Gwałtem honory biorą znamienite.
 Ten kupnem siedzi w senatorskiem krześle,
 Ów chciwie czeka rychło Bóg co ześle.
 Ten pod fordanem podczas zbytniej fale
 Odprzysięgał się że miał przestać całe
 Wodnych konszafatów i Wiślniej żeglugi,
 Choć raz źle tarzył, przecię płynie drugi.
 Znajdziesz i tego co siedzi przy pełnej,
 Na tem noc zeszła, na tem dzień zupełny,
 A pod zieloną lipą siadłszy kołem,
 W żartach wiek trawia, przy trunku wesółym.
 Niesmaczną matkom wojnę służy siła,
 Których Bellona sroga rozpieściła,
 Że straszną człeku śmierć tak sobie słodzą,
 Iż jej szukając prawie za nią chodzą.
 Znajdziesz i tego który młodej żony
 W łóżku odbieży jako oparzony,
 A ze psy śledzi przestraszonej sarny,
 Lub żerem spasnej w boru świniie marnej.
 Z tego nikomu ja nie nie zazdroszczę,
 Ni o zbytni zbiór głowy sobie troszczę.
 Choć mi z Moluki floty nie przychodzą,
 Przecie domowi na czczo spać nie chodzą.
 U mnie to jest grunt, i ta szczęścia miara:
 Mjeć przyjaciela, któregoby wiara
 D oznana była; nie co w szczęściu leży
 Jak insze wiatry, aż cię on odbieży.
 Niech kto chce ma zysk swój z skut i z komiegi,
 Niech ma intratne Tagusowe brzegi,
 Niech go tokajskiem Madzar winem poi,
 Bez przyjaciela za cyfrę on stoi.
 Mnie lubo szczupłą miarką szczęście dało
 Doczesnych fortun, w tem się dosyć stało,
 Że niechęć więcej. Będąc dość bogaty
 Z twojej przyjaźni nad wielkie intraty,
 Którą ja ważę i tak kładę sobie,
 Że spólnie strzyrać mamy ją i w grobie.

A że cię bratem lubym Straszu liczę,
Tem się przed ludźmi pocziwymi szczycę.

XIX.

Pieśń albo Psalm 81.

Deus quis similis erit tibi?

O wojnie Szwedzkiej przetożony r. 1655.

Sprawiedliwy nasz o Boże,
Któż ci równym kłaść się może?
Nie opuszczaj, ciebie prosim,
Krzywdy, którą dziś ponosim.
Jako hardo, jako śmieje
Krzyk czynią nieprzyjaciele
Ci, którzy cię nienawidzą
I z kościoła twego szydzą.
Zdrajcy Szwedzi weszli w radę
Jakhy Polską znieść osadę,
A rzymskiej wiary obrzędy
Potłumić w koronie wszędy.
Fraszka *pacta*, chociaż tęgą
Utwardzone są przysięgą;
Darmo imie twoje brali
Gdy na pokój przysięgali.
Już z różnymi spółek wzięli,
I spiknienie uczynili,
Chcący na to się nasadzić,
Polskie imię by wygładzić.
Ściągnęli pod swe namioty
Z Idumei Hugonoty,
Obok z nimi stoją i ci
Z Anglii Izmaelici.
Moabitae z Agarenem,
Heretyków co za Renem,

Amalech Amonitowie,
 Złego Zwingła źli uczniowie.
 Idzie młódź zrodzona w Sasi
 I Polacy z nimi nasi,
 Pomagają synom Lota,
 Zmaza Polski i sromota.
 Panie, tobie nie nowina,
 Któryś pokarał Jabina,
 Jakoś uczynił Syzarze,
 Niech i tych twa ręka skarze.
 Coś ich stłumił na Endorze,
 Byli jak gnój na ugorze,
 Hetmani, ległszy pod niebem,
 Świadczą Salman, Zeb z Orebem.
 Tak i szwedzcy generali
 Coć kościół sprofonowali,
 W złości swej przebrawszy miarę,
 Niech uznają słuszną karę.
 Niech będą jak koło zwrotne
 I jak zdiebło z wiatrem lotne,
 Jak las co pożarem tleje
 I góra ogniem niszczeje.
 Od nich łaska twa niech stroni,
 Niech strwożonych gniew twój goni,
 Napelni twarz ich sromotą,
 Niech się brzydzą swą niecnotą.
 Niech się zląkną, niech się wstydzą,
 Pohańbienie swoje widzą,
 Niech pozna ich harda głowa,
 Żeś najwyższy ty Jehowa.

XX.

Na odstąpienie wojska kwarcianego

OD JEGO K. M. JANA KAZIMIERZA

POD KRAKOWEM 1655.

Sromotna hańbo, niezatarty wstydzie,
 Pono cię nigdy zapomnieć nie przydzie,
 Poko szczał Polski, dotąd i ty
 Trwać będziesz, żadnym nigdy wiekiem nie zakryty.
 I te któremi czarny się Dniepr pieni,
 I te co z różnych w się bierze strumieni
 Powodzi Wisła, nie umyją,
 Ni tego błędu w swoją głębinię zakryją.
 O gdzieżby można! żeby w źródłach mętnych
 Stygowych kałuż, w nurtach niepamiętnych
 Lety piekielnej widzieć na dnie
 Grzech ten, co nas tak bracia oszpecił szkaradnie,
 Grzech przedtem w Polsce nigdy niesłychany,
 Wolnie obrane aby mieli pany
 Zdradzać Polacy, i przysięgi
 Raz onym dane łamać dla obcej potęgi.
 Gdzież teraz naszych wyrodni Polacy
 Przodków pochwała? co woleli raczej
 Przy raz obranym zdrowie tracić,
 Niżeli się z koronnym najezdnikiem bracić?
 Gdzie polski szlachcie, na którego łonie
 Bezpiecznie Zygmunt śpiąc swe wspierał skronie,
 Bez allabardów próżnej straży,
 Pokazał jako sobie polską wiarę waży;
 A my co teraz rzeczymy wyrodni,
 Zmienni, polskiego imienia niegodni,
 Panaśmy swego odstąpili,
 A dziś u inwazora służbęśmy przyjęli.
 Takli knecht jeden z śródrodnej krainy

Koronne bierze w ciężkie jarzmo syny?

Nie bierze, ale chcąc się dają,

Jak ptacy kiedy na lep zdradliwy padają.

A wiecież temu co przyczynę daje?

Odmieniliśmy dawne obyczaje

I z wiarą świętą starożytną,

Szczyrość, prawdę, odwagę, w męstwie siłę bitną,

A jako kiedy na zgnilej przyciesi

Wielkich budynków ciężar kto zawiesi,

Niedługo stoi, — tak korony

Walą się, gdzie fundament wiary poruszony.

A jak do morza każda rzeka idzie,

Tak się i w naszej Polsce widzę znidzie,

Z brzydkich rynsztoków ciec swawolnej

Babilońskiej maskarze, do Polski zbyt wolnej.

Lecz jeśli z lutni różnie nastrojonej,

Gdy w nią uderzysz różne pójdą tony,

Tem podobieństwem: żadną miarą

Trudno być zgodzie w ludziach rozróżnionych wiarą,

Ów temu życzy, ten gali owemu,

Z natury każdy przyjaźniejszy swemu,

Ci powierzony sekret tają,

Ci partyzantom swoim w lot o nim znać dają.

Patrz, tyranowi kto się wprzód ukłoni,

Kto swą do jego pierwej łączy broni,

Taki takiego panem życzy,

Heretyka pragną mieć panem heretycy,

Trudnoż ach trudno nieupaść mocnemu

Królestwu, w sobie tak rozróżnionemu;

A święta zgoda które spoi,

Takie bez naruszenia i na wieki stoi.

Druga odmiany tej naszej przyczyna,

Ze miękko młodość koronnego syna

Zaprawia ojciec. Jaka wprawa,

Taka bywa i w wieku dorosłym zabawa.

Nie pójdą w pole z myśliwcami prości

Kondlowie, wołą w kuchni głodać kości,

A wprawny wyżeł przy nadziei,

Że będzie prędko gonił zwierza w gęstej kniei,

Koń świadom boju gdy trąbę usłyszy,

Uszy odnosi, pysk zadziera łysy,
 Nogami tupa; a robotny
 Mierzyn kark powiesiwszy stoi nieochotny.
 W cieniu schowana sowa, siada w cieniu,
 Lecz prawy orzeł przeciwko promieniu
 Jasnego słońca uchowany,
 W niem trzyma blaskiem wzrok swój niepoturbowany.
 Boby wspaniała matka nie cierpiała,
 Gdyby wyrodne orlęta mieć miała;
 Woli roztrącić złe przyplódki,
 Niźby się potem wstydzic miała za wyrodki.
 A my inaczej, wolimy w pościeli
 Widzieć niktzemne potomsto, niżeli
 Słyszeć że pięknie w polu staje,
 Że Polakiem urodzon postępkę znać daje.
 Bo jak niewieściuch zniesie kirys w boju?
 Gdy mu w bławacie duszno na pokoju;
 Czemu do pancerza się przychęci?
 Kiedy mu mchowy ciężki kożuszek łabęci;
 Na komośliwym zniesie pracę koniu,
 Gdy mu i w krześle przykro; czy po błoniu
 Z kopią skoczy? czyli krzywy
 Łuk ciągnąc, szybkiej w biegu zażyje cięciwy?
 Cieszy się ojciec, gdy w gonionym snadnie
 Pannę nietylko schwyta, lecz ukradnie
 Udatny synek, lubo kiedy
 Swe w stołowej wyprawia izbie gallaredy.
 Nie w izbie jeno, storku, albo w sieni,
 Lecz w besarabskich dzikich pól przestrzeni
 Zażyje pan syn gonionego,
 Z kurenien pogromiwszy murzę walecznego,
 Niech jeno ojciec raczej przyniewoli
 Syna do trąby, a nie do wioli,
 Niechaj go raczej widzi w siedle
 Na dobrym siekielczyku, a nie przy zwierciedle.
 Prawa orlico, ptaku kiedyś mężny,
 Takli tve gniazdo zaległ niedołężny
 Teraz potomek! Czyli puchy
 Śnać gniazda twego miękkie czynią niewieściuchy?
 I takli w orlem gniazdzcie twojem ciemne

Lęą się sowy, puchacze nikczemne?
 Wyrodne ptastwo roztrać, ani
 Cierp wyrodkami mazać gniazda ptaków pani,
 Albo niechaj wzrok zamroczony w cieniu,
 Ku słonecznemu obróć promieniu,
 Sposobiąc na zwierz pazur chciwy,
I na obławy mężne bark swój nieleniwy;
 Niech jeno pojrzą na przodków swych dzila,
 Których żelazne słupy postawiła
 Waleczna ręka. Niech żrzenice
 Rzucą na dość przestrome państw polskich granice,—
 Obaczą że nie Sardnapalowi
 To wychowańcy, co ku Euxynowi
 Wschodniej granice suli kopce,
Wprzód z tamtąd mieczem zniósłszy uparte Połowce.
 Nie w miękkim i ci śnać się pierzu łęgli,
 Którzy śnieżnego Karpatu dosięgli
 Bronią swą. Mogąc dali
 Na nim sarmackich królestw kopiec usypali.
 A od zachodu, jako granicyli,
 Czy katafrakty niemieckie liczyli,
 W nierównej liczeie pole dają,
Psie pole, które i dziś Niemcy omijają.
 Odtąd zachodnie Sarmacyi biodra
 Rozgraniczała nurty swemi Odra,
 Nad której brzegiem leżąc wążko
Podbite do nas należało Szląsko.
 Wtąż nie w piernatach wychowani pewnie
 Polacy, którzy północne derewnie
 Wiecznemi zawsze przykre mrozy,
Snadniuchno przechodzili z swojemi obozy.
 Nie zatrzymały Wołgi mętne wody,
 Nie zatrudniły błotnych jezior brody,
 Nie przeszkodziły do zwycięstwa
W uporze swym ginące plag północnych księstwa.
 Spytajmy z kąd to? Święta wiara była
 Tak przodków naszych serca zjednoczyła,
 Które dziś różni rozróżniona,
I różnić nie przestanie aż precz wyplewiona.
 Prawdąć to iże mierzonego w polu

Dobry gospodarz nie plewie kąkolu,
 Aż gdy pszenice przydzie żniwo,
 Dopiero kąkol szarpie mierzony co żywo.
 Ale zaś kiedy aż nazbyt zagaęści,
 Bujną pszenicę tłumiący po części,
 Woli gospodarz wpleść śnieci
 I kąkol co nad miarę bujne zboże szpeci.
 Wyplewmyż i my. Gdzież tak boski tani
 Honor jak u nas? Kędyż Aryani
 Bezpieczniej bluźnią niepojęty
 Majestat Trójce, z swojej paszczeki przekłętej?
 Strach, strach dla Boga wspominać to słowy,
 Jak przycinały Aryańskie głowy
 Prawdziwej wierze swą furyą.
 A my ich okrywamy konfederacją,
 I toć przywiódło polskiego żołnierza,
 Że króla swego Jana Kazimierza
 Odstąpił. Widząc poczet spory
 Szwedom przysięgających, nawet senatory,
 Jedni niemęzną bojaźnią wzruszeni,
 Drudzy kacerstwem spólnem pobudzeni
 Wydają pana. Trzeci chyży
 Zbiegają za granice wzięwszy te awizy,
 Widząc to wojsko (acz się nie godziło)
 Że się co żywo Szwedom pokłoniło,
 Musiało złożyć przygodzie.
 Wszak i ryby nie płyną przeciw bystrej wodzie,
 Lecz na wspomnianej rzecz sadząc przyczynie,
 Przez co korona wątleje i ginie:
 Przez różność wiary, a że młodzi
 Polskiej, wojny nie służąc, w domu zgnić przychodzi.

XXI.

MAUZOLEUM

Wielkiemu niezrównanej cnoty bohaterowi

JAŚNIE OŚWIECONEMU KSIĄŻĘCIU

MICHAŁOWI HIERONIEMU

K O R Y B U T O W I

WIŚNIEWIECKIEMU

Wojewodzie ziem ruskich, przemyskiemu, kaniowskiemu etc.,
staroście.

I.

Tu rzemieślnicy naprzędniejszy z wielu
Zchodźcie się pisać kunszty wspaniałemi,
Przybądź Fidyą, przybądź Praxytelu
W snycerskiej sztuce z mistrzmi wybornemi.
Wystawcie grobsztyn, ruszywszy cerwelu,
Jakiego godzien waleczny Hieremi.
Daremną greckich Peryklesów buta,
Z tego wzór cnoty ryjcie Korybuta.

II.

Nad nim Olgierda starego klejnoty,
Zbawienne krzyże przy rącej pogoni,
I Mohiłowski z rogami żubr złoty,
Wierzeh głowy niosąc pod zaszczytem broni;
Przy nich wrodzone Korybutów cnoty
Ryjcie *ad vivum*, nie żalując dłoni,
Aby świat wiedział że wielkich do szczątka
Mężów, nie ginie z życiem ich pamiętka.

III.

Ryjcie w marmurze czarno przeźroczystym
 Serce waleczne, męstwo bez przysady,
 Którym się wslawił czasom wiekuistym
 Onym, przeszedłszy rzymskie Scypiady,
 Zwawy obrońca swobodom ojczystym,
 Ajax do wojny, Cyneas do rady.
 Czy raz dać garło gotów by ta matka
 Nie zaginęła marnie do ostatka.

IV.

Jako zdradzieckie gromił w buntach chłopcy
 Ogień krwią gasząc, który chmiel rozdymał;
 Jako z Tauryki nohajskie Cyklopy
 W nierównej liczbie pędził, znosił, miał,
 Dowodnym świadkiem zbaraskie okopy,
 Gdzie wojsko tamto swem męstwem utrzymał,
 Świadkiem z pogaństwa tryumf beresteczki,
 Gdzie ich pierzchliwej przywiódł do ucieczki.

V.

Przy tak wspaniałym mauzolu i grobie,
 Gdy stanie kunsztem wymyślnym robota,
 Zazdrość co własne je mięso na sobie,
 Walecznym dziełom uwłócząc lichota,
 Dziś po nim w smutku i chodzi w żalobie,
 Choć mu niechętną była za żywota,
 Dając świadectwo o między inszemi
 Twej miłośniku ojczyzny Hieremi.

VI.

Potem kiedy już z boskiego wyroku
 Ostatni termin żywota przychodzi,
 Stanąwszy mężnie Libitynie w kroku,

Jak pobożnemu człękowi się godzi,
 Na pięknym świata umiera widoku,
 Wpóśród obozu i rycerskiej młodzi,
 Gdzie pułkownicy i z wojskiem lży moczą,
 Fatalną śmiercią jego Pawołoczą.

VII.

Prowadząc ciało smutne pulki idą,
 Chorągwie z wolnym wiatrem nie igrają,
 Nadół schylone z swą wielką ohydą,
 Po bohaterze tym żal wyświadczają.
 Do samej Ordy gdy te wieści przydą,
 Męstwo mu jego z żalem przyznawają,
 Że cnota cenę i u nich ma, znaczą,
 Przedtem niechętni, dziś zmarłego płaczą.

VIII.

Przytem rzemieślnik stawi znamienity
 Egipskim kunsztem wielką pyramidę,
 Na której napis zostanie wyryty:
 Ten grobsztyn kryje polskiego Alcydę,
 Którego wyrok lubo nieużyty
 Położył, przechodzi sława za Baltydę,
 I za Euxynu czarnawego wody,
 Niż cnocie winne da niebo nagrody.

XXII.

A P O L O G I A

**Za Janem Kochanowskim wojskim send., poetów polskich
 wodzem, którego niektórzy rozumieją być heretykiem.**

Żałuję twej Janie doli,
 Która mię jak własna boli,

Obmownym że cię językiem
 Udają być heretykiem.
 Jakobyś pańskiej owczarnie
 Odstąpiwszy, uwiązał marnie
 W błędach Lutra czy Kalwina,
 Jak to zbłądzić nie nowina.
 Więc cię bronię, żeby ludzie
 Nie wierzyli tej obłudzie :
 Wktórej żywot wzięłeś wierze
 W tej cię z świata zła śmierć bierze.
 Naprzód a któryż zborowy
 Księgi przypisać gotowy
 Biskupowi? jak on szczerze
 Myszkowskiemu śle psalterze.
 Które w sobie gdy to mają
 Że się z kościołem zgadzają,
 Prawowierne pasterz pienia
 Swego świadczy od imienia.
 Nuż w Satyrze, czyli wiary
 Szukał w Genewie u fary?
 Ni do Berna za Ren bystry
 Posyłał on po ministry.
 A w swej Zgodzie jako zgodnie
 Wiary broni, gani zbrodnie,
 Wyliczywszy złe kacerze
 Fulminuje na nich szczerze.
 Fraszki pisząc gromi śmieie
 Tyż prawdy nieprzyjaciele,
 I wszędzie się im przeciwi,
 By z nich był, cóżby mu krzywi?
 Jeśli jedno ta prywata
 Trochę wspomniał że legata,
 Nietylko on, każdy zgani,
 Bo po księdzu co u pani?
 Jeżeli też z tej przyczyny
 Że zwie ojcem kto ma syny,
 Świętym nie chce zwać żywego,
 Żart omówi niewinnego,
 Ztąd tedy go chce wymierzyć:
 Jak pisał, tak musiał wierzyć.

Kto przeciwny w tym terminie,
Pytaj się gdzie zmarł w Lublinie.

XXIII.

ENCOMIUM MIASTA WAŚNIOWA

do jch mm. pp. obywatelów tegoż województwa.

Sławna Sparta odwagą, dowcipem Ateny,
Kędy miały swe gniazdo uczone Kameny.
W pamięci Rzym u świata z szczęścia i dzielności,
Chwalna jest Wenecya z obszernych wolności,
Chępią się Hollendrowie z swobody nabytej,
Lecz to przeciw waśniowskiej rzeczypospolitej
Wszystko fraszką i cieniem. Tu cokolwiek miała
Natura swobodnego, Waśniowowi dała;
Tu ani na wygnanie nie każą, jak z Sparty,
Ani jako w Atenach w więzieniu zawarty
Sokrat trucizną zginie. Waśniów nie szeroco
Władnie, przecię mniejszego większy nie kłopoce.
Tu złote lata żyją i wiek Saturnowy,
Poddany słucha pana i swej starszej głowy,
Pan urzędom posłuszny, a co starsi każą,
Tego blache pospólstwa zgwałcić się nie ważą.
Prawdziwa wiara kwitnie, nie przystąpi śmieie
Heretyk, zaraz *Patrem* śpiewałby w kościele.
Cnota, szczyrość popłaca, w uczynkach rzetelni,
Bez obszernych oracyj każdy swoje spełni.
Wojny cale nie znają, na morze nie płyną,
(Od półhaka nie mówię) lecz od dział nie giną,
Taki wiek był Saturna przed laty spokojny,
Gdy nie było kłopotów, potyczek i wojny,
Ani prawnych postępków, swarów, ni jurysty
Bez pluga zagon snopek wydawał kłosisy.
Toć fraszka Sparta i Rzym, fraszka Wenetowie,
Gdy żyć może wesoło i w naszym Waśniowie.

Darmo do Norymberku tłuć się w obce kraje,
 Kiedy Waśniów złoty wiek i rząd dobry daje.
 Tu Raggion *di statto* jak wieść o tem słyńie,
 W Waśniowie rząd pospółstwa, monarchy w Babinie.

XXIV.

ŻAL POGRZEBNY

**Wielce grzecznemu kawalerowi j. m. p. Mikołajowi Raszowskiemu
 towarzyszewi roty husarskiej j. m. wojewody krak. margrabie.**

Luby Raszowski, ten wiersz tobie
 Śpiewam przy zimnym twoim grobie,
 Acz w elizejskim będąc kraju,
 Mniejé po tych chwałach Mikołaju.
 Ale się cnotę wspomnieć godzi,
 Której zła Parka nie zaszkodzi,
 Lub ona człeka z świata bierze,
 Cnota w jednakiej po nim cerze.
 Do tej cię umysł wiódł wspaniały,
 Onejs poświęcił wiek twój cały,
 Jejs ofiarował zdrowie proście,
 Wiedząc ze z cnoty sława roście.
 Niechaj powiedzą pańskie dwory,
 Gdzie rzadko enocie progres spory,
 Jakoś światowej tej powodzi
 Rozkosz, umykał w statku łodzi.
 Twe chwały godne widząc sprawy,
 Któż kiedy na cię niełaskawy,
 Widząc przy statku i skromności,
 I insze piękne twe skłonności.
 Któż rzeźwiej dosiadł zdziczałego
 Zrebea dziś w stadzie pojmanego,
 Jakie pod tobą czyni gony,
 Jakby z rok w szkole był ćwiczony.
 Tej więc darskości Achil młody,
 Gdy u Chirona biegł w zawody,

Konia kierując tym impetem,
 Jakoby mu miał wyrósć grzbietem.
 Kto lub dzirydy lub kopije,
 Goniąc na ostre tak zażyje,
 W pogonią z łuku tak wymierzy,
 Że każdą razą w cel uderzy.
 Dopieroż gdy Mars niespokojny,
 Dłgiej nabawił Polskę wojny,
 Tameś twe zdrowie niósł ochotnie,
 Gotów i umrzeć, by stokrotnie.
 Niech się uwija ktoś bawelną,
 Niech handlem bawi, lubo pełną,
 Niech go trzymają miękkie bety,
 Lub skoczne tańce, lub bankiety.
 Marsoweś wołał ty okrzyki,
 I straszny w wojsku głos muzyki;
 Tam cię ciągnęły twoje chęci,
 Gdzie Gradyw mężnych śmiercią nęci.
 Jednak na strzelbę kto naciera,
 Rzadko od kule ten umiera,
 A razu złego kto się chroni,
 Lękliwego śmierć bardziej goni.
 Co nie potkało nigdy ciebie,
 W wojennych szwankach i potrzebie,
 Jednak twej przyszło poledz głowie,
 (Ach żalu) marnie tu we Lwowie.
 Widzę i niebo też zazdrości
 Na tej tu ziemi dobrych gości,
 I widząc kto tu dobrze żywie,
 Do siebie go więc bierze cheiwie.
 Więc czegoć życzą towarzysze
 Twoi, toć ręka moja pisze:
 Żyj Bogu wiecznie Mikołaju,
 Dobryś na ziemi, szczęśny w Raju.

XXV.

Husarz od stryja synowcowi zaciągajacemu się posłany.

Husarzać piszę, nie jak ma być w boju
 Kawaler, ale i cery i stroju
 Takiego, naprzód powagi zażywać,
 Sam jakby perfek, inszych pociaszywać.
 Ostro, ogromno, ma sobie poczynać,
 Okiem orzech gryść, wąsem muchy ścinać,
 Wąs ową fozą nową bałabańską,
 Jeśli chce brodę niechaj ma katańską,
 Animusz pański, niech zarwya bokiem,
 Poważnym sobie postępując krokiem,
 Patrząc na ludzi jedno mruży oko,
 Krząka i spluwa na wiatr gdzieś wysoko,
 Welbie paragraf prawie wrąb śmiertelny,
 Przez gębę podłuż nożyk po szabelnej,
 Jest *parenthesis* z drugiej dana strony,
 Ów od Ordyńca, ten od cudzej żony.
 Kontusz czy toga, pod nią cudne rysie,
 Na czele stawa, baranie umkni się.
 Albo też soból co z Moskwy tą furą
 Przywiezion, dyszy mu pod brandeburą.
 Telej z turecka z gęstą strefą złotą,
 Pas w karmazynie sekiemską robotą,
 Portki z purpury kęs mniejsze niż one,
 Co tam mają być w Sasiech zawieszone.
 Andzar za pasem, demeszka złocona
 Przy boku, wszystka turkusy sadzona;
 Emalia mu wisi aż na brzuchu,
 Na złotym w ziarnka grochowe łańcuchu.
 Na głowie szturmak soboli z zaponą,
 Ten pod nożykiem wdział na bakier stronę.
 Lub też zażyje czasem czaplej kity,
 A w rękę nadzieak trzyma złotolity.
 Bót z turska wielki, coby sam spadł z nogi,
 Przy nim albańskie przydłuższym ostrogi,
 Albo też kiedy nie ma jachać w drogę,
 Baczmagi wdziewa sudanne na nogę.

Koń sekiel wszystek w bród ufarbowany,
 Na którym czoldar złotem haftowany,
 Siodło rumelskie w jaszczur', złote rzędy,
 Złotem koń odzian, złotem brzęka wszędy.
 Humor, strój i koń zalecenie daje
 Usarzom; którym tego trojga staje,
 Nietylko się z nich Bellonie w tej mierze
 Kożdy, lecz samej zaleci Wenerze.

XXVI.

Replika na to od synowca stryjowi.

Nie to husarz, co groźny humor ma w pokoju;
 Nie ten co wąsem trząsa, kiedy przy napoju
 Kandyjskim posiedziawszy, puchary rychtuje,
 Do marcypanowego Kartagu szturmuje.
 Z tabelatury stąpa, krok liczy leniwy,
 Właśnie ni żółwia gonił pies pokarmu chciwy,
 Ale ten który w polu, przy Marsowej dumie,
 Ostro, groźno, ogromno, postępować umie.
 Wrodzonego humoru namniej nie niecuje,
 Tak w boju jak w pokoju jednakim się czuje.
 Ze pstrym chamaleontem nie farby nie mieni,
 Jednakim zawsze w polnej Marsowej przestrzeni.
 Co do twarzy ogromnej, do piwnego wąsa,
 Którym często opity w karczmie chłop potrząsa,
 Starszy był niż Bałaban Achilles on mężny,
 (Łada dziad brodę nosi, przecie niedołązny)
 Bez brody był, dla tego uszedł w fraucymerze,
 Ustąpił mu i Hektor dzielności w tej mierze.
 Nie mierzą chłopa w korzec, często mały bije,
 A wielki z piwnym wąsem nadstawuje szyje.
 Często mały kurteczka dotrzymuje wilka,
 Czemuby nie zdołało i złajników kilka;
 Sram husarza nie zdobi, nie był sramowaty
 Alexander, co podbić pragnął oba światy.
 Z wojny z przeciętą gębą bardzom widział mało,
 Raczej się im to w giełdzie lub w karczmie dostało.

Bardziej patrzy Ordyniec bułatem swym karku,
 A zaś w gębę najprędzej urwie na jarmarku.
 Pas, nóż, bót, czapka, portki usarza nie zdoła,
 Bez tego być nie mogą i co plugiem robią.
 Z rynsztunku znać husarza, po koniu, po zbroi,
 Czego się bardziej Kozak, niżli wąsów boi.
 Koń dzielny, kirys mocny, siodło i z koncerzem,
 Ogromnym w boju czynią husarza rycerzem.

XXVII.

Error młodości, jednego grzecznego peregrynanta.

I.

Prawdęś pochlebną skrzywdził panegyra,
 Kiedyś opuścił, przypomniawszy Włochy,
 Szpetny postępek; co jest prawdą szczyrą,
 Że młodość swoją rzucił na szanie płochy.
 (Rzeczona prawda nie będzie satyra,
 Acz nienawiści uroście nietrochy,
 Ale cóż czynić). Szpetnie swój stan mieni,
 Kiedy z nierówną małżonką się żeni.

II.

Węzeł to, który nad gordyjski więcej
 Nierozwiązanych miał w sobie trudności.
 Ojciec synowskiej chcąc zabiedz co prędzej
 Sławie i z tej go ratować lekkości,
 Zabiegłci ale tak wielą tysięcy,
 Że syn z małżeńskiej uwolnion jedności,
 I na to wielkie swoje ważąc zbiory,
 Ledwo nierówne mógł rozprządz humory.

III.

Bo pani młoda, zrozumiawszy rzeczy,
 Widząc że nieźle za mąż się wydała,

Uroda piękna, statek, wszystko grzeczny,
 O urodzeniu znacznem też słyszała,
 Zbyt męża kocha, i to ma na pieczy,
 Jakoby z nim żyć bez rozwodu miała.
 Aż złota szwajca z podziwieniem świata,
 Do pierwszego ją odsyła warsztatu.

IV.

Ledwo tak Greczyn tryumfował z Trojej,
 Ledwo Tezeusz z labiryntu mądry,
 Już powrót mając, z kąd go fawor swojej
 Życzliwym klębkiem wywiódł Adryadny—
 Jak rozkwilone starzec serce koi,
 Gdy mu uwalnia syna on stan zdradny.
 A by nie ludzi poważnych przyczyna,
 Uznałby ten syn ojca Kollatyna.

XXVIII.

Braterskie pożegnanie

DO J. M. PANA TOMASZA NA WRONOWIE SZCZUCKIEGO S. J. K. M.

I.

Szczucki Tomaszu, zacny kawalerze,
 Że mi słowiańskim rymem dajesz *vale*,
 Zarówną muszę wdzięcznością w tej mierze
 Afekt ten płacić, a choćem o male
 Świadom Parnasu, jednak chętna bierze
 Ręka ma pióro. Choć niedoskonale,
 Życzliwie jednak ten ci respons daje,
 Z którym w łasce twej wraz niechaj zostaje.

II.

Ponieważ szczęście które szali światem
 Bliskiego z tobą sąsiedztwa zajrzało,
 A zgodny z młodszym dział już stanął na tem,
 Że mi się w kraju krakowskim dostało:

Gdziekolwiek będę, tobem zawsze bratem,
 Choćby mię miejsce najdalsze trzymało,
 Zawsze to u mnie w sercu, zawsze w głowie,
 Jako się nasi kochali ojcowie.

III.

Choćbym tam usiadł kędy Ganges rączy
 Swemi oblewa nurty Kair ludny,
 Lub kędy polus nadzwyczaj gorący
 Czyni, że zawsze lud murzyński brudny,
 A tam mię z tobą miejsce nie rozłączy,
 Ani się zmieni afekt nieobludny
 Przeciwno tobie; by ludzie wiedzieli,
 Że miejsce dobrych przyjaciół nie dzieli.

IV.

Bowiem jeżeli po ojcu spadają
 Na dziatki dobra i nabyte włości,
 A czemuż i w tem dziedziczyć nie mają,
 By dotrzymować ojcowskiej miłości?
 Wszystkie przyjaźni swe pochwały mają,
 Lecz ta największa, gdy z starożytności
 Kwitnie stateczna między równym domem
 Przyjaźń, niezwiędła i wiekiem łakomem.

V.

Pomnisz rozumiem i tkwić to w pamięci,
 W jakiej rodzicy nasi zostawali,
 Nerozerwanym między sobą z pięci
 Związkiem przyjaźni w sobie się kochali.
 Szczere afekty i wzajemne chęci
 Uprzejmie sobie wszędy wyświadczeni,
 Czemużby patrząc po ojcowskich czynach,
 Ten afekt szczerzy miałyby ginąć w synach?

VI.

Rodzicaż twego wspomnionego kładzie
 Pióro me, w wierszów małoważnych szyku?

Któremu Nestor ustąpiłby w radzie,
 I na ćwiczonym szwankował języku;
 Demosten mowny, i ty byś po zadzie
 Chwalny pozostał z Arpinu rzeczniku;
 Tyś raz Rzymowi wyświadczył uprzejmy
 Afekt, swej Polsce on po wszystkie sejmy.

VII.

Widział go posłem *) i słuchał go chutny
 Stary Rzym uczczon stolicą Piotrową,
 Widział i Paryż, i w nim Francuz butny
 Stał zadumały nad słodką wymową.
 W giestach poważny, w słowach nierozrzutny,
 I z odpowiedzią nietrudny gotową,
 Przed możnym królem z poselstwem swem staje,
 Rzekł Fraucz: Godne Polska ludzie daje.

VIII.

Lecz jako ciemna noc pięknemu dniowi,
 Nic nie przydawa ozdób i jasności,
 I owszem błędna, jak się świt odnowi
 Ginie, i do swych garnie się ciemności;
 Toż się mnie dzieje i memu wierszowi,
 Który swych wiadom niedoskonałości
 Darmo się sili; bo nie jest tej proby,
 By miał co przydać sędziemu ozdoby.

IX.

Ale że słońce, co świat jaśnym czyni,
 I namniejszej ztąd nie popada zmazy,
 Chociaż je brudni zuchwale Murzyni
 Palcem skazują; ani żadnej skazy
 Na złocie nie znać, choć w wieśniaczej skrzyni,—
 Toć nie popadnę ja żadnej urazy,
 Gdy lichym rymem ojca twego cnoty
 Wspominam, godne wspanialszej roboty.

*) Stanisław Szczucki sędzia sędomirski.

X.

A więc i tobie kiedy humor godny
 Łaskawa matka natura zrządziła,
 Gdyć rozum bystry, rozsądek swobodny
 Dawszy, statkiem cię poczesnym uczęciła;
 Pokaż sędziego żeś syn niewyrodny,
 Żeć jak i ojcu cnota zawsze miła,
 Niech cię te myśli i najmniej nie bodą,
 Że cnotę raczą nie zawsze urodą.

XI.

Cóż na tem, chociaż pochlebny u dworu
 W łaskę się pańską wsróbuje i wkradnie,
 Ani to nie dziw, kiedy bez oporu
 Chleba, ojczyzny, zauszniak dopadnie;
 Lub z postronnego zalecon ubioru
 Kłamiwy Polak *vacans* złapie snadnie;
 Wszystko to zginie, wszystko się to straci,
 Cnota się sobie samej sobą płaci.

XII.

Cnota trwa wiecznie, w lot zginie fortuna,
 I prędki ją wiek w niepamięć zakryje,
 Chcesz statecznego obaczyć Katona,
 Który dla prawdy chcąc postradał szyje,
 Aż niezwalczona jego cnota ona,
 Taki w Utyce nagrobek mu ryje:
 Tu leży rzymskich wolności stróż czuły.
 Fraszki cesarskie mitry i tytuły.

XIII.

Lecz mnie daleko domu twego cnoty
 Od przedsięwziętej mowy odwabiły,
 Niemniej i tego wieku złe przymioty,
 Co się na szczerłość gwałtem nasadziły.
 Ale ja mówię: póki kołowroty
 Niebieskie ziemi tej będą służyły,
 Póty ciemny Styx i Awern wszeteczny
 Nie zwalczą prawdy i cnoty statecznej.

XIV.

A mnie proszę cię w afekcie życzliwym,
 I w niezwiertzałej racz chować miłości,
 Trzymając o mnie pókim jeno żywym,
 Nie zawiedziesz się na mojej szczerości;
 A że to mówię słowem niechelnym,
 Bóg świadkiem, który serdeczne skrytości
 Bada. Czego z tąd dwój dowód masz pewny:
 Raz, żeś cnotliwy; druga, żeś mi krewny.

XV.

Jać życzę, żeby szczęścia i fawory,
 Co ich tylko jest w modrozłotem niebie
 Sfer empirejskich, puściwszy komory,
 Wszystkie się w dom twój zgarnęły do ciebie;
 Byś starowieczne przeżywszy Nestory,
 O smutnym nigdy nie myślił pogrzebie,
 Z późnych prawnucząt ciesząc się fortuny,
 Żyjąc wiek długi i niezamierzony.

XVI.

Niech Parka wątek życia twego przedzie
 Jako najdłużej, co zdarz mocny Boże;
 Jego cię oko opatrne niech wszędzie
 Trzyma w dozorze. On ci niech pomoże,
 Iże ojcowskie syn miejsce zasiędzie.
 Cóż Panu nieba trudnego być może?
 Lecz życzliwościom mym to końcem będzie,
 Żeć zdrowia życzę, i zawsze i wszędzie.

XXIX.

Podobna Risposta

Do jednego dobrego przyjaciela.

Nie jestem zbiegiem, anim też wygnany,
 Chociaż opuszczam kraj ten ukochany,

Ani odbiegam od ojczystej Flory,
 Dawne dziadów mych opuszczając dwory.
 Aże się przyznam, muszę być tej chęci
 Twój wszędy wdzięcznym, i mieć ją w pamięci,
 Że mądrym rymem pytasz się przyczyny,
 Czem ulubione opuszczam krainy.
 Jak bowiem okręt, gdy wiatry szalone
 Gwałtem uniosą na morze przestronne,
 Nie rzuca darmo naukler kotwy krzywej,
 Idzie, gdzie go wiatr niesie popędliwy, —
 Zacny Franciszku, toż się zemną dzieje,
 Kiedy ojczyście opuściwszy knieje,
 Idę, przymusna gdzie każe fortuna,
 Nie człek nią rządzi, lecz człowiekiem ona.
 A lubo idę, i chociaż odchodzę,
 Jednak tem sobie chęć mą ku wam słodzę,
 Aza Bóg wprędce tę zdarzy godzinę,
 Iże w Waśniowską powrócę krainę.
 Trudnoż bez żalu, o zacni sąsiedzi,
 Od was odjeżdżać! Choćby z twardej miedzi
 Serce miał, sam był z grubego Kaukazu,
 Trudno żegnając nie zapłakać zrazu.
 Ale lży ronić, kunszt to jest niewieści,
 W sercu zaś mężkiem żal się snadniej zmieści,
 Dla tego tylko rzekę jadąc z gaju:
 Tej chęci wdzięcznym będę w obcym kraju.
 Wszakże ja jadę nie do Marmaryki,
 Nie do Garamant, ani do Afryki,
 Lecz w województwie, za bliską granicą
 Siędę, wyniosłem koronną stolicą.
 Kędy z przyjazną zasiadłszy ochotnie
 Drużyną, wspomnię imie twe stokrotnie,
 I rzekę: Fortuń Boże Brzezińskiemu,
 Jeśli strzymuje afekt odległemu.

XXX.

Distributiwa nie z ukontentowaniem.

*O virtus, dominam te putarem, cum sis serva
fortunae. Sen.*

Przy warcabach wynurzona.

Na pewne miejsce gdy wezwany zajdę,
Kilka też dworskich przyśli,
A to dla dobrej myśli.
Kędy warcaby już przed nimi znajdę,
Gryszforta zdaniś grali zawilego.
Jeden jak kostkę rzucił,
I gniewał się i smucił,
Z zalem te mówiąc słowa do drugiego:
Widzę przy dworze lichą moją dolą,
Wiek strawię, z kosztem służę,
Ciagnę się, niszczę, dłużę,
Mnie brzytwy nie chcą, komuś szydła gołą,
Mnie rozkaz pański aż za morze pławi,
Do Lizbony daleki,
Lub perskiej Dyarbeki,
Aż chart ugoni, kostrouszek strawi.
Mnie w oczach pańskich strasznie postrzelono,
Alić moje zasługi,
Bierze przedemną drugi,
Skrzypek na smyczek, prządka na wrzeczono.
Ja honór pański z kosztem dźwigać sprostam,
Przy nim na każdym sejmie,
Stawam szczerze, uprzejmie:
Ja w zapomnieniu, — pochlebca starostą.
O cnoto, cnoto, mniemałem żeś panią,
Każdy fortunę kładzie
Wprzód, ciebie po zadzie,
I musisz pono rucho nosić za nią.
Ona dającym panom rękę trzyma,
Z niej niejeden lichota,
Nie znając co to cnota,
W łasce i szczęściu hardo się odyma.

Gdy się tak uniósł na złe skarżąc lata,
 Kompan mu rzecze, aby
 Grał, mali grać warcaby,
 Te na inszy czas schowawszy dogmata.
 On kończy: Bawej, i to mnie nie cieszy,
 Nad tą kamieni trochę,
 Jak mi szczęście macocha,
 Mnie zeży padły, a tyś wygrał essay.

XXXI.

Gniazdo ojczyste.

Do ich mm. pp. braci, autor.

Jako gdy żeglarz wiatry uniesiony,
 W odległe krajów luzytańskich strony,
 Lub na towary swoje ma targ żyzny,
 Przecie do swojej kwapi się ojczyzny.
 Jako ptaszyna kiedy młodych dzieci,
 W szczupłym gniazdeczku dla paszy odleci,
 Chociaż na niwach gęstą zubią zbiera,
 Przecie do gniazda swego się obziera.
 Nie utrzymany bowiem afekt taki,
 Jak w Ulisiesie do swojej Itaki,
 Tak w Cyceronie do miłego Rzymu,
 By też i widzieć tylko wapor dymu.
 Natura sama wzbudza te przymioty,
 Że każdy kocha ojczyzny swej płoty.
 Któż tak zdziczały, i kto był tak srogi,
 Że mu omierzły tej to matki progi?
 I mnie miłe gór Świętokrzyskich knieje,
 Na których wiecznie liść się zielenieje,
 A między inszych wyższa pięknym brakiem,
 Zbawiennym pańskim uczczona jest znakiem.
 Tam zdawna starzy osiadłszy Sarnowie,
 Jako w hercyńskich borach Satyrowie,
 By lasy krzyża pańskiego nie ćmiły,
 Drzewa wycięli koło tej mogiły.

Nie puścił pracy tej Bóg bez zapłaty,
 Ze tam osiedli nieruszeni laty,
 Ta z nich po dziś dzień ma sąsiad dąbrowa,
 Lub dla dzielnice piszą się z Kochowa.
 Z wyniosłej góry widok jest miłuchny,
 Pojrzeć jak kręty idzie nurt Dobruchny,
 Przy nim dziedzictwa starych Sarnów sztuki,
 W których dziedziczą dotąd przez swe wnuki.
 Choć mały splecheć, kawalki nie włości,
 Lecz w jednym domu wiekują z dawności;
 Pokup ty klucze w około Łakomie,
 Dziś to u ciebie, jutro w inszym domie;
 Buduj bajajskie tempy i pałace,
 Któż wie kto potem zażyje twej prace;
 Ja zaś po ojcu, choć w zapolu cienko,
 W Bogu nadzieja, że wezmę gumienko.
 Jest urodzenia najprzód klejnot drogi,
 Cnota też wstąpi choć w ubogie progi,
 Jest kromka chleba, a na cóż mi były?
 Szlachcicem, zrównam z wielkimi tytuły.
 Lub kiedykolwiek ten czas też przyjsć może,
 Cóż tobie trudno, o wszechmocny Boże;
 Jak rzeczy chodzą na świecie koleją,
 Mali urosną, gdy wielcy zmaleją.
 Mocny Bóg, przytem pracowita cnota,
 Otworzyć może im do fortun wrota,
 Ale jako też Nieczuja zakwitnie,
 Prędzej śmierć kosę stępi, niż ją wytnie.

XXXII.

Do tychże ich mm. pp. braci łaciński Rythmographon.

Ad Sanctae Crucis limina,
Gens Nieczujarum nobilis,
Quibus haec arbor divina
Frequenter est visibilis.

*De vestro cum sim nidulo,
Etsi nunc dissitus loco,
Tamen brevi versiculo,
Vos in certamen provoco.*

*Junctos amoris nexibus,
Et affectus reciproci,
Durum divelli, a quibus
Distantia hacce loci,*

*Exul ego a patrio,
Nulla mea culpa, solo,
Sed fortunae judicio,
Remota hinc arva colo.*

*Rem paternam cum divido,
Haec uniori cessere,
Ego in Craci consido
Territorio ubere.*

*Suspiro tamen unice
Ad Crucem loco celebri,
Ad quem in calvo vertice
Concursus undique crebri.*

*O quae vestra felicitas,
Visu frui hujus ligni,
In quo est pasta Deitas,
Ne damnaremur indigni.*

*O lignum salutiferum!
O carae truncus arboris!
Qui Sanguinem Christi verum
Exsuxisti Redemptoris.*

*Non invideo Magdali
Ad pedes Christi cernuae,
Sedens arbore sub tali,
Quae me protegit strenue.*

*Jam vero dum hinc abeo,
Cara valete limina,
Nec tamen vos praetereo
Dilecta fratrum nomina.*

*Ut vero promptus spiritus
Si hoc possem gravis carne,
Quam volarem animitus
Ut volucris ad vos Sarnae.*

XXXIII.

Męstwo nieustraszone króla Jego Mości Jana Kazimierza wszędzie
a mianowicie w warszawskiej potrzebie, anno 1656.

Córko pamięci, Klio znamienita,
Tobie królewskie głosić przyzwoita
Odważne dzieła; wspomnij gdzie wiersz zmierza,
Dziś Kazimierza

Wspaniałe męstwo. Gdy Gotty z Wandali
Z północnych krajów Polskę najechali,
Jej zalecone ze złotej swobody
Tłumiąc narody.

Co gdy nad pakta potyka Sarmatę,
Widząc wolności że idzie o stratę,
Sciera się z Szwedem przy samej Warszawie
Nad Wisłą prawie.

Nie taki impet zajadłej tygrycy,
Gdy mszcząc się szczeniąt zabranych w Afryce
Sroga na ludzie, jak tu Polak mściwy
Na lud złośliwy.

Aleć ani król w niebezpiecznej toni
Szanuje zdrowia i głowy ochroni,
W naczelnych pułkach czyniąc serce młodzi,
Sam ich przywodzi.

Larmo się wszędzie rozlega Bellony,
Grzmia z wielkich kartaun straszliwe piorony
A piasek który dopiero bieleje,
Z krwie czerwienieje.

Szwed kwartyeru uporeczywy żąda,
A ku bliskiemu lasu się ogląda;
Polak tem rzeźwiej chorągwie nanosi,
Gdy się ów prosi.

Aleć wyroki boskie chcą inaczej;
Bo nieprzyjaciel w tej będąc rozpaczy,
Znowu na odwrót jako się poprawi,
Zwycięstwa zbawi.

Tu powiedz Klio, jako pan żarliwy
Sam chciał ponowić bój całe wątpliwy,
Czy jeden z Szwedów zląkł się bohatera
Tego rapiera.

Prosi, zagania, upomina, łaje,
 Z pola niemężko uchodzącej zgraje,
 Zwraca chorążych, Polaków i Litwę,
 Chcąc wznowić bitwę.

Tak więc w Tarencie, kiedy się do stada
 Wilk pokryjomie z bliskich lasów skrada,
 Stadnik dorodny gęstą grzywę wzżeży,
 A k'niemu bieży.

Tak i król mężny, król nieustraszony,
 Sam wpadał na ich ogniste szkwadrony.
 Stój królu (rzekł ktoś), śnać affektem szczerem,
 Wziął w łeb rapierem.

Niech nieprzyjaciel da świadectwo cnocie,
 Jak mu król ciężki w Marsowym obrocie,
 Niech powie Wrangel wyniosłej Szwed huty
 Z swoimi Juty.

Najemny Anglik, Szkot, Belga, Francuzi,
 Niemcy, Duńczycy, Szwajcarowie duzi,
 Na charakterach co się Finni sadzą,
 Świadectwo dadzą.

XXXIV.

A L C H I M I A.

DO TEJŻE CHWALEBNEJ NAUKI,

*Cujus principium est scire, medium mentiri, finis
 mendicare,*

INDZINIERÓW.

Zwoływa Pluto bóg mammony ciężki:
 Znoście sam chudźcy wypróżniałe mieszki,
 Wacki i bursy, trzosa, sakwy, juki,
 Złotem natkacie, a nie bez nauki.

Darmo pracuje oracz w czoła pocie,
 Dla złota pilen w połowy robocie,

Darmo wyprawia naukler swoje floty
 Do Ameryki, po ten kruszec złoty.
 Darmo z oferty ksiądz zbiera w kościele,
 Daremnie kupiec przez różne wesele,
 Próżno arendarz chodzi koło siebie,
 Gdy z targów złoto w swe szufladki grzebie.
 Darmo kasztelan w gospodarstwie czuły,
 W hebanowe go układa szkatuły.
 Darmo go sędzia nabywa łakomy,
 Podarek biorąc od winnych kryjomy.
 Darmo wartuje doktor Hypokrata,
 Darmo jurysta, Balda, Alcyata
 Darmo rzemieślnik biegły w swym przemyśle,
 Złoto z zarobku biorąc, chowa ściśle.
 Darmo Żyd z lichwy, Cygan z oszukania,
 Ormianin w kramie siedząc od zarania,
 Darmo kto brząc z Minerą się taką
 Ręce pomazał swe symoniaką.
 Darmo nierządnej z zysku ciała Frynie
 Ten prędko zbyty metal wchodzi w skrzynie.
 I złodziej co mu taka się myśl wdarła,
 Że źle szukając złota pozbył garła.
 Jest inszy sposób, bez prac i kłopotu,
 Ku obfitemu że możem przyjść złotu;
 I w złotorodną wnijdziem Hesperydę,
 Mając go więcej nad samego Midę.
 Już niech nie tęskni upragniona dusza
 Do ziemnych gwarków pełnego Olkusza,
 Ni do węgierskiej spuszcza się fodyny,
 Kiedy złoto mieć potęgą chabiny *)
 Można, o jednym końcu różnorodgi.
 Gdy we lwie słońce daje upał srogi,
 Ta różga w czyjej gdy ściśniona dłoni,
 Swą przyrodzoną mocą się nakłoni,
 Kędy pod ziemią złoty skarb zakryty,
 On zaraz wyda palcat znamienity.
 Palcat ten, który kiedyś Prozerpinie
 Aeneas w ciemnej oddawał krainie.

*) Virga Mercurii.

Jeżeli i na tem małobyście mieli
 Sposobie, inszy będziecie wiedzieli.
 Acz dla łakomych bo idzie o platkę,
 Sposób wam muszę powiedzieć przez gadkę.
 Kiedy Apyron (byłe chęcią szczyrą)
 W małżeński związek wstąpi z Hydrargyry,
 Febus im swatem, a Cyntya druchną,
 Tym żeńcom ligę smakując miluchną,
 W szklanej łożnicy miłość serca spoi,
 Wulkan ognisty da pościeli swojej,
 Gdzie spólnym ogniem pałające duchy
 Czynią przyszłego potomstwa otuchy.
 Acz przyrodzeniu żadna zład ochyda,
 Gdy się urodzi złototworny Mida,
 Który nie z każdej ród wywodzi kniei,
 Znając nazwisko z matki Chryzopei.
 Piątą istnością, czy go elixyrem
 Nazwać? czy piątym elementem szczyrem?
 Czy solą prawdy? czy wodą żywota?
 Dosyć kiedy jest stwórcy dziełem złota.
 Teraz po niego, kto z was w Boga wierzy,
 By Lukullowej odstradać wieczerzy,
 By też najtłustsze trudniły wakansy,
 Lub z wiatrem niechęć mające purgansy.
 Choćby kto wsiadał na przewóz Charonta,
 Nawiedzić mając elizejskie gronta,
 Choć pełnej pilen, chociaż wdzięcznej liry,
 I Alejd musi odbiedz Dejaniry,
 I Tantal wody, i Radamant grodu,
 Dla snadniejszego mamony dochodu.
 Od peruk Franka, od grzebieni Szota,
 Łatwiejszy prowent ten przewabi złota.
 Ale gmin gdzie się, z nieporządnej chuci
 W nieutrzymanym apetycie rzuci,
 Żle tam. Tak i tu, gdy ciżbą o to tą,
 Jaje przedziwne filozofom zgniotą.

Ovum philosophicum.

XXXV.

Nie pod słońcem trwałego nie jest.

*Humana cuncta fumus, umbra, vanitas,
Et scaenae imago, et verbo ut absolvam, nihil.*

I. Lipsius in Epitaph.

Ah piękny kwiatku! i w pozorze cudny,
Lecz w rzeczy samej niestały, obłndny:
Jako gaśnie ogień z słomy,
Tak bierzesz, coć dał łakomy.
Mizerny świecie, jakoć wierzyć dalej?
Gdy co dziś stoi jutro się obali.
Dopiero się świeci jaśnie,
Aż w momencie wszystko zgaśnie.
Ród, starożytność, tytuły, honory,
Sława, dostojność, parentela, zbiory,
Jeno się to cacko błysnie,
Jak stłuczone szkło wyprysnie.
Wyniesie się dom, jak cedr na Libanie,
Ledwo go miniesz, a już go nie stanie.
Spytasz możnej o osobie,
Pedzą: legła dopierz w grobie.
Rozpościeraj się jako chcesz pieszczochu,
Zgaśnie w grobowym ta splendeca lochu,
A po tobie inszy będzie
Dobra, krzesło twe osiedzie.
Dekret od wieku napisały fata:
Ustępuj drugim, sam zażywszy świata,
Na którym te są obrządki,
Jak kuglarze strojąc łątki,
Pokażą jedną, i zaraz ją skryją,
Inszą podnosząc na tę komedyą.
Tak ma człowiek żywszy wczora,
Dziś po sobie sukcesora.
Gdzie są w królewskich, co im nie nowina,
Chalamach Szwadzba, hrabowie z Tęczyna?
W enocie, w dziełach męże biegli,
Zszedłszy z świata w grobie legli.

Kędy przemożnych Łaskich Korab złoty?
 Gdzie Szydłowieckich z ich Smokiem klejnoty?
 Zagrzebion i Gryf w mogile,
 Ottomańskiej strasznej sile.
 Kędy Kmitowie? gdzie Zborowscy śmiali?
 Kędy Gostomscy, Górkowie wspaniali?
 Uśpiły wraz fata wieczne
 Koreckich imie waleczne.
 Kędy Szanguszków i Gastoldów dzieje?
 W jednym dziś żyją przesławni Firleje,
 I księżęta na Ostrogu
 Nieuchybią śmierci progą.
 Inszych tak wiele w kraje Persefony
 Odeszło synów sławnych tej korony,
 Naznaczonym wszyscy cugiem
 Mknem w ziemię, jeden za drugim.
 Tytuły, herby, nazwiska ustają,
 Zawodzisz świecie, coć nazbyt ufają,
 I wszystko się z czasem mieni,
 Łazarz w izbie, bogacz w sieni.
 Dziś komuś ciasne okolice Zuntu,
 Jutro ma dosyć na trzy łokcie gruntu.
 Pałac bardzo nieszeroki
 Wzwyż jak nos, wszecz po boki.
 O próżny wietrze! o cieniu znikomy!
 Jakoś prześwietne w popiół zagrzebł domy,
 I te pono które liczym
 Dzisiaj sławne, będą niczem.

XXXVI.

BIBLIOTEKA

Wielm. J. M. P.

JAKÓBA NA MICHAŁOWIE MICHAŁOWSKIEGO

KASZTELANA BIECKIEGO.

Kto chciw złota, złoto zbieraj,
 Kto sławy, z ordą się ścieraj,

Komu dach mił, swym zwyczajem
 Niech się podsycą tokajem.
 Kogo nie mierzi Filida,
 Niech się przechodzi do Smida:
 Komu we łbie smerzą mole,
 Niechaj ze psy jedzie w pole.
 Twe myślistwo jest w tej chlubie,
 Michałowski cny Jakóbie;
 Nad królewskie że je kładę,
 Piękną mądrych ksiąg gromadę.
 Ptolomea wielkie dzieło
 Biblioteki wślawiło,
 W której siedmkroć sto tysięcy
 Ksiąg było, jeżeli nie więcej.
 Alexander gdy do rady
 Wszedł, nigdy bez Illiady;
 Tę tak kochał i szanował,
 Pod poduszką że ją chował.
 Alfons takkże z Aragony,
 Na dziw królom, król uczony,
 W swych dyskursach gdy wesóły,
 Księgi zowie przyjacióły.
 A nuż rzymskie Belwedery
 Syxtusowej manieri,
 Niezliczone w nich ksiąg szyki,
 Różne, różnych głów języki.
 Aleć ósme czynić dziwy
 Może, stan pański szczęśliwy:
 Według miary mieć ksiąg sprzęty,
 Dość, kto chęcią ich ujęty.
 Ja to w twoim chwałę stanie,
 Luby Muzom kasztelanie,
 Żeś przedsię wziął tę imprezę,
 Dla ksiąg łożąc znaczną spezę.
 Mieć ogarów słuszne głosy,
 I angielskie złe molosy,
 Chować bierne wilka charty,
 Co im niedźwiedz żart uparty.
 Hucz, biesiaduj. kupcz towary.
 Miej sławę zbiwszy Tatary,

Zamknij złota mnogo w skrzyni,
 To cię mądrym nie uczyni.
 Lecz komu Bóg tę chęć ześle,
 Iże w uczonej rzemieśle
 Zaprawuje affekt tęgi,
 Myślistwem mu mądre księgi.
 Te kapłanom, peda, dały,
 I poważne pastorały,
 Wysławiły mądre mężę,
 Poczyniwszy z nich papieżę.
 Księga pewnie, nie psów zgraje,
 Senatorom mądrość daje:
 Księga nauki mistrzyni,
 Z nich dowcipnych mowców czyni.
 Jaka tam ktoś, w łeb się drapie,
 W radzie rzecz nie o harapie;
 Insza wilki szczwać i liszki,
 Fochy stroić tłuc kieliszki.
 Ów zaś co się księgą bawi,
 Słodko zdanie swoje sprawi,
 Gdy poważnych racyj ruszy,
 Swych nadstawia senat uszy.
 Bo publiczne wierz mi sprawy,
 Potrzebują tej zabawy,
 By senator chutne oko
 Zapuszczał w statut głęboko.
 Trzeba zwiedzić polityki,
 I ojczyste wtaż kroniki,
 Krajopisów, historye,
 By można zjeść minucye.
 Ale któż dziś ten koszt łoży?
 Woli psa zapłacić drożej,
 A księgi gdzieś w szafie siedzą,
 Co w nich: same mole wiedzą.

Co w nich: same te wiedza
A każdy z nich w swoje stęga
Woli nas zapisać drugą
Ale ktoż dais ten koszt bary?
By można mieć miny
Książek, historyj
I ożywa w tej chwili
Tęba zwiędzić polityki
Zaprzeczaj w atant gipokro
By acurum: chnie oko
Potrzebiej od zabawy
Bo publiczne wiesz na sprawy
Szech nadstawia kony uszy
Gdy powaszyj bogi trasy
Słicho xhauie swoje sprawy
(W zaś co się kasyj lawe
Bohy stwie the zolizaki
Iuzn wille wazny i bary
W rzdzie zow na w baryje
Jaka low stow w swj na drapaj
X nach powaszyj od mowow wyru
Kdoby dudy mierzony
Swiatow nadzrosz daj
Kazy pownie na powe wazy
Bozymiwy = nic papise
Wzrosty w dny mny
I powaszyj bary
Tę zolizom, bely daj
Mylawo na mdy kolony
Zaprawoje wlyst leg
Ile w swiatow kony
I w tym bary to chie zolizom
To sig mdy na nie mdy
Zamknij zlow mny w mny

LIRICORUM POLSKICH KSIĘGI II.

PIEŚŃ I.

Oskarowanie poezim polskiej

NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE MARYI.

Witam cię Panno, gtóraś boskim gońcem
Jest, jak zaranna jutrzienka przed słońcem:

Rzucam pierwsze

Moje wiersze,

Hold ubogi,

Pod twe nogi

Mądrości stolice.

Niechę Kasztalu, niechę Hypokreny,

Fraszka z Pegazem dziewiętnie Kameny.

Z tego zdroja

Muza moja,

Po literze

Koncept bierze,

Jak wodę z krynice.

Kto inszy w mądrym niech to ma zarobku,

Niosąc na głowie pyszne wieńce z bobku,

Mnie niepewnie

Po tem drewnie,

Anim skory

Na fawory,

Utwierdź serce łaską pewną,
 Posil ufającego.
 Niech mi grzechy wždy omierzną,
 Z obrazą Boga mego.

Przez cudowne twego Syna
 A przedziwne rodzenie,
 Zdarz, ostatnia gdy godzina •
 Przydzie ma, pocieszenie.

Grzeszna dusza Panno wtedy,
 Gdy przyjdzie na sąd boży,
 Przyczyna ją wesprze twoja,
 Że jej dekret nie strwoży.

Teraz przyjmi, że w Liryka
 Te cię dość blahe kładę,
 Na co stanie niewolnika,
 Z tem do Pani mej jadę.

Na tabelli nie me dzieło
 Rysować cię cedrowej,
 Czemużby się nie godziło?
 Choć na skórcie jodłowej.

Ale ufność co raz bardziej
 Zamysłów tych nie gani,
 Czyn co możesz, bo nie gardził
 Dobrą wolą ta Pani.

III.

Do pokuty mającego się człowieka

Psalm I.

Niestocieź mnie nędznemu! iże zagniewany
 Bardzo jest Odkupiciel przeciw mnie kochany.
 Żem zakon jego zdeptał złością i uporem,
 A udałem się ścieszek mylnych świata torem.

Wszedłem na niebotyczne przykrem weściem skały,
 A wszędzie mię uciski z pracą znajdowały.
 Byłem jak bydlę z trzody, które szkodę czyni,
 Mieszkanie moje z zwierzem, w nieludnej jaskini.
 W troskach żyłem z uciechą, w cierniu łoże stałem,
 W mękachem odpoczywał, w zgubie zasypiałem.
 Cóż tedy czynić będę w tak ciężkiej przygodzie?
 Nadzieja mej młodości upadłszy, mię bodzie.
 Jestem jak topień morski, co go wiatr powiewa,
 A on z strachu i z szkody mizerny omdlewa.
 Tak i ja precz od ładu i zbawienia drogi,
 W lewo mię nieprawości wiatr unosi srogi.
 Widząc to, ogień w sercu zapala się rzewno,
 Na duszę mą, i siebie samego mi gniewno.
 Zgrzytam, ciężką machiną grzechów przywalony;
 Powstać nadzieje niemasz, niemasz i obrony.
 Chciałem się cofnąć z zgubnej, którąm szedł drogi;
 Nie dały złe dawnego zbyć jarzma nałogi.
 O gdzieżby ciężkie jarzmo zdjęto z karku mego!
 Wnethym mego Wybawcę wielbił Najwyższego.
 Gdzieżby we mnie do grzechów szaleństwo ucichło!
 Jakożbym Pana mego kochał choć nierychło!
 Ale się nędznik wzdrygam, wiedząc zem ze złości,
 W niewolą się podawszy, ostradał wolności.
 Słusznie pęta ponoszę, na grzech zezwoliłem;
 Najcięższe cierpieć męki (znam to) zasłużyłem.
 W wnioskach którym sam upłótł, uwięziłem skrzydła,
 I dobrowolnie wpadłem w zradne śmierci sidła.
 Szedłem na nie niedbając, bezpieczny po ledzie,
 I kędy mię młodości płochy impet wiedzie.
 Rozumiałem iż wiek nie zbłądzi kwitniący,
 I sobie byłem w grzechach zbyt pobłażający.
 Rzekłem: na cóż o śmierci myśleć w młodej dobie,
 Gdyż życie ludzkie ma kres zamierzony sobie.
 Przejrzy wszystko śmiejąc się Jehowa łaskawy,
 A ja udam się, kiedy zechcę do poprawy;
 Alie stare nałogi, skępowały duszę,
 Ach! tyrana niewolnik tego słuchać muszę;
 Uciekłbym, niemasz jako, grzech mój mię skępował,
 Nie widzę krom na niebie, ktoby mię ratował.

To zamrę w grzechach moich? Tak się pewnie stanie,
 Jeśli mię ty nie dźwigniesz mocny nieba Panie.
 Lubomci nie zasłużył, ale z twej litości,
 Podaj rękę, a dźwignij z mych dolegliwości.
 Pomnij Panie na słowa, w którycheś rzetelny,
 A wyrwij zgubionego z paszczęki piekielnej.

IV.

Psalm 2.

Wzywam cię com obraził, a nie się nie boję,
 Cisnę się, którym odbiegł, pod obronę twoją.
 O Boże, ty nadzieję dobrą przywróc proszę,
 A ja znowu z ciemności oczy w niebo wznoszę.
 Tam mieszka Odkupiciel, a ten sam wszechmocny,
 Z paszczęki mię śmiertelnej wybawić jest mocny.
 On śmierci rozkazuje, on i żywot daje,
 Przezeń nadzieja łaski na sercu powstaje.
 Lećcie precz, wyrzucacie co mi nieprawości,
 Grzech mój wielki, lecz większe są pańskie litości.
 Zgrzeszyłem, to jest prawda, do grzechów przydając
 Zbrodnie, i sam nad sobą tyranem się stając.
 Ale cóż: wszystkie moje plugastwa i zbrodnie,
 Jedna kropelka świętej krwi zgładzi dowodnie.
 Niechaj ręka twa Panie twardą skałę skruszy,
 A z dyamentu tego bojnych łez poruszy.
 Rzewne strugi w kałużę tę niechby pryskały,
 W której się ten wieprz wala srogi i zdziczały.
 Niech spluczę dawne wady, abyś to wzgardzone
 Mieszkanie upodobał sobie odnowione.
 Niechaj mi noc me przyszłe kłopoty przywodzi,
 Dzień zaś jasny zbawienia nadzieję osłodzi.
 Wesele nagle z smutkiem umiarkuje skromnie,
 Zawsze na miłosierdzie twoje niechaj pomnię,
 Z jakiegóż mię wyrwał toni prawie ostatecznej,
 A duszę mą od zguby zachowałeś wiecznej.
 Żałuję żem cię gniewał, i o łaskę stoję,
 W tobie nie desperuję, lecz się o się boję.

Niech nocny odpoczynek za czyściec mi stoi,
 A pościel łoża mego gęsta łoża napoi.
 Niechaj na ciele znoszę katownie przez dzięki,
 A duszę mą uwolnij od piekielnej męki.
 Zmiłuj się Panie, zmiłuj, wzdymci twojem dziełem,
 W tobie zbawienia mego ufność założyłem.

V.

Psalm 3.

Wspomnij Panie na słowa twoje, niechaj dłużej
 Nie walam się w tej sprosnej występków kałuży.
 Uwiązłem w błocie grzechów, w którym dotąd leżał,
 Nadzieje mi nie staje, żywot mię odbieżał.
 Śmierć przed oczyma, a dom w grobowej kawernie,
 A szum z grzytaniem piekła straszą mię niezmiernie.
 Długoż ode dnia do dnia tak odwłóczyć będę?
 Rychłoż się na poprawę prawdziwą zdobędę?
 Ty Panie uśmierz burzą, oświeć serca radę,
 Niech co prędzej z tych granic trosk świata wyjadę.
 Tyś dał poznać co dobrze, ty daj czynić wola,
 Niech mię twoje niezmierne dary w oczy koła.
 Wyrwij mię z tej niewoli, a nie daj w złej toni
 Pastwić się; jeśli nie ty, a któż mię obroni?
 Wybaw mię od karania, a w nagrodę proszę
 Przyjmij prace te, które codziennie ponoszę.
 Ostatek zaś niech żyjąc wypłacają zmysły,
 Niżli przyjdzie czas gniewu i zemszczenia przyszły.
 Nawiedz mię na gościniec niż słońce zapadnie,
 Zmierzch pada, a noc zbójcom przychylna jest snadnie.
 Przymuś abym szedł, kiedy niechęć zawołany,
 Bylem nie zginął, chociaż włożysz i kajdany.
 Wejrzej Panie, zmiłuj się, posil strapionego,
 Ty bowiem wiesz najlepiej troski serca mego.

VI.

Psalm 4.

Wspomniawszy na twe dary Boże które widzę,
 Jakos się słusznie mięszam, i niewdzięcznik wstydzę.

Opuść moje występki Panie dobrotliwy,
 A drugie raz przebaczyć, nie widząc cierpliwy.
 Tyś obrot firmamentu, tyś i gwiazdy nieba
 Stworzył, chociaż ci tego było niepotrzeba.
 Tyś słońce, tyś i miesiąc, noc czarną, dzień biały,
 Między ciemnością także i światłem rozdziłał,
 Ziemię morzem okrążył, a źródła doliną,
 Bystre rzeki niżej gór niedostępnych płyną,
 Na których różne szczepy swe pożytki dają,
 I piękną postać się zewsząd okrywają.
 Ziołami upstrzył pola, a kwieciami pagórki,
 Lasy liściem odziane drzew mają wierzchołki.
 W fatydze odpoczynek, w upale ochłodę,
 Co wszystko dałeś Panie ludziom na wygodę.
 Łakącym wszelki owoc, pragnącym sowite
 Źródła, do posilenia trunki rozmaite.
 Morze rybami, ziemię zwierzem napelniłeś,
 Na powietrzu bez liczby ptastwem zageściłeś.
 Człowiekowi te rzeczy dałeś pod rząd wszystkie,
 I wszelkie, kochając go, dla uciech pożytki.
 Tyś kształt człeka nad insze stworzenia ozdobił,
 I członki mu porządkiem dziwnym przysposobił.
 Oblicześ mu wspaniałe w górę uformował,
 Duchaś dał, coby Stwórcę rozumem pojmował;
 Przydałeś i nauki, ozdobę żywota,
 I nadzieję, przez którą wnieść w wieczności wrota,
 Pokazałeś niemylną w przybytek twój drogę,
 Przydawszy czego się ma warować, przestroję.
 Naznaczyłeś mu prawo, żeby go strzegł wszędy,
 Jegoś jak we zwierciadle wszystkie widział błędy.
 Gdy upadł ratowałeś, zemdlał utwierdziłeś,
 Pośliznął się dźwignąłeś, umarłli wskrzesiłeś,
 I zawsze mi nieznośne udzialałeś dary,
 Przeciw którym nie miałem w niewdzięczności miary.
 Widzisz czem ci nagradzam; jednak tem zawieram:
 Zmiłuj się, niech bez ciebie Panie nie umieram.
 Nie pomniejże już więcej moich niewdzięczności!
 A zbaw duszę schorzałą w ostatniej słabości.

VII.

Psalm 5.

Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą,
 I bezsenne sumnienie nieprzestannie bodą.
 Sen różne fantasmata trwożą i mieszają,
 A miasto odpoczynku strudzenia przydają
 Odwróć Panie i nie karz powodzeniem takim.
 Co nadchodzącej śmierci zwykło bywać znakiem.
 Dni me w gorzkości zeszyły, troski mię strawiły,
 Z duszą własną poswarki prawie mię zniszczyły.
 Tłomok ten ciała dźwigam, wąły i skrzywiony,
 Ziemia mi już obmierzła, świat mi uprzykrzony.
 I wewnątrz i po wierzchu następują śmieie
 Domowi, chcący zgubić mię nieprzyjaciele.
 Prześladowcom cedzić zkąd gościniec otwarty,
 Od murów serca mego pospychawszy warty.
 A mnie drzymiąc ciężki sen przytula powieki,
 Iżebym w cieniu śmierci tak zasnął na wieki.
 Znikąd niemasz nadzieje, nigdzie iść po radę,
 Chyba onę Boże mój w twej litości kładę.
 Więc pośpiesz dać mi sukurs, bom wszedł w drogę ciemną,
 Jeżeli nie ty, a któż się zmiłuje nademną?

VIII.

Psalm 6.

Waleń mię obtoczyli nieprzyjaźni moi,
 Koląc mię hartem grotu, a jam próżen zbroi.
 Zdrętwiałem nieszczęśliwy bojaźnią gotową,
 A strach śmierci tuż stanął zewsząd mi nad głową.
 Anim się ja obejrzał, kędy słońce wschodzi,
 Anim szukał ratunku, tam kędy się godzi.
 Dla tego ten fundament na którym wsparł nogi
 Obalił się, i mnie wraz potkał upad srogi.
 Poznałem lecąc iż dosyć słabo stałem,
 A zbójcom mym upadkiem pocieszenie dałem.
 Odartego z delicyj nabytych z daleka,
 Krwią własną niewinnego sposoczyli człeka.

Rany srogie zadawszy, gdy jeszcze krew pluszczy,
 Nagiego mię w bezludnej zostawili puszczy.
 Głowę i piersi moje haniebnie przebili,
 Ale nad wnętrznościami bardziej się pastwili.
 Tam rana rozjątrzona koniec życia niesie,
 Tę zleczyć sam Pan może, kiedy zmiłuje się.
 Żyjesz mój Zbawicielu, i widzisz ten zbrodzień,
 Wycierpiawszy te męki którychem ja godzien,
 Ulitujesz się jednak, nie gubiąc do szczątku;
 Ty śmierci prawo dajesz końcu i początku,
 Ty od zguby odpędzisz nieprzyjaciół różnych,
 Wyswobodziwszy zdrowo z ręku niepobożnych.

IX.

Psalm 7.

Zamyślałem stać, kiedym roztrącił się marnie,
 Biada, któż mój upadek rozumem ogarnie?
 Zkąd i dokąd wleciałem? gdy biorę przed oczy,
 Strach mię ciężki z bojaźnią niezmierną obtoczy.
 Zbyt ufałem siłom swym, i na hardam kazał,
 A w ułomnościach moich sobiemiem pobłażał,
 Rzeczą mając znikome sny, z nich się cieszyłem,
 Aż płaczę oszukany jak się ocuciłem.
 Byłem wesół w kłopotach, w złej toni bezpieczny,
 W nawałnościach mniemałem pokój mieć stateczny.
 Przeze mgłę widzieć chciałem, tamem stawiał nogę,
 Gdzie powabna zdradliwą słała rozkosz drogę.
 Znam jednak żeś Ty koniec jest mój ostateczny,
 O Boże! od którego odstał wszeteczny.
 Widzę sidła w którym wpadł, i błędu żałuję,
 Z zgubnej się jednak drogi nie reiteruję.
 A czemuż? bo co w rękę wezmę, tem się brzydę,
 I gwałt sam sobie czyniąc, sam się nienawidzę.
 Polepszyć życia umysł, tępią przeszłe sprawy,
 Zły nałóg przedsięwzięciu nie da do poprawy;
 Wielekroć zamyślałem ziewając do zwrotu,
 A jam się znowu wracał, jak pies do wymiotu.
 Wiem że hardość umysłu która we mnie była,
 Sprawiedliwie karanie takie zasłużyła.

Przyznawam: niemasz żadnej krom w Bogu ufności,
 Ztamtąd człek mało widząc dostaje jasności.
 Oddal Boże odemnie ducha hardej myśli,
 Tobie miłą pokorę na to miejsce przyszlj,
 Bym się kiedy zhardziawszy nie udał do pychy,
 Lecz niech w twojej bojaźni trwam skromny i cichy.
 Bo cóżem jest? Błoto, cień, lubo dym, co ginie
 Prędziucho, jeno wiatru lada impet winie.
 Znam się i widzę com jest, i w tem rozumieniu
 Niech trwam Panie statecznie w skrzydeł twoich cieniu.
 Z pod których jeźli ruszę, pewniem zguby blisko,
 I uczynię niechętnym moim pośmiewisko.
 Wiem wiedząc z doświadczenia, bo mi nie nowina,
 Gdy mię takoważ grzechów cisnęła ruina.
 I teraz doskonale dzwignąć się nie mogę,
 Czując niewypędzianą na sercu mem trwozę.
 Brzydki bowiem niewolnik walam się w krewkości,
 I leżę w zmierzłym błocie moich cielesności.
 Dzwignij mię Chryste Jezu, wspomóż o mój wieczny,
 Bym mizernie nie zginał, w on czas ostateczny.

X.

ZUZANNA

potwarzą zalotnych starców nieprzekonana,

do j. m. pani Maryanny z Michałowa Korycińskiej.

Nakłońcie pilno uszu, i słuchajcie mowy

Wszystek żeński narodie, wszystkie białogłowy.

Tak wy bezmężne panny, które w swój młodości

Wieniec głowy zdobicie, świadkiem niewinności,

5 Jak i wy w Cyterei zamięszane pierzu,

W przysięgłem zostające małżonki przymierzu.

Słuchajcie, które z cnoty pięknymi być chcecie,

Wraz i wy co wprzód gładkość, niż cnotę kładziecie.

Nie zabawię na słowie, krótko wam wywiode,

10 Jakaż pozorua gładkość przynosi wam szkodę.

- Zuzannam jest królów plód, i księżęca żona,
 Gładkości méj nie miała równia Babilona;
 Jakiéj byłam urody, imie niech wywróży,
 Które od wdzięcznowonnej dane mi jest róży.
- 45 Kwiat królewski, ba zgola róża, król nad kwiaty,
 Jako w śliczność udatny, tak w wonność bogaty.
 W szczęściu obfitowała; lecz bardziej szczęśliwą
 Miałam być, bym nie była zbyt urodziwą.
 Bo kiedy zachowanej pilnuję urody,
- 20 Bóg strzegł, żem znacznej w sławie nie popadła szkody.
 Wszystkie starania moje na temem mieć chciała,
 Jakby pozór zatrzymać udatnego ciała;
 Lecz to ja, nie dla cudzych oczu i swywoli,
 Lecz by się tem w sprzykrzonej cieszył mąż niewoli.
- 25 Nie widział nikt nagiego ciała, (ty wiesz Boże),
 Chyba kąpiel kryniczna, a małżeńskie łoże;
 Nawet, by na mą nagość słońce nie patrzyło,
 W zawartym sadzie szczęście krynicę zdarzyło,
 Która przed drzew wyniosłych gęstem rozkrzewieniem,
- 30 Słonecznym dosiężona nie była promieniem.
 Tam gdzie przezorna woda ze źródła pryskała,
 Tamem się często myła, tam warkocz czesała.
 Często członki me sporzę z pięknem źródłem mieli,
 Ciało z wody? czy woda od ciała się bieli?
- 35 A kiedym złoty warkocz nagle rozwinęła,
 Zaraz cysterna złotym glansiem się błysnęła.
 Niepotrzeba zwierciadła w przeźroczystym stoku,
 Ni woda patrzącemu nie zatai oku.
 Oraz myje, i oraz stawia obraz żywy,
- 40 A pochlebna wydaje szmer jakiś kłamliwy.
 W temem jednak niemądrze przyznam postąpiła,
 Znikomej żem urody wodom powierzyła.
 Ani mi na myśl przyszło, że jak woda płynie
 Niezwrotnym biegiem, tak też wiotcha gładkość ginie.
- 45 Lecz trudnoż niewinny wstyd ma tam być bezpieczny,
 Gdy nań Kupido stawia sidła niestateczny.
 Toż wtenczas pod zasłoną sadowej krzewiny,
 Dwaj się cicho taili z żydowskiej starszyny;
 Ci nad ludem starszymi, ci sędziami byli,
- 50 Winnych karali, dobrych zakonu uczyli;

Ci z obnażonej iskrę chwyciwszy urody,
(Ktoby wierzył, że ogień zajmuje się z wody.

Acz nie bardziej miłości ognia nie rozżarzy,
Jako promień gładkości i glans ślicznej twarzy)

55 Wypadają z zasadzek kochający w ciele,
Lecz cnocie i wstydowni wbrew nieprzyjaciele.

Nie tak więc straszny bywa w trawie wąż zakryty,
Albo śn iertelnem jaszczur żądłem jadowity.

60 Złękę się przestraszona, widząc brody siwe
Znajomych; więc się w wody ponurzam życzliwie.

Lecz strugi przezroczyście wydają mię cale,
Trudno się róży zakryć w przezornym krzysztale.

To rozwitym warkoczem kryję wstyd, a ono
Gwałtowny wiatr włos spada i odkrywa łono.

65 Wraz woda z lekkim wiatrem wzięty przymierzenie
Z złościami, na mojej cnoty zniewolenie;

Naprzód prośbą kosztują; słowa cukru pełne
Przynoszą, w których jady tają się śmiertelne.

Potem grożą: Rzeczemy, gdy pójdziesz uporem,
70 Żeśmy z tobą zastali gacha pod jaworem.

A jakże o niewiunny masz wytrzymać wstydzie,
Gdyć z kłamstwem, gdyć z potwarzą zapasy iść przydzie,

Lub nieoszacowanej przyjdzie pozbyt cnoty,
Lub gardła; oba miłe człekowi klejnoty.

75 Lecz Zuzanno, Zuzanno, trzebać się pokazać,
Takli omywszy ciało duszę chcesz pomazać?

Co stale umyśliwszy, krzyknę; ale mowa
Ich głośniejsza, tłumila białogłowskie słowa.

Echej Eleazarze, echej wszyscy Żydzi,
80 Któż sprosnego uczynku wdy się nie zawstydzi;

Niepamiętna zakonnej surowości bożej
Córka Helcyaszowa jawnie cudzołoży.

Otożmy ją zastali (i wymówić z strachem)
W tym sadzie z gołowąsym konwersując gachem.

85 Otrzymałaś potwarną górę sędziwości,
Tryumfuje z niewinnej fałsz sprawiedliwości.

Płacze matka, w tąż ojciec żalosne lzy leje,
Nieprzyjaźni się cieszą, pospółstwo się śmieje;

90 Ciągną gwałtem z mężowej mnie Zuzannę sieni
Na plac karania, gdzie stos był wielki kamieni.

Boże! Bóg na kamieniu pisane dał prawa,
 Zakonna też kamieniem karania ustawa;
 Już mściwy lud z pociski na mnie się wynosi,
 Już uroda nie zbroni, gładkość nie wyprosi;
 95 Aż ty, o święta cnoto! którejm ślub strzymała,
 W ostatnimeś mię razie mocno ratowała.
 Kto uwierzy, że dziecię niemowlątko snadnie
 W fałszu starców przekona, i prawdą zagadnie;
 Bo z osobna każdego gdy o miejsce pyta,
 100 W lot się sama wydaje potwarz jadowita.
 Różnią się powieściami, ten peda pod owem
 Drzewem wielkiem cyprysu, ten pod jaworowem;
 Ktoby się tego spodział, by się trafić miało,
 Że kłamstwo niewinności obroną się stało.
 105 Niewinna naśladuje słonecznych promieni
 Prawda, choć się zachmurza, lecz cery nie mieni.
 Więc gdy tak bez wszelkiego krnąbrny fałsz oręza,
 Niewinna cnota tłumy, i dziecię zwycięża,
 Oraz wszystko pospółstwo głosem krzyknie zgodnie:
 110 I takli Kupidowe w tych sercach pochodnie
 Tleją? chociaż natura przyrodzonym biegiem
 Skronie ich osypała sędziwości śniegiem?
 O kłamcy! o obłudni! jakąż to starości
 Zimnej hańba, gdy zesli szaleją w miłości;
 115 Cóż rzecze nieprzyjaciel? Ono ich sędziowie
 Kłamcy, przewrotny senat, zaletni starcowie.
 A wtem się scena kończy, a zemnie kajdany
 Zrzuciwszy, na potwarne kładą ich Katany.
 Ja powracam do domu mężowego wolną,
 120 A starców powiązanych na kupę drew smolną
 Kładą, by mściwej cnoty płomieniem gorzeli,
 Którzy w sobie wszetecznych ogniów nie umieli
 Gasić. I tak Daniel, ledwie znając mowę
 Niewinniątko, niewinną zbronil białogłowę.
 125 Karcież się mym przypadkiem, karcie cudzą szkodą,
 A żadna się nie wynoś zbytęcną urodą.

XL

Omylność świata tego.

Ex latino: Cur mundus militat. etc.

- Czemu świat na próżną tak jest sławę chciwy,
Której widok tylko skutek nieszczęśliwy;
We mgnieniu tłucze się ten pozór ten kłamliwy,
Jak garniec gliniany gwałtu niecierpliwy.
- Więcej wierz na lodzie pismu wrytemu,
Aniż w obietnicach słowu światowemu;
Na tem się omylić przyszło nie jednemu,
Sam sobie omylny, zdradliwy każdemu.
- Więcej ufaj mowie, chociaż w prawdę głodnej,
Więcej snów znikomych, rozkoszy łagodnej,
Więcej i w jesieni planecie pogodnej,
Niż świeckiej fortunie pochlebstwem ozdobnej.
- Pytaj gdzie Salomon mądrością wsławiony?
Gdzie Samson potężną ręką niezwalczony?
Kędy jest Absalon w swej gładkości onej?
Gdzie wdzięczny Jonatas wszystkim ulubiony?
- Gdzie z Juliuszowej carska mitra głowy?
Kędy Antoniego aparat gotowy?
Gdzie wzięty Cycero z swej słodkiej wymowy?
Gdzie Arystoteles mądry w rzecz, nie słowy.
- Tak mężne królestwa przyszły ku zginieniu,
Potężni królowie u śmierci w więzieniu,
Pralaci, panowie, w tymże legli cieniu;
Wraz wszystko upada w jednym okamgnieniu.
- Jak świecę zagasisz, aż ciemny mrok padnie,
Puścisz w wodę kamień, aż utonie snadnie;
Tak chwała światowa w momencie upadnie,
I z ludzkich się oczu zdradziecko wykradnie.
- O kupo popiołu! o karmio gadziny!
O kwiatku więdnący jedneje godziny!
Mniemasz by zaciejszy nie był nad cię inny,
Otoć wnet do grobu sprawią przenosiny.
- Gardźże tą próżnością, o człeczko mizerny,
Boć ten świat zdradliwy, i fałsz w nim niezmierny;
O wieczność się staraj, gdzie byt nieśmiertelny,
Co nam wszystkim racz dać, Boże miłosierny.

XII.

Wszystko z nieba.

*Dominus regit me, et nihil mihi deerit, in loco pascuae
ibi me collocavit. Psal. XXII.*

Pan mym pasterzem, Pan mi daje chleba,
Pan opatruje czego żywnie trzeba,
Pan żywi ciało, pan żywi i duszę,
Wielbić cię Panie za te dary muszę.

Pan duszę moję na paszy obfitej
Posadził, kędy blisko znamienity
Płyńie zdroj żywej katolickiej wiary,
Za teć Boże mój wprzód dziękuję dary.

Ześ w prawowiernej chciał mię mieć owczarni,
Kędy nie błędom służą ludzie marni,
Lecz żywej prawdzie w twym świętym kościele,
Która przez wiarę w niebo drogę ściele.

Panie, i za to dziękować ci trzeba,
Ześ gębie mojej dał dostatek chleba,
Dosyć mój Panie, i za toć dziękuję,
Więcej nie pragnę, tem się kontentuję.

Cóż mi po więcej, na czemże mi schodzi,
Gdy mi ojezysty szmat bujno zarodzi,
Pożywi czeladź, wtaż wystarczy i mnie,
Dobry przyjaciel pożywi się przy mnie.

Niechaj Paktolus złotym nurtem sieje,
Złotem niech błyszczą meksykańskie knieje,
Ci co to mają przecie są ubodzy,
To pan, co chciwość utrzyma na wodzy.

Niwo ma niwo, skibo ziemie plennej,
Ty co raz wieniec żytny, także pszenney,
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony królowie.

Ta mię odziewa według mojej miary,
Z niej zbieram co rok bogate towary,
Chociaż me szknty nie ucisną Wisły,
Kontent lelowskiej czekam floty przyszłej.

Mam przyjaciela co od Boga dany,
 Jest i na stajni sekiel farbowany,
 Broń doświadczona, a do tego żeby
 Był grosz (dosyś mam) jeden od potrzeby.
 To tedy że mam, twoje Panie dzieło,
 Mnie dobrze wdzięcznym być, a tobie miło.
 Przeto dziękując za skarb ci takowy,
 Zemnąć oddają dzięki Goleniowy.

XIII.

GRZESZNIK.

Zgubiony żywot, wiek mój oplakany,
 Którym dotąd wiódł człek zdesperowany.
 Na dzień poczęcia płaczę z Jobem,
 Czemuż mi matczyn żywot nie był grobem;
 Czemuż mię raczej ziemia nie pożarła,
 W otwartą otchłań bezdennego garła?

Zgubiony żywot, wiek mój oplakany,
 Którym dotąd wiódł człek zdesperowany,
 Płaczę z prorokiem zem się kiedy rodził;
 Bo gdym ścieszkami świata marny chodził,
 Pierwej na mię czart swoje pęta włoży,
 Niżlim się złośnik miał do służby bożej.

Zgubiony mój świat, żywot oplakany,
 Którym dotąd wiódł człek zdesperowany,
 Łzy me z Dawidem własne płacząc piję,
 Że im na świecie tem mizerniej żyję
 Dłużej, tem większa zdejmuję mię trwoga,
 Iże obrażam bez poprawy Boga.

Lecz cóż to za płacz, i cóż to za skrucza,
 W zatwardziałości zginionego ducha?
 Trzyma mię zradna rozkosz na poboczy,
 Świat zarzuca wstyd pokuty na oczy,
 Cielsko w śmierzdzącej ulgnawszy kałuży,
 Chce mię w tym kale trzymać jak nadłuzej.

Lecz cóż to za płacz, i cóż to za skrucza
 W zatwardziałości upartego ducha?

Jeśli łaska twa Panie nie oświeci,
I w sercu skruchy prawdziwszej nie wznieci,
Zginałem, sama pomoc twa o Boże,
Wszystkie usiłki nieprzyjaciół zmoże.

Bo któżem ja jest? Twojej ręki dzieło
Stwórco, stworzyć mię coś ci po tem było?
Boże mnieś stworzył, mnie, chciejże mię zemną,
Gdy proszę, przewieść przez tę drogę ciemną.
Jeśli nie podasz ręki do zbawienia,
Zginionym ja jest człowiek bez wątpienia.

XIII.

XIV.

Prośba o deszcz podczas suszy.

Panie, z twardej tyś opoki
Wywiódł zimnej wody stoki,
Jak Mojżesz łaską błysnie,
Strumień wody wnet wyprysnie,
Panie, dziwnyś ty przed wieki,
Czyniąc kanał z ośleń szczeki,
Pije Samson w znój niezmierny,
Z kościanej wodę Cysterny.
Panie, który pod niebiosy,
Masz dość zdrowej zbożom rosy,
Tej gdy ręka twa udzieli,
Człek się cieszy, świat weseli.
Panie, gdyśmy zaś niegodni,
Wiatr powiewa susząc wschodni,
Pali słońce kłos mdłej cery,
Serce kraje się Cerery.
Panie, gdy zaś lud z pokorą
Prosi, dajesz łaską sporą,
Katarakty wyrzecz nieba,
Dając deszczu co potrzeba.
Panie, królu, a więc i my,
Piłą modlą cię prosimy,

Użycz deszczu na mdłe zboże,
 Abrahamów i nasz Boże.
 Panie, niechaj twoje dary,
 Pożądaney dojdą miary,
 W potrzebnej rosnąc wilgoci,
 Którą nam spuść z twej dobroci.
 Panie, za ten dar z twej ręki,
 Oddawać ci będziem dzięki,
 A gdy sprzątniem te twe dary,
 Rzęsisteć damy ofiary.

XV.

**Pierwsza i ostatnia ucieczka Kor. Pol. do Najświętszej Panny
 Maryi.**

Monstra te esse Matrem.

Jak się owo dziecko bierze,
 Rozkwilone do macierze,
 Kiedy swawolne bojąc się chabiny,
 Gniewnemu ojcu czyni przeprosiny;
 Więc do matki ręce wznosi,
 I ratunku od niej prosi,
 Pod nią się tuli, jej zakrywa szatą,
 Aż je pojedna z rozgniewanym tatą,—
 Polsko moja w tak złej toni,
 Któż cię dźwignie? kto obroni?
 Zkąd ci tak wczesne suppecyę przydą,
 Któraż cię Pallas zasłoni egidą?
 Apollo swej bronił Troi,
 Mars przy Rzymie mocno stoi,
 Jupiter swymi opiekął się Greki,
 Jako wierzyły dawno błędne wieki,
 A my dokąd bliżsi zguby,
 Udamy się z swymi śluby,
 Kiedy niebieski ojciec rozgniewany,
 Przepuścił gorsze Szwedy niż pogany?

Późmy boskiej prosić Matki,
 Aza Polski te ostatki
 Pożarte, wydrze z łakomej paszczeki,
 I nie da zginąć Sarmatom na wieki;
 Pokaż się nam Matką Pani,
 Prosim upadli poddani.
 Broń nas zaszczytem o królowa czułym,
 Tym cię na wieki Polska cześci tytułem.
 Ukój Ojca w gniewie srogim,
 Przeproś winy nam ubogim,
 Aby pamiątka w polskiem była państwie:
 Nie zginie kto jest w Maryi poddaństwie.

XVI.

Postrzał w gnieźnińskiej potrzebie. Przed potrzebą pod Gnie-
 znem w kościele katedralnym tamtecznym dwiema dniami krew
 ciekła z Pasyi Chrystusa Pana na oltarzu ku północnej stro-
 nie, co prawie wszyscy widzieli; w sobotę ciec przestała;
 w niedzielę potrzeba z Duglasem jenerałem szwedzkim była.

A toż masz rękę nagrodę śmiałości,
 Coś się ważyła boskiej wszechmocności
 Niezbadane ludziom dziła
 Szperac, kiedy krew z Pasyi pluszczyła.
 Dobrze powiedział jeden: Boga znamy,
 Gdy się oń wiarą, nie słowy pytamy;
 Przecie ludzie są tej dumy,
 Ze sekret dziwny pojną ich rozумы.
 Umiera Osa jeno się tknął Arki,
 Jorama ręce uschły aż po barki,
 Zacharyasz pozbył mowy,
 Iże pogardził anielskimi słowy;
 Z Pasyi w Gnieźnie krew żywa (o dziwy!)
 Płynie, czem daje znać Bóg dobrotliwy,
 Ze On Polski nie zabaczy,
 Dla której drugi raz krew swą lać raczy.

Niewiarą idąc ty z płynącym kruzem,
 Masz pomstę rękę, gdy postrzałem dużym,
 Dwojąc kula ramie zrani,
 I prędką kara niedowiarstwo zgani.

Ale mój Panie, już te przyznam cuda,
 Które nie żaden kunszt ani obłudą,

Ale ręka twa czyniła,
 By się tym cudem Polska polepszyła,

Więczę tę rękę jako z bólu wzmoże,
 Twej ofiaruję chwale o mój Boże.

Wierna potem twoje cuda,
 Ogłosi piórem w pośród wszego luda.

XVII.

**Gratiarum actio ex voto Divae Virgini Claromontanae, pro
 recepta sanitate miraculose.**

Numinis Deipara,

Reponimus in Ara

Magna Omnipotentis,

Recipe gratae mentis,

Munera parva fero,

Sed affectu sincero;

Offero corde grato,

Affectu mancipato,

Quae vivit morituram,

Lucis dedit usuram.

Febri periodica,

Et ab ope medica

Succurre ait o Regina!

Caelorum medicina,

Magna Mater Numinis,

Datrix valetudinis,

Gencitros post haec crebri

Opem cedente feбри;

Quare flexo poplite

*Te quae datrix es vitae,
 Quod vivat, tu dedisti,
 In manus Matris Christi,
 Aegrorum Patrona
 Vota tibi dona
 Mater, o Maria!
 Dona exilia,
 Et haud te digna,
 Ne temne benigna,
 Et mente supplici,
 Dei genitrici;
 Et vicinae morti,
 Carae mi consorti,
 Illa delassata,
 Pene desperata,
 Sydus Clarimontis,
 Terror Acherontis,
 Humanae lux genti
 Fer opem poscenti;
 Et statim divinae
 Sensit medicinae.
 Tanti doni grata,
 Adorat prostrata,
 Proinde hanc vitam
 Nunc cupit traditam.*

XVIII.

Divo Antonio Christi Domini Rajulo, orbis christiani thaumaturgo, Pataviensium tutelari, omnium fidelium patrono suoque, Author offert.

*Eja ergo, o inclyte
 Tu fax orbis, norma vitae,
 Lux Paduae eximiae,
 Thaumaturgus Italiae,
 Cuncti orbis in oculis
 Vita, gestis, miraculis,*

Hunc specie in florida,
Canitie in vivida,
Malleus hic haereseos,
Hos reducit, firmat eos,
De marinis periculis,
De carcere et vinculis,
Tot acerba peste laesi,
Contumaci ab haeresi,
Nocuere his silenti
Sint animo considenti,
Ingemuit si quis dure
Clamans: Pater Mi succurre,
Tremunt tetri DEI virum,
Dictis probum, factis mirum,
Pleni libri, fasti pleni,
Homines Energumeni,
Decus, honos, jubar morum,
Serve DEI Antoni!
Quod norunt omes boni
Soli Sydus Hiberi,
Bajulus DEI veri.
Qua sol lucet fulgidus,
Claret hic vir splendidus;
Laeti canunt juvenes,
Venerantur et senes.
Quam contudit funditus,
Praeco verbi ignitus.
Quae Neptunus suggerit,
Hic vir DEI asserit.
Et a lepra sanati,
Ad fidem revocati,
Facinore Lavernae
Consolantur superne.
Res incaute perditas,
Statim habet redditas.
Spiritus in Averno,
Dono plenum aeterno.
Testes sunt veritati,
Loquuntur liberati,
Speculum expers maculae,

Sydus et Franciscanorum,
Clara proles patris clari,
Apta suo exemplari,
Quid ni ego sperem tute,
Quod res meae restitutae,
Sancta Trias in monade
Omni secli in decade
Firma basis regulae;
Francisci Assisii,
Haec idaea filii,
Tanti ope patroni
Erunt per te Antoni;
Pater, Fili, Spiritus,
Tibi laus animitus.

XIX.

STUDZIANNA.

**Miejsce tych czasów domem przeczystej Matki Bożej sławne,
nieprzyjaciółom wiary ś. i korony polskiej straszne.**

Terribilis, ut castrorum acies ordinata.

Tu, o niebieskich pułków kwatermistrze,
 Żartkich piór lotem nie wznosząc się bystrze,
 Tu obóz łóźcie, każe co wskok groźny
 Nieba oboźny.

Na ulubionej tym gruncie dziedziny,
 Kopajcie fossy, sypcie raweliny,
 Dopieroż rączo na górze ato tej
 Stawcie namioty.

Nie ludzkim dziełem, albo ręką człeczą,
 Ale niebieską nad domysł nasz pieczą,
 Niechaj przybytek stanie tu w Studzianny,
 Najświętszej Panny.

Sławny jest Loret w sąmsiedztwie Ankony,
 Sławny Monsserrat blisko Barcinony,
 A przykol, Halle, sławna Polska ową
 Jej Częstochową.

Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowna,
 Słynie dobrocią w Bochni niewymowna,
 Chełm, Żyrowice, Skape i Pajęczne
 Łaski jej wdzięczne.

Jarosław, Tuchów, Troki, Myślicnice,
 Podkamień, Klewan, Zdiesz i Piotrkowice,
 Co rozdzierzgają uwikłanych w sidle
 Czartowskiem, Gidle.

Piasku! o Piasku, któryś od północy,
 Jest krakowskiemu miastu na pomocy,
 Twe wota wdzięcznych kto zliczy i śluby,
 Pilen rachuby.

Widząc cudownych miejsc w Polsce gromadę,
 Z takiej przyczyny wprzód Studzianną kładę,
 Tu w zaszczyt obóz toczy nam widomy,
 Tam modlitw domy.

Zawsześmy afekt znali jej łaskawy,
 Lecz otomańskie gdy na Polskę wrzawy
 Wałą się, by nam serce naprawiła,
 Tu się stawiała.

Gdzieindziej ona stolicą mądrości,
 Naczyniem łaski, przyczyną radości,
 Różą duchowną, lub tytuł tej panny
 Z gwiazdy zaranny.

Ucieczką grzesznych i arką przymierza,
 Furtką, przez którą człek do nieba zmierza,
 Tęczą farb ślicznych, rószechką Aarona,
 Tron Salomona.

Runo przedziwne, palma cierpliwości,
 Cedr niezbutwiały, wirydarz wdzięczności,
 Lilia w cierniu, i księżyc gdy w pełni
 Świeci rzetelniej.

Zegar zcofniony, Samsona plastr miodu,
 Stół z siedmią kolumn nieznaną głodu,
 I co go ręce pańskie wystawiły,
 Dom Bogu miły.

W Studzianny zaś jest fortecą warowną,
 Basztą Dawida, i twierdzą duchowną,
 Arsenal, w którym na obrony twoje,
 Masz Polsko zbroje.

Bramą jest na wschód słońca wystawioną,
 I mocną wieżą, za której obrona
 Od pogan, Polska niewzruszona wiecznie,
 Stoi bezpiecznie.

Ten antemurał Sarmacyi dany,
 Przez brzydkie nigdy niezwalczon pogany,
 Do niej się, za tą gdy stoi paizą,
 Turcy nie zbliżą.

Więc utwierdź Matko te nasze nadzieje,
 Niech się z nas hardy bisurman nie śmieje,
 Pokaż jakoć jest twoja Polska lubą,
 Poganów zgubą.

XX.

L O R E T

Domkiem Matki bożej, rękami anielskimi cudownie przenie-
 sionym, we Włoszech sławny.

Gościu widzisz ten obraz Panny świętej,
 Łukaszowem jest ręki dłóttem rznięty,
 Piórem wyrazić miał był żywot czysty,
 Został snycerzem tu z ewangielisty.

Co miał napelnić oną historję,
 Już ją nie w piśmie, ale w drzewie ryje,
 Ale tak trzymaj czytelniku pewnie,
 Że i w tem wielkie tajemnice drewnie.

Długo architekt głowę sobie kaził,
 Jakby umysłu konterfekt wyraził.
 Najprzód, że się cedr królem drzewom liczy,
 Co ród tej Panny znaczy królewiczy,
 Który monarchów wydawał tak wielu,
 W upodobanym Bogu Izraelu.

Więc w suchym pniaczku tę statwę rzeże,
 Bo kiedy z matki nieplodnej postrzeże,
 Rodzi się Panna. Suchy pniak znać daje,
 Ze martwa Venus panienkę wydaje

Zadnemu grzechu niepodległa; ciało
 Z niej biorąc, co się inszym nie trafiało,
 Ani jak wszyscy ludzie od Adama,
 Nie trąci grzechem pierworodnym sama.

A że ten abrys postawion w kościele
 Znaczy, jako się przed ołtarzem ściele
 Trzechletnia Panny niewinnej prostota,
 Bogu czystości ofiarując wota.

Niezrozumianym w temże drzewie czynem,
 Tak miła Matka z swym się pieści Synem,
 I tak go ściśle do siebie przytyka,
 Że nie znać, które z którego wynika,
 Zkąd ten patrzącym nowy cud pochodzi,
 Że co ją stworzył, Panna Boga rodzi.

Abyśmy ludzie byli nieba pewni,
 Scisłym się człowiek związkiem z Bogiem krewni;
 Córka jest boską, i oblubienicą,
 Panią, bo Matką, oraz służebnicą.
 Boga z człowiekiem wiąże, człeka z Bogiem;
 Tym go hamując związkiem w gniewie srogim.

Patrz, jak Synaczka co jej siły staje
 Za nóżki ściska, a główkę podaje;
 Boi się tego rozumienia ona,
 Że go podaje w ręce Symeona.

Dziwność, koloru że widzisz odmiany,
 I strój egipski, i włos rozczesany,
 Ale wiedz, wtenczas ta przystała moda,
 Przed złem uchodząc tyraństwem Heroda.

Nie jesteś wzgardzon Egipcie do końca,
 Któremu świecą tak dwie śliczne słońca;
 Jak to Bóg każe znosić i złe pany,
 Tyran w pokoju, Syn boski wygnany.

Na prawej ręce niosąc go umyślnie,
 Znowu go lewą ku sobie przyciśnie,
 Bo jakże Matka ma poufać śmieie,
 By jej jak pierwej nie zginał w kościele.

Strach jej drapieżnej Żydów synagogi,
 I ztąd tak twardo ściska klejnot drogi;
 Tak bowiem k'niemu miłością pałała,
 Że aż od tego ognia poczerniała.

- Pytasz czem milczy tej statuy isty?
 Milczenie znaczy tej Panny przeczyste;
 Chceszli skromności? obraz mruży oczy,
 Tak panna wzrokiem swym ostrożnie toczy.
 Chcesz łaskowości? u Syna to sprawi,
 Że ludziom ręką boską błogosławi,
 Kto do niej modłę w swej potrzebie wnosi,
 Każdemu o co żąda wnet uprosi.
- I to jest pierwszym i największym cudem,
 Nie znajdzie się nikt między wszelkim ludem,
 Któryby do tej przyszedłszy świątyni,
 Pocięch od wielkiej nie wziął gospodyni.
- Czemuż tę Matkę wyrobił stojącą,
 Jakby pod krzyżem Syna bolejącą?
 Dla tego, że śmierć tej pocięchy swojej
 Czuła, jako płci niewieściej przystoi,
 Ale ją zniosła, lub żał sercu cięży,
 Nad samej twardość tej statuy tężej.
- Aleć uwagi i w tem trzeba nowej,
 Że Matka z cedru ryta, krzyż cedrowy,
 Że podczas męki stojący przeciwnie,
 Matka z Syna, Syn z Matki, bolał dziwnie.
- Aleć jej zejściu jeźli co kwadruje,
 Gdy w niezbutwiałym cedrze ją rysuje,
 Bo wieczny statut i nieskasowany,
 Aby umierał kto na świat wydany.
- Ta sama Matka wniebowzięta była,
 I jak kwiat śliczny w dole zakwitnęła,
 Dusza i z ciałem gdy korzyścią niebu,
 Nie wzięła ziemia najmniej do pogrzebu.
- I w tem wyraził rzemieślnik kunszt chwalny,
 Wjazd jej do nieba ryjąc tryumfalny,
 Gdy ją wspaniale złotą odział szatą,
 Na tę wesolą pompę i bogatą.
- W tym bowiem stroju i szacie takowej,
 Przystало wjeżdżać nieba cesarzowej;
 Acz i to słuszna, że jej święte skronie,
 Świecą się w drogiej od złota koronie,
- Bo ta Augusta gdy na ziemię spojrzy,
 Sypie swym sługom dary coraz szcudrzej,

Daje proszącym, niewiadomym siłą,
 Łaską niewdzięcznych swą często obsyła.
Chyba iże kto własnej zguby pragnie,
 I tego ona odstąpi nie snadnie,
 Jeżeli się kogo niedowiarstwo chwyta,
 Niech gęste wota w kaplicy przeczyta,
 Mówi do człeka: Proś grzeszny przezemnie,
 Gdy Turczyn prosząc nie odszedł daremnie.

XXI.

TRENODIA

Hieremiasza proroka nad zburzeniem miasta Hieruzalem.

Jeszcze głównie tlały
 Co niedogorzały,
 Onej przepysznej (ach) Hierozolimy,
 Gdy Hieremiasz takie nucił rymy:
 O piękny Syonie!
 Izraelów tronie,
 O lube Bogu tej świątнице progi,
 Taki was ogień dziś pożera srogi?
 Onaż to miast matka
 Zginie do ostatka?
 Cóż tu być może trwałego na świecie,
 Gdy boskich dzieło rąk ogniem psujecie.
 O królewskie skarby!
 Niepewnejście farby,
 Dzisiaj się świeci glans Hierozolimy,
 Jutro jej pogrzeb mgliste sprawią dymy.
 Gdzie świątyni ona
 Bogu ulubiona?
 Przedmieście nieba, aniołów osada,
 Tak marnie ogniem spłonawszy upada.
 Gdzie statek miedziany?
 Morze i fontany?

Probiejne wody? Nie ugaszą ogni
 Które się jeły z występków i zbrodni.
 Gdzie ołtarz ofierny?
 Gdzie światłość laterny
 Febowi równa? (któż się nie uzali?)
 Kościół się wszystkim jedną lampą pali.
 Dokąd gminie podły,
 Twe obrócisz modły?
 Dokąd senacie i starsi nad ludem,
 Którym ten pożar ugasicie cudem?
 Przed ogniem anieli,
 Bawić tu nie chcieli,
 Gdy Syon gore (patrz co ogień broi)
 Sam Bóg wygnany z tej dziedziny swojej;
 Gdzie kupców towary?
 Bogate bez miary,
 Gdzie są panięskie klejnoty, łańcuchy?
 W tej pogorzeli przepadły rozruchy.
 Jako widok smutny!
 Gdy chciwiec okrutny
 Ogień, w momencie co jeno napadnie
 Bierze, a wzięwszy w perz obraca snadnie.
 Gdy dziwnem przymierzem
 Łup dzieli z żołnierzem,
 Gdy się z nim onże biorąc mu go spiera,
 I towarzysza samego pożera.
 Któż wyliczy ciężki,
 Mord żalosnej klęski?
 Ginę książęta z gminem miłościwi,
 Niewinne dziatki, starcowie sędziwi,
 Córki obok z matki,
 Młódź urody gładkiej
 Różnie polega; ten wpada na miecze,
 Przed ręką ludzką ów w ogień uciecze,
 Ale gorzej żywym,
 W razie żalściwym.
 Zazdroszczą szczęścia sąsiadom zginionym,
 W rumach ojczyzny świeżo zagrzebionym.
 To najciężej boli,
 Iże być w niewoli

Pogańskiej muszą, gdzie znędzoną tłuszcza,
Gdzieś po tarasach różnych miast rozpuszczą.

Już brząka kajdany,
Lud Bogu wybrany;

Biorą maciory dzieci swe w fartuchy,
Barziej wiadome więzów niż pieluchy.

Gdzie na pompe onej,
Poniesą korony

Monarsze, oraz przy biskupiej mitrze
Króla z kapłanem jednoczy chytrze.

A ci oba ślepi,
Co im pono lepiej:

Kapłan od płaczu, król od rany srogiej,
Nie widzą zguby ojczyzny ubogiej.

Aż Izrael zatem
Siadł nad Eufratem,

A palestyńskie Judy pokolenie,
W ciężkie egipskie zabrano więzienie.

Kędy w tej przygodzie,
Na brzegach przy wodzie,

Psalmy i hymny zwykle chwale pańskiej,
Nuca niewdzięcznie w krainie pogańskiej.

I ciebie nie mija
Kara Jechonia,

Nieszczęsny królu, coś źle ludem rządził,
Tyran cię godnym więzienia osądził.

W tej frasunków treści,
Przejdzie lat czterdzieści,

Żyjąc, obaczysz niefortunę drugą,
Żonę i z synmi tyranowi sługą.

I coś będzie ciężej,
Ten co cię zwycięży,

Nabuchodonozor w przedziwnej odmianie,
Za grzech swój niemem będlęciem się stanie.

Wprzód imie twe zetrze,
W królewskim regestrze,

Coś swą ojczyznę do tej przygnał matni,
Ześ w Judzie królów sukcesor ostatni,

Tem najnieszczęśliwszy
Od przodków twych bywszy,

Żeś bez królestwa królem, któreć byli
Przodkowie twoi tobie zostawili.

XXII.

Dzięka powinna Przenajświętszej Pannie i Matce Maryi,

za wyratowanie ze złej toni anno 1665.

Kto wzięte łaski w zamilczeniu grzebie,
Niegodzien, jedno w ostatniej potrzebie,
Gdy szwank bodzie, w złej przygodzie,
I w frasunku, bez ratunku,
Zostać opuszczony.

Bo kto wdzięcznym być za łaskę się wzdryga,
Nie nadeń ziemia gorszego nie dźwiga:
Dasz psu chleba, gdy potrzeba,
Jako chętny, i pamiętny,
Choć niemym stworzony.

Dopieroż człowiek winien z każdej miary
Wysławiać wzięte od Jechowy dary;
Jać zamilczę bystrą Pileczę,
W której tonę, w chwili onę
Już nadziei mało.

Gdzie sulejowskie Cystercium leży,
Ta rzeka lubo wązko w brzegach bieży,
Lecz Charybdy bystrsze nigdy,
W głębi na dnie topi zdradnie;
Co i mnie potkało.

Wprzezornej strudze, gdzie się piasek bieli,
W upał słoneczny chcę zażyć kąpieli,
Pływam chwilę, aż na Scyllę
Wpadnę, trwoga, źle dla Boga,
Noc mię wita wieczna.

Nie tym impetem kieruje do brzegu,
Obrotną Argos żeglarz w silnym biegu,
Łamie wiosła, żeby poszła
W dobrym rządzie, stać przy lądzie,
Od wiatrów bezpieczna,

Jako ja w on czas wszystkie zbieram siły,
 Chcąc by się ręce ładu uchwyciły,
 Lecz daremnie, topień ze mnie,
 Grażną snadno, wszystek na dno,
 Jużem zdesperował.

Jeszcze raz, drugi poczną się dobywać
 Z głębin, pomniąc żem też umiał pływać;
 Nic tym w wodzie po zawodzie,
 Wołam rata, niemasz brata,
 Ktoby mię ratował.

Ma brzeg co widzą tę przygodę siłku,
 Ale z wysoka trudno dać posiłku:
 Nikt nie może, chyba Boże,
 Przez cię mogę życia drogę
 Odebrać straconą.

Tymczasem jako w takich razach bywa,
 Woda się przez gwałt do gęby dobywa,
 Brzuch niechętny, trunek mętny,
 Oddech dusi, acz człowiek musi
 W puścić wodę słoną.

Powtórzę: Matko niepodległa skazie,
 Ty mię racz dźwignąć w ostatecznym razie,
 Daj obronę, grześnik tonę,
 Jeśli nie ty, to w rzece tej,
 Zatopion polegę.

Jeno co sercem te wymówię słowa,
 Aż zaraz pomoc pojawi się nowa;
 Com szkaradnie pograżył na dnie,
 Przez przyczynę jej, wypłynę,
 I brzegu dosięgę.

Sumnieniem świadczę, świadczę oraz wami,
 Którzyście na to tam patrzali sami,
 Gdym zsiniąły, czas niemały
 Do noclegu legł na brzegu,
 Nim przyszedł ku sobie.

Więc za tę łaskę, dawczyną żywota,
 Z niskim pokłonem te wypełniam wota,
 Ześ mię z garła wód wydarła,
 Dziękuję dawam, i przyznawam,
 Tę łaskawość Tobie.

Złota nie pragniesz, wdzięczności potrzeba,
 Więc dziękuję niosę cesarzowa nieba,
 Nie wątpij człecze w jej opiece,
 We złej toni wołaj do niej,
 Dźwignie, chciej być pewny.
 Ma przez przywilej boski moc zupełną,
 Czynieć nam dąbrze, gdyż jest łaski pełną.
 Wierz, proś z chuci, nie odrzuci,
 Zem doświadczył, będę świadczył,
 Dobroć tej królewnej.

XXIII.

N O W Y A T T Y L A

Jerzy Rakocy książę siedmiogrodzkie,

Koronę pelską wojujący.

Nowy Attyla wchodzi,
 Ciągąc wielkość drużyny,
 Z sobą węgierskiej młodzi,
 W twoje Polsko dziedziny.
 Idzie gość niewezwany,
 W sposób zdradziecki zbiera,
 A przez swe Transylwany
 Kraje z ozdób odziera;
 Łupi wszędzie kościoły,
 Precz wywraca ołtarze,
 Wsi obraca w popioły,
 Miasta palą zbrodniarze;
 Lub gdzie zamek bogaty,
 Budynki wyśmienite,
 Lubo wieśniacze chaty,
 Palą ognie sowite.
 Nowy Lykaon zjadły
 Gorszym wilka żarłokiem,
 Gdzie kły jego zapadły,
 Śmierć im ludzka obrokiem.
 Uczciwa starość ginie,
 Dzieciom wiek nie pomoże,

Kto się jedno nawinie,
 Wyprosić się nie może.
 Jednych na szpil wtykają,
 Drugich pieką na różnie,
 Tych piłą przerzynają,
 Tych drą z skór niepobożnie;
 Smażą w oleju, w smołe,
 Rzeżą języki, oczy,
 Kości łamią na kole,
 Nikt zgubie nie uskoczy.
 Dając znak pewnej próby,
 Iżeby znano Hunny,
 Srożą się i nad groby
 Precz wyrzucając trunny.
 Nie był Dyokles, ani
 Maxym tak wiernym srogi,
 Jako ten z złotej Bani,
 Trapił lud nasz ubogi.
 Ale kto krew niewinną
 Bez litości rozlewa,
 Taż miarką a nie inną,
 Odmierzono mu bywa.
 Zmiennej szezęcie postaci,
 I fortuna tej mocy,
 Któż wie, czy nie utraci
 Zdrowia z państwem Rakocy?

XXIV.

PAKTA OLIWSKIE.

Do w. j. m. p. Jana Oleśnickiego, podkomorzego sendo-
 mirskiego.

Wchodź do kościoła zacny podkomorzy,
 Nie tego Boga który wojny sporzy,
 Nie gdzie na ścieżaj (pewna wojny nota)
 Otwarte wrota.

Lecz gdzie w ocean Wisła wody pędzi,
 Blisko od brzegu morskiego krawędzi
 Kościół pokoju widzisz ten prawdziwy,
 Zwan od Oliwy.
 Tu po siedm-letnych burdach wojny, kiedy
 Stanowić pokój miał Sarmata z Szwedy,
 Oboje strony syte krwie i boju,
 Chciały pokoju.
 Marsowy kirys nadprzykrzył się ciężki,
 Bellona częste obmierziwszy kłęski,
 Rzecz: ja-li to z tobą Marsie (proszę),
 Świat ten pustoszę?
 Ogniem i mieczem Sarmacya tleje,
 Toż i w nadmorskiej Szwecyi się dzieje.
 Tu Szwed plondruje, Polak wet oddaje,
 Niszcząc ich kraje.
 Przyszła pomorska do ostatniej zguby,
 Żyzne Żoławy, obfite Kaszuby,
 Szczecińskie ogniem okurzono brony,
 Także Estony.
 Posiada miasta Czarnecki i grody;
 Polskę wojując, swe gubi narody
 Szwed; a z obustron wojnę straszna wiodą,
 Z wzajemną szkodą.
 W obu koronach już na ludziach schodzi,
 Kiedy tak siłę wyginęło młodzi,
 Ale i z wodzów męże znamienici,
 Wzięci, pobici.
 Lecz choć z pogodnej chwili bywa burza,
 Przecie się znowu Febus z chmur wynurza
 I pięknie świeci, i na ziemskie kraje,
 Promienie daje.
 Pokój obfitość, ta zaś pychę rodzi,
 Z tej krzywda, z krzywdy poswarek pochodzi,
 Z poswarku wojna, z wojny liche mnóstwo,
 Rodzi ubóstwo.
 Ubóstwo matką zgodzie, zgoda rodem
 Z nieba, szczęsnym nam daje pokój płodem;
 Z takiej macierzy idące przyplódki,
 Wszystkie wyrodki.

Już tedy dosyć wojny temi laty,
 Między bitnymi Szwedy i Sarmaty,
 Oboja strona wzajemnie niech zmierza,
 Z sobą w przymierza.

Wyrzekłszy sobie Bellona przeciwne
 Słowa, obrywa gałęzi: oliwne
 Z swoją drużyną, i na ołtarz ściele,
 W bliskim kościele.

Tam gdzie na środku stoi ołtarz stary,
 Kurzą kadzidła i palą ofiary,
 Słychać z radością, krom wdzięcznej muzyki,
 Rozliczne krzyki.

Oracz, flis, pasterz, rzemieślnik, furmani,
 Kupcy, doktorzy, szlachta i kapłani,
 Gbur, Żyd i Cygan i Kaszuba gruby,
 Zna pokój luby.

Przekowywają na motyki włócznie,
 Lemięsy z mieczów robią nieodwłócznie,
 Radła z koncerzów, z stałych blachów grace,
 Do rolnej prace.

Sieją rolnicy w nadzieję zniw przyszlą,
 Płyną ładowne szkuty z zbożem Wisłą,
 Które za różnych towarów zamianą,
 W Gdańsku zostaną.

Więc za to dzięki oddać Panu nieba,
 Cny podkomorzy, wszystkim nam potrzeba,
 Który dał skończyć wojnę miłościwie,
 Jak zwykł, w Oliwie.

XXV.

**Bando na Aryany sejmem warszawskim z korony polskiej
 wywołane, anno 1661.**

I.

Wychodź swacho Babilonu,
 Nierządniczo wszeteczna,
 Sarmackiego molu tronu,
 Ojczyzny hańbo wieczna.

Fora z dwóra, precz z korony,
 Atejska bezbożności,
 Któraś przez swój jad szalony,
 Matki gryzła wnętrzności,

II.

Wender, wender Aryani,
 Wnukowie Belzebuba,
 Którym boski honor tani,
 A z bluźnierstw jego chluba.
 Rumujcie się Socyniście,
 Ciemne z przedpiekła sowy,
 Złe puchacze i nieczyste,
 Narodzie wartogłowy.

III.

Pikardowie, nowokrzeżeńcy,
 Wszystka djabła rodzina,
 Lucyperowi siestrzeńcy,
 W drogę przyszła godzina:
 Głos fasolny, głos ogromny,
 Huczna trąba wynosi,
 A przez edykt wiekopomny,
 Wygnanie wasze głosi.

IV.

Pójdźcie z Polski precz szarpacze
 Chrystusa przedwieczności,
 I sukienki rozdzieracze,
 Którą tkano w jedności.
 Woła znowu i podwojski:
 Komu jest miła dusza,
 Kto niechce być wygnan z Polski,
 Odstępuj Aryusza.

V.

Kto uparty w swym niewstydzie,
 I zatwardziały w błędzie,

Do Garamant niechaj idzie,
 Indom mieszkaniem będzie.
 Mówią, radzą przyjaciele,
 Po tysiąc prosząc razy,
 Żeby wyznać to w kościele,
 Jak uczy Atanazy,

VI.

Jak ojców zbory zebrane,
 I synody chwalebne,
 Apostolskie nam podane
 Tradycye potrzebne.
 Co wyraźnie mądrość rzekła:
 Jam życiem, prawdą, drogą,
 Czemu same wierzą piekła,
 Oni wierzyć nie mogą.

VII.

Więc uparci Mauryszkowie,
 Fora z Polski Granaty,
 Zdrajcy raczej nie synowie,
 Wender za oba światy.
 Mniemam, i tak mi się widzi,
 Choć piekło prawdę gani,
 Że się wami prędko zbrzydzi,
 I pchnie głębiej odchlani.

XXVI.

WOTYWA Ś. AGACIE

**Pannie i męczennicze, od ognia uprzywilejowanej patronce,
 autor ofiaruje.**

**Sławny Panormie i w szczęście bogaty,
 Któryś był świętej ojczyzną Agaty,**

Trynakryskiem i masz między Sykuły,
 Pierwsze tytuły.
 Był czas, gdy w tobie lestrygońscy chłopi
 Mieszkanie mieli i duzi Cyklopi,
 Aleś z tej ziomki jest wstawione godnie,
 Co króci ogień.
 Ta srogi trzyma element na wodzy,
 Gdy pogorzeley proszą jej ubodzy;
 Jeno rozkaże, aż płomień łakomy,
 Mija ich domy.
 Kiedy Mongibel siarczysty dym żenie
 Z siebie, a potem z perzyną płomienie,
 Z wierzchołka Etny, pałac wszystko zgoła,
 Miasta i siola.
 Jej płaszcz w tym razie Sykułów zasłoni,
 Ona Podgórze ginące obroni,
 Zaraz pożerca obchodzi się skromniej,
 Jak go napomni.
 To ztąd: Kiedy ją Kwintyan on srogi
 Skazał na ogień, że gardziła bogi,
 Ciało jej, które tyran zmusić tuszył,
 Ogień nie ruszył.
 Za co niezwiędłej męczeńskiej czci wieniec,
 Z tym przywilejem dał jej oblubieniec,
 Że na jej rozkaz, szkodny gmachom strasznie
 Płomień ugaśnie.
 Więc i ja ufam, lub mniej zasłużony,
 A pod imieniem onej chleb święcony
 Z wiarą wieszając, oddam cześć Agacie
 Świętej, w mej chacie.

 XXVII.

H Y M N

O błogosławionym Józefie, wcielonego słowa komisarzu,
 przenaświętszej Panny Maryi oblubieńcu.

Usta zmazane i skancerowany
 Język otwieram przez grzechowe rany;

- Lichyć rym niosąc, ojeze domniemany,
Pana nad pany.
- Józefie święty, staruszkę sędziwy,
Z rodu królewskim herbem niechełpliwy,
Miasta Nazaret, w żydowskiej krainie,
Cny mieszczaninie.
- Żadna mu hańba ztąd, ani ohyda,
Bogu miłego gdy prawnuk Dawida,
Próżen pieaszoty, między wszedłszy cieśle,
Pilen w rzemieśle.
- W onychże ręku topór, smiga, sznury,
Co architekta wszystkiej kreatury
Piastować będą, dziś pełne pieaszoty,
Jutro roboty.
- Szczęśliwy trzykroć tysiąc budowniczy!
On ciesze, Jezus mały razy liczy;
Pryśnieli drzaszczka, albo sęczek spory,
Zabiera wiory.
- Albo z ochoczej dzieciny prostoty,
Usiłuje mu pomagać roboty,
Klamry podaje, sznur wyciąga długi,
Pilen posługi.
- Ostryli chybel na drzewie gdzie leży,
Zaraz do niego z prędką chucią bieży,
Głaszczę bez skutku żelazem na ściany
Tram ociosany.
- Niech Rzymu zginą pochwały bezpieczne,
Który od pluga hetmany waleczne
Miewał; że co dziś w plugu wołom ciężcy,
Jutro zwycięzcy.
- Większe wielkiego Józefa tytuły,
Królewicz cieśla, cieśla hetman czuły,
Boga, w człowieczem obecnego ciele,
Uwodzi śmieie.
- Najniewinniejszej Pannie stróżem dany,
Niewiem czy sługa, czy mąż domniemany;
Czy opiekunem, czy stróżem nazowę,
Miłość Jozwowę.
- Przerwij sen smaczny, a nie mitręż zgoła,
Bóg cię napomniał przez swego anioła,

Prowadź aż w Egipt ceny znamienitej
 Te depozyty.
 Wsadź na osielka z dzieciątkiem matronę,
 Idź nieznajomy w obcą pątnik stronę;
 Wierny dozorczo, pilnuj tego chleba,
 Danego z nieba.
 Teć to uwodzisz skarby, któremi to
 Ma być odkupion wszystek świat sowito.
 Jezus wybrane zboże, kościół domem,
 Tyś ekonomem.
 Wielka opatrność Józefowa ona,
 Gdy wielkorządca bywszy Faraona,
 Miał pieczę w ciężkim Izraelu głodzie,
 O swym narodzie.
 Większy mojego dozór patryarchy,
 Gdy rąk uchodząc zjadłego tetrarchy,
 To co wszystkiemu światu zdrowie rodzi,
 Zboże uwodzi.
 Nie ustraszą go po drogach rozboje,
 Prowadzi skarby niełękliwy swoje,
 Z Herodowego nietrwożen edyktu,
 Mknie do Egiptu.
 Gdzie wprzód zjadłego tyrana furyą,
 Przetrwa z Jezusem zły czas, i z Maryą,
 A potem stawi jeno burza minie,
 W swojej krainie.
 A więc strażniku, a więc opiekunie
 Jezusa w ciała ludzkiego zasłonie,
 Pilny dozorczo, ojcze, pedagogu,
 Przydany Bogu,
 Wspomóż Józefie twą przyczyną, żeby
 Wejrzzał na polskiej korony potrzeby
 Jezus, a onej pokój pożądaný,
 Dał Pan nad pany.

XXVIII.

O obrazie płaczącym Najświętszej Panny Maryi, we wsi
Dzierzkowie w województwie krakowskiem.

1664, die 22 Julii.

I długoż będziesz w tym leżał barłogu
Człowiecze? z grzechów twych obmierzył Bogu;
Długo enót próżen, w zbrodni zamożysty,
Będiesz majestat gniewał wiekuisty?
Późna na chromym pomsta koniu jedzie,
Ale tem cięższa im nierychlej przyjdzie:
Jak starodawny gdy dąb zetną w lesie,
Potężniej runie, im wyższy wierzch niesie
Zuchwałe kiedyś Olgantów narody,
Na empirejskie targnęły się grody;
Lecz Encelady i Porfiryony,
Zraziły srogo Jowisza piorony.
Nasze pigmejskie i wzrosty i siły,
Tejże przewagi będą się ważyły,
Gdzie legli srodzy wzrostem olbrzymowie,
O zwycięstwo się pokusim karłowie.
Na odwrót kto żyw, nie idźmy tą drogą,
Gdzie hańba z zgubą wraz nas potkać mogą;
Widząc boskiego gniewu jawne znaki,
Porzućmy życia progres ladajaki.
Oto niebieskie światła i ozdoby,
Nieprzychylnego nieba jasne proby,
Miecią ogniste komety ogony,
Sarmackie straszac karaniem tryony.
Ale to większa, gdy Matki bez zmayı
Maryi płaczą w kościołach obrazy,
Twarz onę śliczną, jagody dostojne,
Wskroś płacz zalewa i lzy kropią hojne.
Sowity potok z Bogu miłych oczu,
Wszystkę tabelę, wszystek obraz mocy.
Nadprzyrodzone ręki boskiej cuda,
Wierz heretyku że to nie obluda.

Te oczy płaczą, któremi gdy rzuci
 Łaskawie, żaden z grzesznych się nie smuci;
 Te oczy płaczą, któremi gdy kinie
 Na człeka, żaden na wieki nie zginie.
 Te oczy płaczą, twarz łzami skrapiają,
 Które na Polskę łaskawie wzglądają.
 Te oczy płaczą, Matki naszej drogi,
 Dla napomnienia nam i dla przestrogi.
 Ach surowości cuda nieskwapliwej!
 Hamując matka miecz on popędliwy
 Pomsty synowskiej, napomina łzami,
 Lepszemi błagać nieba postępkami.
 Snać dobrotliwa pani płacząc znaczy:
 Nie gińcie grzeszni w przemierzłej rozpaczy,
 Choć zagniewany Bóg swe strzały miece,
 Mam ja koronę polską w mej opicce,
 I w mem staraniu. A sarmackim tronem
 Czulość ma rządzi okiem niezmrzużonem.
 Jeno też brzydkie rzucając narowy,
 Błagajcie Syna mego gniew surowy.
 Najwyższa zwierzchność, pomazaniec boży,
 Niech mitygując afekt, gniew swój złoży,
 Niechaj jak ojcu własnemu się godzi,
 Z poddanymi się jak z dziećmi obchodzi.
 Niech spotwarzonej ucho niewinności
 Dawszy, powoli miecz sprawiedliwości
 Wyniesie, wszakże niech nie będzie skory,
 Dosyć postraszyć skłonnych do pokory.
 Między zaś sobą, rad obłudnych sztuki,
 I Bogu zmierzłe florenckie nauki,
 Niechaj zawziętość zła i popędliwa,
 Zjadła nienawiść, w sercu nie przebywa.
 Gniew zatajony w serdecznym namiecie,
 Który po wierzchu zdradnie cukrujecie
 Nieszczyrą chęcią; z wierzchu słowa pełne
 Miłości, wewnątrz jady są śmiertelne.
 Tu z nim oferty, tu ceremonie,
 A sam przez potwarz pod nim dołki ryje.
 Kto inszych zniża, chcąc tyć z ich fortuny,
 Samże zdradziecko będzie poniżony.

Lecz staropolskie postęпки i cnoty
 Bierzcie, broniący wiary i prostoty;
 Z sobą w miłości, i w przystojnej zgodzie,
 Zażyjesz polski pokój narodzie.
 Zaczem sowity ten płacz i łzy moje,
 Niech krzemieniste wzruszy serce twoje
 Twardy Sarmato, tej się trzymaj łodzie,
 Opuścisz ją, będziesz mądr po szkodzie.
 Moja za wami gorąca przyczyna,
 Błaga słuszny gniew jedynego Syna;
 Moje żałosne oczy łzy te leją,
 A wasze patrząc w porze trętwieją.
 Ja przez te piersi, z których mlekiem żywy
 Był miły Jezus, Bóg i człek prawdziwy,
 Proszę, a on zaś przez mękę i rany
 Prosi, aby był Ojciec ublagany.
 A ojciec prośbie synowskiej łaskawy,
 Pogląda na was i na wasze sprawy,
 Mówiąc: Plemie to Adama i Ewy,
 Bardziej porusza słuszne moje gniewy.
 Atoli dla ran tych i prośb Maryi,
 Odwlekę z grzesznych mej egzekucyi;
 Jeszcze zatrzymam miecz ten obosieczny,
 Jeżeli od zbrodzień będzie Polak wsteczny.
 Więc moja Polsko, moi Sarmatowie,
 Miej płacz mój w sercu, a komety w głowie:
 Nigdy te ognie darmo nie pałają,
 Ani łzy, chyba gdy napominają.

XXIX.

G Ó R A Ł Y S A

Depozytem drzewa Krzyża św. w sandomirskim kraju sławna,
 do Ich MM. PP. Podgórzanów tamecznych.

O piękne miejsce, i między inszemi
 Sławniejsze, które widzimy w polskiej ziemi!

Któreż mogą, górę drogą
Uczcić pienia? gdzie zbawienia

Depozyt złożony.

Dziwna wyniosłość Sarmatów Karpatu,
Z wierzchołka Olimp zalecony światu,

I Synai, gdzie się tai

Ogień we krzku, na powietrzu,

Wierzchem wystawiony.

Obozem niechaj z wojski swemi stanie

Pierwszy pułkownik nieba na Garganie.

Magdalena Massyl wzięna,

Rozalii w Sycylii

Dziwna skała grobem.

Lecz większa Polskę fortuna potyka,

Gdy przez świętego ręce Emeryka

Dar ten liczy, królewiczy,

Nad Hiarby, droższe skarby,

Nierównym sposobem.

Dar, znaczną część Krzyża zbawiennego,

Na którym okup zbawienia mojego

Był rozbity, w krwi sowitej

Pniak skropiony, w polskie strony

Na tę górę godzi.

Nie bez tajemnic dobrodziejstwo za to,

Jakoś powinien dziękować Sarmato,

Krzyż jest zbroją Polsko twoją,

Krzyż obrona Akwilona,

Zkąd wsze złe pochodzi.

Tak kościół trzyma, że gdy Pan umierał,

Na Akwilon głowę skłoniwszy pozierał,

Na oliwnej górze dziwnej,

Kończąc mękę, skłania rękę,

Na północnych ludzi.

Matka znać dając, że nam jest w pomocy,

Pod krzyżem stoi ku nam na północy.

Krzyż zasłoni, Matka broni,

I przed gniewem z świętem drzewem

Litość w nim pobudzi.

Hyperborejski kraju znamienity,

Jak się cieszyć masz temi depozyty,

Klejnot drogi, w polskie progi
 Jezus zsyła, gdzie mu miła,
 Na tej górze knieja.
 Więc i ja pod jej wychowany cieniem,
 Lichem, lecz z chuci, wynoszę ją pieniem:
 Podlej ceny, me Kameny,
 Przy tym Krzyżu, kładę z bliżu,
 Bo w nim ma nadzieja.

XXX.

Do światowego zakonnika.

*Nemo ponens manum ad aratrum, respiciens retro aptus
 est ad regnum Dei.*

Kto się raz ujmie Pana swego pługa,
 Światu wypowie, że nie jego sługa,
 Boskiego mocno jąwszy się zakonu,
 Jego przestrzega do dni swoich skonu,—
 Niechże tę wolą skutkiem konać żąda,
 Na wstecz się więcej niechaj nie ogląda;
 Ażeby zmiennik w kształt Lotowej żony,
 Nie został w bałwan soli przemieniony.
 Kto z dobrej woli do tej wnijdzie wieże,
 Niechaj się światu cale już obrzeże;
 Bo być źle na dwie roztargniony stronie,
 Trudno wraz służyć Bogu i mamonie.
 Oddalić trzeba cale się od świata,
 Zaprzeć się ojca, siostry, matki, brata,
 Zaprzeć się trzeba i samego siebie,
 Zadosyc mając na Ojcu co w niebie.
 Tymci respektem, a nie inszym którym,
 Oczy zasłania po wierzchu kapturem,
 Żeby na świeckie nie patrząc rzeczy,
 Boskie mandaty tylko miał na pieczy.
 Z której przyczyny w synagodze starej,
 Kur oddalony od boskiej ofiary,

Z tej: że gdy w niebo jednym patrzy okiem,
 A drugim szpera po świecie szerokim.
 Bo jako ryba śnie i schnie bez wody,
 Tak na sumieniu ci nie ujdą szkody,
 Co z zaniedbanym bratając się śmieie
 Światem, zakonne opuszczają cele.
 Mazią się maże, kto się tyka mazi,
 Jabłko skażone drugie sobą kazi:
 A z jakim się kto towarzyszem braci,
 Tej obyczajów nabędzie postaci.
 Czem się zepsował Judasz? Ze po mieście
 Często się błakał z lotrami po kweście;
 A na to przyszło, gdy się często wietrzył,
 Ze się nakoniec zgubnie zapowietrzył.
 Piotr był apostoł między apostoły,
 Lecz rąk nadmazał od tej dworskiej smoły;
 I ledwo temu ciężkim żalem sprostał,
 Ze z apostaty apostołem został.
 A co tak mówią: lilią lilia,
 Chociaż się ciernie koło niej zawija;
 Lubo i ryba, choć w słonem zrodzona
 Morzu, a jednak nie jest ona słona,—
 Lecz przecie lepiej, zwłaszcza w młodej dobie,
 Nie nazbyt ufać, i dowierzać sobie,
 Niebezpieczeństwo kto albowiem lubi,
 Marnie pogrąźnie, i sam siebie zgubi.
 Ale cyt lutni, prawda tyka w sadno,
 Co choleryczne serce wzruszy snadno;
 Poderznąć strony, za to będziesz miała,
 Ześ o zakonnych ludziach nucić śmiała.

XXXI.

PAMIĄTKA

Trenami wyrażona prędkiego z tego świata zejścia, nieboszczyka

P. SEWERYNA KOCHOWSKIEGO,

który po zwróceniu wojska z Węgier umarł w Bieczu, anno 1657.

Tren 1.

Próżne starania ludzkie i obłudy pełne,
 Omyłne i nietrwale, złe i skazitelne,
 Niepewne i odmienne, w momencie ginące,
 I jako cień znikomy w lot przemijające.
 Ginie wszystko za czasem i z czasem się mieni;
 Za wiosną lato, w tropy wyglądaj jesieni,
 I dżdżystej i wilgotnej. Po niej zima wstaje,
 Która pleśniwą zmarzłej ziemi barwę daje.
 Lutni, i ty wesołe porzuciwszy pieśni,
 Bij w strony smutny koncert, a coraz boleśniej.
 Nie te nad Erydanem wydawały tony
 Wyrażające żale Orfeowe strony,
 Kiedy z osieroconej wzięwszy się łożnice,
 Smutnem pieniem wyraził żal po Eurydyce,
 Dając znać, że gotów był, gdyby chciały fata,
 Śmiercią swą zastępować miłej żony lata.
 By to można, ja też chęć oświadczyłbym tobie,
 I w twoim jako starszy wprzódbym zaległ grobie.
 O nieuważna śmierci! a zaś się to godzi?
 Wzdyć ten pierwaj umiera, kto się pierwaj rodzi.
 Lutni, i ty wesołe porzuciwszy pieśni,
 Bij w strony smutny koncert, a coraz boleśniej.
 Nie ten lament zaczęły trojańskie matrony,
 Kiedy w miasto zabity Hektor przywieziony,
 Żwawy Troi obrońca, za którego męstwem,
 Póki żył, nie mógł się Grek ucieszyć zwycięstwem,
 Jako ja teraz w sercu mojem lamentuję,
 I o śmierć twą na zjadłe wyroki styskuje.
 Prawdać, iż mężczyźnie płakać nie przystoi,
 Ani się żalem zjęte serce łzy ukoi;

Lecz też często mocny spust nie strzyma powodzi,
 I któż łzom drogę w żalu serdecznym zagrodzi?
 Gorzkie wyroki z nieba, ledwo znośne fata,
 Takliście mię miłego pozbawiły brata?
 Lutni, i ty wesołe już porzucaj pieśni,
 Bij w strony smutny koncert, a coraz boleśniej.
 Gnuśna śmierci, na łóżku takli strzały twojej
 Nie mógł ujść, której zawsze chętnie czekał w zbroi.
 Nie mógłże w domu skończyć? czyli okrom Biecza,
 Nie mogła indziej zgorzeć wieku jego świeca?
 Czem pod dachem? nie w polu? w łóżku, nie na koniu?
 Czem w nikczemnej izbie? nie w marsowym błoniu?
 Czem w mieście, nie na placu? Ach zajadłe jędze,
 Jak prędko rwiecie wątek dni człowieczych przedze.
 Gęste kule leciały, gdy wojenne wrzawy,
 U Warki, Gniezna, Rcy ny, potem u Warszawy
 Szwedzkie pułki wzniewały; czem jak żołnierz mężny
 Tam nie poległ? a nie tu w izbie bezorężny.
 Tamby wspaniałe fatum zjednał męstwem sobie,
 Tu w nikczemnym chorobą zemdlon zapadł grobie.
 Ale że już niezwrotny stanął dekret boży,
 Darmo płakać, choć ci żal nad sercem się sroży.
 Przyjdzie rzecz: choć lży oschną, pamiątka nie zginie
 W sercu mem przeciw tobie bracie Sewerynie.

XXXII.

Tren II.

I.

Nie tak w Hercynie widok jest żałosny,
 Gdy dąb, na którym żołądzie nie kwitną
 Na ziemię leci; lub spruchniałe sosny
 Wałą się, z jodłą laty starożytną;
 Lecz kiedy jawor w dąbrowie rozkoszny
 Ostrą siekierą młodociany wytną,
 Las się oszpeci, a smutny leśniczy
 Ostrożnym chcąc być, bliskie drzewa liczy.

II.

Takiej srogości nieschronione fata,
 W naszym mój bracie domu dokazały,
 Kiedy bez względu na młodzieńskie lata,
 Dni twoich nici niedoszłych porwały,
 A z labiryntu omylnego świata
 Wyprowadziwszy, niebu cię oddały.
 Narzekać li mam? czy dziękować za to,
 Żeć po tej wiosnie wieczne dały lato.

III.

Dziękować raczej; ale rozkwilone
 Serce nie snadnie w żalu się ukoj,
 Patrząc na lata i postęпки one,
 Do męstwa i dzieł i hartownej zbroi,
 Serce wspaniałe i nieustraszone,
 I umysł, który śmierci się nie boi,
 Widomy w oczach, kiedyś w pierwszym pierzu
 W wojskową dzielność wprawiał się żołnierzu.

IV.

Któż pomniąc na to, lży utrzyma snadnie,
 I rzewne w oczach zhamuje potoki?
 W nich już me serce pogrążyło na dnie,
 Próżno skargami kłopotąc obłoki;
 Ale że trudno, gdy klamka zapadnie,
 By wstecz iść miały niebieskie wyroki,
 Toć słowo rzekę: żyj już Bogu wiecznie,
 Gdys ten ocean przepłynął bezpiecznie.

XXXIII.

Tren III.

Niechaj płaczą żałobnice,
 I pogrzebne prefiki,
 Niechaj poja łzami lice,
 Z płaczliwemi okrzyki.

Mnie już serce łez nie daje,
 Oczy się osuszyły.
 Lecz wołam co głosu staje,
 Kędyś jest bracie miły?

W dalekijś odległości,
 W której mieszkasz krainie?
 Czem do swojej się własności
 Nie kwapisz Sewerynie?

Co cię trzyma? czem się bawisz?
 W którym zostajesz kraju?
 Czem się do swych nie pojawisz,
 I ojczystego gaju.

Wzdyć już zbiera węgierskiego
 Bóg potłumił wszechmocny,
 Już pokusa ostatniego
 Resztu, tyran północny

Na złoty pokój się bierze;
 I tem się Polska chlubi,
 Że przy prawowiernej wierze,
 Nieprzyjaciół swych zgubi.

A ci wkrótce przed wygraną
 Co na tryumf trąbili,
 W pohańbieniu wnet zostaną,
 I będą się wstydzili.

Już się złoty pokój wraca,
 Już i gospodarz ściśle
 Zatrzymane gumna zmląca,
 Pevien spustu na Wiśle.

Żołnierz idzie na hyberny,
 Po przeszłej spocząć wojnie;
 Kaznodzieja prawowierny
 Chwali Boga spokojnie.

Szlachcie w domu swoim wolny,
 Bezpiecznie przemieszkiwa,
 Rabacz ucichł już swowolny,
 Więcej czaty nie miewa.

Jeno ty sam z przywróconym
 Nie powracasz pokojem,
 Ani się nam dwom rodzonym
 Braci, pokażesz twoim.

Lecz podobno darne moje
 Słowa, darne wołanie,
 Bo cię dotąd już pokoje,
 I niebieskie mieszkanie

Trzyma; ani cię przebudzi
 Żalu pełny głos bratni,
 Chyba trąba, gdy wszech ludzi
 Na sąd ruszy ostatni.

Ale iże zjadła Parka,
 Nie patrząc na lata,
 I docieczenie zegarka,
 Zajrzalać tego świata,

Więc przynajmniej mogła tobie
 Tej pozwolić wolności,
 By w dziedzicznym ległszy grobie,
 Martwe spoczęły kości.

W grobie, w którym ojciec z dziady
 Odpoczynek swój mają,
 I krewnych braci gromady
 Dnia sądnego czekają.

Na skalistej górze Łysy,
 Gdzie nadane fundusze,
 Świątobliwi Boga mniszy
 Proszą za zmarłe dusze.

Ale pono mało na tem,
 Drzewo gdzie padnie leży,
 I z tym kto się rozstał światem,
 Mniej mu na tem należy,

Wysokoli, głębokoli
 Pochowany zostanie,
 Gdy się duszy z boskiej woli,
 Spocząć w niebie dostanie.

XXXIV.

Tren IV.

Rzadki Fenixu i mało widany,
 Co w Arabii pługiem nie oranej
 Balsamorodnej żyjesz; jedynaku,
 Niebieski ptaku.

Ta wieść o tobie: nie znajdzie się, który
 By podobnemi miał się odziać pióry
 I z tobą lecieć na oltarz słoneczny,
 Dział brać społeczny.

Gdzie ty w ognistem gniaździe płód swój nowy,
 Z popiołów martwych masz pojedynekowy,
 Jakby nie cierpiąc, żeby was dwóch było,
 Umrzeć ci miło.

Więc, iże oko ludzkie nie widziało,
 Aby dwóch w kupie Fenixów być miało,
 Ta ztąd przypowieść niepodobna wierze,
 Początek bierze,

Jakoby równe dwom Fenixom cuda,
 Gdzie bracia zgodni, kiedy nie obluda,
 Lecz przyrodzona miłość bardziej płaci,
 W rodzonych braci.

Kędy ani gniew, ani żądza chciwa,
 Na bratni się dział łakomie porywa,
 Gdzie się kochają co z jednej krwi pośli,
 Bracia dorosli.

Wraz z sobą oba biją, niedoleżne
 Nietylko łanie, ale lwy potężne;
 Nieprzyjazny człek z którym zadarł, ali
 Wraz mu oddali.

Oba się cieszą, gdy jeden w fortunie;
 Oba się smuca, gdy ta na dół runie;
 Przeciwne szczęście, wraz się obom ściele,
 Wraz i wesele.

Szwankli przypadnie? frasunekli strwoży?
 Aż brat za bratnie zdrowie swoje łoży;
 Ranali? postrzał? wraz to oba czują,
 Oba chorują.

Takim ja bratem uznawałem ciebie,
 W każdej potocznej sprawie i potrzebie;
 Lubo w fortunie, lub w szczęściu opaczem,
 Z afektem znacznym.

Co starożytność kiedy wymyśliła,
 Że para młodzi kochająca była,
 Pollux i Kastor, Tyndaridae oni,
 Bracia rodzoni.

Taż przypomina Grecya *) rodzonych,
 Twarzą podobnych, sercem zjednoczonych,
 Co matkę więzli z Argu do kościoła,
 Wprzagli się zgola.

Śmiele ja rzekę, i bez chępliwości,
 I sobie grzeczny dank starożytności
 Dając, to powiem: Tej wspomnionej młodzi
 Afekt przechodzi

Ten, którym nas tak obu skrepowała
 Natura i krew, czyli powiązała
 Cnota, i jedne chęci na umyśle,
 Spoily ściśle.

Zaczem tej twojej miłości i cnoty
 Pamiętnym będąc, mój rodaku złoty,
 Ten ci wiersz piszę, i żalosej cery
 Smutne litery.

*) Kleobis i Biton.

Już ten parzysty rodzonej miłości
 Fenix, swe gniazdo w obce odl. głości
 Przez śmierć twą wyniósł, chyba afekt bratni,
 Strzyma ostatni.

XXXV.

Tren V.

Biedny żywocie, prawda żeś miły,
 Lecz cię frasunki zbyt opieprzyły;
 Bo aniś pewny, aniś jest wieczny,
 Jako śnieg giniesz wnet niestateczny,
 Opadasz jak list w jesieni z drzewa,
 Lub jako wiotcha za wiatrem plewa,
 Uplywasz jako woda znikoma,
 Którą w się bierze ziemia łakoma.
 Mijasz jako cień za słońcem wczesnie,
 Lub mara która zda się coś we śnie;
 Lub jako wapor mglisty nad wodą,
 Pierzchnie, gdy słońce błysnie pogodą.
 Aż kiedy żyć człek prawie poczyna,
 Wnet wartka Kloto wątek urzyna;
 Kończymy, gdyśmy poczynać mieli,
 Wtenczas nie staje prządkom kądzieli.
 Kądzieli z której gdy nie stać przedze,
 Zaraz i życie stargają jędze.
 Widzę że prawdą: Jeden rodzenia
 Sposób człękowi, tysiąc zginienia.
 Co do żywota zbyt nieobfity,
 Ale do śmierci gościniec bity.
 Jaka w tem krzywda! raz się człek rodzi,
 A śmierć tysiącem sztychów nań godzi.
 Więc przynamniej w tem względ by mieć chciała,
 Żeby na lata respektowała;
 Cofnęłaby się zła Libityna,
 Nie biorąc jeszcze zład Seweryna.

Lecz bez litości uparta zbytynie,
 Co się nawinie, to kosą wytnie:
 Latorośl młoda, lubo pniak stary,
 Wszystko grobowe wali na mary.
 Lub kwiat pachnący wonnej młodości,
 Lub grzyb nikczemny zeszej starości,
 Panli w osiadłe włości bogaty,
 Lichyli kmiołek z pochyłej chaty,
 Mądry czy głupi, jak się nawinie,
 Wali w podziemne wszystko jaskinie.
 Ani wyprosi Marsowa cera,
 Doświadczonego jej kawalera.
 Królom korony zdziera ta pani,
 Ogołoceni z infuł kapłani;
 Mitry książęce leżą w popiele,
 Możne purpury pod nogi ściele.
 Jarzma małżeńskie rydlem rozvodzi,
 Dzisiaj umiera syn, dziś się rodzi
 Smutnemu ojcu; rodzonych obu
 Dzieli, jednego pędząc do grobu.
 Co mnie (ach) z żalem wspomnieć serdecznym,
 Teraz przypało wyrokiem wiecznym!
 Kiedy mi serca mego połowę,
 Ta ksieni wzięła w lochy grobowe.
 Aleć nie zginał, raczej uprzedził
 Luby brat, tamte kraje gdy zwiedził,
 Kędy być i mnie powszechnym torem;
 On rano wyszedł, a ja wieczorem.

XXXVI.

Dziardyn fijałkowy, to jest ulubione miejsce Matce Bożej,
 na Piasku w Krakowie.

Paniński Piasku, cudotworny groncie,
 Co na północnym dajesz horyzoncie
 Takowej woni kwiatki fijałkowe,
 Że są monarchom i pospólstwu zdrowe.

Rozmaryn Tybur niech rodzi, a samym
 Wskróś Palestyna opływa balsamem,
 Niech cynamonu ma Indya gaje,
 Oliwę Tajget, róże Pest wydaje.
 Nie są Lukulla dziardyny tej mody,
 Nie Babilonu wiszące ogrody,
 Nie genueńskie Doriów wykwinaty,
 Ani ferrarskie pyszne labirynty,
 Jak ten kosztowny ogród tobie miły,
 Co go Jehowy ręce zaradziły,
 Matko na Piasku, dziś wspaniałym gmachem,
 Pachnie cudownych fijałków zapachem.
 Pomnię że w pieniach Salomona wielu,
 Oblubieniec cię przyrownywa zielu;
 Jakoż że ziele kochasz, jest dowodem,
 Gdy się zamkniętym mianujesz ogrodem.
 Wybacz mi jednak Matko (rzekę szczerze),
 W żadnej ogroda samtego kwaterze
 Fijałkom miejsca czemuż nie dała?
 Gdyś inszym zieleciem się tytułowała.
 Byłaś balsamem, była cynamonem,
 Róży w Jerychu krzakiem rozkrzewionym,
 Mirą, lilią w dolinie,
 I latoroślą z której wino płynie.
 Fijałek wżgardzoń, który jako zchodzi
 Zima, przed inszem kwieciem się wprzód rodzi,
 Wybornym nazbyt celując odorem,
 Modrym sydońską purpurę kolorem.
 Pokorne ziele przy ziemi rozkwita,
 Choć go nie sadi ręka pracowita,
 Pierwszy specyał na panięskie głowy,
 Wiosny przyjemny upominek nowy.
 Lecz u tej Matki nie idzie w pogardę,
 Naliższe ziele; równo spikonardę
 Z balsamem kładzie, cynamonu woni,
 Z pokrzywą *) piołyn **) zapachem dogoni.

*) Diva Alsebergensis in Monte Absinthy.

**) Diva Helbrumensis in Urticeto.

Z twego niebieska o lekarko daru,
 Już nie szukamy z Moluk bęzoanu,
 Orwetanów nam niechaj nie przywożą,
 Gdy w twych fijołkach znamy łaskę bożą, —
 Czemu, jeśli łeb spreczny Arystarcha,
 Świadectwo daje polski nasz monarcha,
 Co mu fijołki objawione we śnie,
 W przykrym szkorbucie zdrowie dały wcześniej.
 Kędy na Piasku cudownemu zielu,
 Przydano ojców stróżami z Karmelu,
 Którzy podziśdzień w panińskiej winnicy,
 Sprawują ten grunt dobrzy ogrodnicy.
 Szczęśliwy Piasku, Piasku nader żyzny,
 Jedyna naszej pociecho ojczyzny,
 Puklerzu Polski, od północka murze,
 Lekarzu chorób przeciwko naturze.
 Tu chorzy zdrowie, tu wzrok niewidomi,
 Głuszy słuch, tu chód odbierają chromi,
 Kalicy ręce, matki płód styraną,
 Szaleni rozum, więźniowie kajdany.
 Topniowie żywot z wód wyratowani,
 I źli z obsessów wyparci szatani,
 Ciężki paraliż i piekielne czary,
 I insze leczysz choroby bez miary.
 W frasunkach folgą, a w potrzebie zbroją
 Jesteś tym, co są pod obroną twoją;
 Trzydzieści losem śmiertelnym uspieni,
 Do żywota są przez cię przywróceni.
 Lecz to niemniejszym i ja cudem kładę,
 Gdy Szwed Krakusa posiadłszy osadę,
 W swym tę imprezę przedsięwziął rozumie,
 Aby cię Piasku w wiecznym zagrzebił rumie.
 Wywrócił kościół i z klasztorem wszytek,
 Zburzył kapellę, luby twój przybytek,
 Piekło mu wszelką pomagało siłą,
 Jakby to miejsce zasypać mogiłą.
 Ale Najwyższy Pan z swej opatrności,
 Jeżeli strzeże świętych swoich kości,
 Dopieroż miłą Matkę ma w opiece,
 Gdy się bezbożność na nią bardziej miece.

Zachował w ramach skarb nienaruszony,
 Który dziś jako fenix odmłodzony,
 Lub jako ogród, strząsnąwszy popioły,
 Kwitnie na wiosnę wdzięczny i wesoly.
 Więcże tryumfuj paniński ogrodzie,
 Gdyć heretyckie nie szkodzą powodzie,
 W twój port me żagle szczyrą chęcią biega,
 Byłaś mi Panno alfa, bądź omega.

LIRICORUM POLSKICH

KSIĘGI III.

PIEŚŃ I.

Do muz parnaskich.

Panny, lubo was czy niebo zrodziło,
Gdy sobie niską ziemię zaślubiło.
Czyli dziewiętny chór waszej drużyny
Jowisz rozplodził z pięknej Mnemozyny.

Wam boskiemu pokoleniu,
Wiersz ten piszę po imieniu,
By człek każdy wiedział ninie,
Jako was zwać cne boginie.

W pierwszym jest Klio latopiska rzędzie,
Co słodkimi pasmem historye przedzie;
Po niej Euterpe, która na przemiany
Gra, to w kornety, w trąby i organy.

Przyznać obu wielkie dary,
Wiedzieć co wiek czynił stary.
Wtóż muzyka, kunszt jest boski,
Na frasunki, żale, troski.

Talia daje komedye śliczne,
 A Melpomena widoki tragiczne.
 Piękna rzecz widzieć uczonym prologiem,
 Jak Jowisz igra z Semelą, choć bogiem.

Jak Apollo w onym czasie,
 U Admeta było pasie.
 Choć bezzenny bóg nauki,
 Z Dafnidą by chciał mieć wnuki.

Terpsychora zaś gdy na złotej lutni
 Brząknie, aż inszą wezmą cerę smutni;
 Errato gdy o miłości pisze,
 Któremi serca uparte kołysze,
 Cóż miłszego, jako tony
 Skoczne słyszeć, wdzięcznej strony.
 I co za tem więc chodziło,
 W wiersz włożyć to sercu miło.

Polihymania retorów królową,
 Słodkowiedzącą jest zalecona mowa.
 Urania tem czci swe astrologi,
 Ze ludźmi bywszy, mają się za bogi.
 Czegóż więcej im potrzeba?
 Z ziemie dosięgli do nieba.
 Z językiem mowcy obfitym,
 Dziś największem płacą mytem.

A Kalliopa poetow mistrzyni,
 Gdy dzieł pamiętkę heroiczných czyni,
 Czem może więcej zakazać się światu?
 Jak piękny z swego dając wiersz warsztatu.

Jak szczęśliwy człek w tej mierze,
 Kto w eońskim fraucymerze
 Zakochawszy pędzi lata,
 Wiecznie żyje ten u świata.

Bowiem kto się ich holdownikiem liczy,
 Da mu na wieczność paszport chór dziewiczy.
 A obtoczone mając laurem skronie,
 Sławne mieszkanie będzie w Helikonie.

II.

Za muzami do skrupulatów.

Muzy me, (acz ci nie wiem by kiedy Kameny,
 Zażywać na obronę miały karaceny),
 Któraż was od niechętnych paiza zasłoni?
 Który karkan żaloszny, egida obroni?
 Gdy nie jeden rzuciwszy krytyk wzrok ponury,
 Katonowe nad wami wykona cenzury.
 Pelen świat nienawisnych Zoilów nauce,
 Apellesowy biedny szwiec przymawia sztuce.
 Będą tacy, co wami pogardzając gwizną,
 Będą co Teonowym zjadłym zębem gryzną.
 Nie zejdzie na tetrycznych stoikach co rzeką:
 Rozpustne z parnaskiego strugi źródła cieką.
 Tytuł książki, styl polski, wiersze różną modą,
 Na sztych zjadłych przymówek was Muzy przywioda,
 I nie jedną przekreślą poemata głoza,
 I nietylko gębka, lecz ogniem wam pogrozą.
 Czego się nawet boję, by zganione z gruntu,
 Nie szłyście wygnankami z Nazonem do Pontu,
 Kędy nad euryńskimi trawiąc wiek swój brzegi,
 Getyckie byście pieniem cieszyły komiegi;
 Albo trackiego Hemu wieszając się krajem,
 Gdzie Bulgar gruby pasie stada nad Dunajem,
 Na swychbyście tyorbach smutne grały dumy,
 Ażby z głowy zalotne wywietrzały szumy.
 Lecz na spólną obronę zaniechać nie chciałem,
 Przed mądrego lektora stojąc trybunałem,
 Nie uczynić obmowy; Boże broń by pienie
 Stron moich miało komu przynieść pogorszenie.
 Nie stroilem ja lutni przy lezbickiej cytrze,
 Co nieuków miłości płochęj uczy chytrze.
 Anim stron od sulmońskiej pożyczal bandory,
 Na której sobie szkodne grał tam ktoś amory.
 Anim z Anakreontem ja kuliga chodził,
 Anim do Lukrecyi Tarkwiniego wodził.
 Nie przy mnie byk za morze sprawił przenosiny
 Europie, bym te o nich pisał festenniny.

Wszakże ile przystojność nie broni uczciwa,
 Dla tych wesółym tonem lutnia się ozywa,
 Co światu poświęcili swobodne humory,
 Milczenia nie przysiągłszy trzymać Pitagory.
 Którym nie grzech, ani to jest śmiertelna wada,
 Ateńskiego przykładem gdy Alcybiada
 Z stołu zbiera, złociste już próżnych tac santy,
 Każąc zagrać o rześkim Kupidzie koranty.
 Bo inszaćże w klasztorze i westalskim cieniu,
 Brzęczeń na klawikordzie i lichym grzebieniu
 Nućąc; jest zdrada w świecie: tu zaś gdy się zejda,
 Zabawny z krotofilną Bach siostrą Cypryda,
 Gdy wilkom, gdy kolejna zagrzeje im czuby,
 I nie stawiana każe wypaść w taniec luby.
 Oni mnie, i jaby im, za złe pewnie miałem,
 By się w tenczas bawili hymnów rytuałem.
 Dobra myśl serc ochłoda, ta z muzyki roście,
 Kiedy melancholią otrząsnąwszy goście,
 Wezmą w rękę tokaju puchar przeźroczyści,
 Co raz padwany skoczne słysząc wokalisty.
 Orfea zwierze, ptacy i leśne wertebry
 Słuchają, na głos lutni i murowne Teby
 Stały, na grzbiet własny Ariona wzieny
 Wielorybów niesłownych potomstwo Baleny.
 Nawet twierdzą że dziwnej harmonią nóty,
 Obraca empirejskiej sfery kołowroty.
 I gdy zwykłą muzykę kto w królestwach znosi,
 Przez to niechybną państwowi odmianę przynosi.
 Dobrzeż choć staroświeckie Polaków zwyczaję,
 Przy posiedzeniu słyszeć skrzypce, szalamaje.
 Lub domowy zaśpiewał kto umiał przy dudzie,
 A miejsca nie bywało fałszom i obludzie.
 Toż gdy rzędem stały niewinne dziewoje,
 Jednakim tonem głosy moderując swoje,
 Których widząc i słysząc goście zadumieli,
 Mniemali że z postaci i z głosu anieli.
 Lepsza jest pod pokrywką zła obluda, czyli
 Przy wesolej uprzejme serce krotofili?
 Często lód przeźroczyści kałużę przykrywa,
 Pod płaszczem nabożeństwa hypokrysis bywa.

Tej tedy proszą Muzy moje licencyi,
 Jeźliby nie przypadły snąć do fantazyi
 Komu; niechże on sobie z Heraklitem śłocha,
 A nie gani kto w pieśniach wesółych się kocha.

III.

NA ODWRÓT

Do j. m. p. Jana na Rakowie Sienińskiego dobr. komp.

Już też niedłuzo, parnaskie Muzy,
 Lira moja tęśni,
 Do przykrej wojny, o której zbrojny
 Mars dyktował pieśni.
 Weselsza chwila, widzieć Achila
 W tańcu z Bryzeidą,
 Niż gdy z Parysem, kryci kirysem,
 Za łeb mściwo idą.
 Niech kto chce gani, że przy swej pani
 Jole kądzeli
 Alcydes płochy wyprawia fochy,
 Co wszyscy widzieli.
 I wojennika, Marsa zmiennika
 Każdy widzi snadno,
 Kiedy po walce, pięknej kowalce
 Rad przeciera sadno.
 I ja Belonę rzucam na stronę,
 Co się sroży w boju,
 Tymczasem dragnie o rześkiej Jagnie,
 Chcę naciągnąć stroju.
 Zażywać wieku trzeba człowieku,
 Tuż starość za pasem.
 A w prędkiej łodzi młodość uchodzi
 Niedościgła z czasem.
 Zaczem mój Janie, poko nam stanie
 Daje czas w tej dobie,

I ja, lecz i ty, o Afrodyty
 Synu nuśmy sobie,
 Z tego kędziorki wybieraj wzorki,
 Nabłaznij się śmieie,
 Lub ci się bierze chęć do macierze
 Paść na pięknem ciele.
 Zażyć świebody każe wiek młody,
 Miłość służy wiośnie.
 W zgrzybiałej zimie, Wenus nieprzyjmie,
 Starym kochać sprośnie.

IV.

DO BACHUSA

Od dobrej kompanii krótka przemowa we Lgocie u j. m. p.

Jana Giebułtowskiego.

Przy tej Bacche twej solennej
 Dziś uroczystości,
 Ochoty nam trzeba plenuiej,
 Uczestować gości.
 Wszak wolnego ojca *) wolni
 Raczą się synowie,
 A kolejną ci swawolni
 Pełnią za tve zdrowie,
 Bo a cóż im po Minerwie?
 Fraszka mądre Muzy.
 To grunt co frasunek przerwie,
 Puhar jaki duży.
 Niechaj kto chce tam z fizyki,
 Mądry dyskurs wiedzie.
 My zaś wolim ssać kufiki,
 Przy długim obiedzie.
 Niechaj żołnierz uzbrojony
 Swoje liczy bitwy.
 U nas w taniec isé mieniony,
 Przyjemne gonitwy.

*) Liber pater.

Kto zwyciężył nieprzyjaciół,
 Stawiaj obeliski,
 Ja się wolę wcisnąć za stół,
 Gdzie gęste kieliszki.
 Praw kto był w Amsterodamie,
 Lubo też w Madrycie,
 A ja zaś przy grzecznej damie
 Wolę trawić życie.
 Kto też bywał i w Londynie,
 Niech powieści sieje,
 Ja wiem gdy przy starem winie,
 Co się w Węgrzech dzieje.
 A chociażem człek ubogi,
 Gdy między puhary,
 Sam mi krymski han nie srogi,
 Z swojemi Tatory.
 Chociaż leży tam pod Wilnem
 Moskal o tej dobie,
 Wnetże mu ja będą silnym,
 Jak podpije sobie.
 Iże Szwedzi, twierdzą naszy,
 Wysiedli pod Rygę,
 Ja przy pełnej siadłszy flaszy,
 Pokażę im figę.
 Na daniny niech kto inny,
 Łapa przywileje.
 Wakans u nas trunek winny,
 Kto pełną naleje.
 Mądrym mądrość niechaj służy,
 Dworowi fakeye.
 Tem się każdy baw coć pluży,
 Ten żyje kto pije.
 A z ucieszoną komitywą
 Zasiadłszy za stołem,
 Gardzimy kontemplatywą,
 Przy trunku wesolym.
 A tobie z Wenery synem,
 Cny Bacche ofiary
 Oddajem, wspieniwszy winem
 Garcowe puhary.

A gospodarz gdy pozwoli,
 Dla lepszej ochoty,
 Słodkomrucznej na wioli,
 Niechaj słyszę noty.

V.

MELANCHOLIA.

Jako styrnik niebywały,
 Gdy mu przychodzi nagle
 W oceanские wdać się wały,
 Choć rozpostarłszy żagle,
 W sercu swoim zbyt się trwoży,
 Że nie w port ale w wodę
 Towary swe wnet wyłoży,
 Śmierć biorąc za nagrodę.
 Jako żołnierz gdy w potrzebie,
 W której przedtem nie bywał,
 Zapomina prędko siebie,
 I myśli będzie zbywał,
 Rozumiejąc iż zginie,
 I niepewnej się złęknie
 Śmierci, lecz jak się ochynie,
 Potem w razach ni stęknie.
 Jako puszkarz gdy rychtuje
 Działo, lub strzałą mierzy
 Strzelec, zrazu się frasuje,
 Cieszy gdy w cel uderzy.
 W przedsięwziętym mym zamyśle,
 Toż się i zemną dzieje,
 Że choć sekret taję ściśle,
 Przecież coś wieści sieje :
 Iże próżne me ukłony,
 I zawody daremnie ;
 Żem już cale jest wzgardzony,
 Zięcia mieć nie chcą zemnie.
 Że mi fata nie przejrzały,

Że niemasz woli bożej.
 Czyjże na to, choć dojrzały
 Rozum się nie zatrwoży?
 Lecz ja z szczęściem w pierwszej probie,
 Tak postąpię statecznie,
 Że ujeżdżać mu na sobie
 Nigdy nie dam bezpiecznie.
 Nie strwożę się, choć inaczej
 Niż ja chcę respons będzie.
 Którą mi Bóg mój przeznaczy,
 Ta mi przy boku siedzie.
 A ci co mi rozradzali,
 Tępiąc moje zawody,
 Przy pięknej mię widząc Hali,
 Pójdą z sitem do wody.

VI.

TĘSKLIWA DUMA

chorego żołnierza na kwarcianą ospę.

Ciężka chorobo, niemocy tęskliwa,
 W której już dusza ledwie tchnie źle żywa,
 W której i duchy i żyjące siły,
 Się wysielily.
 Rozum szwankuje, pamięć schnie, moc ginie,
 Mieszek się kurczy, ból za bólem płynie,
 Z dawnych nowy się co raz defekt rodzi,
 A zdrowiu szkodzi.
 Wędrowny doktor i medyk uczony,
 Lekarskie stare zwartował Galeny,
 Ich aforyzmy, choć ich zalecają,
 Mocy nie mają.
 Epidauryjski swej się pracy wstydzi
 Eskulapiusz, gdy bez skutku widzi
 Próżne lekarstwa, a choroba sucha
 Lekarstw nie słucha.

Wolne syropy i pigułki ckliwe,
 I z sublimatem fluxy zaraźliwe,
 Łażnie codzienne i kadzenia różne,
 Bez skutku próżne.
 Próżne i darne, bo tem jeszcze gorzej,
 Uparta w kościach franca bólu sporzy,
 Drepczy, katuje, tak że już mgłę żyły,
 Drogiej krwi zbyły.
 Smaku do jadła niemasz, ani w nocy
 Miły sen ulży co ckliwej niemocy.
 Dwa razy trapi, we dnie, w nocy boli,
 Spać nie pozwoli.
 Twe to gamratna, sztuki, Afrodyto.
 Jak małej trochy miłości sowito,
 Przypłacam teraz, za trochę żartować,
 Rok pokutować.

VII.

SUPLIKA

Do jej mci panny N. N. N.

I.

Jutrzenka weszła, słońce za nią wstaje,
 W karocę ręce zaprzągłszy swe konie,
 Przyjemnem światłem już dzień biały daje,
 A noc się kryje w wielkiej matki łonie;
 Ale z nocą ma troska nie ustaje,
 Ani opuści upał chore skronie,
 Wróc mi Maryno, wróc mi zdrowie moja,
 Lub mię zabiwszy, pozbaw niepokoja.

II.

Ja, com Tatary z pochwałą i dzięką
 Gromił, na czarnym aże Lebedynie,
 Ja, którym przedtem dokazowałam ręką,

Srogie lwy dławiać w tesalskiej chróscinie,
 Teraz z tak ciężką serca mego męką,
 Jednej nad sobą przewodzić dziewczynie
 Pozwolę. Czyli one mężne duchy
 Te niewiadome spętały łańcuchy?

III.

Więzieniem, choć mię nie niewolą huki,
 Ani mię rozkaz przyciska surowy,
 Lecz niecierpiąca przyprawy i sztuki
 Twarz, a na twarzy kolor szkarłatowy,
 Wargi z koralów, oczęta jak kruki,
 Z nich promień bije wśkrós dyamentowy,
 Nuż dwa na piersiach braciszków choć skryci,
 Przecież ich widać przez koleńskie nici.

IV.

Włos w drobne cyrki rozpuszczon się chwieje,
 Jednym się czyniąc twarzy baldekinem,
 Którą gdy miłość z wstydem wraz rozgrzeje,
 Będzie jak biały szmelc z wdzięcznym rubinem;
 Toż gdy się jeszcze łaskawie rozśmieje,
 Tym mię w niewolą zagarnęła czynem.
 Jednak lub mię jej wiąże grzeczność ściśle,
 Bardziej (które znam) cnoty na umyśle.

V.

Ujmują lata bieżące gładkości,
 W urodę często choroba uderza,
 Ale gdzie z wiarą powaga w skromności,
 Do wstydliwego bezpieczeństwa zmierza;
 Skłonność nie niska, statek bez hardości
 Swobodnej myśli dotrzyma przymierza,
 Gniew bez afektu, afekt bez uporu,
 Tyleż co w uściech w sercu jest kandoru.

VI.

Nie bystre oko, nie rozrzutna mowa,
 Uczciwe w oczach, jako anioł prawy,
 Posłuszna gdy co każe starsza głowa,
 Nie umizga się, nie stroi postawy.
 Stateczny umysł, skutku pełne słowa,
 Wzrok jako promień słoneczny łaskawy;
 Lub siela ważą gładkości klejnoty,
 Twe mnie Maryno zniewoliły cnoty.

VIII.

BANKIET

Jaśnie miłościwego pana

A N D R Z E J A S Z E M E T A.

Panie Szemecie, na twym bankiecie,
 Chybaby anieli,
 Co ani pija, nie jedząc żyją,
 Mogli być weseli.
 Ale to grono, co go proszono,
 Na to nie pozwoli,
 By złym porządkiem, ze czczym żołądkiem
 Słuchało wioli.
 Djabeł nie sprawa, — muzyka, wrzawa,
 Amfiona zwiedli,
 Damy nam w cieśni śpiewają pieśni,
 A myśmy nie jedli.
 Panie Szemecie, co rajem chcecie
 By dom wasz był miany,
 Gdzie nie nie jedzą, śpiewając siedzą,
 Wszyscy na przemiany, —
 Jam inszej wiary, dworzanin stary,
 Inszej polityki,

Zacny sąsiedzie, aż po obiedzie
 Rad słucham muzyki.
 Wtenczas pozwolę, w skrzypce, w wiołę,
 Niech w dudy grają.
 Jeśli w tym kraju masz co tokaju,
 Niech go nalewają.
 Gdy zbiorą wety, grajże balety,
 Jak na harc wypadnę,
 Nietylko pannę, ale Dyanę
 W gonionym ukradnę.
 Teraz niż zbiegę, w tem cię przestrzegę,
 Szczerze nie obłudnie:
 Iże potrzeba Wenerze chleba,
 Bo bez niego schudnie.

IX.

Znikoma uciecha snu lubego.

A we śnież to, czy na jawi,
 Ten mię widok luby bawi?
 Czy przez jakie zachwycenie,
 Patrzę na śliczne stworzenie?
 Niewiem sami i anieli
 By tej postaci być mieli;
 I Helena chwalna strasznie,
 Przed jej cerą pewnie zgaśnie.
 Twarz białością śnieg przechodzi,
 W niej rumieniec środkiem brodzi.
 Korale tę farbę mają,
 Gdy je z perły pomieszają.
 Płeć nadobna, oczy wdzięczne,
 Jak w pełni światło miesięczne,
 Brwi tej co kruk są czarności,
 A zębki z słoniowej kości.
 Czoło śliczne, wygładzone,
 Jak niebo wypogodzone.

Usty kiedy najmniej ruszy,
 W zachwyceniu być mej duszy.
 W mowie swojej ma te dary,
 Że przechodzi i nektary.
 Gdy się gniewa, tej postaci,
 Jak gdy kanar z miodem zbraci.
 W drobne cyrki warkocz kręty,
 Tuż się wiesza nad drażnięty.
 Na nie oko snadnie natrze,
 Dwa ich ryte w alabastrze,
 Z którego kształt wszytek ciała
 Natura uformowała,
 Jakby ją przed wszystkim ludem,
 Chciała mieć gładkości cudem.
 Kiedy chwalebę to, co widzę,
 Lubo się niczem nie brzydzę,
 Dopierożbym chwalił i to
 Co przed oczyma zakryto.
 Aliści sen te rozkoszy,
 Odbiegłszy mię, w lot rozploszy,
 I ono śliczne widziadło,
 Z oczu moich się wykradło.

X.

Madrygał, albo prawda na jawi.

Twojali to twarz? czyli kobyła?
 Niech mię uroda ta nie omyła,
 Tważ to postawa? twojeż to lice?
 Czy w dziesięci lat młodej żrebice,
 Twójże to pyszczek? czyli kiernoz, i
 Krzywym załomkiem co ludziom grozi.
 Twojeż to oczy? czyli od sowy,
 W więzieniu trzymasz na wnętrzu głowy.
 Brwieczki przyprawne, przyjemna sztuka,
 Ale tak wdzięczne, jak u borsuka.

Nos jako siekacz, a pleć tej barwy,
 Jako malarze malują larwy.
 Ząbki z hebanu, wiedz który kędy,
 Nadpustoszały obydwą rzędy.
 Ten defekt tając, wargi zatyka,
 I już nie mówi, lecz całe krzyka.
 Gdy po francusku warkocz rozwinie,
 Będzie pod pachą, jako u świnię.
 Kędy też lyso, sztuka zabieży,
 A cudzą siercią głowę najeży.
 W tańcu ją widzieć, w jej raczym chodzie,
 Jako kalika koń na powodzie;
 Gdzie obracając usilnie grzbietem,
 Na bliższych rzuca wiatry zybetem.
 Tę jedyną ma do siebie wadę,
 Że lekce waży mądrą Palladę.
 Tej swą urodę kładący ceny,
 Że jest daleko gładsza Heleny.

XI.

H y m e n.

Sliczna Wenus, twe woźniki
 Zaprzęgaj w skok do lektyki;
 Jeżeli kiedy, dziś spiesz na akt znaczny,
 Z tobą niec synek Kupido sajdaczny
 Weźmie łuk nieskazitelny,
 Hartownych strzał kołczan pełny,
 Których żeleźce taką własność miewa,
 Choć rana sroga, przecie ranny śpiewa.
 Z tobą Charytes niech jadą,
 I fraucymer z swą Palladą;
 Lub twe Dryady na gładkość się sądzą,
 Polskie im Nimfy przodkować nie dadzą.
 Zatnij matko twych gołębi,
 A spuszczej się na świat głębiej.

Tam stań gdzie zamek najpiękniejszy z wielu,
 Na grzbiecie usiadł czarnego Wawelu;
 Wnijdiesz snadno, bo otwarty,
 Lubo czujne w bramach warty,
 I inszych żadnych nie puszczają gości,
 Przepuszczą snadno boginią miłości.
 Tam w przezornym gabinecie,
 Parę ludzi zastaniecie,
 Co dzisiaj stulą są związani tęgą,
 Bardziej małżeńską na przyjaźń przysięgą.
 Wszędzie zgraie pacholece,
 Pałą pochodnie jarzące.
 Na stołach wety i napoje buczne,
 A wiole grzmią w kątach słodkomruczne.
 Nie tej miłość chce słodczy,
 Inszej czeka dziś zdobyczy,
 Jaka więc zwykła odbierać w Cyterze,
 Do niej się spieszo, bo noc krótka, bierze.
 Widzisz tego kawalera,
 W nim Marsowa wszystka cera.
 Humor z wrodzoną wespół wspaniałością,
 A oczy żywą palają miłością.
 Wejrz na damę, zwątpisz zgoła,
 Czleka widzisz czy anioła.
 Jak purpurowym spłonawszy rumieńcem,
 Smutne ma z lubym pożegnanie wieńcem.
 Jak do swej się bierze do niej,
 Lubo ona trochę stroni,
 Ale pójść musi: takim magnes czynem
 Mknie za żelazem, zdziebło za bursztynem.
 Acz się pierwszej lęka proby,
 Gdy pańienstwa zbyć ozdoby,
 Lecz ty królowa chciej się wstawić za nią,
 Tyś jest w tym razie kochających panią.
 Dzisiaj grzeczny kawalerze,
 Twe staranie skutek bierze,
 Gdy z tą dziewoją, jak zgaszą pochodnie,
 Noc tę szczęśliwą przepędzicie zgodnie.
 Tyś jej głową, a zaś ona
 Luba głowie twej korona.

I co się mocą sakramentu stało,
 Luboście dwoje, przecie jedno ciało.
 Więc wszyscy w ligę społeczną,
 Trzymajcie przyjaźń stateczną.
Żeby z was późni potomkowie pošli,
 Z cnego cnotliwie pniaka latorośli.
 Rzuć w czacz cukry i orzechy,
 Zwykle chłopcom to uciechy.
Choć za łby pójdą taką sztuką waszą,
 Prędeż wynijdą, i ognie pogaszą.
 Już czas zasuwać firanki,
 Bierz się do swej już kochanki;
W jakiej miłości dziś was Wenus zegna,
 Też wam w starości niezwiertzałej zjedna.

XII.

Z i e l o n e.

Maj wesoły nam nastaje,
 Zielenią się sady, gaje,
 Wiosna zimie gnuśnej łaje,
 A zielone w rękę daje.
Zakwitły piękne dziardyny,
 Zgoła wszystek świat jak inny,
 Ogrodów Flora bogini,
 W oczach ludzkich cuda czyni.
Patrz jako jawór wyniosły,
 Już gęstym liściem porosły.
 Kochaneczek wawrzyn Feba,
 Ma odzieży co potrzeba.
Jabłoń w porośle gałęzi
 Sama siebie kryjąc więzi,
 Na cytryny, gruszki, wiśnie,
 Gęsty przez gwałt list się ciśnie.
I wszystkiej rodzaj skołoźrzy,
 Wierzchołka z pniaku nie dojrzy.

Wraz wzgardzone swym nieplodem,
 Zielenią się wierzby p zodem.
Więc z nich zrywam latorośle
 Te Marynie pięknej pośle.
 Zielonem się niech zabawi,
 A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi:
 Komu zwiędnie, kto je zgubi,
 Lub go zbędzie inszym kształtem,
 Opłaca zakład ryczałtem.
Więc ja stawiam łańcuch złoty,
 W grochowe ziarka roboty,
 Choć nie kanak, nie haldzbanty,
 Na jakim się zdobył fanty.
A zaś moja stawi dama,
 Już nie kruszec, siebie sama.
 Droższy zakład jej osoby,
 Niż złoto węgierskiej proby.
Przyjmie prawo, i gałązki
 Pięknemi zwięzuje wstążki.
 Pokrowczyk z skóry wierzbowej
 Kładzie, by nie wiął list płowy,
Tak jej miły, tak jej wzięty,
 Współ go chowa z drażnięty,
 I z nim sypia, i z nim chodzi,
 Patrzaj drewnu co się godzi?
Gdy już długo na nią schodzę,
 I podejść ją we grze godzę,
 Aż mi się trafiło wcześniej,
 Napaść na nią z rana we śnie.
Dobry dzień panno, zielone?
 Ta trze snem oczy zmorzone.
 Że się ledwo zorza bieli,
 Maca wszędzie po pościeli.
Ja znowu: Maryś, zielone?
 Darmo się przysz, bo stracone.
 Potem się sama przyznała,
 A w zakładzie fawor dała.

XIII.

W d o w y.

Wielka jest folga w żalu, gdy co serce burzy,
 Poufale przyjaciół drugiemu wynurzy.
 Tak nad przezorną Pilcą, gdy się z sobą zjadą,
 Jedną się pani przed swą uskarża sąmsiadą.
 Wdowy obie, pod ciężkim sieroctwa pretextem,
 Niż przewoźnik nawróci takim nućą textem:
 Już to mija dziewiąty rok, zazdrośny Febie,
 Jak tego oczekiwam w gościnę do siebie,
 Któryby w mych kłopotach mógł mi być ku radzie,
 I w spustoszałej łóżka rządu wiódł osadzie.
 Sąsiad zły, prawo ciężkie, jam poszła na onę
 Kartagińską w zgryźliwych terminach Dydonę.
 Jedzie kto, psi szczekają, lubo skrzeknie sroka,
 Pełna nadziei biegnę wyglądać z wysoka.
 Na odpustli to jadą, na roki, i pryszkę.
 Nieszukaną wyraić chcąc się towarzyszkę,
 Radam zawsze sąmsiadom, i co stoją blisko
 Domu mego żołnierze, mając stanowisko,
 Hoduję, karmię, raczę; — gdy co było zjedli,
 Ofertów zapomnieli, jak na konie wsiedli.
 Nie wierzę, ale wiedma gdzieś z tesalskiej kniei,
 Złym wrogiem mej tęskliwej przeszkadza nadziei.
 Psią mię juchą oblawszy, czy prochem z nasienia
 Bazyliuszka, do tego przywiodła wzmierzenia.
 Jest majętność obfita w urodzaje, w dani,
 Są dostatki, gładkości jeszcze nikt nie gani.
 Lata prawie na dobie, luboć mam już wnuki,
 Ale teź co mi szkodzi żążyję nauki.
 Ma Cyrce te sposoby, z człeka działać świnię,
 Taż przyprawą uczynek zły sobie odczynię.
 Co przedtem za Jazonem Medea biegła,
 Tę fortunę na potem i ja będę miała. —
 Gdy dalej swój postępek chce jej opowiadać,
 Przewoźnik krzyknął: Wsiadaj na prom, kto ma wsia-
 dać!

I tak strapione wdowy swe serdeczne żale,
Ryły na przeźroczystym wód Pilce krzystalne.

XIV.

**Kondolencya z nawiedzeniem, do jednego grzecznego brata
i spółzołnierza.**

Zdrowia, sławy, żony,
W greczność obdarzony,
Życzeń jak sobie, wierz mi nie inaczej
Sobku, list offert, serce affekt znaczy.
Co się u nas dzieje,
Niech się nikt nie śmieje,
Oznajmując, że (co i wspomnieć miło)
Miasto się Raków w Egipt obróciło.
Woda z Baden za nic,
I z węgierskich granic
Przywożna fraszka; na cóż obce leki,
Gdy pomódz mogą domowe apteki.
Darmo do Potera
U kogo zła cera,
By jej poprawić, jeździć do Brucele,
Gdy i tu suche pomogą kąpiele;
Kiedy zatnie w żyłę,
Upuszcza krwie siłę
Nohel wędrowny: aż zaraz Pelopie,
W inszejś postaci, nie będąc w ukropie.
Lecz te w twej chorobie
Mniej potrzebne tobie
Lekarstwa, które *Gallizantes* biera,
Ci co się radzi spółkują z Wenerą.
Wiem, nie bylać miłą,
Boś się wszystką siłą
Chronił baszarda onej Kupidyna,
Zkąd twej niemocy podobno przyczyna.

Tak żrebiec pierzchliwy
 Nie da na Bóg żywy,
 W niewiadome nóg opinać forgoce,
 Aż musi, w niwecz co się uszamoce.
 I ty gwoli zdrowiu,
 Masz być pogotowiu
 Lekarstw Nohela i porady słuchać.
 A potem radzę i na zimną dmuchać.
 Wprzód puszczałem z stali,
 (Któż się nie użali)
 W żyłę cię zatnie; z kąd krwie potok żyzny,
 Wyciecze z tamtej dobrowolnej blizny.
 Purgansy, syropy,
 Po których masz w tropy
 Wsieść na parepę, tej co lipa sierci,
 Z częstej przejażdżki aż się dusza wierci.
 Nie wspominam wieże,
 Choć cię nikt nie strzeże.
 Nie tak jest przykrą mężobójcy na dnie,
 Jak tobie ją tu wysiedzieć niesnadnie.
 Nuż napoje owe,
 Meksykańskie nowe.
 Przeważa duszka dość z słodkiej drzewiny,
 Cenę jej czyniąc, że to towar z Chiny.
 Cóż może być ciężej,
 Gdy mię tem ciemięży.
 Ja Boga proszę mówiący pacierze
 O chleb; Bóg dał chleb, a on mi go bierze,
 Jeno biskokt stary,
 I zeschę suchary
 Położy na stół, a ty w takim głodzie,
 O pierwszej życia zamyślasz swobodzie.
 Lecz znieść trzeba Sobku,
 Dość mając w zarobku,
 Jeżeli zdrowie wróci się statecznie.
 To mając: wale; miej Rakowie wiecznie.

XV.

Daremny zawód p. Centumaeva Unmańskiego, starego sakona
setnika.

Jeszcze raz rzekę, darmo się wlekę,
 Nie ujdę sromoty,
 Do pięknej Jagi, stare biesagi
 Prowadząc w zaloty.
 Jest chęć i serce, rydwan, kobierce,
 Poszosne, muzyka,
 Dziadek pieniądze, wiek niedoleźny,
 Wzgardza niewdzięcznika.
 Jej piękność czoła przeszła aniola,
 I Helenę w chwale
 Lice bieluskie, oko czerniuskie,
 Usta jak korale.
 Już nazbyt szczodry, szafuje dobry,
 Wszystko dając Jagnie,
 A ona duszka, datku staruszka
 Takiego nie pragnie.
 Co jej po wioskach, gdy żywot w troskach
 Ma wieść w kłopotcie,
 Stary kochanku, niechęć przywianku,
 Fraszka dożywocie.
 Nie tu nie będzie, choć Orland gędzie,
 I Balcerek nuci,
 Dać stary musi pokój Jagusi,
 Swe zgasiwszy chuci.
 Lecz niech odnoszę odpowiedź proszę,
 Wzgarda z której miary?
 I że nie dragnie, przy młodej Jagnie
 Kiedy siędzie stary.
 A nasze tany i marcypany,
 I służebnym dary,
 Choć szumne były, nie nie sprawiły,
 Daremne ofiary.

Wsiadajcież, w drogę biorąc przestrożę,
 Że źle ciągnie w plugu
 Wół karku mdłego; konia starego
 Wyrzucają z cugu.
 Gdy się Bzdys smuci, że jego chuci
 Próżne i zawody,
 Trzeźwiąc w nim duszę, pedzieć mu muszę
 Gdzieś o damie młodej.
 Miła nowina, słucha chudzina,
 Siwą brodę puszy.
 Pedam: Zmarł Pluto, bo go otruto,
 W stygijskim Erebie,
 Wdowa została, a ta bez mała
 Zejdzie się dla ciebie

XVI.

Wierny sługa bez płacy i datku.

Rzucę zprędką oko, aż ujrzę wysoko
 W oknie cosi,
 Dziwna mi jest zrazu, ta piękność obrazu
 Pięknej Zosi.
 Z przeciwka stałem, lecz za krzysztalem,
 Wszystko jej nadobne ciałeczko widziałem.
 Ona pleszki biła, pierzynkę zrzuciła,
 W tej zabawie.
 To się drapie w nożkę, podniósłszy ciasnoszkę,
 Do krwi prawie.
 To piękne czoło, gdy pot wesolo
 Zrumienił, giezleczkiem ociera w około.
 Myślę sobie długo, pójdź niewdzięczny slugo
 Do jejmości.
 Coż ci się wzdy dzieje, widzisz iże mdleje,
 Umrze w mdłości.
 Weźm wachlarz wiewać, nie daj omdlewać,
 By miała żyć dłużej, trudno się spodziewać.

Jeżeli też Zosi, ten zdrowie przynosi
 Pot perłowy,
 Nic nie wątp w nagrodzie, żeś w takiej przygodzie
 Jest gotowy.
 Dosyć ci dała pięknego ciała,
 Iże twa źrenica bezpiecznie zajrzała.
 Idę do kamery, odemknę portery
 Na dniu jaśnie,
 Aleć widzę ona niespaniem zmorzona
 Znowu zaśnie.
 Poglądam śmieiej, gdzie na pościeli
 Koleńskiej jej śliczne ciało się bieli.
 Serce budzić niechce, ale miłość leche,
 A ja muszę
 Darmo tam nie siedzieć, lecz się chcę dowiedzieć,
 Czy ma duszę?
 Aż pot niewielki, jako perełki.
 Sowite wypuszcza po twarzy kropelki.
 Tę powódź, gdy zbiera, ręka ma ociera
 Z pięknej twarzy.
 Lecz gładkość co świeci, w sercu ogień nieci
 Co mię żarzy;
 W myślach niszczeję, pałam, goreję,
 I nowym przypadkiem, zdrowym bywszy mdleję.
 Piękna Zosiu rata, nie zazdrość mi świata,
 Ratuj w mdłości,
 Bo jako ja zginę, mam śmierci przyczynę
 Z twej miłości.
 Ostatnia trwoga, ratuj dla Boga!
 Czy mię z twego życzysz martwym wypchnąć
 proga?
 Ona się ocuci, pierzynką narzuci,
 Potem z strachu
 Te mi słowa rzecze: Niebaczny człowiecze,
 Coć wždy Stachu?
 Takli na jawie krzywdzisz mię w sławie,
 Tę którą ja kocham i nad zdrowie prawie.

XVII.

Stroje i bielidła białogłowskie.

Takli świat, wszystek zawisł w tych strojach marnie?
 Że je nieszczęście ogarnie.
 Tenli będzie najlepszy, kto najstrojniejszy?
 Jak rozumie wiek dzisiejszy.
 Jeśli damo urodę masz od natury,
 Na cóż się pstrzyć temi piory?
 Jeśliś szpetna, wierżże mi, iże niewiele
 Przydadząć kształtu maneł.
 Niech się błyszczą na płocie szata od złota,
 Nie ozdobi ona płota.
 Ani ciebie zalecą tylety drogie,
 Kiedy lice niechędogie.
 Więc posłać dla nabycia gładkości fantu,
 Dla kamfory, dla dragantu.
 Lubo po mleko ośle, lubo do Nyla
 Po łajno krokodyła,
 Żeby bielić Murzyna, i z okopciałej,
 Białą barwę skronie miały.
 Pal migdały na wagieli, ażeby brwiczki
 Czarnej nabyły barwiczki.
 Krusz korale, i z morską pomięszaj pianą,
 Żebyś ztąd była rumianą.
 Maluj się, upiżmuj się, potrząśnij putrem,
 A przecieś ty świniem futrem.
 Darmo te kunszty, które gdy ludzie widzą,
 Jak się śmieją, jako szydzą.
 Ktoś prędko gwoździł zgrzyłszy, chuchnąwszy snadnie,
 Aż ta krasa z ciebie spadnie.
 Lub ciepła izba, lubo w tańcu się spocisz,
 Z tych ozdób się ogolocisz.
 Jak spadną te bielidla nietrwałe farby,
 Znać po gębie gęste karby.
 Aż ty nowy *Prothaeus*, kuglarską miarą,
 Wnetże z młodej, jesteś stara,

Jak bałwan okopciały na pośród rynku,
 Co białego pozbył tynku.
 To tak długiej pracy twej masz korzyść słabą,
 Jakoś była będziesz babą.
 Nie to, nie to, matrony, glans twarzy daje,
 Że się błyszczy jako jaje.
 Nie to, kiedy stajaniem sabejskiej woni
 Puszcza, lubo piżmem trwoni.
 Ale która się w cnotę tak przysposobi,
 W nią się stroi, nią się zdobi.
 Poczciwość ją rumieni, skromność maluje,
 A wstyd enocie ochmistrzuje.
 W kościele jest nabożną, w domu dozorną,
 Niechępliwą, nieuporną.
 Gospodynią czeladzi, a dziatkom matką,
 Tę mam grzeczną, tę mam gładką.

XVIII.

F L I S

do J. m. Marcina Dembickiego chorążego sandomirskiego.

Hełaż od lądu, nie żałując wiosła,
 Żeby komiega jak najspieszniej poszła.
 Poko donośna woda w prędkim biegu,
 Trzyma się brzegu.
 Palisz ofiary Eolowi mnogie,
 Żeby na wodzy wiatry trzymał srogie,
 Jakbyś nie wiedział: kto się z wodą braci,
 Rzadko nie straci.
 Ciasna po ziemi droga ludzkiej chuci,
 Wnet się na wodę z swym wymysłem rzuci.
 Tylko od śmierci na trzy palce bywa,
 Kto w łodzi pływa.
 Lada przeciwny wiatr ci serce bodzie,
 Żeś niebezpiecznej zdrowia wierzył wodzie.
 Kotew nie strzyma, bo haniebne wały
 Liny porwały.

Wołasz: Sterniku, zawijaj do brzegu,
 Nie chcemli na dnie mieć wszyscy noclegu.
 Styr upuszczony, maszt się złamał, żagle
 Porwał wiatr nagle.
 Rata dla Boga, w kim z flisów ochota,
 Srebrne zawieszę w Częstochowej wota.
 Oddawszy śluby, miejscu temu ściśle,
 Dam pokój Wiśle.
 Niechajże gdańskie sobie Kolchy siedzą,
 Kędy o złotem runie drudzy wiedzą,
 Ja więcj nie chcę w Argu uprzykrzonym,
 Pływać z Jazonem.
 Tak tam ktoś nucił, gdy z komiegą ginie,
 Lecz i tej szkody bądź mędrszym Marcinie.
 Chyba którąc da ziemia prac nagrodę,
 Chcesz wrzucić w wodę.

XIX.

ŁAKOMY TANTALUS.

Do Skępiśława Skuerskiego podskarbiego księcia Pluta.

Nacóż panie stary,
 Tak zbierać talary?
 Lub holenderskie skupować galbiny,
 Gdy następują z świata przenosiny.
 Wtamtę idąc stronę,
 Darmo brać mamonę
 Z sobą takową, bo przewoźnik Letej
 Charon, w przewozie pewnie nie weźmie tej.
 Ty skąpcze łakomy,
 Skupujesz wsi, domy,
 Gęste folwarki i przestronne siola,
 Pół świata na cię dzisiaj ciasne zgola.
 Styskują sąsiedzi,
 Nikt się nie osiedzi.
 Gdzie grunt rodzajny, gdzie przestronne włości,

Wszystko pochłonać chcesz w twojej chciwości.
 Pedasz że masz syny,
 Pełen dom rodziny,
 Których przystojnie zostawić mi trzeba,
 By nie zebrali po mej śmierci chleba.
 Próżne to staranie,
 Chciwie zbierać na nie.
 Ty mrzesz głód, ledwie że nie pijesz wody,
 Syn wino leje tokajskiej jagody.
 Stroje, bassarynki,
 Gawieź, Meluzynki,
 I Kleopatry w sycyońskim boru
 Hoduje, stroi, chciwcze z twego zbioru.
 Zjedz ogórek Żydzie,
 On przy swej Laidzie
 Tysiącami będzie zaprawiał półmiski,
 Utratniś polski, *Apicius* rzymski.
 Nuż poszosne cugi,
 Jeznych poczet długi,
 Co ojciec jeździł parą, czasem dryą,
 To pan syn chowa koni procesyą.
 Myśl raczej fundusze
 Nadać, abyś dusze
 Ratował, bo wiedz, z tej puścizny twojej,
 Halerz za duszę twą się nie okroi.
 Takie słysząc słowa
 Tantalusa głowa
 W nienasyconym chwyta jabłka głodzie,
 I nieprzebranej wody szuka w wodzie.

 XX.

Rozstanie małżeństwa, na pospolite ruszenie wyjeżdżając.

Bogdaj głębiej Judasza w piekle człek przeklęty
 Gorzał, który się ważył targać pokój święty,
 Brzydką wznowiwszy wojnę, spokojnego boga
 Drzwi, na mocnych zawiasach wytrąciwszy z proga.

Niech kruk odrastającą nie pasie się więcej
 Salmonową wątrobą, a tego niech dręczy.
 Niech do wody z Tantalem upragniony wzdycha,
 Fryshtonów niech mu głód żołądek rozpycha.
 Niech wiecznym niewolnikiem żyje niespokojny
 W państwach Pluta ciemnego, kto wynalazł wojny.
 Od pierwszego rzemieślni poszło to Nembrota
 Króla assyryjskiego, którego ochota,
 Raczej chciwość ujęła rozprzestrzeniać granic,
 Świętą zgodę i miły pokój ważąc za nic.
 Złote lata zginęły, które były zrazu,
 Wiek wojenny nastąpił, wiek równy żelazu,
 W który ani dóbr własnych ludzie zażyć mogą,
 Świadomą niebezpiecznie pójdzie pałnik drogą.
 Kupiec zwyczajnych handlów swych nie poprowadzi,
 Nieśmiele oracz pługiem o rolę zawadzi.
 Gospodarz nie ładuje szknt swoich na Wiśle,
 Ni zwyczajnym gościńcem ku Gdańsku ich wyśle.
 Z strachem pasterz w dąbrowach swoje bydło pasie,
 W niespokojnym porzuci dudki z fletnią czasie.
 Wszędzie trwoga a zguba, strachu, śmierci dosyć.
 I rychłóż wieczny Panie dasz się nam przeprosić?
 Że złoty wrócisz pokój tej naszej ojczyźnie,
 Przy którym wszystko z ręki twej mieliśmy żywnie.
 I ciebież to odjechać przyjdzie droga żono?
 Jedno ciało, a jakoż może być dzielono?
 I jaż to z przymierzonej odjadę łożnice
 I polubionych wczasów? Trudnoż bez tęsknice
 Być do zwykłych delicyj i miękkiej pościeli;
 Zawsze ludzie co lubo obierać woleli.
 Niech się Hektor uwija w greckich hufców środkiem,
 Parysowi się przespać wygodniej w namiotku;
 Lub kiedy południowym snem rozmarzon bywa,
 Wachlarzem nań Helena dla chłodu powiwa.
 Bo komuż, by był z stali, serca się nie chwyci?
 Gdy przysięgłe rozerwą stadło trzecie wici.
 Jakoż tam serce wytrwa na cię wspominając
 Żono, cię przed oczyma ustawicznie mając;
 Bojąc się, by takiego co się nie przydało,
 Coby cię (odwróć Boże) zafrasować miało.

W niebezpiecznym Ulisses wód merskich zatopie,
 Nie przestawał o swojej myśli Penelopie.
 Jako bojaźny jelen, gdy liść z drzewa spadnie,
 Złęknie się i ucieka, rozumiejąc snadnie,
 Ze myśliwiec zdradliwe nań zastawił wniki,
 Prędkim biegiem rozpuszcza nóg swych zawodniki,—
 Tak przed oczy stawiając stroskaną niebogę
 Myśl żonę, w sercu mężkiem czyni wielką trwozę.
 Acz twej świadom miłości, toż wzajemnie tuszę,
 Że i twoję to niemniej ufrasuje duszę,
 Gdy w głowie rozbierając los wojny niepewny,
 Nieraz ci smutne lice płacz omoczy rzewny.
 A jeśli kochającym jedną mieć należy
 Duszę, moja do ciebie, twoja do mnie zbieży;
 Bo jak magnes żelazo skrytą mocą ciągnie,
 Barziej serce do serca, które miłość sprzagnie.
 Będą i te podobno dochodzić cię wieści,
 (Przestrzegam, płonnej nie wierz przed czasem powieści)
 Jakobym ja już nie żył, ległszy w polu trupem,
 Ciebie powtórnej swadźbie zostawiwszy łupem.
 Ale ty nieskwapliwą bądź do żalu, żeby
 Miałaś mi nazbyt wczesne obmyślać pogrzeby;
 Ani też tak leniwą, żeby twe modlitwy,
 Nie miały pomocnym być mi podczas bitwy.
 Umręli, trudno wyrok odmienić przedwieczny,
 To wykonać przystojnie obchód ostateczny.
 W chwalnym Artemizyi nie naśladuj czynie,
 Co z ciała mężowego proch wypila w winie.
 Ani się Katonowej córki przeciw bucie,
 Co się główniami dusi po zginionym Brucie.
 Ni jak Laodamia po małżonka stracie,
 Umiera, zajrzawszy go trochę w fantazmacie.
 Ty zaś zwrócenia mego w Bogu kładź nadzieje,
 Za jego wołą, chociaż wiatr przeciwny wieje,
 Nawa do portu wchodzi. Dopieroż na wojnie,
 Kogo on chce, przy zdrowiu zachowa spokojnie.
 Ty tymczasem bierz na się domowy rząd cały,
 Gdyż trzymam o miłości wzajemnej i trwałej,
 Że placu nie ustąpisz onej świątobliwej
 Penelopie, po miłym małżonku tęskliwej,

Którego fala morska tam i sam rzuciła,
 Dwadzieścia lat przecie mu słowa dotrzymała.
 Ani jej dziewosłabi przekonali płoszy,
 Omieszkane na pamięć przywołując rozkoszy.
 Przystojność miej na oczu, bo w wysokiej cenie,
 Dobrą sławę należy poczciwej kłaść żenie,
 Z sąsiadką nie towarzysz nigdy świegotliwą,
 Przewrotny łeb popsuje często myśl poczciwą.
 Piękny przykład Rzymianki: w męża niebytności
 I oknem wyjrzeć nie chce na jadących gości.
 Niechaj która klejnotów wielkość przysposobi
 Piękna sława, najpiękniej matronę ozdobi.
 Jako szpetną pamiątkę i dotychczas mają
 Żony, które kroniki polskie wspominają.
 Kiedy w Rusi mężowie zostają na wojnie,
 Ony w domu rządzą się źle i nieprzystojnie.
 Fraszka Rzym z Lukrecją i wstyd śmiercią płatny,
 Twój nierównie uczynek musi być udatny.
 Cnotliwa Zęboczyńska, któraś tak kochała
 Sławę, żeś na dzwonnicy się замуrowała,
 Twą pamięć nietylkoby odryć na papierze,
 Ale gdyby to można na trwałym porfirze.
 Między siedmią kolosów egipskich postawić,
 I cnotę za ósmy cud Europie objawić.
 Aleć ja ostrożną cię znając na te wady,
 Darmo przed oczy kłaść mam tak chwalne przykłady.
 Cnotliwemu przestroga niepotrzebna bywa:
 Kto siłą napomina, ten snąc powątpiwa.
 Jam nie posag, nie datki, nie różne puścizny,
 Lecz umysł twój poczciwy, w wszystkie cnoty żyzny;
 Nie zacność urodzenia, która acz dank bierze,
 Lecz stateczność umysłu w swej trwającą mierze
 Upatrował. Inszy się na urodę sadzą
 I gładkość, której lata lub choroby wadzą.
 Przyznam się mniejm oto dbał, choć tego masz siła:
 Cnota magnes, do ciebie ta mię powabiła.
 Teraz plac, teraz masz czas, płacić mi me chęci,
 Odległego w miłości mający w pamięci.
 Jeśli przykra tęsknica zafrasujeć głowę,
 Masz w ręku gospodarskie zabawki domowe.

Możesz nabiałów dojrzeć, lecz iż złejsza pono,
 Cienkim wartkie osnujesz jedwabiem wrzeciono.
 Lub pacierz, który miłszy Bogu przy kądzieli,
 Zmówisz, niż maloważny odprawiać w pościeli.
 Na cóż słowa? Już w drogę nieodmienną jadę,
 W ręce boskie wraz z tobą wszystko dobro kładę.
 Tem się ciesz, iż wojna dokończyć się może
 Prędko w ojczyźnie naszej, co zdarz mocny Boże.
 A ja jako Grekowie po zburzonej Trojei,
 Nie leniwo nawrócę ku chałupce mojej,
 Kędyć będę wyliczał trudy i niespane
 Nocy, i dni w sprzykrzonym szyszaku przetrwane,
 Podjazdy niebezpieczne, tęskliwe podsłuchy,
 Okazy bez żadnej żywota otuchy,
 Przykry deszcz, ciężkie zimno, i nieznośne mrozy,
 I co więc trapić zwykło wojenne obozy,
 Znosić trzeba w pochyłym kurcząc się szalasu,
 Gdzie od uciążliwego karki trzeszczą wczasu.
 Ziemia stół, ziemia ława, twarde ziemia łoże,
 Uważ co za wygodą i wczas tam być może.
 Jeśli też spracowane sen obłapi ciało,
 A głowie na kulbace wesprzeć się dostało,
 Ledwo się trochę zdrzymiesz, aż każą do koni,
 I tak niespana w tropy noc czujny dzień goni.
 Co że na ten czas w polu znosić przykro było,
 W domu przeszłe niewczaszy wspomnieć będzie miło.

XXI.

Rozhovor damy z panią ochmistrzynią.

Dama, p. Ochmistrzyni, *Chorus.*

W sierocym stanie utroskana wdowa,
 Gdy smutna żalu znieść nie może głowa,
 Jak to w nieszczęściu żal nie miewa miary,
 Skarżąc się mówi tak do pani starej:

Dama.

O sroga śmierci, o niezbędne fata!
 Coście mi męża wzięły z tego świata,
 A pozwolonych (odjąwszy mi złotą
 Wolność) rozkoszy macie mię sierotą.
 Synogarlicąm teraz żalu pełną,
 Gdy zła Alekto przez kosę śmiertelną,
 Strapione serce w ciężkim żalu więzi,
 A ja na suchej spoczywam gałęzi.

P. Ochm.

Nie troszcz się damo, ani w ten głęboki
 Nieszczęścia kanał lej z oczu potłki;
 Acz trudno przyznam by oko oschnęło,
 Kiedy w frasunkach serce utonęło.
 Rozumem miarkuj żal, widząc domową
 Kiedy drapieżny gołębicę wdową
 Jastrząb uczyni, sierotę owdowi,
 A przecię ona sparzenie odnowi.

Dama.

Bywać, to prawda, lecz między zwierzęty
 Nie między ludźmi ten zwyczaj zawzięty.
 Nie pyta się nikt co się dzieje w lesie,
 Co między ludźmi prędko się rozniesie.
 Zwłaszcza w miłości, a ktoż tak szczęśliwy?
 Żeby go nie tknął język szczebietliwy.
 Komuż przepuści obmowca ten srogi,
 Na nieśmiertelne co się targnął bogi?

P. Ochm.

Próżny to skrupuł, bojaźń bez potrzeby,
 A tę na stronę porzucić dobrzeby
 A cóż te plotki zaszkożda i wieści?
 Mars z Reją, Jowisz z Europą się pieści,
 Kocha Apollo Dafnidę swą pewnie,

Acz ją przymusił w marnem mieszkać drewnie.
 Nawet i morski z brudną Neptun szyją,
 Z ulubioną się kuma Orytyą.
 Drwie ją z tych, sławie co ofiary palą,
 I wstrzemięźliwość jakąsi tam chwałą:
 Ta ich przewaga na to właśnie poszła,
 Jak ów co chwalił rzecz niechwalną osła.

Dama.

Prawdać to widzę, bo sama natura,
 Jak mądrzy mówią, że ciągnie do Jura;
 Na co mi skarby, na co mi klejnoty
 Gdy noc w tęsknicy dokona sieroty.
 I kiedy dawną uważam Dydonę,
 Woli łożnicę, niżeli koronę;
 Za fraszkę u niej *sceptrum* onym czasem,
 To grunt, cieszyć się: z lubym Eneaszem.

P. Ochm.

I owszem, srogo zwykł Kupido ganić,
 Gdy się kto waży z nim ujeżdżać granic,
 I niebo samo, jak peda wiersz stary,
 Zwykło odbierać od niewdzięcznych dary.
 Jak pod Olimpu świat jest firmamentem,
 Tak ludziom miłość piątym elementem
 Ta w pracach folgą, ta żywot ten słodzi,
 Ona świat trzyma, ona ludzi rodzi.

Chór.

Wierna to rada i po myśli była,
 Jak sługa radzi, pani uczyniła;
 Bo damie męża jako szkapie grzebła
 Trzeba, pierwszego chociaż nie pogrzebła.
 Tak bywa, sokół kiedy bystrem okiem,
 Bujając sobie pod niebem wysokiem,
 Zajrzy szczebietnej dzierzby: zaraz do niej,
 Niepoścignionym lotem bark swój skłoni.
 Albo gdy owo za dżdżystej jesieni

Niesytym wilcy głodem przemorzoni,
 W polach sierotę kiedy sarnę zoczą,
 Wnet ją łakomie ze wszech stron obskoczą.
 Tak i ta w dalsze zajechawszy kraje,
 Siłom przyczynę do komendów daje:
 Tych gładkość, owych majątność niewoli,
 Ten piękność kocha, ów dostatki woli.

Dama.

Głupie, co w Westy zamknięte klasztorze
 Dziewki, co ogień wieczny w swym dozorze
 Mając, powierzchwy tak pilno niecicie,
 A zewnętrznego czemu nie gasicie?
 Niemasz w kanarach tak wiele słodyczy,
 Ani tak wiele Hymet pszczoł wyliczy,
 W syblejskich ulach niemasz tej słodkości
 I tego smaku, jako jest w miłości.

Chór.

Przypada na tę dobra pani radę,
 Mając kłopotów na głowie gromadę,
 Gwoli którym stan przymuszona mieni:
 Ten bez pogrzebu, a ów się z nią żeni.
 Darmo Charoncie, przewoźniku siwy,
 Tak z promem czekasz i stoisz tęskliwy,
 Byś duszę przewiózł przez letejskie wody:
 Pogrzeb nie doszedł, choć już doszły gody.

P. Och.

Więc gdy poszczęścił Bóg w zamysłach ciebie
 Damo, pierwszemu pomyśl o pogrzebie.
 Tym aktem bowiem pokazaćbyś miała
 Teraźniejszemu, żeś w pierwszym kochała.
 Trzeba dla ludzi, wszak cię na koszt stanie,
 Wdowim pretextem; niech się pan zostanie.
 Z ustawicznego gorzknie przyjaźń bytu,
 A głód przyczynia czasem apetytu.

Dama.

I owszem, ciężki i ból to jedyny,
 Za szczyptę cukru cierpkie oskominy.
 Przykrzejszy więc głód, gdy się człek oskromi,
 I nie naje się, tylko rozłakomi.
 Dokąd odemnie, dokąd mężu drogi?
 Porzucasz żonę i ojczyste progi;
 Wolę, iże mię już osieroconą,
 Też fata, w tenże grób, wraz z tobą wżoną.

Chór.

Mierzony stroju, z płaczu mokre szaty,
 Płachtu niekzemna, tak w gładkość bogatej
 Pani twarz kryjesz; jako gdy ozdobę
 Swą słońce zaćmi w pochmurną żalobę.
 Bardziej przystoi mieszkańcom Erebu
 Strój ten, w którym się niesie do pogrzebu.
 Przez co się boję, że dawszy przyczynę,
 Z świeżym Kupidem zwadzi Libitynę.
 Postawie, cerze, przypatrz się postaci,
 Jak ciężkim żalem kochania przyplaci:
 Oczy ponurzy, płachtę na się wdzieje,
 Zwierzchu się smuci, a wewnątrz się śmieje.
 Łzy przymuszone na zgrzebnej koszuli
 Niechęć padają, które od cebuli
 Są wyciśnione. Ach sroga żalości!
 Mieć w pogotowiu alkiermes dla mdłości.

P. Och.

Zwykle małżeńskiej pobożności dziło,
 Zagrzebłszy w ziemię, z głowy nam ubyło;
 Jakoż i dobrze. Teraźniejszy żywy,
 Powrotu twego śnać czeka tęskliwy.
 Acz widzę gości jedzie grzecznych siła,
 Pono z warsztatu marsowego dziła,
 A na ten pogłos iżeś świeża wdowa.
 Pożal się Boże, skwapliwego słowa.

Dama.

Pożal się Boże, i kto jeno żywy
 Mojej niedoli i rady skwapliwej.
 Snać wiedma smoczym określiwszy zębem
 Dom mój przez czary, była dziewosłębem.
 Snać Tyzyfona nie stulą lecz pętem
 Umotała mię związkim tym przeklętym.
 Ja dziś na żywą młódz gdy rzucę oczy,
 Nieraz hojna łza, smutną twarz omoczy.
 I nieraz rzekę: któryż szyb tak spory
 Podziemny, śliczne krył w sobie marmory?
 Gdzie alabastry wdzięczne zatajone
 Były? dopiero oczom mym zjawione.
 Ach głupia ręko, co kwapiąc się marnie,
 Mijasz winniki i smaczne witarnie,
 A biorąc chucią zbyt łapczywą z słomy
 Grdułę, gasisz nią apetyt łakomy.

P. Och.

Jużci po prawdzie mówiący w tej mierze,
 Nie ochoczy pan jakoś ku Wenerze.
 Gdy jastrząb głodny, choć przepiórka stroni,
 Nie ona jego, ale on ją goni.
 Widzę natura w tem idzie obłudnie;
 Choć powierzchownie stworzy człeka cudnie,
 W czem inszem ujmie. Stadnik maści złotej,
 Cóż po tej sierci, gdy pies do roboty.

Dama.

W tej powierzchownej nie miałam ja krasie
 Smaku, co oczy tylko zwierzechu pasie;
 Nie to choć brudny, postacią Ezopa,
 Kiedy dobrego ma przymioty chłopa.

P. Ochm.

A kieby też tak, jako dobra czyni
 Ze pustkom nie da leżeć gospodyni?

Choć jeden nie dba i źle gospodarzy,
 Inszym osadza, albo się nadarzy.
 Alboż to pierwsza? alboż to nowina?
 Rzymska przykładem będzie Messalina;
 Gdy w powinności Claudius omyli,
 Zań wykonywa tę powinność Sylli.

Chór.

Gdy się w rozmowie uniosły niebogi,
 Aż, jak to rzadko bywają bez trwogi
 Od nieprzyjaciół żyzne tamte kraje,
 Gdy w czambuł dzieci zapadną Nohaje.
 Tak wtenczas krzyknie kiedy ktoś: Tatarzy!
 Jak mróz kwietniowy gdy nagle powarzy
 Ziola, z nich liście spada pięknej krasy,
 Tak tych dobra myśl odbieży w hałasy.

XXII.

Hojność według miary.

Do pp. Apicyuszów polskich.

Cny podczaszy, jak chcesz pisz ty
 Do sąsiadów gęste listy,
 I trąbić każ na ziemiany
 Strojąc bankiet zawołany;
 Nierad widzę gdzie zbiór wszytek,
 Na stołowy idzie zbytek:
 Jedzą, piją, huczą, grają,
 A wsi całkiem połykają.
 Dzisiaj luszytek, dzisiaj husto,
 A w spiżarni potem pusto;
 Lukullowe dzisiaj gody,
 Tantalowe jutro głody.

Chwałę co się piędział mierzają,
 Obiad miarkując z wieczerzą;
 I tak sąsiad swych hodują,
 Że na jutro zostawują.
 Bo uczczęż ja tem sąsiady,
 Pyszne kładąc im obiady?
 Kto z nich mądry, gdy to widzi,
 Z zbytku szydząc, ze mnie szydzi.
 Jak za dawnej w Rzymie chwile
 Sławny bywał bankiet Sylle,
 Gdzie w Tyber gdy wina lali,
 Bacha z Tetydą swatali.
 I na ucztę twą Antoni
 Kleopatra perłę roni
 Topiąc, ceny tej bez mała,
 Że milion kosztowała.
 O dobryż chleb, gdy jest z solą,
 Dany gościom z dobrą wolą,
 A domowe z nim przysmaki:
 Kapłon, gęś, wieprz, z wołu flaki.
 Mam zwierzynę na mym stole,
 Choć nie jeżdżę ze psy w pole,
 Bo gdy w góry poślę po nią,
 Wszelaką orłem ugonię.
 Równa siedzie gdy drużyna,
 Znajdę dla nich flaszkę wina,
 Ta jeśli się złąknie sielku,
 Chmiel w piwnicy jest w posielku,
 A zalecon z tego bywa:
 Sługi z pany porównywa,
 Gdy chwalebny wizerunkiem,
 Wszyscy jednym piją trunkiem.
 Wtenczas przyjdzie z bakiem duda
 W opilego pośród luda,
 A gdy w skrzypki zarzępolą,
 Fraszka Orland z swą wiolą.
 Więc kolejno bracia naszy,
 Cóż ma nad nas dziś podczaszy?
 Choć z Murania ma krzysztaly,
 I z Gienui specyaly.

Gdy zrachujem koszty sobie,
 Ktoś z nas w głowę się zaskrobie;
 Ja zaś w żadne nie brnąc długi,
 Sprawię wkrótce taki drugi.

XXIII.

Rozjezne pożegnanie z ojczystym Gajem, dnia 19 maja 1663.

AUTOR.

Laudato ingentia rura. Exiguum colito.

I takli w maju, ojczysty Gaju,
 Z ciebie rumacya;
 Jakoś nieładnie teraz przypadnie,
 Kiedy wiosna mija.
 Czemu nie zimie, gdy niebo drzymie,
 I świat cerę mieni,
 Lubo gdy wolny od pracy polnej
 Czas bywa w jesieni.
 A ja na wiosnę, szczęście zazdrosne,
 Porzucić te knieje
 Kochane z dusze, koniecznie muszę,
 Bez zwrotu nadzieje.
 Nie tak Tarkwini fortunę wini,
 Będąc wygnan z Rzymu;
 Ni afekt taki, był do Itaki
 I miłego dymu
 Mowce greckiego obłąkanego,
 Jako ja boleję,
 Kiedy ojczystą w chleb zamożystą
 Mam opuścić knieję.
 Prawa koronne w słusność zbyt płonne,
 Zkąd ten fawor bratni.
 Pośledzy chodzę, choć się wprzód rodzę,
 Wybiera ostatni.
 Ojczysty Gaju, który w tym kraju
 Masz swoje pochwały,

Dziedzictwo mierne, lecz panu wierne,
 Szplacbeiu cnoty stały.
 Z dawnego wieku w naszym opicku,
 Zawsze z jednym panem
 Trwasz nie przestając, odmian nie znając,
 Niż się dostał wianem.
 Tu ojciec z dziady, krewnych gromady,
 I mali wnukowie
 Dzieciństwa doszli; tu w zgodzie rośli,
 Przy swej starszej głowie.
 Tu na pagórku, w drewnianym dworku,
 Pierwsze krotofile.
 Ptastwo swowolne, powietrze wolne
 Gwałcać, cieszy mile.
 Choć mała niwa, lecz plenne żniwa
 Bujna Ceres daje.
 Wszystkiego zgoła, acz w pocie czoła
 Pracując, dostaje.
 Błogosławieństwo nasze starszeństwo
 Tu od Boga miało,
 Zawsze im chleba, jako potrzeba,
 Dosyć wystarczało.
 Na co mi skarby, wszystkie Hyarby,
 Na co mi Paktole?
 Pozór we złocie, a myśl w kłopotcie,
 Troska serce kole.
 Fraszka Indya, Pers, Japonia,
 Meksyk i Kataja.
 Intratą złotą, ale nie cnotą
 Przewyższają Gaja.
 Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
 Lubo na rozmowy,
 Do gęstej w sośnie, co blisko rośnie,
 Możesz pójść dąbrowy.
 Tam chłodne stoki, bystre potoki
 Zimnej wody dają,
 Zkąd pełność biorą sadzawki spora,
 I wskroś zalewają.
 Lub też kto zechce nawiedzić miejsce
 Drzewem życia sławne,

Aż Gaj poblizu, przy Świętym Krzyżu,
 Ziści wota dawne.
 Lub konwersować, lub zażartować,
 Lub potrzebien rady,
 Lub sobie życzy człek w okolicy
 Uciechy z sąsiady.
 Tamże kominy bliskiej rodziny,
 I skrewnione wioski
 Nakoło stoją, bliskością swoją
 Własny ogród włoski.
 Ale mój Boże, cóż to pomoże,
 Że słowy żal tulę, —
 Gdzie każesz idę, by za Bałtydę
 I odległą Tulę.
 Gdy twa jest wola, aby mię rola
 I szmat tak bagnisty
 Miał, niech się dzieje: Goleniów, knieje,
 Spłacheiu mój ojczysty
 Witam cię cale, a ty już *vale*
 Miej odemnie Gaju,
 Będzie tęskniło serce gdzie miło,
 Jak dusza do rajy.

XXIV.

KRADZIEŻ

Inclusam Danaën turris athaenea etc. Hor.

Twarde bronią zapory, do lubej wnijść komory
 Kędy skarb jest schowany
 Nieszacowany.
 Już ślosarskie wytrychy macają zamek cichy,
 Już odbić chcą zawiasy
 W ciemne nocne czasy.
 Już i pod przyciesz spodem chcą podleść trudnym chodem,
 Lub wylupawszy błony
 Wniść niepostrzeżony.

Alić nie hydra żywa, lecz baba zazdrościwa
 Zniebaczka się ozowie:
 Ej stójcie panowie!
 Nie mógł tak nigdy wściekle zaszczeknąć Cerber w piekle,
 Pilnując złajnik brony
 Czarnej Persefony,
 Jako ona zakrzyczy przestrzegając zdobyczy,
 Mniemając rzeczą snadną,
 Że samę ukradną.
 Woła: Rata! złodzieje, przez mi się ten gwałt dzieje!
 Czemu po nocnej poświecie
 Tak na mię dybiecie?
 Nie mam złota i krszyny krom duchny a pierzyny,
 Com wam winna dla Boga
 Babinka uboga?
 Nie na kradzież przychodzę, choć ukradkiem wleść godzę,
 Ni po bogate zbiory
 Wszedłem do komory.
 Skarby zbierom zostawić, co się tem zwykli bawić;
 Nie nachodzę na domy,
 Bom nie łotr łakomy.
 Ani się ciebie tykam, choć się blisko przymykam,
 Ale chuć moja bieży
 Dla inszej imprezy.
 Dyamenty ja pragnę, jeśli nie dasz, ukradnę,
 Wydrę gdy nie uproszę,
 Lecz wprzód prośbę wnoszę.
 Czy nie lepiej uprosić? Wszak przykładów masz dosyć,
 Byś jej najbardziej strzegła
 A przecięć by zbiegła.
 Matka Danaej strzeże, wsadziwszy ją do wieże,
 Aż ktoś przez mocną kłódkę
 Nawiedzał sierotkę.
 Więzisz Ledę dziewierza, aż Jowisz w złotem pierzu,
 Choć strzegą warty wszędzie,
 Przecię u niej będzie.
 Darmo, darmo starucho tak jej strzeżesz pilniucho;
 I przez zbrojne szylwachy
 Dojść muszą kontrakty.

Nie gardź mem przedsięwzięciem, żeć dziś pragnę być
 Co drugie twoje dzieci zięciem:
 Pewnie nie oszpeci.

XXV.

Gynerackie rządy.

DO BRENA CYSYBIJASZA.

I tak Brenie, dasz swej żenie
 Przewodzieć nad sobą.

Ona domem z wielkim sromem,
 Ona rządzi tobą.

Ona sługi, ona cugi,
 Szkatułą i gumnem,

Wszystko za nią jako panią
 Idzie rządem szumnem.

Gdy co każe, warty strażę
 Zaraz usłuchają;

Pojeźnicy, urzędnicy,
 Rachunki oddają.

Zgola wszędzie ona będzie,
 Wszystko się jej godzi.

Ty lichoto nie dbasz o to,
 Ze cię za nos wodzi.

Z tej przyczyny, żeś ty z gliny
 A ona zaś z kości,

Ustałeś i podrwiłeś
 Małżeńskiej zwierzchności.

Masz być Brenie głową żenie,
 Bo jest z twego członka:

Każdy błądzi, kędy rządzi
 We wszystkim małżonka.

Jak po djable puszczać żagle
 Kiedy wiatr szalony,

Tak ten zginie w każdym czynie,
 Który słucha żony.

Radzi Ewa, aby z drzewa
 Życia rwać jabłuszka:
 Nie wierz damie tej Adamie,
 Ewa cię zdradzi duszka.
 Bywszy w Raju, w ziemskim kraju
 Tułacześ nieluby.
 Nie domieści rząd niewieści,
 Jeno pewnej zguby.
 Przykład samę Semiramę
 Masz rzedziochę onę,
 Co mężowi Ninusowi
 Odjęła koronę.
 Dość ohydy Danaidy
 Mężom uczyniły,
 Gdy ich w mocy mając, w nocy
 Wszystkich podławiły.
 Nuż Krzystyna zła gadzina,
 Ryxa jeszcze przed nią:
 Były obie klótni sobie
 Ansa niepoślednią.
 Państwa dawne, mężę sławne
 Żony pogubiły.
 Gdy chcą rządzić, muszą błądzić
 Słabe tej płci siły.
 Szanowanie i kochanie
 Słusznie niechaj mają,
 Lecz małżonki jako członki
 Głowy niech słuchają.

XXVI.

Intercessoriales do Wenery,

Za j. m. panem Stellą Kaceni^m.

O w cukrorodnym która mieszkasz Cyprze
 Wenero, srogie lwy kielznając bystrze,
 Lub się przesiadasz w oceanu szyby
 Na wieloryby.

Ulecowanych gdy zatniesz gołębi.
 Matko, przechodzisz i Awernu głębi,
 Pali się ciemnej gospodar krainy
 Do Prozerpiny.

Twe berło w morskiej władnie monarchii,
 Do ulubionej Neptun Oryty
 Oslep się bierze, wszech pan wilgotności
 Gore w miłości.

Jeśli bogowie królmi, jak się zowa,
 Toś ty nad tymi królami królową;
 Prędko się Jowisz do swej Ledy wnęci
 W skórcie łabęci.

Ziemia dopieroż z tem się ozwie rada:
 Iże Wenery wszystka jest osada
 W sercach żyjących, której władzą ludzi
 Afekty budzi.

A czemuż proszę przemożna bogini,
 Twa ręka Stelli taką krzywdę czyni?
 Że wyżył z Nimfą swą pięknej urody
 Bez skutku gody.

Kupido, strzelcze do serc ludzkich śmiały,
 Takli stępało żelezce twej strzały,
 Pan młody w łóżku (pchnion) niepogotowiu
 Grotem z ołowiu.

Ej otrząśnij się Stello, a każ sercu
 Wykonać, coś jej przysiągł na kobiercu;
 Czula to ona, niechęący przez dzięki
 Podać ci ręki.

Jako niechciała przestąpić i proga,
 Jako rzewne lzy ronila nieboga,
 Jak słowa ślubne, za nią, co z nią były
 Kmoszki mówiły.

Wróżyło serce niewiadomej damie,
 Żeś miał być marnym leniwcem w Talamie,
 I nad sarajskie bez dziątek otuchy
 Płoński Eunuchy.

A jakąż z jarmza tego korzyść macie?
 Zawiodłszy zwłaszcza ty ją, Ewiracie,
 Trzeba cię pono, mdłego juncze karku,
 Zbyć na jarmarku.

Albo się wstydzicie za tę hańbę męża
 Albo nierówną parę niech rozprzęże
 Zwierzchność, bo słabe bydlę w jednym cugu,
 Zle ciągnie pługu.
 A ja już drapię staroświeckie kwity,
 Gdzie przyznawano władzę Afrodyty,
 I gdy legartem Stellę w łóżku widzę,
 Z Wenery szydę.

XXVII.

Kompasy szwanku niewinnie poniesionego.

Do jego m. p.

TOMASZA SZCZUCKIEGO.

S. J. K. M.

Cnota wielkiego szacunku i ceny
 Nie potrzebuje (mówią) karaceny,
 A sumnieniu bez wady
 Nie trzeba szarzi na szylwacht gromady.
 Człek w życiu dobry, w postępках rzetelny,
 Odpasze koleczan hartownych strzał pełny,
 Bezpieczen od potyczki
 Napięty spuści szybki luk getycki.
 Dawna to powieść, teraz model inny:
 Już musi zbroję na się brać niewinny,
 Przypadku zjęty strachem,
 Musi stalonym piersi okryć blachem.
 Trudno się człowiek ma schronić przygodzie,
 I trafunkowej zabiedz w zdrowiu szkodzie,
 Co ma być niewiadomy,
 A z boku nań szwank przypadnie kryjomy.
 Temu egipskie straszne krokodyle,
 Inszy się boi Charybdy i Scylle,
 Aż od miecza umiera,

Niespodziewana tego śmierć pożera.
 Przyszłe nieszczęście *fatum* czleku kryje,
 I w ciemnych księgach los dekretu ryje,
 A zgadnąć to nie snadnie,
 Jako ostatnia czleku bierka padnie.
 A to i ciebie, Tomaszu cnotliwy,
 Potkał niewinnie szwank ten nieszczęśliwy,
 Gdy raz ponosisz w głowie
 Ciężki, na miejscu rady w Opatowie.
 Aniś złym ludziom dawał ty przyczynę,
 Ni oni na cię kładą zwady winę;
 Dający to przygodzie,
 Uczynku swego żałują po szkodzie.
 Aleć opitych tych zuchwalców zbrodzien
 Odniesie dekret jakowego godzien,
 Eaka przed Dyfterą,
 Gdy za występki karanie odbierą.
 A ty mój bracie od Boga to z chęcią
 Przyjmuj, że cię tą chciał dotknąć pieczęcią.
 Gdy przyjmiesz w uprzejmości,
 On się twej pomści (wierz mi) niewinności.

XXVIII.

Na nieporównany zbytek bankietów polskich.

Silcie wy się panowie na koszty próżne,
 Budując splendory różne,
 Lub się przecię zostanie co z tego w domu,
 Puścizna z następców komu;
 Ale Polski nie gubi nic jak bankiety,
 Drogie paszty, buczne wety,
 I malwatyckie trunki, wina z Tokaju,
 Z obcego Alakant kraju.
 Niepomierne w szafunku stołowy zbytek
 Pożyra wasz dochód wszytek.
 Gdy wam nie z Indyjskich stół zastawion jatek,
 Szemrze brzuch na niedostatek.

By rozmarnować zbiorów dziadowskich fanty,
 Niech przecię będą bażanty.
 Sta kuchtów rota koło ogniska burzy,
 Zkąd się dym jak z Etny kurzy.
 Ognie kominem widać, jakie bez mała,
 Gdy ludna Troja gorzała.
 Tu garce wrejąc mruczą, sam kotły z miedzi,
 A w każdym pełno gawiedzi.
 Gdaczą kury w męczeństwie, gęsi gagają,
 Na złych ludzi narzekają.
 Skarżą się kuropatwy, źle o kwiczołach,
 W garcach topią je w rosołach.
 Tam skazano na ogień całkiem bawołu,
 Z nimże i żubra pospołu.
 I niewinny zajączek cierpi sztych srogi,
 Lanca przebit między nogi.
 Tra miało jadowite w mózdzierzach pieprze,
 Nacierając niemi wieprze,
 Z których potem szczególne za upominki,
 Szła westfalskie panom szynki.
 Z kanaru co go przysłał Hamburg niebliski,
 Mrozem bielą się półmiski.
 Po wierzechu mis padają cukrowe grady,
 A chłopięta temu rady.
 Patrz tak na komedy, wlaź kapłon w flaszę,
 Ztąd go (stłukłszy ją) wystraszę.
 Tu bażant choć zabity, swe rozpościera
 Skrzydła, i na nich umiera.
 Jarząbek ustrzelany groty z słoniny,
 Nuż w pasztetach mieszaniny.
 Wychodzą a przychodzą co misy noszą
 Drabi, dragani z Wołoszą.
 Z serwet w około baszty, lecz gęste wieże
 Padną, że nikt nie postrzeże.
 Tam dopiero dość gęste półmiski burzą,
 Te odkryte pod strop kurzą.
 Widzą oczy, brzuch szczeka, żołądek mruczy,
 Że nie poje mnogiej tuczy.
 Gardzi gęba i garło, a smak się kazi,
 Od onych to tam potazi.

Oczy syte, czcze kiszki, zęby niewola
 Cierpią, nie jadtyszy je kola.
 Wtem niosą staroświeckie z kredensu czary,
 Szklenice, kusze, puhary.
 Z stoletniej Bachus beczki ochotę rości,
 Już więcej flasz, niżli gości.
 Parkan grodzą z kieliszków, a z sklenie wały,
 Ciasny szańcom tym stół cały.
 Ochotnik się uciera, hetman przywodzi,
 Do kropelki jak się godzi.
 Za nim hajda kto z gości, mąż doświadczony,
 Do przeciwnej wypał strony.
 Postrzelonych niemało w oboim szyku
 Niebezpiecznie od massyku.
 Ażeby nie czuć razów, to wszyscy krzyczą:
 Stoi za zdrowie (bo go życzą)
 Za twe królu, kanclerzu, wodzu z marszałkiem,
 Trunek duszkiem, a szkło całkiem.
 Tak zdrowia życząc grono uprzejmych braci,
 Przy tejż pełnej swoje traci.
 Czyli zdrowie jak nurek po pełnych pływa?
 A na suszy go nie bywa.
 Rozum w winie się topi, gęste kieliszki
 Nalaly po szyję kiszki;
 W głowie się ćmi, mózg kręci, lice czerwieni,
 Jak słońce na wiatr w jesieni.
 Mowa i język błądzi, oczy mrugają,
 Hasło pewne spać iść dają.
 Nogi widząc, że głowa, rozum szaleją,
 I ony się błądząc chwieją.
 Brzuch mir garłu wypeda, a z gniewnej chuci,
 Wlany dar nazad wyrzuci,
 Aspergesmem skropiwszy stojących blisko.
 Chędoży mu gębę psisko.
 Ten się po ziemi wala, a ci się wadzą,
 Posieką się, poszkaradzą.
 Ten w tańcu wybił rękę, ten z kortezyi
 Mało nie nałamał szyi.
 Pan dziś wesół, lecz jutro skrobnie się w głowęi,
 Dług zaciągnąwszy na nowe.

Bo grubarze, źli rajcy, nieszczerze radzą,
 Że panu koszty nie wadzą.
 Dziś w arendę wsi pójdą, jutro w zastawy,
 Ten koszt wszystek na potrawy.
 Potem nie wykupiwszy przestronych włości,
 Przyjdzie pozbyć i wieczności.
 Kuchnia skopuł substancyi, i jej ognisko,
 Dóbr ojczystych topielisko.
 Zbytek, co twe Polaku tak garło lubi,
 Ciebie i ojczyznę gubi.
 Ten dawne familie zniszczył i domy,
 Zbiorów pożerca łakomy.
 On dziedzictwa wynosi, wnosi ubóstwo,
 I inszych bied różne mnóstwo.
 A nadto, o co słusznie Polska go wini,
 Iż niemiężnymi ezyni.
 Bo o chlebie Polacy prawie a wodzie,
 Przyszli ku takiej swobodzie.
 Zawsze zbytek rozprasza, skromność gromadzi,
 Tej się wam jać nie zawadzi.
 Dobrze kotek powiada pod bożą wiarą:
 Dziaćki, dziaćki, trzeba miarą.

XXIX.

Grzeczny Żołnierz.

Żołnierz z czyjejsi roty,
 Zaciągu dymowego,
 Stanąwszy przede wroty
 U dworu wdowinego,
 Rzecz: Poważna wdowo,
 W nadzieję twej grzeczności,
 Jeżeli jeść gotowo,
 Masz z nas w domu swym gości.
 Widząc wdowa Mazurka,
 Ze migdał niełupiony,

Na nim szczekocka burka,
 Koń ostrogą zbudziony, —
 Rzeczę drużynie owej:
 Owszem, to szczęściem kładę,
 Ze tak młodzi marsowej
 Mam w domu mym gromadę.
 Da głodnej jeść drużynie,
 Jak jedni wiley trawia,
 Aż z suchych jagód w winie
 Gębę aż po nos pławia.
 Wtem jeden grzeczny wielce
 Z pod tej towarzyszy rotę,
 Wziął kurę na widelce,
 Znak dając swej ochoty.
 Wdowa że błazen zgadła,
 Chce go z pracy wypuścić,
 W tem kura pod stół spadła,
 On, nie chcąc rąk utłuścić.
 Uchodzi rycerz w nogi,
 Trafunku żartem zbywa,
 Mając u nóg ostrogi,
 Oraz obrus porywa.
 Ci się śmieją niezmiernie
 Tak grzecznej tragedyi
 Ów uciekając.....
 Na *vale* kompanii.
 Gdy się tak ci rycerze
 Grzeczny, piszą kobiecie,
 Powie im wdowa szczerze:
 Godniście czci w prewecie.

XXX.

EPITHALAMIUM

J. MCI PANU

SAMBOROWI MŁOSZOWSKIEMU

na akt weselny w upominku poslane.

Opuść Cypr, spiesz się do nas Wenero bogini,
 Bo sam twa bytność więcej ochoty przyczyni,
 Niż kiedy w Sycyońskiej z Antonim dąbrowie
 Bywała Kleopatra piękna na rozmowie.
 Niż kiedy z Paszkwaliną niezrównanej cery,
 Swoje miewał kortezy grzeczny Oliwery.
 Z tobą na smykłych saniach, po bezśnieżnym ledzie,
 Niechaj sajdaczny synek Kupido przyjedzie.
 Choćci wiem iż nie rzecz, i każdy przygani,
 By miał sajdaczny arcerz łuku zażyć z sani.
 Ale lepiej że z matką kochany syn siedzi,
 Niżby z konia szwankować miał na gołoledzi.
 Prosi na ucztę obu i małżeńskie gody
 Znakomity poeta pan młody, niemłody.
 Alboż wzrok oka twego szczęśliwie to zdarzy,
 Że z omieszkaných pociech ucieszą się starzy.
 Że z głowy, z brody prorok dojdzie Abrahama,
 Któremu w siedmdziesiąt lat łaska boska sama
 Syna dała, chociaż bieg wieku przyrodzony,
 Bardziej kwapił od żony, niżeli do żony.
 Tyś pierwsza trojańskiego Parysa swatała,
 Gdyś nadobną Helenę jemu przyrzekała.
 Za twojem zaleceniem kawaler on ładny,
 Tezeus, w łaskę przyszedł pięknej Aryadny.
 Ty nietylko ten związek między ludźmi święty
 Konasz, lecz między ptastwem i między zwierzęty.
 Idzie lew za samicą, i niedźwiedź uporny
 Idzie za swą owieczką baranek oborny.
 Trukają na wyniosłym trukaweczki dębie,
 Parzą się w gołębińcach niewinne gołębie.

Wróblík na strzesze wesół; na krzewistem drzewie,
 Srebrne piany puszcza ją parzyste cietrzewie.
 Zgoła wszystko co jedno podlega jasności
 Słonecznej, ciebie zowie boginią miłości.
 Jakoż i to dzisiejsze stadło przyzwoita,
 Że cię swych serc rządczyną i kochania wita.
 Ty wznieć w zamarzłych sercach ogień żarliwości,
 Choćby też nadstarzałe trzeszczeć miały kości.
 Niech pan młody pokaże za pierwszym noclegiem,
 Choć skronie osypane sędziwości śniegiem,
 Ale w sercu Cyprydy rzewno ogień tleje,
 Dobry młody, lepszy ten czasem co siwieje.
 Stary wół kark ma dobry, do pracy się godzi,
 Młodemu przykre jarzmo, i prędko pląg szkodzi.
 Stary ogar dowodniej zwierza w kniei goni,
 Młody jeno go zoczy, ucieka i stroni.
 Stary żołnierz w rycerskiej nienowocien szkole,
 Przez przedni blach na wylot koncerzem przekole.
 Acz przecie prawdę rzekłszy, iż rzadko komu
 W podeszłym wieku Venus nie zadała sromu.
 Jeno to Tomas Farus *), żyjąc sto czterdzieści
 Lat, przecię mu nie straszny był fartuch niewieści,
 A mający poważnej sędziwości fanty,
 Kusił czegoś u pięknej prosić Atalanty.
 Wstydź się nierzeźwa młodzi twojej ociężności,
 Że latom zaniedbywasz przystojnej miłości.
 Ani cię sanna droga, długie mięsopusty
 Powabia Bachusowej miłej do rozpusty.
 Ani cię Kupidowe fawory zapala,
 Które więc w starym gania, w młodym wieku chwala.
 Ono was Sambor ubiegł w łasce Cyterei,
 Gdy chyżo do małżeńskiej podskoczywszy kniei,
 Obłowił się tak długo czekaną zwierzyną,
 Wierzcie mi, bo już woła herap pod pierzyną.
 Cóż na to gnuśna młodzi, jać muszę poradzić,
 Kiedy się żenić nie chcesz, to wozy prowadzić.

*) O tym Bracheliusz pisze: *Anno aetatis 140, uxorem duxit Londini in Anglia.*

Już w tym roku bez wiosny lato będziem mieli,
 Gdy młodzi statecznieją a starzy weseli.
 Więc tedy Hymenee zapalaj pochodnie,
 Zawszeć jest miłość smaczna, ale w wieczór słodnie,
 Gdy przy kandyjskim trunku i cukrowych wetach,
 Wesoła się myśl grzeje przy skocznych baletach.
 Gdy z dobrą kompanią może aż do woli,
 Przy słodkomruczej zażyć uciechy wioli.
 A więc przy tak wesolej chwili i szczęśliwej,
 Niechże sprzyja Samborze Kupido życzliwy;
 Niech ci fortunne niebo tyle pociech daje,
 Ile chojny mieć mogą niepołomskie gaje;
 Ile w żywieckich igra cysternach łososi,
 Tyle z nieba faworów szczęście niech nanosi.
 Niechaj cię Bóg fortuni do syna choć w roku,
 To rzeczem: Zawitajże miłości proroku.
 Jeźlić też tej pociechy zajrzałyby fata,
 Snadna będzie wymówka na podeszłe lata.
 Aleć ja nic nie wątpię znając obyczaje;
 Wszak też Bóg cudów jeszcze czynić nie przestaje.
 Hymenee gaś świece, goście się rozchodzą,
 Gęste gwiazdy wygasły, co ciemną noc rodzą.
 Jasna wschodzi jutrzeuka, lecz się niech nie kwapi,
 Aż w gonionyiu swą damę nasz Sambor polapi.
 Której jeśliby nie chciał dopinać fakeyi,
 To jej żywot przeczyta świętej Cecylii.

XXXI.

DO DOMOWYCH.

Ciebież zapomnieć ulubiony z wielu,
 W wszelkiem doznany szczęściu przyjacielu,
 Z ordynacyi dany mi niebieskiej
 Nie odstępując do grobowej deski.
 Przykreli Austry, lubeli Zefiry
 Wioną, znam afekt uprzejmy i szczyry

Twój przeciw sobie, droga moja żono,
 Pół dusze mojej, i głowy korono.
 Milszy mi z tobą gdy nieba pozwolą,
 Przy milej zgodzie kasek chleba z solą,
 Niż przy tesalskiem Tempe buczne wety,
 I Lukullowej splendece bankiety.
 Milej mi z tobą, żyjąc na swobodzie,
 Niżli w wyniosłym Nieporętu grodzie,
 Gdzie w pawimentach marmury się poca,
 A zjadłe serce frasunki kłopotą.
 Milej mi z tobą, z tej ojczyściej wioski
 Cieszyć się zbiorem nie znając co troski,
 A przykrych sercu kłopotów nie liczyć,
 Niżli na Żywcu z Wykupną dziedziczyć.
 Milej mi z tobą w zgodnej żyjąc sforze,
 Dom i czeladkę swą trzymać w dozorze,
 Niż włości mając, słyszeć, ono fuka
 Hutwan na pana, i ludna Przyłuka.
 Milej mi z tobą w spokojnym kąciku,
 Żyć nad potrzebę o jednym groszyku,
 Niż Midasowej strzegący szkatuły,
 Jak noc niespaną, tak dzień strawić czuły.
 Nie to szczęśliwy, komu dano siła,
 Lubo fortuna kogo z bogaciła,
 Lecz kto się najadł, ma dość, a już syty,
 Wygnał z żołądka cheiwe apetyty.
 To me dostatki, miła moja żono:
 W zgodzie żyć, droższe nad kolchickie rono;
 Zamierzonego dopędziwszy wieku,
 Nie ciężka w zgodzie i umrzeć człowieku.

XXXII.

Sonet więźnia dobrowolnego, w tęskliwych carceres sosnowej wieże zostającego.

Jako w drótowym wniku okowany
 Wykrzyka słowik. Jak w turskie kajdany

Ubogi braniec, o dymie ojczyzny
 Duma muttetę, swe pokrywszy blizny.
 Tak i ja, lubo Zyzyfowym znoju,
 Suchym biskokcie i ze drew napoju,
 W ciężkim gąsiorze, lub za szyję dyszę,
 Sonet niesmaczny dumając, rytm piszę.
 Nie tak pałają etnejskie kominy,
 Kiedy w nich Wulkan swe wygrzewa szyny;
 Nie tak i owe, a straszne zaiste,
 Z Wezuwia lochy iskrzą się siarczyste,—
 Jako ja nędzny pałam w ogniu żywym,
 W sadzu zamknięty niezmiernie tęskliwym,
 Szkodliwą wilgoć wypędzając razem
 Z mokrego ciała, ogniem i żelazem.
 Ale cóż czynić? przez ognie, przez miecze,
 Nabywaj zdrowia mizerny człowiecze;
 Przez srogie Syttes, Scylle i Charybdy,
 A żeś go stracił, nie opłaczesz nigdy.
 Już do dalekiej żeglowałbyś Tule,
 I do ostatniej wyżuł się koszule;
 Bo co mi floty, co plony Hiarby,
 Co i bez zdrowia Krezusowe skarby.
 Wszakże jeżeli dekret ferowany,
 By tu mój osnow życia był zerwany,
 Na ciebie Marsie wszystkę kładę winę,
 Że twą Wenera ciemięży drużynę.
 I śpiewam sobie przy ostatnim zgonie,
 Kształtem łabęci mnogich na Strymonie,
 Które witając śmierć, snąc wdzięcznie noca,
 Czując żywota że się im dni króca.
 Ach, złe Syreny, co szalbiersko biją,
 Z bandur swych dając głośną melodyą,
 Ale niecnoty melodyą zradną,
 Bo młódź kwitnącą tym powabem kradną.
 Szczęśliwy Ulis, który tego bydła
 Ustrzegł się, ani wpadł w pochlebne sidła,
 Przywarłszy uszu. Bóg by to dał, aby
 I jam się zradnej tej chronił powaby.

XXXIII.

Skarga jednego grzecznego kawalera.

Niefortunna ma doli, razie niesłychany,
 Stękam choć nie nie boli, ból mam choć bez rany.
 Krzywdę jawną ponoszę, pomsta bez sposobu:
 Przeplacam, łaję, proszę, żyw idę do grobu.
 Gdzie odpust zawołany, gdzie kiermasz niepodły,
 Tam niosę człek stroskany oferty i modły.
 Lecz głuche nieba na złość próśb mych nie przyjmują,
 A mnie wstyd, gniew i żalność haniebnie przejmują.
 Exorcyzm nie pomoże, ni żadne ofiary,
 Takli twej mocy Boże sprzeciwią się czary?
 Ej, rata kto cnotliwy, wspomóż w doległości,
 Odczyń kunszt ten złośliwy, dla bożej miłości.
 Radzę się Rejnekiego, defekt powiadając,
 Jak mi zbiegła Wenera, pomocy szukając.
 Wspominam dawne siły, żem bywał w tej cenie,
 Iże mnie zadrościły Dryady Helenie.
 I tak mi się to wiodło w Afrodyty szkole,
 Żem otrzymywał godło od pięknej Jole.
 Nie wiem zgola co czynić, nie staje mi rady,
 Jako ten kunszt odczynić bez sumienia wady.
 Twej trzeba Kupidynie przypisać to sztuce,
 Żem w dawnej w tym terminie zawiedzion nauce.
 Choć będzie komuś z śmiechem, wyznam na się trwozę,
 Mógłem, co było z grzechem,— bez grzechu, nie mogę.

XXXIV.

Marnotractwo młodzi polskiej na bruku.

O nikczemna młodzi,
 Taklic to uchodzi?
 Co krwawym potem ojcowie zbierają,
 Synowie gnuśni marnie utracają?

Kto z nich dziś tak szczodry?
 Ojcowskiemi dobry
 Pięknie szafuje, zakochawszy cnotę,
 Że swym zaciągnie kosztem jezdnię rotę.
 Kto dziś wieś zastawił,
 Żeby poczet stawił?
 Ujęty sławy pragnieniem młodzieniec,
 Biegł z ochotnikiem aż pod Kamieniec.
 Woli się fantować,
 Włości rozmarnować.
 Tak mniema sławy że dostać przy stole,
 Jak tryumfować w zwyciężonym Stambole.
 Woli odzian lamą,
 Z grzeczną w tańcu damą
 Podkówką krzesać pawiment ciosany,
 Niżli się w polu potkać z bisurmany.
 Powdziewawszy burki,
 Kędy miejskie córki
 Co gładsze z okna patrzą wieczorem,
 Jak się tym piszą na burku ubiorem.
 Nie od burku burka,
 Lecz bywa od Turka
 Na harcu zdarta, gdy go kto zwojuje,
 Lub ją pobratym Tatarzyn daruje.
 Ci w burkach za stołem
 I w tańcu wesole.
 W burce zaloty, w burce i w namiotku,
 W burce się trzeba spodziewać przyplodku.
 Tymczasem rzępoli
 Marciś na wioli,
 Aż pracowite enego ojca zbiory,
 Takie niebaczne roztrwonią wieczory. -
 Miałyby być zgola
 We Gdańsku ta szkoła,
 Co marnotracstwa i tej rozrzutności
 Mądrze oducza szalonej młodości.
 Tej w akademii,
 Niemasz professyi;
 Ale opatrzni proszę was ojcowie,
 Taką załóżcie a prędko w Krakowie.

XXXV.

Jawor hebanu droższy.

Kosztowne drzewo, wdzięczny jaworze,
 Ty chociaż w głuchym się rodził borze,
 Przecie natura tem cię uczciła,
 Żeć dała głosu pięknego siła.
 Przy twojem pieniu będziem weseli,
 Puścić cię aż dzień nie będziem chcieli.
 Tyś u nas w lasce, tyś u nas w cenie,
 Twój koncert młodszych w taniec wyżenie,
 Do niestawianej starszych przywiedzie;
 Tyś dobrej myśli kunszt przy obiedzie.
 Gdy hebanowy smyczek twe strony
 Pogłaszcze, dajesz tak dziwne tony:
 Zaraz się porwą w zawody młodzi,
 Którym rumiana Venus rej wodzi,
 Gdzie skocznym taktem wraz poskakują,
 I alternatą panny częstują.
 Tam wolno palce ścisnąć, i dłoni
 Wolno podrapać, której nie broni;
 Może uszczypnąć, może nieznacznie,
 Pieszczoną, rękę całować smacznie.
 A cóż ma heban nad cię jaworze?
 Ty masz głos w cenie, a on w pozorze.
 On swym widokiem ucieszy oczy,
 Po tobie wesół człek, gdy wyskoczy.

XXXVI.

Wybijanie apprehenzyi jednej damie.

Ordynans woli boskiej rzeczami kieruje,
 Tenże nieskasowane dekreta feruje,
 A jak komu naznaczą w parlamencie nieba,
 Tem się mu kontentować, tem cieszyć potrzeba.

W górę się sokół wzbija rączym lotem snadnie,
 Aż wieczorem na drzewie krzewistem opadnie.
 Rybka po morzu buja, sarna biega siła,
 I ta i ta do kniejki, gdy czas, pospieszyła.
 Gdy w dyamencie ryją niebieskie wyroki,
 Od ludzi niech nie mają przeszkody i zwłoki.
 Bo to jest wbrew przedwiecznej opatrności samej,
 Gdy kto uporu swego narzuca jej tamy.
 Zaczem i ty ma damo myśliwszy tak sieła,
 Puść się za styrem rzeki niebieskiego dzieła.
 Bogu ufaj, sama czyn po długiej uwadze,
 Zważ szczęścia twego walor, na baczenia wadze.
 Poradz się szczerze serca, niechciej iść uporem,
 Pięknie zawsze bywało Sreniawie z Toporem.
 Wola boska początkiem, ludzka dokończeniem,
 Tak się więc łączy skutek z swoim przeznaczeniem.
 Już się tedy rezolwuj, choć się zazdrość gryzie,
 Przeciw wyroków pańskich inakszej decyzie;
 Ja kończę, a ty pani nie pogardzaj radą,
 Niedarmo w obiecadle *) E. podle F. kładą.

*) Franc. Ewa.

LIRICORUM POLSKICH
KSIEGI IV.

PIEŚŃ I.

TRYUMF

Z POGROMIONEGO SZEREMETTA HETMANA WOJSK
MOSKIEWSKICH POD CZUDNOWEM

a. 1665.

Do j. m. pana Hieronima Komornickiego na ten czas ober-
sztera j. k. m.

Ojczyźnie naszej zdawna pożąday
Kiedyż dzień przyjdzie? kiedyż obwołany
Pokój zawita; a trąba co trwoży,
Głośno na tryumf, zagra z łaski bożej?
Działa, które śmierć zdaleka przynoszą,
Hukiem ogromnym już te wieści głoszą,
Przez gęstą strzelbę i przyprawne ognie,
Że nieprzyjaciel potłumian dowodnie.
Nie tak na morzu żeglarze bywali,
Gwiazdę Germana z radością witali,
Która zwątpionej znak daje galerze,
Iże szalony wiatr już koniec bierze.

Równie tak szczęsna gwiazda nam nastaje,
 Którą ogniwy element znać daje,
 Że już spokojny pokój i bogaty,
 Moskiewski znacznie poskromił Hekaty.

Już chwała Bogu, Moskal żydogłowy
 Ciężkimi brząka na nogach okowy,
 A co niedawno Polsce groził pęty,
 W nich sam dziś spuścił z imprezy zawziętej.

Zlali posoką swą czudnowską rolę,
 A drugich w wieczną zabrano niewolą.
 Pożal się Boże; lecz skryty sąd boży
 Kto wytłumaczy, i kto mi wyłoży?

Znoszą wojenne na gromadę sprzęty,
 Leży z hetmańską buławą napięty
 Łuk różnorodgi; tu na kupie spisy,
 Tu szefeliny, tu piesze bardyszy.

Armaty z krzyżem, i antwerskie działa,
 Polskich jonaków w lot ręka zabrała.
 Carskie chorągwie, buńczuki i znaki,
 Z dumnych rąk wydarł ciura ledajaki.

Konie, w których acz mniej kształtu i siły,
 Skarbny zwycięzcy będą wóz ciągnęły,
 Które jawny znak swej pokory dają,
 Gdy kark ponury ku ziemi schylają.

Namioty z skarbów hosudarskich dane,
 Aż w Diarbece dalekiej działane,
 Sztukami rzeżą chłopci i hajducy,
 A Moskal z boku patrząc jeno mruczy.

Idzie i dalej zwycięzca niesyty,
 Pyta o skarby, i o depozyty,
 Których im dosyć Złota Baba dała,
 Gdy ich na wojnę polską wyprawiała.

A jako orzeł, gdy go kaniuk płowy
 Z sobą powabił w bój pojedynekowy,
 Mężnie związawszy barkiem w oczy bije,
 Pazurem chyląc aż do ziemi szyje,—

Tak cna krew polska swojej krzywdy mściwa,
 Pomstę zwłaczała, dość długo cierpliwa.
 Aż teraz znaczną poraziła klęską
 Moskwę, która jej stawiała się ciężką.

- Na który tryumf Jo głośno strony
 Sarmackie brzmiecie na rozliczne tony.
 I was uczone z Parnasu boginie,
 Pewnie tryumfu udział nie minie.
- Jo na tryumf. Znaczne szczęście było,
 Gdy się Psie Pole niechętnych okryło
 Trupem na milę; ale teraz znacznie,
 Gdy gruba Moskwa, Kałmucy sajdaczeni,
- Dzicy Lappowie, Czermissy, Kazańcy,
 I Siedmtryonu zmrożeni mieszkańcy,
 Z swym w ręce wpadli wodzem Szeremetem,
 Któremu Czudnów stanął szczęścia metem.
- Jo na tryumf. Przyznać każdy musi,
 Że wiarołomnej niżli grzbietu Rusi
 Polska dosiadła, jak wiele czyniła;
 Czy raz uziębła? czy raz się pociała?
- Ciężkim był kiedyś, źle krzyżem znaczony,
 Nieprzyjacielem Krzyżak tej korony.
 Lecz nie tak szkodził z niemieckimi knechty,
 Choć w Prusiech różne wyrządzał despekty.
- Wszystkiemu światu straszny Osman srogi,
 Jako wojsk wywiódł lud na Polskę mnogi;
 Aż Bóg za mężną Sarmatów ochotę,
 Z znaczną przymusił zwracać go sromotę.
- Jo na tryumf. Boże wojsk straszliwy!
 Tobie niech dzięki będą za te dziwy,
 Żeś tę harpią stłumił jadowitą,
 Śmierci pragnącą, krwie ludzkiej niesytą.
- Oddałeś miarką którą nam mierzyli,
 Już krwie swej syci, którzy krwie pragnęli.
 A który Polsce przegrał kajdany,
 Słusznie w nie samże został okowany.
- Ten tedy tryumf, prostem piórem ryty,
 Acz i twą własną cnotą znamienity,
 W moskiewskich ogniów okurzony dymie,
 Przyjmijż za wdzięczne, bracie Hieronimie.

II.

NAPOMNIENIE BRATERSKIE

do wojsk obojga narodów w związku zostających.

Do j. m. pana Pawła Borzeckiego substituta związkowego towarzystwa swego.

Dokąd, na sławę niepamiętna młodzi,
 Dokąd cię ta chuć szalona uwodzi?
 Że na się bierzesz miecz w rękę swą goły,
 Którymby słuszniej bić nieprzyjacioly.
 Z kim? przeciw komu burda, i ten nowy
 Związek? na czyje klin uciesze głowy?
 Obaczmy zgubę, i na cośmy przyszli:
 Polak swej Polsce o pogrzebie myśli,
 Czy małoż trupem przez te wojny padło
 Braci? czy małoż w Nohajach zasiadło
 W wieczną niewolą? Szerokich pól szlaki,
 Krwią naszą mokre wystawują znaki.
 Godne pamięci wiecznej męstwo żywe,
 Odważna cnota, serce niełękliwe
 Ginie, kiedy tak z ojczyzną idziecie,
 Gdy przeciwko niej broń waszą niesiecie.
 Któryż wiek w Polsce był tak w cnotę żyzny?
 Kiedyż tak wiele Polak dla ojczyzny
 Czynił jak teraz? Aż gdy pokój złoty,
 Zjadła Alekto, narzuca kłopoty.
 Tak długo głodni z trudnością orłowie,
 Gdy na dostanym paszą się obłowię,
 Szwanku nie znają, gdy łup rączy gonią,
 A potem w krzaku marnie pióro zronią.
 Tak okręt, który po wszystkiej Bałtydzie,
 Z nienaruszonym żaglem w swój port wnidzie,
 Aż skryty skopuł w wodzie utajony,
 Rozrywa okręt już ubezpieczony.
 Ten właśnie teraz Polska szwank odnosi,
 Gdy na złoty pokój się zanosi.
 Alić na larmo wściekle jędze biją,
 Nie wczas wszczynając konfederacyą.

- Stójcie dla Boga synowie koronni,
 Niech się nie cieszą upadkiem postronni
 Polski, których to na to się złość sili,
 Żeby ją w łyżce wody utopili.
- Pomnijcie męsko na sławę pieszczoną
 Narodu swego w górę wyniesioną,
 Która, gdy teraz marnie upuścicie,
 Wiem że na wieki już jej nie wskrzesicie.
- Następujący wiek się zadumieje,
 Gdy te usłyszysz związki i turnieje,
 Że szablę, która Moskala zbyt trwoży,
 Polak do karku Polaku przyłoży.
- Wielowładny Rzym, męztwem znamienity,
 Obcem żelazem nigdy niepożyty,
 Poty jest w sławie, i poto zwycięża,
 Poko wewnętrznego nie doznał oręża.
- Aż gdy Maryusz zły z Syllą zawziętym,
 Juliusz pyszny z Pompejem nadętym,
 Rzucą kość o reszt, aż Rzym przez swe siły,
 Do grobowej się prowadzi mogiły.
- Zgodą królestwa, zgodą państwa rosna,
 Rozterkiem gina, i niezgodą sprosna.
 Przez zgodę, w górę idą i mocniejszą,
 Przez wewnętrzne walki, rwą się i słabieją.
- Jeśli o płacą i zółd zatrzymany
 Idzie, krwią waszą dość hojnie oblany,
 W tym się upewniam uiścimy długu,
 Jeno w powinnym nie ustajcie ougu.
- W ostatku cnotę fantować będziemy,
 Od której Żydom lichwę zapłacimy,
 Byle ugasić tem te zawziętości,
 Do należytej wiodąc powinności.
- Nie z twardych macie, wiem, serca krzemieni,
 Niechaj was zmiękczy, niechaj was odmieni
 Miłość ojczyzny: idźcie tam gdzie cnota
 Szerokie zwycięstw otworzy wam wrota.
- Idźcie z idącym panem w Moskwę; mściwy
 Oddajcie im wet za wet nie leniwy;
 Okurczcie ogniem wieśniacze slobody,
 Mieczem fortece, i warowne grody.

Będzie pamiątka wieczna w długie lata,
 Dojdzie żółdowa powinna zapłata.
 A zasłużeńszych (gdy będziecie chcieli
 Służyć ojezycznie) pan chlebem podzieli.

III.

UCZCIWA RANA.

Do j. m. pana Hieronima Kuropatnickiego, podstol. podolskiego,
 w Węgrzech pod Mochaczem rannego.

Eskulapi, który Feba
 Mądrego znasz ojcem z nieba,
 Ciebie lekarz ten jedyny,
 Trudnej uczył medycyny.
 Pójdź gdzie Jarosz srogim razem,
 Ranę w czoło wziął żelazem
 Na zjechanin od Węgrzyna,
 Co na wojnie nie nowina.
 Więc spiesz, bo za twym dozorem,
 Bywszy, wnet nie będzie chorem.
 Z niebieskiej zwłaszcza apteki,
 Gdy dasz ranie jego leki.
 Krom że cierpi raz tak srogi,
 Ciężki mu trud przykrej drogi.
 W ostatnim prawie terminie,
 Radź o nim, bo pewnie zginie.
 Bądź zdrów, rzecze Eskulapi,
 I za puls go wziąć pokwapi.
 Chory przyjdzie na tych gości,
 Obacza się kęs ze mdłości.
 Któremu tak medyk rzecze:
 O pięknej sławy człowiecze!
 Ten twój wawrzyn nie awiędnie,
 Żeś wylał krew nieoszczędnie.
 Od Pryama ród wywodzić,
 Gładko mówić, strojno chodzić,

Buczno jadać, stroić fryje,
 Wszedłszy między Amazyje;
 Ozdoby ztań niech kto liczy,
 Iże na Żywcu dziedziczy,
 I w tytuły swoje wikle,
 Kupne grabstwa, z Niemiec cwikle.
 Takich, takich czcić się godzi,
 (Jeśli więcej ich się rodzi),
 Tak potrzebne żeby blizny
 Chcieli znosić dla ojczyzny.
 Takich trzeba honorować,
 Co swej nie chcą krwi żałować.
 I niedrodzy z własną głową,
 By ojczyzna była zdrową.
 To wyrzekłszy, zaraz zniknie,
 Na chorego pot wyniknie,
 Słyszac lekarz z nieba dany,
 Uczciwej nie gani rany.
 I temi nań słowy natrze:
 Jużem zdrowszy archiatrze
 Za twem przyjściem, we mnie żyły,
 Jak znowu martwe ożyły.
 Więc mój drogi Hieronimie,
 Już nie kościół, jako w Rzymie,
 Staw za Tybrem, ale z chęci,
 W swej doktora miej pamięci.
 Nie, że zleczył raz niemały,
 Lecz że dał ranie pochwały,
 Która choć ci ciężka srogo,
 Sławać ją nagrodzi drogo.

IV.

Dworskiej fortuny z domowym bytem paradiastole. Do j. m. p.
 Pakosława Lauckoronskiego podstol. krakowskiego.

Niechaj kto chce stawa bliski
 Przy królewskim tam tronie,

Ja zaś w swojej chatce niskiej,
Bezpieczniej wesprę skronie.

Niech kto depce mozaikiem
Ułożone podłogi,
Ja nie chcę być niewolnikiem,
W złotą wolność ubogi.

Próżen klótni i hałasu,
Smaczno chleb jem choć z solą,
W swym kąciку pewien wczasu,
Groźby mię nie niewolą.

To jest szczęście: dom ojczysty,
Dobrze nabyte zbiory,
Niepotrzebieniem jurysty,
Niedbam o asesory.

Nie zfuca mię ani złaje,
Ani trzaska nad głową,
Nie weźmie mi, bo nie daje,
Mam odpowiedź gotową.

Nie ustraszą mię mandaty,
Ani sędziów humory,
Gdy wypłacę choć na raty,
Uchwalone pobory.

Nie wiem co to kortezye,
W sercu zółc, w uściech młody,
Kto raz zemną szczerze żyje,
Dotrzymam mu ja zgody.

Już mię ta chuć nie uwiedzie,
Szukać nędzy tej strojnej;
Kto chce zginać niech tam jedzie,
Ja wolę żyć spokojny.

Patrz dworaka, długo rośnie?
Prędkoż mu wakans dali?

Podobien do starej sośnie,
Którą kwadrans obali.

Starzeje się, osiwieje,
Długo się pnie, gramoli;
Oraz straci przywileje,
Których dostał powoli.

Tam nienawiść, zazdrość, żądze,
Kłopot, skarga i straty,
Choć kot w worze, daj pieniądze,
Nadziejames bogaty.

Minieli cię? czekaj dłużej,
Przy nadziei cierpliwy,
Gorący tu nie wysłuży,
Nie ugoni leniwy.

I tak pierwej stracisz zęby,
Do grobu cię wprzód wsadzą,
Niż dla głodnej obrok gęby,
Kęs ci chleba podadzą.

Stoją dworscy wymorzeni
Długiej głodem nadzieje,
Pełno w izbach, pełno w sieni,
Ten znie, co ów poseje.

Otrzymaszli? odpust sto dni,
Proconsul es Africae,
Lecz ostrożnie, bo psi głodni
Wywróca cię na nice.

✓ Sledzą węchem, liżą stopy,
Niemym się łaszac pyskiem,
Dziś w ściąch jest Europy,
A jutro pośmiewiskiem.

Dzisiaj twego chleba syty
Słownie za cię umiera.

A jutro gniew nieużyty
Przeciw tobie wywiera.

Po cudnowskiej, ojcem twojej
Ojczyzny zwać cię będzie;
Jutro inszy koncept roi,
Nosząc cię po kołędzie.

Trudne łaski jest nabycie,
Przykre wzgórze gradusy,
Chcesz w Paryżu, chcesz w Madrycie,
Obacz bliskie Rakusy.

On Alwarez *) dowód jasny,
Hiszpańskiem okiem zwany,
Dzisiaj Belgom, Indom straszny,
Jutro brząka kajdany.

Pojrzeli też na Byrona **),
Długo rósł, aż w lot ginie;
Ta i w Wiedniu zła fortuna,
Czy jednego ominie?

Tak i w Polsce jak i wszędy,
Wiotche pańskie fawory,
Taż odmiana, też obrzędy,
W lot zguba, wzrost niespory.

Toć się i ja tego chwytam,
Gdzie wolę żyć bezpiecznie,
Ciebie dworska żegnam, witam,
Kwituję z łaski wiecznie.

Niemasz, niemasz jako w domku
Własnym pilnować roli,
A co Bóg da, to potomku
Zbierać, zacy podstoli.

*) O tym Strada pisze. — **) O tym Thuanus pisze.

V.

Przedajne szlachectwo.

*O cives, cives, quaerenda pecunia primum post nummos
virtus.*

Niewiem komu należy,
Z czem prędki pocztarz bieży;
Tom jeno słyszał, że woła: Mieszczanie,
O dobre mienie wprzód miejcie staranie.
Miawszy galbiny złote,
Łatwiej będzie o cnotę.
Złoto estymę i sławę dziś daje,
Komu go z trzosa Amaltei staje.
Dankli chcesz odnieść z męstwa?
Lub trofea zwycięstwa,
Miejże Hollendrów co krzyczą na zgodę,
Prędko uczynią z ciebie wojewodę.
Aleć i mynca z miedzi,
Którą gardzą sąsiedzi,
Choć z małoważnej bita jest minery,
Wzięta, z niekzemnych czyni kawalery
Nie te kuglarz kłamliwy
Czynił Proteus dziwy,
Kiedy kamienie rzucając przez głowę,
Mógł wskrzesić ludzkie pokolenie nowe,
Jak Tymf i Boratyni
Dzisiaj szlachty naczyni,
Gdy za ich mynce lichoty gatunek,
Szlachectwa kupić godzi się pierścionek. *)
Więcbym kupować za nie,
To szlachectwo mieszczanie.
Macie częgoście pragnęli umyślnie;
A wzdym się rzadki z gotowizną ciśnie.

*) Konstytucya o nobilitacyach.

VI.

PROPORZEC NIEUMIERAJĄCEJ SŁAWY

j. w. j. m. p. Stefana Czarnieckiego wojewody kijowskiego,
wojennika polskiego.

*Do Wielm. j. m. p. Stefana Czarnieckiego pisarza
pólnego koronnego.*

Co za staranie i myśli ojczyzny,
By stryja twego i czyny i bliźny,
I bez przysady odwagi i dzieła,
W niezapomnianą Polska pamięć wbiła.
Póki na polskim horyzoncie jasną
Twarz widzieć Feba; póki nie zagasną
Światła miesięczne, póty Polak chętny,
Pisarzu, jego dzieł będzie pamiętny.
Jeśli gwałtowna na ojczyznę fala,
Lub od Pyrrusa albo Hannibala,
Lub ją Wirryat nędzi, lubo jaki
Z domowej kniei Herdon ledajaki,—
On Stator Jowisz, jego dziś tą chwilą,
Stroskana mężnym zna Polska Achilla,
Tej o nim zawsze ufności niezmiennej,
Ze ten bohater piorun jej wojenny.
Zna go kozacka ode wschodu siła,
Zna od południa z Węgier szalawiła,
I Andabatów moskiewskich gawiedzi,
I na zachodnem morzu znają Szwedzi.
Niechaj fortuna narzuca przeszkody,
Niech met przeciwny dają Żółte Wody,
Cnoty jak złota doznają po cerze,
Męstwo jak piła, bite, pochop bierze.
Strwoży się gnuśny i złąknie nieśmiele,
Gdy licha mucha padnie mu na czele,
A mężny w stosach szczęścia doświadczony,
Sroższy postrzałem, jak wieprz rozdrażniony.
Zapomniał kunsztu Tatar, który daje

Bitwę uchodząc, i dzicy Nohaje.
 I z Hurumbejem Karasz niechciał zbliżka,
 Zwalczoną szablą kosztować igrzyska.
 Busza uporem swym sławna dwa razy,
 Raz gdy obozem pod nią stał Abazy
 Basza; drugi raz, gdy uporna kłóci,
 Aż ją jej upór w popioły obróci.
 Ochwatów wspomniesz? teatr jego cnoty,
 Kędy moskiewskie liczne gromił roty,
 I by nie zradne cheiwej ordy sztuki,
 Nie pomogłyby Chmielnickiemu Buki *).
 Pójdę na zachód, aż pamiątka męstwa
 Żelazne słupy Chrobrego zwycięstwa
 W niepamięć poszły, aż je ty Stefanie
 Pierwszy na wielkim wznawiasz oceanie.
 Czyż wprzód szabla placu dotrzymała
 Szwedom? i pierwsza krwie ich skosztowała?
 Twoja Czarniecki; tyś pod Inowłodzem
Primum intende dał im będąc wodzem.
 O sercu co rzec i korony głowie,
 Inszych miast pani, stółecznem Krakowie,
 Który od mnogich pułków obleżony,
 Tobie nie komu swej zwierzył obrony.
 Acz Bóg na naszych znaczną karę zbrodni
 Dopuścił plagę, tę którejśmy godni,
 Że wzięto Kraków, fortuna się sili,
 Jutro pocieszysz, choć dzisiaj omyli.
 Lub dla wilgotnej planety w jesieni,
 Tytan śliczną twarz w mglistą postać mieni,
 Lecz kiedyż tedyż do tej przyjdzie cery,
 Że świat pogodne uwesela sfery.
 Wsiadaj na dzielny koń Stefanie znowu,
 Wnet się pod Warką z krwawego obłowu
 Ucieszysz: Oto Szulcbach dumą zjęty,
 Niemieckich knechtów rozpostarł kornety.
 Z nim krnąbrny Anhalt lub się słowy gryzie,
 Kosmatonogim harcuje na fryzie.

*) Buki, forteca gdzie Chmielnicki uszedł.

Paderson tudzież, lubo wiekiem stary,
 W gęstym zastępie szykuje rajtary.
 Jako kobusa skowronkowie mali,
 Jeno co zajrzą, w lot ponciekali,
 Tak gdy przez Pilcę nie szukając łodzi
 Idziesz, zaraz Szwed pierzchliwie uchodzi.
 Wziętej Warszawy niech powiedzą mury,
 Kto pierwszy szturm wiódł do wybitej dziury.
 Wirtemberg przyzna, żeś nie był ostatni,
 Mężny mężnego coś wpędził do matni.
 Cieszy się Greczyn, gdy zjechaniem skorem
 Czynić na harcu przyjdzie mu z Hektorem.
 Gardzi wspaniałym napuszony duchem,
 Gdy się z Parysem zjeżdża niewieściuchem.
 Znowu z fortuną nieprzyjaciół teszno,
 Pod siebie zgubne kwapia się Trzemeszno.
 Z Polski wyparci, przecie w Prusiech goszczą,
 To hańbą, to krwią, oblawszy Bydgoszczą.
 Sztum, Gniew, Chojnica, Malborg opędzony,
 I wszystkie Szwedom posiędzone strony,
 Do Holzaycyi kiedy się udaje,
 Za sobą Szwedów w szwedzkie ciągnie kraje.
 Chcąc im tu z Polski sprawić przenosiny,
 Sam do nadmorskiej idzie Kartaginy
 Nowy Scypio, kędy grono młodzi
 Polskiej, swe konie w wodach morskich brodzi.
 Drży w murach Szczecin, Pomorska się kurzy,
 Wsi ogniem tleją, mnodzy giną gburzy.
 Ubiegasz rączym niespodzianych chodem,
 Jako się stało pod Fryderyszodem.
 Czującym dozorem, rządem i karnością,
 Prędką odwagą, odważną prędkością,
 Tegoś dokazał: że Gustaw gniewliwy,
 Gdy szczęściu łaje, zostawa nieżywy.
 A od południa dziecy Transylwani
 Co rzeką, i ich tyran z złotej bani?
 Przyzna, że insza wodzić leśne zbiery,
 Insza żołnierzów i cne bohaterzy.
 A więcże Czarny Ostrów nam dowiedzie,
 Czyja broń męsko na czyjej ujedzie,

Drżą Węgrzy z strachu, i sam ich Kimeni,
 Z wilka srogiego w tchórza się przemieni.
 Dalej Polacy! krzyknie Stefan mężny,
 Struchlał Rakocy wódz swych niedoleżny.
 Ledwie tym kształtem do swej bani trafi,
 Że zań w zakładzie zasiędzie Abafi.
 Uciekł pierzchliwie nie dobywszy korda
 Tyran, a Węgrów w lot zabrała orda.
 A którzy Polskę pustoszyli dymem,
 Odczęstowałeś im nieludzkim rymem.
 Aquilo zkaż więc złe wszystko pochodzi
 Żaluje kiedy, że tak siłę młodzi
 Dumnej, posyłał w litewskie derewnie,
 Którym nierychły powrót do dom pewnie.
 Jak kiedy Jazon brał do galeona
 Młódz grecką, dostać chcąc złotego rona,
 Matki nieznośne Kolchy przeklinały,
 Nierychło zwrotne gdy syny żegnały.
 Bierze wiadomość hosudar wielki,
 Że wojewody jego i stolniki,
 Sławne witezie tak Czarniecki gnębi,
 Jak doleciawszy jastrząb mdłych gołębi.
 Już ręka jego w dobywaniu Wilna,
 Nieprzyjaciółom do poddania silna,
 Gdy Lachowicom na odsiecz przybywa,
 Przestronne pole krwią moskiewską spływa;
 Lecz nie mniej męsko na pamiętnej Basi
 Dołhorukiemu tak zajdzie od spasi.
 Pięć razy wojsko większe nie bez sromu
 Straciwszy, ledwo wódz uszedł z pogromu.
 Na Białej Rusi spadzając te zgraje,
 Już Chowańskiemu rozumu nie staje.
 I Boga bluźni, i laje Mikule,
 Że strzały jego daremne i kule.
 Więc nie po myśli kiedy bierka padnie,
 Północny tyran gryzie się szkaradnie.
 Dłużej nie bawiąc się Marsa obłowem,
 Dociera z nami pakt pod Andruszowem.
 Ktoś kawalerem, z takim się pisz czynem,
 Wnet cię nietylko uczcim Tykocinem,

Ale i Elbląg i smoleńskie grody,
 Odbierzesz godne odwag swych nagrody.
 Nie tyle pracy ma Alcyd, gdy sprośną
 Hydrę bijąc, lby nowe jej odrosną,
 Jak z Ukrainą Polska buntowniczą,
 Gdzie w buntach dzieci po ojcach dziedziczą.
 Tam sławy mając okazyą sporą,
 Z ojczystej łodzi gdy kierują prorą,
 Ach (żalu Polski) w Sokolówce nagle,
 Śmiertelny Auster życia porwał żagle.
 Umarł i Abner; ale śmierć Abnera,
 Różnym od gnuśnych czyni kawalera;
 Ręce ma wolne, ani uwikłany
 Jest na swych nogach w pętce i kajdany.
 Umarł Macedo wśród wojskowej zgraje,
 Co samo śmierci pociechą się staje.
 Zewłokę ciała składając ułomną,
 Pamięć zostawia zwycięstw wiekopomną.
 Umarł Bolesław Krzywousty: ale
 Pamiątka męstwa jego dotąd w cale.
 Gdy trudno umknąć śmierci nieużytej,
 Zostawił sławy piękne depozyty.
 Umarłeś i ty trybem inszych ludzi,
 Cny bohaterze, jednak z grobu budzi
 Sława twe imie, więc życzym by siłą
 Tak mężnych synów Polska nam rodziła.

VII.

SENATORSKA ZABAWA

Editie

w. j. m. p. Andrzeja Maxymilliana Fredra kasztelana
 lwowskiego etc.

Łamcie marmury, szperajcie wnętrzości
 Ziemię, z tej matki dobywając kości

Co was zrodziła, szalenie
 Grób tam czyniący gdzie były kamienie.
 Ten z kwadratowych głazów stawia wieże
 Równie Babelu; w tem się nie postrzeże,
 Obalona że machina,
 W śmiertelnego kształt może być grobsztyna.
 Ten obrazami przodków upstrzył ściany,
 Herby mu dźwiga podwój ociosany.
 Po kominach obiecadła
 Tytułów, których i sfinx by nie zgadła.
 Niedługo takie wiekują wymysły,
 Sukcesor o nich wnet zapomni przyszły;
 A następca herby zatrze,
 Swoje wydrożyć dawszy w alabastrze.
 Trwalsza od miedzi, mocniejsza kamienia,
 Sławna twojego pamiątka imienia
 Mądry Fredro jest owszeki
 Z pism twych, którym się dziwiają te wieki.
 Jeden świata dziw kolosy upadną,
 I z memfitycką bóżnicą dość ładną.
 Wtaż rodyjska *Pharus* ona;
 Twa zaś wiekować będzie *Melpemona*.
 O, kto chcesz sławę wynieść pod obłoki,
 I imie na świat ogłosić szeroki,
 Pisz coby czynić? czyn coby
 Naśladując cię pisać godziłoby.
 Nie tego nazwać senatorem całym,
 Co się rozeprze na krześle wspaniałym,
 Ale co się mądrym stawia,
 I sławę polską postronnym objawi.
 Nie przykry panu upartą wolnością,
 Ni pochlebniczą łąsi się niskością,
 I jest, jednym idąc torem,
 Wiernym poddanym, czułym senatorem.
 Ubliżać prawu nie da, sierót broni,
 Prywaty z szkodą ojczyzny się chroni,
 A pierwej ucziwe kładzie
 Ojczyzny dobru, swój respekt po zadzie.
 Jeżeli komu, tedy tobie chwały
 Te kasztelanie należećby miały.

O czem lubo wiersz mój skromni,
 Lecz ich przecię wiek przyszły nie przepomni.
 Bowiem nie był tak klimakteryk tęgi,
 Aby miał znosić nauczone księgi
 Twe, mające antydota,
 Starczytnego od rynecerota.

VIII.

GENETLIACUM OMEN Z HERBOWEGO ZODYAKU,

**w. j. m. p. Ludwikowi z Pieskowej Skąły Wielopolskiemu,
 staroście nowotarskiemu.**

W gwiazdarskiej nie znam być się mistrzem sztuce,
 Anim w chaldejskiej uczniem był nauce,
 Nim dla wypisku tego prognostyka,
 Znał Kopernika.

Kędy Mars z słońcem siadł na zodyaku,
 Wktórym na niebie Jowisz gościł znaku,
 Jeśli do swego zesła dama ona,
 Endymiona.

Wdawać się nie chcę w nieba tajemnice,
 W którym Bootes stopniu i Helice,
 Nie badam szczęsny Koziorożec kędy,
 Z porywczej zrzędy.

Lecz na twą patrząc Ludowiku cerę,
 Pewniejszą wrózkę nad delficką bierę,
 Że trzymając się przodków horoskopu,
 Nie chybisz tropu.

Zaprawny w ręce stary koń zawody
 Co znaczy, domyśl się Ludwiku młody,
 Munsztuka próżen, i co szczęścia godłem,
 Nie jest pod siodłem.

Uszy podnosi, na trąbę krzykliwą,
 Nogami tupa, kark wzniosł trzęsąc grzywą,
 I ku wojennej gotowy potrzebie,
 Lecz nie bez ciebie.

Dzielny bucefał chce ażeby wiedział,
 Czy Alexander na nim będzie siedział.
 Darmo ma jeździec w strzemię nogę wkładać,
 Nie da dosiadać.

Lubo Pegaza potkała ta cena,
 Iże go liczą między fenomena,
 Lecz z nim o miejsce i twój choć niemłody,
 Puści w zawody.

Tuż w ascendencie widzę Procyona,
 Którego dąła węgierska korona,
 Kosztowną gwiazdę, która kiedy wschodzi,
 Pogodę rodzi.

Ten nad troistym rzek przestronnym brzegiem,
 Upodobanym siadł w Polsce noclegiem,
 Woląc tu, niż gdzie miał fortunę spora,
 Mieszkać komorą.

Cnych Komorowskich rodzaju ozdoba,
 I miłości ich przeciw Polsce próba,
 Którego do nas tak przodkowie waszy
 Przynieśli w czaszy.

Więc z Procyonem tym Bellerofonce,
 Gdy położeniem swem na horyzoncie
 Cyntya do was łaskawie się skłoni,
 Mieście się do niej.

Z czego ja wróżę, że szczęścia fawory,
 I z pomyślnością wszelaką honory,
 Ludwiku, przy lat długich kwitłej pełni,
 Nieboć wypełni.

IX.

NIEOSTROŻNY HERAP,

do jego m. pana

ADAMA MISIOWSKIEGO.

Chciej się przyznać Dyanno myślistwa bogini,
 Czy cię mało a słusznie o przypadek wini.
 Jako wiele narzeka na twoje rzemięsło,
 Które im szwank i w zdrowiu, i w dobrach przyniesło.
 Byłlić tak drogi obłów piękny królewicze,
 Żeś ludzkie za jelenie zamienił oblicze?
 Kiedy puściwszy wodze pierzchliwej nadziei,
 Byłeś zaszczywan od swych psów w gargafejskiej kniei.
 Tejli ceny zwierzyna u ciebie się kładzie,
 Żeś matki o mały włos nie zabił, Arkadzie?
 Gdy puszczy erymańskiej kryją ją parowy,
 Miasto zwierza, jużes był matkobójca nowy.
 Chron się łowstwa Narcyzie i uciechy w boru;
 Jako się chwycą Nimfy twarzy twej pozoru,
 Urzeką te jagody któremi dziś słyniesz,
 A ty się w krystalowy źródź z żalu rozplyniesz.
 Nie puszczaj Wenus w pole Adonida z charty,
 By go gdzie nie obrazil hodyniec zażarty,
 A chcąc ci się popisać jego głową w dary,
 Na śmiertelne nie wsadził zwierz łowczego mary.
 Twa uciecha Cefalu, patrz na co wynidzie:
 Ręką twą śmierć kochanej zadajesz Procrydzie.
 Dyanno, twa zabawa ze psy patrz co niesie,
 Nie jednego odbiegła dusza w gęstym lesie.
 Czy jeden matkę strawił, gdy na widok smutny
 Patrzyła, a jej syna zwierz zabił okrutny.
 Jak pocziwym małżonkom śmierci się równało,
 Gdy lubyh na myślistwie mężów co potkało.
 Siłę miewa przypadków Herap nieszczęśliwy,
 Zającowi śmierć niosąc, aż łowczy nieżywy.

Przeto i ty Adamie na me słowa pomnij,
 A tych uciech polowych chciej zażywać skromniej.
 Ani to wiedz być bajką, kiedy Akteona
 Rozszarpała własnych psów marnie zgraja ona.
 I o to dziś nie trudno: choć myśliwi żyją,
 Psi ich zjedzą, gdy dla nich stracą substancją.

X.

Pisanie wierszów zabawkę przynosi, historia zaś, której
 prawda duszą, urazę i nienawiść rodzi.

Do jego m. p.

JANA KOCHOWSKIEGO

Rodzo. Autor.

*Periculosae plenum opus aleae
 Tractat, et incedit per ignes
 Suppositos cineri dolosa.*

Oj pisacze mnie, nie jako Chmiel dziki
 Z porohów zwodził mnohej zgraje szyki,
 Pod Korsuniem jak z pogany
 Zbraciwszy się, zniósł hetmany;
 Jak pod Pilawcy od tegoż lichoty,
 Wiecznej nabawion lud polski sromoty,
 Pod Zborowem i Zbarazem,
 Jak nas mało nie starł razem.
 Urazę prawda i nienawiść rodzi,
 Za nią zajadła zemsta w tropy chodzi.
 A tej cery historia
 Nierada się z prawdą mija.
 Wynurza rady, powiada co widzi,
 Występki gani, pochlebstwem się brzydzi.

O nienawiść barzo snadno,
 Kiedy kogo ruszy w sadno.
 Oj woleż i ja pisać poemata,
 Bezpieczniej z niemi mogę zażyć świata.
 Czezą mię za nie, i uraczą,
 Choć tknę w sadno, to wybaczą.
 Wspomnieć wielkiego fraszkopisa sobie,
 Jako w podobnej i on nucił dobrze:
 „Przy wierszach mi wżdy naleją,
 A to w niwecz co się śmieją.“
 Więc i ja ciągnę kobzy mojej stroje,
 Nie żeby grała Jugurtowe boje.
 Mało nagród z historyi,
 Aże nazbyt inwidy.
 Lecz pod krzewistej siadłszy cieniem lipki,
 W treickie i ja brdąkam nieuk skrzypki.
 Grono braci niech nie teśni,
 Przy kolejnej będą pieśni.

 XI.

H E J N A Ł

Utrapionej koronie polskiej, inkursyami pogranicznych naro-
 dów splondrowanej.

Hejnał świta, Febus wstaje,
 Weześnie promień swój wydaje,
 Na przestronie świata kraje.
 Który kiedy raniej wschodzi,
 Niepogodę pewną rodzi,
 Cóż, gdy nad tryb ęmą zachodzi.
 Hejnał świta, cna korono,
 I litewska zacno strono,
 Patrz komętę ujrzysz ono.
 Cóż to znaczy Polsko miła,
 Na powietrzu znaków siła,

- Twarz się Feba zakrwawiła.
 Hejnał świta, astrologi
 Wszystkie czytam i przestrogi,
 Co znaczą tak straszne wrogi.
 Ze Feb oraz i z Cyntyą,
 Jasne lampy w ciemność kryją,
 Zły znak tą antypatyą.
- Hejnał świta, chodź w żalobie,
 Po straconej twej ozdobie:
 Legł Władysław Polsko w grobie.
 Pan szczęśliwy, pan waleczny,
 Dziś go wyrok uśpił wieczny,
 Po nim obrót szczęścia wsteczny.
- Hejnał orle w białem pierzu,
 I litewski cny arcerzu,
 Przy twym Janie Kazimierzu.
- Otrząśnij się, gotuj szpony
 W obroty na wszystkie strony,
 Od niechętnych obroczony.
- Hejnał świta, z Ukrainy
 Jakos słyhać złe nowiny,
 Uchodź panie z swej dziedziny.
 Twoja majątność już nie twoją,
 Jak pszczoły się chłopi roją,
 I z swym Chmielem dziwy broją.
- Hejnał świta, krymska knieja
 Wypuściła Tohajbeja,
 Jego niszczyć nas nadzieja.
 Zaganiają zdobycz sporą,
 Gdy w niewolą ludzi biorą,
 Nikt im wstrętem, nikt odporą.
- Hejnał świta, Moskwa znowu,
 Wyszędłszy z swego parowu,
 Do nas ciągnie dla obłowu.
 Sroży się lud jadowity,
 Nad krajmi Litwy obfitej,
 Smoleńsk wzięwszy niedobyczej.
- Hejnał świta, Szwedzi jadą
 Choć z niewielką dość gromadą,
 W zdrajcach naszych ułność kładą.

Wielka burza w kształt powodzi,
 Po Koronie się rozchodzi,
 Przed którą i król uchodzi.

Hejnał świta, znowu trwogi,
 Węgrzyn wpada w polskie progi,
 Jakoż jej już stać niebogi.
 Nie żołnierze, zbójcy prości,
 Burzą miasta, palą włości,
 Bez hamulca w swej srogości.

Hejnał świta, on Sarmata
 Z zgody zalecon u świata,
 Dziś miecz bierze brat na brata
 Z sobą walcząc; źle się dzieje,
 Gdy krew polską Polak leje,
 Na postronnych osłabieje.

Hejnał świta, brzydkie zgraje
 Turków w nasze wchodzą kraje,
 Jakoż cię wzdy Polsko staje?
 Obrzydliwi bisurmani,
 Z wiernych ludzi chcą brać dani,
 Zkąd my wielce zasromani.

O BOŻE nasz, BOŻE żywy,
 Osądź termin uciążliwy,
 A wspomóż nas miłościwy.
 Ty który się pychą brzydzisz,
 Niesłuszności nienawidzisz,
 Twą obelgę mściciel widzisz.

Święty, mocny nasz o Panie,
 Krzywdę czynią nam poganie,
 Racz twą zemstę zesłać na nie.
 Bo niesłusznie cierpi wierny
 Lud twój ten ucisk niezmierny,
 Dźwignij BOŻE miłosierny!

XII.

**Paracnesis do korony polskiej i w. ks. I. z prognostykiem
dobrej nadzieje.**

Ale nie to Polsko ma, że trzymając wiarę
Przysięgłą, twa przebrała niefortuna miarę.
Pono cię to przychylnie doświadczają nieba,
Jeśliś w obojem szczęściu stateczna jak trzeba.
Ponoś to złoto które próbę pokazuje,
Gdy je jubiler w ogniu siedmkroć przetrybuje.
Nie to, przyjdą jak znowu te szczęścia obroty,
Kiedy koronnych synów niezwalczone roty,
Kopijami zraziwszy bisurmańskie dzidy,
Spędzą lękliwą gawiedź w kąty Propontydy.
Przyjdzie czas, gdy pohańcy błąd uznawszy marni,
Uznają głos pasterza prawdziwej owczarni,
A na brzydkich meczetów kopułach ze spiże,
Nieba wierzchem dosięgą, znak zbawienia krzyże.
Przyjdzie czas, kiedy łupy z narodów tak wiele
Zdarte, powracać musi zły ród Izmaela,
A z niecną matką Agar, Jakóbowej braci,
Krwie niewinunie rozlanej gardłem swem przypłaci.
Tak tuszę, i tak wróżę przy nadziei mocnej,
Że ten olbrzym da gardło od ręki północnej.
W czem mu jego alkoran jawnie czyni trwożę,
Zkąd on postrach, ztąd ja też pobudkę mieć mogę.
Mocny Bóg, sądy jego skryte, a któż zgadnie,
Nie na cię li Polaku ten oblów przypadnie?
A rząd wszytkiego świata na tym wieku zgonie,
Będzie chciał mieć przy naszym zimnym Akwilonie.

Domine nihil eorum odisti quae fecisti. Psalm.

XIII.

Czemu fortuna dobrym przeciwna, złym przy-
chylna.

Do j. m. pana Franciszka Russockiego, burgrabie krakow-
skiego.

Powiedz nam Merkury, bo się tobie godzi,

I w sekretach nieba twój intelekt brodzi:

Czemu się złym dobrze na świecie powodzi,

A na powodzeniu dobrym zawsze zchodzi?

W dostatkach bezbożni pływają po uszy,

Szczęście im pochlebia i hardą myśl puszy.

Złośnik się zapomniał, i tak sobie tuszy,

Że i z nim na wieki świat się ten nie ruszy.

Bogacz się odyma chodząc po pokoju,

Z sydońskiej purpury w wyśmienitym stroju;

A Łazarz cnotliwy obumiera w gnoju,

Nie mając w ostatnim krople wody znoju.

Patrz po prowincyach, uznasz że poczciwi

Szwankują, a dobrym szczęście się przeciwi.

Z niecnót się łotr chęłpi, i sam sobie dziwi,

Że go tak pomyślne fatum w złościach żywi.

Najeznik wolności nie jest bez nagany,

Wtąż i Tyberyusz w złościach wyuzdany,

Nero wszystkie insze przechodzi tyrany,

Takież to podaje *fatum* świata pany?

Sam Job Bogu miły siadł na kupie śmieci,

Przepadło domostwo, zbiory i rupieci,

Sługi mu pobito, zginęły i dzieci,

Kancer niezleczony samego oszpeci.

Czemuż to Merkury z tej zgoła przyczyny,

Takie się na świecie dzieją mieszaniny,

Że ludzie śmiertelni za przestępstwa winy,

Takiej potrzebują zawsze medycyny?

Kiedy wpadł cnotliwy w nieszczęścia obroty,
 Przyszły nań frasunki, uciski, kłopoty,
 Pewną są od Boga próbą jego cnoty,
 Zniósłszy je, otrzyma łaski wieniec złoty.
 Tak ojciec synowi, chcąc aby był prawy,
 Zleca wykonywać pracowite sprawy;
 Słońce go opali, utrudzą kurzawy,
 Lub go ma w niewczasie, przecie nań laskawy.
 Złym zaś choć po wierzchu fortuny się wiodą,
 Lecz wewnątrz sumnienie niecnotliwe bodą.
 I kiedyś na ten hak onychże przywiodą,
 Ze im męki wieczne zostaną nagrodą.
 Tak więc zła macocha, kiedy otruc' godzi
 Pasierbów, arsenik mnogim cukrem słodzi;
 Tego jak skosztują sorbeciku młodzi,
 Sroga śmierć w tak smacznym kąsku ich podchodzi,
 Tegoż i złym czekać jak swe skończą lata,
 Jak przyjdzie przyszłego inny model świata;
 O jak różna różnych będzie tam zapłata!
 Tu nas niech mój bracie, potka szczęścia strata.

XIV.

DO LUTNI.

Lutni moja ulubiona,
 Lutni wdzięczna, złotostrona,
 Kto twe cnoty, kto przymioty,
 Kto wychwali dźwięk twój złoty?
 Tyś na frasunki i troski,
 Dar z nieba zesłany boski,
 Tyś w smutkach ludzkich jedyną
 Ochłodą i medycyną.
 Chcesz wiedzieć jakiej natury
 Muzyka: Jerycha mury
 Nie taranem, ani działą,
 Lecz od niej poupadaly.

Przypomnij sobie i owę
 Dziwną manią Saulową,
 Jak się nie wprzód ukołysał,
 Aż wdzięczną arfę usłyszał.
 Wspomnieć i dawniejsze czasy,
 Jak tańczyły góry, lasy,
 Pardowie i lwi okrutni,
 Na miły dźwięk trackiej lutni.
 Lecz się pewnie mało rzekło;
 Jej słuchało kiedyś piekło,
 Gdy Orfeus w piekle żony
 Szukał liryk, bijąc w strony.
 Ale i w morzu patrz, ona
 Czyni dziwnym Amfiona;
 Jego w srogiej morskiej toni,
 Lutnia trzyma, lutnia broni.
 Acz i nieba kołowroty,
 Odprawują się obroty,
 Harmonii na głos dzwiny,
 Nucąc Bogu zwykle himny.
 Tak i w boju, bez przynęty
 Nie bywa mosiężno dętej
 Trąby. Aż i lusztyki
 Ważą co, gdy bez muzyki.
 Teć muzyka ma zaloty,
 Którą snąć przez cztery młoty
 Kowalskie, bijący oraz,
 Miał wynaleść Pitagoras.
 Lubo z takiego początku,
 Do tego przyszła porządku,
 Ze dwadzieścia głosów może
 Liczyć jej, w porzannym chorze.
 A słyszyszże lutni i ty,
 Ze mania gość niezbyty,
 Zaś przy tobie wzięwszy czasę,
 Melancholią wystraszę.

XV.

AREOPAGUS POLSKI.

Do ich mm. pp. deputatów trybun. k.

Ustępuj gminie z nągęszczonej ciżby,
 Zewsząd ściśniony w trybunalskiej sieni,
 Przejście czyniący możnej sądów ksieni.
 Do deputackiej gdy przychodzi izby
 Poważnej, dama pełna surowości,
 Tę ma perorę do sędziów i gości:
 Ja, com od ludzi wygnanką ztąd była,
 (Lubo mi Jowisz dał dziedzictwo nowe,
 Sfer empirejskich gmachy krzysztalowe)
 Przeciem się jednak do was tu stawiała,
 Nieprzewrotnego potomkowie Lecha,
 Jeśli nie zmienni, wielka ma pociecha.
 Cieszę się, widząc tę was liczbę sporą,
 Sędziowie moi, na których gromadzie,
 Sprawiedliwości ojczyzna grunt kładzie.
 Wyście to bazą, wyście to podporą
 Polski, któraby pewnie szwankowała,
 Gdyby się na was mocno nie wspierała.
 Jeżeli cnota w sercu waszem żywie,
 I z niepełznącą trzymając się wiarą,
 Prawo i słuszość pod jedną są miarą,
 Że według Boga, przytem sprawiedliwie
 Sąd czyniąc, swoje urzędy sprawiacie,
 Wielkiej nagrody spodziewać się macie.
 Karząc kto zgrzeszy, by własne potomki
 Wspaniałych myśli nie zmamiły dary,
 Nieodeczynione nigdy sędziom czary, —
 Obce pielgrzymy, swojeli też ziomki,
 Jednym słuszości pomierzając sznurem,
 Wzglądacie okiem na zbrodnie ponurem. —
 Jeśli w ospalej słuszość macie straży,
 I sprawiedliwość za nic bez posagu,
 W przedajnym ma być tym areopagu, —
 Bojaźń, nienawiść, miłość, więcej waży,

Nuż korpucyje, prośby, obietnice,
 Sprawiedliwości obrzydłe zwodnice, —
 Żle, źle sędziowie, krzywda zład Temidzie,
 Także ohyda niemala jest pana
 Waszego, co sąd stanowił, Stefana.
 Aleć na rączym zawodniku idzie
 Wteż stropy pomsta na prewarykanta,
 Kiedy przypozwą go do Radamanta.
 Przepadnie zły człek, zbiory, dobre mienie,
 Jak śnieg od słońca zagrzany niszczeje,
 Co widzieć kędy gdzie się co podzieje.
 Jego sukcesor, jego pokolenie
 W miderę pójdzie. Sędziowie! dla Boga,
 Przynajmniej ta was niech poprawi trwoga.

XVI.

Wróżka przez odgłos Echa

P I A S T O W I.

Ojczyzno, wszystkim dobrym największa pociecho,
 Któż mi twoje objawi przyszłe szczęście? E. Echo.
 Echo córka języka w lasach zaszumiewa,
 Omylna w niej nadzieja, darmo skutek. E. Miewa.
 Atoli abdykactwa przestraszon pogroźką,
 Sobie będę wieszczbiarzem, nie dźwięk jeden. E. Wróżką.
 Gdzieżby korona z Litwą radziły o sobie,
 Które są bliskie zguby w tym rozwodzie. E. Obie.
 Lepiej wcześniej koronę złożyć na kolumnie,
 Kto rętszy z konkurentów, że ją weźmie. E. U mnie.
 Nie tyś tak miła niebu, byś miała przed rokiem
 Zgadnąć kto tron osiedzie sarmacki. E. Prorokiem.
 Więc powiedz, po rozstaniu Jana Kazimierza
 Kto też na trou sarmacki zgodny. E. Siłę zmierza.
 Myśli hyperborejski Moskal o tym tronie,
 Jedynowładczą chcą być Akwilonu. E. O nie.

Jest szwagier królów Najburg, jest i lotaryński,
 Któryż z tych kandydatów? E. Ni ten ani ryński.
 To ów ze krwi borbońskiej zalecon Kondeus,
 Właśnie polskim humorom przypadnie. E. *Contr. Deus.*
 Postraszają niektórzy starożytnym Piastem,
 Są co ganiają, nie radzą; ty jak trzymasz? E. Ja z tem.
 Z Piastem by się do dawnej trzeba mieć prostoty,
 A dziś spolityczniała całe Polska. E. Do tej.
 Senat nie pozwalając, Piasta nie wprowadzi,
 Wołą obcego witać niżli swego. E. Wadzi.
 Pan lwowski jeden tylko, drugi podkanclerzy,
 Którzy na Piasta ciągną, ludzie wiele. E. Szczerzy.
 Lecz jeden elektorów wszystkich nie przemoże,
 Nie ludzka cuda czynić, ale boska. E. Może.
 Chyba tak gdy od nieba Piast kręski nabędzie,
 To od Boga obrany tron polski osiedzie. E. Tak będzie.

XVII.

EXCYTARZ

Do walecznego rycerstwa polskiego, na sejmie

Convocationis anno 1667.

W tak trudnej chwili, niebezpiecznej toni,
 Cna młodzi polska, braćby się do koni,
 Brać i do zbroje, brać i do oręża,
 Wolność nie miłość, nago nie zwycięża.
 Bo choć ta dama takiej jest ozdoby,
 Przechodząc złoto naprzedniejszej proby,
 Choć glansiem sławy piękniej się upstrzyła,
 Przecię żelazna matka ją zrodziła.
 Nie w miękkich betach, z mamką swą Belloną
 Młodość pędziła, ani za zasłoną,
 Ale przy Marsie krzesnym ojcu w szyku,
 Polski pod niebem zrosła wojenniku.

Ta niezrównanej dziewoja piękności,
 Teraz u siebie spodziewa się gości,
 Narodów różnych, nie jednakiej sekty,
 Co swoje do niej szforcują afekty.
 Jedni skarbami i szczęściem nadęci,
 Pychą podszyte ofiarują chęci.
 (Cacko dla dzieci) chcą przez złote fanty,
 Bieg nieścigniony wstrącić Atalanty.
 Drudzy łabędzie wzięwszy na się pierze,
 Pochlebnie wnijsć chcą w miłości przymierze.
 Na skórze czarni, tak jako niekiedy,
 Spuszczał się Jowisz do laceńskiej Ledy.
 Inszy w złoty deszcz zamieniwszy cerę,
 Piekiełną na szpar składają minere,
 Wiedząc że złoto tak jest gęby twardej,
 Że się przez gęste przedrze halabardy.
 Są ci, co widząc, że miedzianej wieże
 Kupa złajników nieospale strzeże,
 Na której nasza dama rezyduje,
 A tej nie Cerber, lecz prawo wartuje,—
 Cokolwiek w Cyprze zostaje słodyczy,
 Ile i Tokaj mocnych trunków liczy,
 Wszystkie falerny roztoczą, a o tę,
 Straż upoiwszy, kusić chcą sierotę.
 Któż ręczy, jeśli kto tak nie uczyni,
 Jako przewrotny u Rzymian Tarkwini.
 Cnoty nie mogąc pożyć inszym kształtem,
 Pożył niewinną Lukrecyą gwałtem.
 A wy co na to, dumacie czy śpicie?
 Czy się polskiego orla nie pomnicie
 Prawem potomstwem? czyli przerażeni
 Blaskiem, chronicie słonecznych promieni?
 Ocuć się przebóg czerstwa Lecha młodzi,
 Boć nie o kozia, wełnę gra już chodzi.
 Ale o wolność i miłą ojezyzną,
 W której tysiączną twój orzeł dziczyznę
 Pędząc staruszek, w tem gniaździe wolności,
 Dalszej fenixa doszedł sędziwości.
 Myślże ty o nim, twój to klejnot drogi,
 Ażeby w pętach nie uwikłał nogi.

Teraz, o teraz, otrząśnij się śmiecie,
 Niechcąc tej gruszki zasypiać w popiele,
 Która nie dźwiękiem powabnym wioli,
 Lecz broni szczękiem broniona być woli.
 A jako ryba nie wytrwa bez wody,
 Ogień nie niesie Salamandrze szkody,
 Tak wolność, męstwa potomek i broni
 Krwawej, i miękki fartuch nie zasłoni.
 Wierz mi Polaku, coś miał w okolicy
 Niechętnych sąsiad, przy bliskiej granicy,
 Wszystko fraszka; tu sęk kiedy twoją
 Chcą subtelnością uwikłać dziewoję.
 A cóż mi Gustaw, choć swoje imprezy
 Tam zawiódł ażę kędy Wisła bieży;
 Uporem począł, skończył nie inaczej,
 W hipokondrycznej zamarłszy rozpaczy.
 Antyoch drugi, swem nietrzeźwy winem,
 Z nieprzeliczonym który do nas gminem
 Wtargnął plondrownik, wraz żywot i owe
 Żyzne utracił państwa siedmgrodowe.
 Z północy Pyrrus z swej dumy wrodzonej
 Spuściwszy, wołał poniechać Bellony,
 A wiedząc iż bit bywa kto drażni,
 Statecznej polskiej sam szuka przyjaźni.
 Nuż ukraiński Spartak niespokojny,
 Co nas domowej lat dwadzieścia wojny
 Zdrajca nabawił, i żalosznej szkody,
 Sam korolańskie zgubiwszy narody.
 Lecz te turnieje wojny niebezpiecznej,
 Uprząta Pan Bóg z opatrzości wiecznej;
 Cięższy nastąpił termin, i główniejszy,
 Im ten klejnot nasz droższy i ważniejszy.
 A więc ty naprzód, starszych braci grono,
 Których i laty i miejscem uczczono,
 Koronna rado staropolskiej cnoty
 Pokaż wizerunek, i dawnej prostoty.
 Tego chciej panem, i tego przygarnij,
 Co w prawowiernej rodził się owczarni,
 Chociaż z Meksyku nie przywiedzie floty,
 Dosyć, niech króla go tne ma przymioty.

Ty zaś od koni co masz swe tytuły,
 Stanie rycerski, pokaż się w tem czuły,
 Że chcesz, i możesz, i te masz rozумы,
 Iże ukróciś złym intruzom dumy.
 Lecz że nie skwierkiem białogłowskim trzeba
 Posiłków w sprawie tej zasiągać z nieba,
 Boga na pomoc wzięwszy w przyszłej toni,
 Polaku, w pole bierz się nie bez koni.
 Bierz się a kupą, i kto w okolicy
 Granic sarmackich mieszkańcem się liczy,
 Komu jest wolność miła i swobody,
 Niech nie opuszcza tak pięknej pogody.
 Wszyscy ogółem, jednostajną zgodą,
 Do tego rzeczy niech spokojnie wiada,
 I na to rozum wszystkich niech się sili,
 Tę jedynaczkę aby wyraili.
 Ale takiemu, który drogą enoty,
 Podchodzić nie chciał idąc tej sieroty,
 Niechciał ubiegać opatrności wiecznej,
 Praktyki przedsię nie brał niebezpiecznej,
 Ten niech na tronie Lechowym usiedzie,
 U tego wolność niech w opiece będzie.
 A insi wszyscy co kazali śmieie,
 Poczynimy z nich kapałny Cybele.

XVIII.

Z G O D A D O B R A C I

Na sejmie electionis w Warszawie.

Anno Dni 1669.

Ocieram z prochu i naciagam strony,
 Do porzuconej dawno barbitony,
 I onę miłą, zaniedbaną moję
 Kobzę dziś witam, oglądam i stroję.

Onać to kobza, prostej dziło ręki,
 Lecz przecię z siebie takie dała dźwięki,
 Konwokacyi co na przeszłym sejmie
 Napominała do zgody uprzejmie.
 Nie pożyczca stron u muzyków, ani
 Iże nie rzymskie, niechaj nikt nie gani;
 Tu w Polsce rodne gieniusz jej woli,
 Niż przy treickiej zrodzone wioli.
 Sobie ja dumam, nie pragnę by skały
 I lasy po mych baletach skakały.
 Sobie ja marzę, na sielańską uotę,
 Niech kto chce gani jako chce prostotę.
 Proszę na słowo cny Lecha rodzaju,
 I zawsze żyzny Korolanów kraju.
 Przybywaj kto żyw wiadomością za tą,
 Ktokolwiek jeno liczysz się Sarmatą.
 Nie tak tam kiedyś fenickie narody
 Ckliwie czekały wschodzącej pogody
 Słońca, które kto pierwszy ujrzał okiem,
 Zaraz miał panem państwowem być szerokim.
 Nie tak Czechowie upragnęli z dusze,
 Kiedy parepa pani ich Libusze,
 Szerokie obiegł żartkim biegiem pole,
 Szukając męża przy żelaznym stole.
 Nie tak tęsknili i Polacy starzy,
 Gdy pana mieć ehcać, co go szczęście zdarzy,
 Puszczażą zawód na Promniku szumnie,
 Złożywszy mitrę z berłem na kolumnie,—
 Jako my teraz, w tej zostając matni,
 Kiedy Jagiełła potomek ostatni,
 Przez trzysta blisko nieznanych rozwodem
 Lat, teraz z polskim rozwiódł się narodem.
 A nasz sierota, orzeł wypierzony,
 Pogląda w różne klimata i strony,
 Szpera pod słońcem, czy się znajdzie który,
 Na czyjej ręce mógłby porósć pióry?
 Puści wzrok bystry, wzrok niedościgniony,
 Na wiecznym mrozem zjęte Akwilony,
 Ale swobody ptak pamiętny swojej,
 Ciężkich się pędzców i niewoli boi.

Ani on na tej opaść ręce zechce,
 Kędy go wabi, i kędy go lechce
 Szwistny wab chytrych, i słodkie namowy,
 On na liliach paść się niegotowy.
 Wabi go i ten co kiedyś zbawiony
 Był spokrewnieniem tej zacnej korony.
 Lecz nie chce jakoś w knieję tę głęboką,
 Gdzie cudzych kurczęt musiałby być kwoką.
 Jest jeszcze i ten, co zwabić go życzy;
 Nie miliony, ani skarby liczy,
 Ale odważne przodków swoich czyny,
 Z świetnej trofea wzięty Palestyny.
 Aczci też słyszę lata wieść, a taka,
 W sprawiedliwego że urnie Eaka
 Znalesć się może kamyczek takowy,
 Co nam przywróci pierwszy wiek Piastowy.
 Lecz ten w głębokim kędyś siedząc cieniu,
 Nie ludziom, ale boskiemu przejrzeniu
 Ufając milczy; wszak to zawsze bywa,
 Naznaczonego że fatum ukrywa.
 Tak tedy siła rąk się usadziły,
 Żeby polskiego maisza zwabiły,
 Lecz on choć buja wolen pod obłoki,
 Tam padnie, boskie gdzie każą wyroki.
 Darmo to ludzie koncepty wywierać,
 Bóg nie da w swoich ordynansach szperać,
 Bóg króle daje, potentaty zruca,
 Cichych podnosi, a hardych zasmuca.
 Przetoż i ty mój bracie Polaninie,
 Tu w zagęszczonym zgromadzony gminie,
 Ku Bogu oczy swe obróć do nieba,
 On ci da pana jakiego potrzeba.
 Nie sobie króla, lecz wszystkim obieraj,
 Z cnoty, nie z datku godnego popieraj,
 Nie za kim szwedzkie i Bonzego chęci,
 Lecz kogoć dzielność przymiotów zaleci.
 Niech cię ustraszą, przeszle interregna,
 Mokre krwią polską pokazując ściegna,
 Pójdźcie synowie jednej matki zgoda,
 Prywaty na bok niechaj was nie wiodą.

Jeżeli tak będzie, jako kobza nuci,
 Nieprzyjacioły polskie Bóg zasmuci,
 A orzeł własne oblatując knieje,
 Znowu porośnie, znowu odmłodnieje;
 Pójdzie jak znowu na mężne obłowy,
 Uderzy barkiem w zadnieprskie parowy,
 I w cudzem gniaździe rozgoszczonych gości
 Pogniecie, swojej wetując własności.
 Strwoży się czarny Euxyn i Nohaje,
 Ludny Perekop i krymskie szaraje,
 A bisurmańcy, co nam teraz ciężcy,
 Uderzą czołem wielkiemu zwycięzcy.
 Zatrą się ciężkie przeszłych wojen blizny,
 Zawita luby pokój do ojezyny,
 Zakwitnie Polska; wszak to kołem chodzi,
 Bo pokój wojnę, wojna pokój rodzi.
 A więcże tedy zgodą bracia moi,
 Której się miesiąc bisurmański boi,
 Precz interesa i zmierzła niezgoda,
 Vivat król Polak krzyknie przysła sroda.

XIX.

ŻAŁOSNA WALETA

Z odjeżdżającym

JANEM KAZIMIERZEM

Królem szwedzkim po abdykowaniu królestwa polskiego,
 przez lat przeszło dwadzieścia sprawowanego, w cudze
 kraje odjeżdżającym.

I.

Więc kiedy to już, eny królu, nie mogą
 Temu poddanych twoich próśby sprostać,
 Byś przedsięwziętą nie trudniąc się drogą,

W ojczystem państwie z nimi wolał zostać,
 Jeszcze nam żalność tę zadajesz srogą,
 Uwodząc z oczu Jagiełłowską postać,
 Co z nami zrósłeś, z nami się starzałeś,
 A czemuż z nami i umrzeć nie miałeś?

II.

Obierając cię, te zamysły tkwiały
 W nas, i wzajemne tym celem przysięgi,
 Rydel z motyką że nas łączyć miały,
 I Libityny sam los dzielić tęgi.
 Teraz odmieniasz afekt przedtem stały,
 Wymazujący z poddanych swych księgi,
 Lecz wie świat, jasnym oświecony słońcem,
 Żeś nie tym od nas obrany był końcem.

III.

Nimfy, co Wiślnie osiadacie brzegi,
 Z odjazdu jego wielką żalność czując,
 Swojem mu pieniem trudnijcie noclegi,
 Ciężki z odjazdu żal mu pokazując,
 I jeżeli można, szkuty i komiegi
 Wiatrem bieżące umyślnie hamując.
 Aboż śpiewanie wasze go poruszy,
 Kiedy na prośby nasze zawarł uszy?

IV.

Wspaniały synu pięknej Rakuszanki,
 A Jagiełłowskiej krwie prawie ostatki,
 W też to przywodzisz ojczyznę twą szranki?
 Wyrzucając jej jakieś niedostatki.
 Jednej nie godzi się odbiedz kocbanki,
 Dopieroż co cię wychowała matki.
 Matko ojczyzno, jakież twoje żale?
 Gdy na rozstaniu z nim masz czynić *vale*.

V.

Jeśli uwodzą wielkie cię przykłady,
 Emulacya, i serce twe kole
 Wzgardzić królestwem, a wstępować w szlady
 Mistrza, co tego uczy w swojej szkole.
 Lub uszy pańskie twoje słyszą rady,
 Gdy ztąd wynoszą Rakuskie króle,
 Wielkie to, prawda, gardzić państwem dziło,
 Lecz matki odbiedz by się nie godziło.

VI.

Żal nam Polakom nietylko osoby,
 Żywym żywego, kochając statecznie,
 Ale i same przodków twoich groby,
 Niechcą od siebie puścić cię koniecznie.
 Ale gdy żadne nie idą sposoby,
 Idźże już z Bogiem nie oglądan wiecznie.
 Idźże już z Bogiem, panie ludziom miły,
 Gdyć się ojczyzny twej progi sprzykrzyły.

VII.

A którakolwiek mieć cię będzie strona,
 W którejś sędziwe przyjdzie pędzić lata,
 Niech ci w pamięci polska tkwi korona,
 W którejś się w wielką wbił sławę u świata;
 Ani zapomni (wierz mi) ciebie ona,
 Póki pić będzie swą Wisłę Sarmata,
 I nie raz rzecze: Zazdrosna Sekwana,
 Coś przewabiła dobrego nam pana.

XX.

MUZA SŁOWIANSKA

Na koronacyi najjaśniejszego monarchy Michała króla polskiego
w. ks. lit. etc. etc. anno 1669.

Jeśli słuszniejszy kiedy pochop miała,
Żeby się Muza słowiańska ozwała,
Teraz, o teraz, w tak pomyślnej chwili,
Niechaj się sili.

Nie to, attyckiej choć nie ma słodyczy,
Ani wyborem rzymskim słowa liczy,
Ani pożyczą kształtu u Marona,
Wieśniaczka ona.

Wybaczcie mądrzy, iżę prostej weny
Nie kosztowała brzezki z Hipokreny,
Ani mądrego w kasztadlijskim zdroju
Piła napoju.

Lecz przy publicznem że nie rzecz weselu,
Kiedy uczonych mądre skrypta wielu
Wychodzą, milczeć i słowiańskiej Muzie,
Choć w wiejskiej kluzie.

Gdzieżby cię Polska o tej dobie miała
Słodki Twardowski, jużby nie zajrzała
Mantuej wieszczka, co trojańskie dymy
Opisał rymy.

Lecz że porywczę wzięły go nam nieba,
Gdy go w tak szczęsnej chwili było trzeba,
Ozwie się pióro podłego warsztatu,
Polskiemu światu.

Bo jak z poranku, kiedy Febus wschodzi,
Co żywo z ptasząt, z głosem się rozwodzi,
Słowik poczyna, wraz małe czyżyki,
Do swej muzyki.

Tak możny królu, przy twym wschodzie słońca,
Nie ma powszechna radość miary, końca,
Dowcip się ludzki na to różnie sadzi,
Żeć wszyscy radzi.

Więc też domowa Kalliopa moja,
 Ciśnie się królu do twego pokoja,
 Której jeżeli dasz łaskawe oko,
 Padła wysoko.

Nie puszcza w zawód albo paragony
 Z tymi, co w rzymskie naciągnęli strony;
 Polka polskiego chce przywitać ziomka,
 Królów potomka.

Witaj królu mój, gościu pożądany,
 Między te Kraka starożytne ściany;
 Wjeżdżaj na Wawel utwierdzone na skale,
 Wielki Michale.

Wjeżdżaj szczęśliwie, bo wjazd twój szczęśliwy,
 Uśpi Cerbera trójpaszczekie dziwy,
 I jeśli smok jest w podziemnej kawernie,
 Zdechnie mizernie.

Na imię twego patrona Michała,
 Rebellizantów boskich rota drżała,
 Na imię twoje, buntownicza snadnie
 Z chytrych nóg spadnie.

Ale tymczasem w królewskie przybytki
 Wszedłszy, obaczysz przodki twoje wszystkie,
 W architryklinie, z dawności bez skazy,
 Królów obrazy.

Pierwszy w królewskim Bolesław szeregu,
 Od bałtyckiego poczynając brzegu,
 Rzuci granice do czarnego Pontu,
 Polskiego grontu.

Męztwa jego ślad jak trwa wiecznoszumny,
 Na dwojem morzu stawione kolumny,
 Więc co cię zdobi, rzymskiego Ottona
 Datek, korona.

Po nim niewieściuch Mieszko następuje,
 Żona berłem, on wrzecionem kieruje;
 Po grzecznym ojcu, idzie syn wyrodny,
 Berła niegodny.

Ten zaś skromności pełen zakonniczej,
 Choć się ascetą w Kluniaku liczy,
 Kazimierz choć się z Ryxy matki rodzi,
 Dziada dochodzi.

- Acz się z gołębia nie rodzi zuchwały
 Jastrząb, lecz z ojca cichego syn śmiały,
 Bolesław w rękę porywczy i chutny,
 Na swych okrutny.
- Srogi Neronie, i takli w kościele
 Skrapiasz pasterską krwią mury rupelle?
 Ach wściekła ręko! lejący krew onę,
 Stracisz koronę.
- Potym Ezau widzę i Jakóba,
 Jak obyczajów różnych bracia oba,
 Władysław Herman pan skromny i cichy,
 Krom wszelkiej pychy.
- Ale któż doszedł tej doskonałości,
 By w wszelkiej pływał szczęścia obfitości?
 Frasunek ojcu, i nie bez sromoty,
 Z syna niecnoty.
- Acz ci mu młodszy Krzywoust nagrodzi,
 Kiedy hołdowny miecz wszędzie rozwodzi,
 Zawsze zwycięzca, po pięćdziesiąt razy,
 Szczęścia bez skazy.
- Niechaj na tryumf Rzym Jugurtę stawi,
 Większym Bolesław dziełem się zabawi,
 Gdy na Psich Polach poniży wódz czuły
 Rzymskie tytuły.
- Ale Władysław złej pełen chciwości,
 Wygania bracią z ojczyściej własności,
 To berło, rękę nie kobiecych dziło,
 Wielu zgubiło.
- Bolesław, co ma włos kędzierzawiony,
 Pan dobrotliwy, lecz miernej fortony,
 To Mieczław, a to Kazimierz rzeczeni,
 Wszystko rodzeni.
- Lecz sprawiedliwym ten zwan od słuszności,
 Ów starym, przykřej pełen surowości,
 Bo jakich będą przymiotów królowie,
 Tak ich lud zowie.
- Po nich Laskonóg i zaś Leszko biały,
 Tak mierny w żądzy, w przedsięwzięciu stały,
 Ze woli państwa odstąpić raz drugi,
 Niż cnego sługi.

- Panięskim wstydem, co to twarz rumieni,
Bolesław ale wstydlwym się mieni.
Od Tatar Polskę zniszczoną gdy widzi,
Pono się wstydzi.
- Wstydzić się czego monarchowie macie,
Kiedy na zgubę poddanych patrzacie
Przez szpary, ono poganin bezecny
Drze łup bezpieczny.
- Ten z świetnolitym kałkanem ze śpiże,
Gromi Tatory i bitne Jacwiże
Leszko. Których mu S. Michał we śnie,
Każe bić wczesnie.
- Co nabył Chrobry, co nam stracił Śmiały,
To Przemysłowi znowu fata dały,
W odwetowanej na sarmackim tronie
Siedzi koronie.
- Łokietek wzrostem równając Dawida,
Zkąd królom wielkim nie bywa ochyda.
Nie trzeba męża (przypowieści wierzyć)
Wiertelem mierzyć.
- Mały Macedo roślých Persów bije,
Olbrzyskie przed nim zadrzały Indye,
Bawół ogromne rogi na łbie niesie,
Prędko złęknie się.
- Na cóż to Rubens Kazimierzu tobie
Wielki, te mury przydał ku ozdobie?
Na to, żeś Polskę zostawił ceglana,
Wziąwszy chrościana.
- Cokolwiek bowiem ma kształtu i siły,
Wszystko to ręce jego wystawiły;
Jedna nie zdobi tak wspaniałej cery
Wada Wenery.
- Na Kazimierzu krew Piastów ustaje,
Gdy w obcą rękę Bóg to sceptrum daje,
Na Kazimierzu postronni ustana,
Dziwną odmiana.
- Po wuju Ludwik poczyna królować,
Złe dwiema służyć, gorzej dwom panować.
Atoli przyjęt, iże w nim ostatki
Krwie Piasta z matki.

- A choć do miecza potomka nie rodzi,
 Na miłości się polskiej nie zawodzi;
 Pomniąc ku panom oni swą obligę,
 Biorą Jadwigę.
- Ta bogomyślna pańskich cnót dziewoja,
 Nawróciicielka do wiary jest twoja
 Litwo; gdy z Bogiem, potem z sobą wiąże,
 Jagiełła książe.
- Jagiełło w źródle zbawiennem omyty,
 Słynie dziełami sławy znakomitej,
 U Grunewaldu złych Krzyżaków ciężką
 Zgromiwszy kłeską.
- Waleczny mężu, Polacy, Węgrowie,
 Na twej złożyli dwie korony głowie.
 Dość na cię. Otoś już i noród sprosny
 Wyrzucił z Bosny.
- Ale nie kontent tem Władysław dzielny,
 Ottomańskiemu miesiącowi sielny,
 Lecz gdy nad pakta wojuje przy Warnie,
 Zabity marnie.
- Po Władysławie Kazimierz rodzony,
 Oporem na tron Polski wprowadzony,
 Jaki to ciężar, ten snadnie uczuje,
 Który spróbuje.
- Z złymi bój wiedzie Krzyżaki wąpiły,
 Mnogiem i świętem potomstwem szczęśliwy;
 Lecz nie wiem czemu sceptrum jego cięży
 Niewinnej księży?
- Odważne serce, animusz wspaniały,
 Przychylnie nieba Olbrachtowi dały,
 Ale fortuna, jak to ona dziwną,
 Była przeciwną.
- Król Alexander imienia pamiętny,
 W zbieraniu skarbów chciwie nie jest skrzętny,
 Więc sobie skarbi przez swe darowizny,
 Miłość ojezyny.
- Twą, wizerunku królewskiej dobroci,
 Zygmuncie, Polska pamięć niech uzłoci,
 Wiecznie pamiętny męstwem, szczęściem, enotą,
 Mądrą prostotą.

W tem zdaniu, jeśli rym słowiański błądzi,
 Maxymilian rzymski niech osądzi,
 Nakoniec w szczęściu długie panowanie,
 Potwierdzić zdanie.

August, potomek Zygmunta i Bony,
 Jednoczy polskie herby z Awagony,
 Acz wychowanie panicz w francymerze
 Mniej słuszne bierze.

Ggy Jagiellowicz bezpotomny schodzi,
 Na tron sarmacki Walezyusz godzi,
 Lecz przedsięwziętej niestatek imprezy,
 Prędko odbieży.

Węgierski Stefan książę Siedmiogrodu,
 Od walecznego przyzwany narodu,
 Wprzód nasadzone odparłszy emuły,
 Panuje czuły.

Potężne grody bierze Moskalowi,
 Nam świątobliwy trybunał stanowi,
 Na wojnie, w domu, wszędzie rady zdrowej,
 Na złych surowy.

Tak dziwną miłość widziałże kto kiedy?
 Ono Polacy ażę między Szwedy,
 Za oceanem królów swych jedynej
 Sledzą rodziny.

Ztamąd tu do nas Zygmunt Snopnek wnosi,
 I sławę polską w krąg świata rozgłosi,
 Turczyn i Moskal, choć się hardo sadzą,
 Świadectwo dadzą.

Osiadaj w laurze wóz ten tryumfalny,
 Cny Władysławie, bohaterze walny,
 Spraw pokój Polsce i kwitnące lata,
 W zamieszce świata.

Gdy się obejrzy słońce na zachodzie,
 Tem o jutrzejszej wieszcy nie pogodzie.
 Tak po głębokim trzeba się pokoju
 Spodziewać boju.

Po cichej chwili zawierucha wstaje,
 Gdyć Kazimierzu Polska sceptrum daje,
 Ruś, Węgry, Moskwa, Tatarzy i Szwedzi,
 Wszystko sąsiedzi.

- Złoto dopiero swą bierze ozdobę,
 Gdy w ogniu wytrwa siedmiorazną próbę.
 Zetrą z sarmackiej wpojona rdzę cnoty,
 Marsa obroty.
- W ten tedy poczet, królu mój, dość spory,
 Na toć zebrano twe antecesy,
 Byś patrząc na nich brał przykład z tak wiele,
 Jak pszczoła ziela.
- Bo jak Greczyna jednego budziła
 Chęć, przywodząc mu bohatyrskie dzieła,—
 Dopieroż ciebie sława (co wszech ludzi)
 Ze snu obudzi.
- Trudnoż ci będzie, królu, zmrużyć oko,
 Patrząc po polskich granicach szeroko,
 Stawione słupy w bezdenną Bałtydę
 Poszły w ohydę.
- Czarnego Niepru uporczywe wody,
 Zniosły złośliwie przodków twych słobody,
 Lecz niech to wiedzą, że szczerbiec złożony
 Imię się brony.
- Ten tedy poczet monarchów stareny,
 Stawił się królu na tryumf solenny.
 Wielkiej o tobie pełne są otuchy
 Ich wielkie duchy.
- Aleć i żywych wysokie niebiosy
 Poddanych niebo przenikają głosy:
 Żyj, żyj Michale, królu niezwalczony,
 Na wszystkie strony.
- Przedź Bolesławy, Zygmunty, i owe
 Porównaj dzieła cne Władysławowe;
 Votum życzliwe to słowiańskiej Muzy,
 Żyj jak najdłużej.
- Non nobis Domine, sed nomini tuo da gloriam.*

XXI.

DZIEWOSŁAB WIEDEŃSKI,

albo wyjazd j. w. j. m. ks. Andrzeja Olszowskiego, biskupa
chelmiń., podkan. koronnego, po najjaśniejszą Eleonorę
królową polską.

Jak najspieszniej, cny pałacie,
W twej poważnej wsiadaj szacie,
Do karoce która stoi,
Dla wygody w drodze twojej.
W niej dorodnych sześć rze koni,
Wiatronogie i chędogie. Strzała ich w lot nie zgoni.
W szczęśliwą się rusz godzinę,
Gdzie minawszy szlaską Pcynę,
Bystrej Odry jadąc krajem,
Staniesz, kędy nad Dunajem
Piękny Wiedeń położony,
W murach cudny, w mieszczan ludny, oko rakuskiej
Tam poważną przez perorę (strony.
Powitawszy Leonorę,
Przed nierychłym mięsopustem,
Z rzymskim rozmów się Augustem
Wywiódłszy mu mądrą mową,
Tę dziewoję że za swoją chce mieć Polska królową.
Pokazując ile było
Polaków się zgromadziło
Niedawno na walną sprawę
Elekcyi pod Warszawę.
W też zebrani kupę liczną,
Przez cię proszą, prośbę wnoszą, o Leonorę śliczną.
Dziewosłębie, do imprezy
Tej skończenia to należy,
Abyś użył lubej matki,
Nie o złoto, nie dostatki,
Lecz nie gardząc przedsięwzięciem,
Żeby chciała mieć Michała króla polskiego zięciem.

Wszak rakuskich matron skronie
 Nieraz były w tej koronie;
 Te zna Polska z nich zadatki,
 Że jej były jako matki.
 Więc i teraz wielce prosi,
 Niech ją bliską towarzyszką panu swemu odnosi.
 Chwała Bogu, wielkie dziło
 Szczęśliwie się już skończyło;
 Grzmią na pean huczne działa,
 Noc ogniami rozjaśniała.
 Ruszaj pośle od Dunaju,
 Nieś ku Wiśle sekret ściśle, miły w sarmackim kraju.

XXII.

HYMEN JASNOGÓRSKI,

albo wiersz wotywny do Najświętszej Matki Bożej, na weselu
 króleswa ich mci.

Panno, na Jasnej Góry co kasztelu
 Tarcz polska jesteś ulubionym z wielu,
 A z świątńce bogatej
 Poglądasz na przychylne chwale twej Sarmaty.
 Ty nie odrzucisz Panno, choć stan podły
 Z ufnością niesie swe ku tobie modły;
 A przychodzień daleki
 Nie bywa odepchniony od twojej opieki.
 Sprzykrzony więzień przynosi kajdany,
 Galernik dzięki czyni oplakany,
 Żeglarz pełen wdzięczności
 Pali świece, wydzwignion z morskiej nawałności.
 Ile jest w objazd od Bałtydy kraju,
 Aże po Euxyn i brzegi Dunaju,
 Gdzie Wolga, gdzie Don pływa,
 Ciebie Panno mieszkanięc okoliczny wzywa.
 I co się w nurtach bystrych Dniepru myją,
 I którzy białej Wisły wody piją,

Tu ich droga nie strudzi.

Idą z Litwy, Inflantów, Kurlandyi, Żmudzi,
Węgrzy, Morawcy, Ślązacy, Multani,
Choć w herezyi błędach uwikłani.
I Dalmaci z Wołoszą,

Tu w pokornych modłach swych pociechę odnoszą.
Za nie Olimpu chwały i Oreba,
Choć się wierzchami dotykają nieba.
Na górze być Dziewiczej,

Każdy człek katolicki szczęściem sobie liczy.
A więc o wielka nieba gospodyni,
W upodobanej tej twojej świątyni,
Na tym Syonie prawym,

Nakłoń się prośbom naszym uchem twem łaskawem.
Tego, co go nam łaska boska dała,
Króla i ojca polskiego Michała,
Miej Panno w twej opiece,

Której pewien, ktokolwiek do niej się uciecze.
Gdy przed ołtarzem twym stanie z pokorą,
Z rakuską sobie obok Leonorą,
Obróć k'nim Panno oczy,

Niechaj ich łaska Ducha Świętego obtoczy.
Niechaj żarliwe serca ich czci twojej,
Nierozerwanym węzłem miłość spoi;
Niech żyją w długie wieki,

Twojej chwały obrońcy, pewni też opieki.
Tego na rękę co piastujesz Syna,
Przychyl im Matko, bo twoja przyczyna
Snadnie u niego sprawi,

Iżę nowemu stadłu sam pobłogosławi.
Niech nieprzyjaciół zwyciężywszy w boju,
Długo w kwitnącym panuje pokoju,
A z pięknej Leonory,

Niechaj widzi podobnych synów poczet spory.

XXIII.

BOG ZAWSZE W PEŁNI CNÓT

J. w. j. m. p. Stanisława Skarszewskiego, kasztelana wojnickiego,
samborskiego, drohobyckiego &c. starosty.

Tu gdzie w koło wieży,
Piękny Wawel leży,
Tył osadziwszy górami Karpatu,
Polskiemu w objazd rozkazuje światu, —
Tam Appollo z Cyntu,
Zszedłszy labiryntu,
Z pieknem eońskich dziewiętnych dam gronem,
Spacyeruje w dziedzińcu przestronem.

Lub go maniera
Dzielnego Bonera
Bawi, przepyszne widzący pokoje,
Lubo na nurty patrzą Wisło twoje;

Więc temi pod stropy,
Rzekł do Kalliopy:
Uczona Nimfo, gdyżmy tu gospoda,
Niechaj twe pienia dobrą myśl przywioda.

Ona bije w strony,
Te piejąc kanzony:
Cnoto, klejnocie najbogatszy z wielu,
I który cenę masz w nieprzyjacielu,
Cnoto masz to po mnie,
Że cię wiekopomnie

Wynoszą wszędzie mojej lutnie strony,
Boś klejnot, boś skarb jest nieprzeplacony.

Ciebie złote spezy
Nie zbiją z imprezy,
Datek nie zmami, nie odmienia prośby,
Fałsz nie oszuka, nie ustraszą groźby.

Lubeś też przy dworze,
W jednej stroisz porze,
Chociaż łaskawy, choć wzrok widzisz ostry,
Prawdy nie wydasz twej rodzonej siostry.

Niech kto cnotą gardzi,
 I hydzi najbardziej,
 Upadną chmury, złoty Febus wznijdzie,
 Zazdrość przeminie, nagroda cnót przyjdzie.

Jeszcze te przymoty
 Są chwalebne cnoty,
 Że u niej nigdy nie utracą ceny,
 I z zabawkami swojemi Kameny.

Ta subiektem biegłym,
 Choć w kraju odległym,
 Łaskę wyświadcza, i faworyzuje,
 Datkiem podnieca, affektem szanuje.

Na cóż bawić dłużej?
 Gdyż co właśnie służy
 Cnocie, to w zacnym znajdzie ekonomie,
 Cnota w wspaniałym okazalsza domie;

Gdy rubin okrywa
 Złoto, droższy bywa.
 Dyament w złocie nabywa pozoru,
 I cnota szuka w osobach wyboru.

Jeśli kędy prawie,
 Tedy w Stanisławie
 Zacnym Skarszewskim, wielkim senatorze,
 Ona w przystojnym zostaje splendorze.

Niech mówią publiczne
 Zjazdy ustawiczne,
 Z kosztem posługi, i z uszczerbkiem w zdrowiu,
 A do którejż on nie był pogotowiu?

W swoim interesie
 Trudności nie niesie
 Ojczyźnie, ani strony broni czyjej,
 By miał dopinać przez gwałt swej fakcyi.

To Polak prawdziwy,
 Senator cnotliwy.

Insi wynoszą rodzinę i braci,
 Temu się cnota sama sobą płaci.

XXIV.

Przyjemna Bogu ofiara, umysł dobry.

*Immunis aram si tetigit manus,
Non sumptuosa blandior hostia
Mollibit eversos penates
Farre pio, et saliente mica.*

Osadzajcie klasztory, funduszów nie ganię,
By mnichów poczet spory chwalił Boga za nie,
Lub kartuzią ścisłą, lub w puszczech Bielany,
Pławiący marmur Wisłą na ozdobne ściany.
Ryjcie herby gdzie święci mieli być w kościele,
Acz to w ludzkiej pamięci wieczności nie ściele.
Wystawiajcie nagrobki z koryntyjskiej miedzi,
Zasług waszych zarobki, tytułów gawiedzi.
Aleć nie te, Polacy, Bóg rad widzi koszty,
Ale uprzejmość raczej, także umysł prosty.
Babka halerzem rzuci, galbiny panięta,
Tych ofiara zasmuci, a tamtej przyjęta;
Na serce nie na dary Pan Bóg bardziej wzgląda,
A z rąk pysznych ofiary nigdy nie pożąda.
Woli Bóg miłosierny świeczkę z ręki kmieczy
Niżeli koszt niezmierny tej twojej grandeczy;
Bardziej wiejskiego gminu z wosku waży wota,
Niż auszpurskiego cynu tablice ze złota;
Prędej on niewinności od Abła dar przyjmie,
Niż w wysokomyślności od ciebie Kaimie.

XXV.

W I E R S Z

J. W. JM. KSIĘDZU ANDRZEJOWI OLSZÓWSKIEMU,
biskupowi chełmińskiemu, podkanclerzemu koronnemu napisany.

Prałacie, który cnotą na tym polskim świecie
Zdobisz senat koronny w poważnej mutecie,

Ciebie rzadkim przykładem, na pasterkie krzesło,
 Cnoty, praca, zasługi, nie szczęście wyniesło.
 Tyś mądrym pieczętarzem, tyś i pasterz czuły,
 I który nie dla kształtu zażywasz infuły.
 A dozorowi twemu powierzone kraje,
 Budują świątobliwe na wszem obyczaje.
 Z twej ręki orzeł polski, co buja pod niebem,
 Już nie pioruny nosi, ale dzieli chlebem.
 Dla tych, którzy ucziwe pokazując blizny,
 Dla miłej nieoszczędnie krew leją ojczyzny.
 Orzeł ten na twej ręce dla tych bywa rączy,
 Co dni swoje strawili ojczyźnie służący
 Dowcipem albo ręką. Chętniej żołnierz leje
 Krew, mając nieomyłnej nagrody nadzieje.
 Chętniej swej agrocharim ziemianin odbieży,
 Idąc gdzie Rzym, gdzie Paryż, i gdzie Madryt leży.
 Pójdzie i do Stambułu, i na koniec świata,
 Kiedy go niepochybna upewni zapłata.
 Kto prywaty i swój ma pożytek na pieczy,
 U ciebie celem dobro pospolitej rzeczy.
 Nie trzeba lidyjskiego już kamienia próby,
 Znać kto swe, kto ojczyzny wprzód kładzie ozdoby.
 Ale nietylko Polska widzi te przymioty
 Do ciebie, widzi niebo godne chwały cnoty,
 Dla których ci tak się Bóg w oczach naszych stawił,
 Żeć dekret niezbadany jednemu objawił,
 W on czas, kiedy dwaj w zawód konkurenci chyży,
 Jeden przed drugim mety już popadał bliżej.
 Ale im twa cenzura każe niechaj stana,
 Nie postronny, lecz ziomek otrzyma wygraną.
 Zaczem wielki prałacie, jak przypomnieć miło
 Twą cnotę, tak ją kreślić nie jest moje dziło.
 Będzie doskonalszego ważny mistrz warsztatu,
 Co piórem, pędzlem, dłutem wystawi ją światu.
 Teraz już żyj ojczyźnie, która jako tuszem,
 Że cię prymicyalnym uczi paluszem.

XXVI.

SOTERIA

Wielce zaleconemu z experyencyi

J. m. p. Janowi Kortyniemu medykwowi krakowskiemu.

Medicinam creavit Altissimus.

Na bontem po kobzę moję,
 Jakoś w wieczór chutnie stroję,
 Gdy swą słońce jasność gasi,
 Sarabandy chcąc grać Basi.

Formuję text, słowa zbieram,
 I wszystkę siłę wywieram,
 Chcąc wyrazić tej dziewoi,
 Pieśnią szczerotę chuci mojej.

Aż się zprędką zerwie strona,
 Z ręku wymknie barbitona,
 I zagnała mię ktoś ofuknie,
 Żem zapomniał podnieść lutnie.

Mówiąc: Wieszczy, co się dzieje?
 Ty coś nie miał już nadzieje,
 Chyba zmarłszy wsieść na mary,
 Cyprydzie palisz ofiary?

Już cię Charon brał ponury,
 Przez przypadek zlej pleury;
 Ty coś się od fórtki wrócił,
 O miłości będziesz nucił?

Przyznam, rzekłszy, moja wina,
 I przepraszam Apollina,
 A już którą poczał nie tę,
 Lecz takową gram mutetę:

Piękny niebios baldekinie,
 Ziemia, morze i jaskinie,

Was Najwyższy, rzekłszy słowo,
 Z niczego uczynił nowo.
 Trakt powietrzny ptacy mają,
 W wodach ryby sobie grają,
 W gęstych puszczech zwierz żyruje,
 Człowiek ziemi rozkazuje.
 Aleć i to wspomnieć miło,
 Twej nie mniejsze ręki dziło,
 Czleka widząc słabą glinę,
 Stworzyłeś mu medycynę.
 Ile kwiecica, liści, drzewa,
 Chwast nikiemny, wiotka plewa,
 Skrupka co w piasku legła,
 Głazik biedny, licha cegła,
 Swe tajemne skutki mają,
 W zdrowiu ludziom pomagają,
 Kiedy doktor pogotowiu,
 Wie co w pomoc chorych zdrowiu.
 Komuż lepiej skryte c'zilo
 Niebo lekarstw otworzyło?
 Boć niebo doktorów czyni,
 Jako tobie mój Kortyni.
 Jam doświadczył, jam spróbował,
 Gdyż mię w zlej toni ratował,
 Śmiercią grozną przez pleurę,
 Ożywiwszy mą naturę.
 Niechaj kogo włoska strona
 W Padwi uczy Machaona,
 Ani zajrzę sławie czyjej,
 Że on promot w Bononiej.
 Nie padewskie wierz mi kraje,
 Ale Bóg to szczęście daje;
 Medycynę on sam stworzył,
 By człek ludziom zdrowie sporzył.
 Sam ją daje, sam udziela,
 Że zdrowy chorych posila.
 Tego wdzięczna ma Kamaena,
 Nie wychwala tu Galena,
 Nie Senerta sławnym czyni,
 Ale ciebie cny Kortyni;

Twych kolegów inszych mija,
Tobie te śląc Soteria.

XXVII.

DANK POBOŻNOŚCI

Zacnej wielce matrony jm. pani Katarzyny Oraczowskiej,
podczaszyny krakowskiej.

Nie to jest największym zbiorem chwały twojej,
Ześ w domu spłodzona przesławnej Ostoi,
Albo iżeś miała małżonka podczaszym,
W województwie naszym,

Którego dla jego cnót wysokich czczono,
Nu iżeś z nim miała piękne dzieatek grono;
Fraszka, które według potrzeby i miary
Dałoc szczęście dary.

I skarby źli mają i w purpurach chodzą,
Często z dobrych ojców dziatki się wyrodzą,
I dziadowskich śladów odstąpiwszy cnoty,
Oszpeca herb złoty.

Patrzaj Kornelii Gracchowie złe dzieci,
Mowce Cycerona sławę syn oszpeci,
Ów potyra zbiory, ten na zgubę goni,
Ów sławę uroni.

Lecz tobie inaksza z twych pociecha była,
Kiedyś na dorodne syny twe patrzyła,
A oni dla sławy wiek trawiać przystojnie,
Obstają na wojnie.

Dwie córki na służbę Bogu; dwie zostały
Na świat, które z siebie liczbę wnucząt dały.
Przy tej gdy cię widzi rodziny gromadzie,
Jako jabłoń w sadzie,
Która mnogie z siebie wydawszy owoce,

Te matkę na koło obsiedą szeroce,
 Ona wszystkie dźwiga i okrywa liściem,
 Przed Austrowem przyjściem.
 Któż ci nie wieszował takich pomyslności,
 Aczci i w niechętnych ruszyło zazdrości,
 Aż przypadła nagle statku twego proba,
 Jak kiedyś na Joba.
 Meża poczciwego śmierć z świata zabrała,
 Ciebie samą z domu Bellona wyгнаła.
 Zmarł proboszcz godności i estymy wielkiej,
 W oczach rodzicielki.
 Zmarł Stefan, a potem córki obie zeszyły,
 Lecz te żale jeszcze serca nie obeszyły,
 Zmarł nakoniec Michał; trudnoż już Michała
 Żałować nie miała,
 Którego i dotąd województwu lito,
 Bo mu służył zdrowiem i kosztem sowito.
 Więc te umierają gdy dziatki skwapliwie,
 Matka w żalu żywie.
 Ale na żalodne te przypadki zbroję
 Wzięłaś swą, na boską wolą dawszy swoją,
 Wiedząc iż ten Pan, choć kogo dotyka,
 Łaski nie umyka.
 Więc im cię on bardziej nieszczęściem probuje,
 Tem się twa cierpliwość i owszem gruntuje,
 Czyniąc (na co zbiorów chętna ręka ruszy)
 Kursowe funduszy.
 Ubogim jałmużny i klasztorom czynsze,
 Datki i uczynki miłosierne insze,
 Sprzęt do grudzińskiego kościoła bogaty,
 Różne aparaty.
 Aleć ja nie liczę co z twej wyszło skrzynki,
 Na pobożne akty i dobre uczynki.
 Bóg to jednak dotąd zapłacił ci w niebie,
 Co tu wziął od ciebie.
 Ja tylko matronom na przykład cię kładę,
 Które więc pobożność miewają za wadę.
 Lecz wszystko na świecie, niech wiedzą, marności,
 Krom świątobliwości.

XXVIII.

Perspektywa dworska.

DO JEGO MIŁOŚCI PANA

MARCINA CHOMONTOWSKIEGO,

Łowczego sandomierskiego.

Nie z weneckiego Murania krzysztaly,
 Któreby dalszy prospekt udziałaly,
 Masz osadzone w perspektywie tu tej
 Łowczy, lecz proste z domowej szkło luty;
 Przez którą jednak kiedy zajrzysz tubę,
 Musisz u dworu widzieć świętą zgubę.
 Expektatyw jest tysiąc i nadzieje,
 Rzecz sama wiotcha, w skutku swym niszczeje.
 Dwór gniazdem pompy i obludy wiecznej,
 Płonnych ofertów, chęci niestatecznej.
 Wspaniałe jest nie powierzchu u dworu,
 Lecz się zwierznego nie trzymaj pozoru.
 Orła widzący, ułapiesz motyla,
 Na suszy enocie niebezpieczna Scylla,
 Zdradliwa Cyrce, która słodkim trunkiem,
 Zwierz z ludzi czyni brzydkim wizerunkiem.
 Łagodna Syren pięknie śpiewać lubi
 Meduza, która w się patrzących gubi.
 Służba bez żołdu, praca bez nagrody,
 Obiad bez chleba, bez muzyki gody.
 Dwór gniazdem pompy i obludy wiecznej,
 Płonnych ofertów, chęci niestatecznej;
 Eurypem jednym on nazwać się godzi,
 Raz w górę idzie, a potem odchodzi.
 To tam, to sam się trzeba w rączym biegu
 Uwijać z rana, aż do noclegu.
 Przed słońcem wejścia rannego poranku
 Witać a witać, witać bez przestanku.
 Powiadać, prawić, zmyślić co, żartować,
 Stroić postawę, obiecać, zklimkować,

Obmówić, podwieść, rzecz opacznie w tyle,
 W oczy pochwalić, podrzucać paszkwile.
 Dwór gniazdem pompy i obłudy wiecznej,
 Płonnych ofertów, chęci niestatecznej.
 Nie mów coć się zda, nie czyn co się godzi,
 Szczyrość w postępkach na tem miejscu szkodzi.
 Skrytości się ucz, *hypocrisim* umiej,
 Przeciwnym sensem swe chwały rozumiej.
 Nie chęł się z zasług, by największe, nigdy,
 Deferuj, cierp, znoś, jakbyś nie czuł krzywdy.
 Dziękuj choć ni zacz, czołem bij choć za nic,
 Mów słowo *placet*, chwal cobyś miał ganić.
 Przenikaj rady, jakie starszych zdanie,
 Choć przeciw prawdzie, ty przystaniesz na nie.
 Dwór gniazdem pompy i obłudy wiecznej,
 Płonnych ofertów, chęci niestatecznej.
 Z Werony dworzan poczet tu nieduży,
 Lecz Placentynom arcy szczęście służy.

XXIX.

A T H E I S M U S.

Dixit insipiens in corde suo: Non est Deus.

O dziworodzie szkaradny bez miary,
 Któreście jaskiń libickich poczwary
 Wydały na świat, czyś miał (czemu wierzę)
 Z Hydry macierzę?
 Z Achitofela czyś i z Tyzyfony
 Wydany na świat przypłodek mierziony?
 Czyś w pokoleniu Dan z zmierzonego Żyda
 Splodzon hybryda?
 Możeż się znaleźć w szalonym rozumie
 Miejsce tej czym opętanej dumie,
 Że Boga niemasz, który wszytkiem rządzi,
 Karze i sądzi.

Że w Charontowym niepowrotnym promie,
 Te dusze nasze poginą znikomie,
 Pół elizejskich (co my zwiemy niebem)
 Nie masz z Erebem.

Nie masz nagrody cnotom, poczciwości,
 Na onym świecie, nie masz kary złości,
 Lecz się bezbożni na tem Ateiste,
 Mylą zaiste.

Kto niebo stworzył, kto dał bytność ziemi,
 Kto ją osadził synami ludzkimi,
 Kto ją i rządzi, trzyma, opatruje,
 Ten jej panuje.

Któż biednej mrówce tę opatrność radzi,
 Kiedy na przyszłą zimę nagromadzi
 Ziarn, które gdy ma, zimy się nie boi,
 W chałupie swojej.

A tyś sam ktoś jest? Czyliś dawnym wiekiem,
 Z smoczych przez Kadma zębów stworzon człkiem?
 Czy cię głaz Promet rzuciwszy przez głowę,
 Stworzył na nowe?

Milcz hardy głupcze, bo sami poganie
 To twe bezbożne potępiają zdanie.
 O *Ens entium* wydał edykt szczyry
 Mędrzec z Stagiry.

Świat ten upadnie, okrąg ziemski zginie,
 Ale wszechmocność boska nie przeminie;
 W wieczność wieczności z nim ludzie szczęśliwi,
 Na wieki żywi.

Usłyszysz, gdy tam owiec łęksa z kozły,
 Dekret o cnotcie dobry, zbrodniom o zły:
 Pójdźcie do chwały, gdy Sędzia wymieni,
 Błogosławieni.

Komu przeciwny los na lewo padnie,
 Ten niedźwigniony ulgnał aże na dnie;
 Bo komu rzeką: (nie odproszą święci)
 Idźcie przekłęci.

Czemu nie wierzą jeśli Ateusze,
 Że żyją ludzkie i po śmierci dusze,
 Na Piotrowina co legł dwakroć w grobie,
 Dość mają probie.

XXX.

Przekleństwo na synów koronnych, sejmy rozrywających.

I.

I długoż tego synowie niebaczni?
 Takli zjadłym kłem matkę swą kásacie?
 Pono z jej zguby pragniecie być znaczni,
 Jako o greckim piszą Herostracie.
 Czego nie życzą Tatarzy sajdacni,
 To wy ojczyźnie swojej wyrządzaćie.
 I czego nawet nieprzyjazni Turcy,
 Od ciebie cierpi narodie jaszczurcy.

II.

Ta matka na te nieszczęśliwe czasy
 Boleje, co ją w niwecz obróciły;
 Które z ozdoby i dawnej ją kraszy
 Przez nieprzyjaciół różnych obnażyły.
 Lecz nie tak wojen postronnych bałasy
 Przez lat dwadzieścia onej dokuczyły,
 Nie tak pozbycie z Rusią Ukrainy,
 Jak ustawiczne w domu mieszaniy.

III.

Od Akwilonu Smoleńsk niedobyty,
 Nieodebrane straciliśmy fanty;
 Oderwał nam Szwed, tem aż z Polski zbyty,
 Krwią przodków naszych dostane Inflanty.
 Kurfirszt wziął Lomburg i Drahim obfity,
 I trzyma swoje przez oficjanty.
 Turczyn łakomy wypróżniwszy ksieniec,
 Chciwie nam żarłok patrzy na Kamieniec.

IV.

A my radzimy. Więc gdyby te rady
 Polskę dźwignęły w tak nieszczęsnej doli!

Lecz interesa i prywatne zwady
 Trudnią, czasem sejm rwie się i dla soli.
 Gdy czas skończenia sejmowej obrady,
 Ozwie się poseł, iż nie pozwoli;
 Bez konkluzyi alić sejm skończony,
 A miła matka krom wszelkiej obrony.

V.

Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
 Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
 Niech głowa jego przepada niekarnie,
 Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
 Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
 A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
 Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu,
 Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu.

VI.

Nie tak Polacy moi byćby miało
 Z tym dyamentem kosztownym wolności;
 Nie truć, aleby zdobić się przystało
 W kochanej zgodzie, wzajemnej miłości;
 My zaś na sobie sami jemy ciało,
 Rwąc sejmy z prywat, z uporu, ze złości.
 Ale ktokolwiek tak mieszasz Koroną,
 Nie skropisz tego, wiedz, wodą święconą.

XXXI.

ODWÓD MUZY

od tych politycznych, a zatem wiejskiej Minerwie niepojętych
 tajemnic.

Ale pióro me, cóż ci się to dzieje,
 Iże sielańskie porzuciwszy knieje,

Pniesz się na Parnas, gdzie zdroj Pegazową,
Wybit podkową.

Nie mogą gęśli polskich być te tony,
Aby z Kalabra wyrównały strony,
W trop iść jego, jest woskowemi pióry
Wzlecieć do góry.

Aczci Sarbiewski z Jenezem przywioda,
Liryka do tej ceny słodką odą,
Że (nad autorów dawniejszych szczęśliwi)
Rzym się im zdziwi.

Lecz ci auzońskim wdziali koturn krojem,
Moja sarmackim barbitona strojem,
Do Helikonu, czego z dusze żąda,
Z dołu zagłada.

Ale ja w takiej poganiwszy zrzędzie,
Odwodzę; dobrze kurowi na grzędzie; —
Dość na nią śpiewać domowej roboty
Maćka zaloty.

Jak wedle Greta siadlszy na nalepie,
Nawiędlą dymem swoją damę klepie,
Kędy zażyją, pogryzłszy orzechy,
Z sobą uciechy.

Jako Fordygał z krasną Melampidą,
Stroi kortezy kiedy w taniec idą,
Lub jak Korydon przy wieczornej chwili
Śpiewa Testyli.

Będzie kto inszy co na Parnas z lirą
Wszedłszy, przyjemną wyrżnie panegirą
Te dzieła, gdyż to nie mogą być tanti,
Polskie kuranty.

XXXII.

M A T K A M A D R O Ś C I, przesławna akademia krakowska.

Matko, z płodnego co wydajesz łona
Synów, z ciebie ma zaszczyt swój korona,

Kiedy jak z konia trojańskiego, młodzi
 W todze i w sagu codzien dość wychodzi.
 Drzewo, z którego rodných latorośli,
 Nieporównani w dziełach męże pośli.
 A Sarmatowie, w on czas naród dziki,
 Przez cię się inszej chwycił polityki.
 Onychże ja to widzę dziś Słowaków?
 Sercem, a ręką wstawionych jonaków,
 Wojenny twoję drużynę Gradywie,
 Ale w piśmiennem niećwiczonych żniwie.
 Jednak nie dosyć rozwodzić się bronią,
 Jeśli się Muzy k'temu nie nakłonią,
 Żeby waleczne z dzieł swych bohaterzy,
 Śmierci wydarły uczone papiery.
 Gdyby nie były Homerowe metra,
 Herkulesów łuk za nie i faretra,
 I polskich siłę witezów pieczęci,
 Bez wieszczka zgasły w wiecznej niepamięci.
 Przez nie, z dawnej się uwolniwszy kary,
 Co nazywali nas Włoszy Barbary,
 Tak się z Muzami Polacy dziś pieścza,
 Że ich osady ledwo się już zmieszczą.
 Czyż to dzieło? Tej przesławnej matki,
 Która patrzący na te niedostatki,
 Pochopne Lecha zgromadziła wnuki,
 Zaprawiając ich w potrzebne nauki.
 Z tej matki piersi, mleko ssie mądrości
 Sarmata; z tychże sok bogomyślności,
 Kiedy podziałem tym zabawy przerwie,
 Wprzód Bogu, potem wakując Minerwie.
 Ta matka króle wypielegnowała,
 Aby z nich Polska mądre pany miała,
 I których trzeba ryć imiona w cedrach,
 Przykładnych mężów w biskupich katedrach.
 Ta matka synów purpurą odziewa,
 I w senacie ich watykańskim miewa.
 Ta kardynałów mądrych narodziła,
 Zbyszka Bernarda, także Radziwiła.
 Tej matki synem Hozyusz się liczy,
 Co na Piotrowej nie chciał sieść stolicy,

- Te zostawiwszy swej godności tropy,
 Że w podziwieniu dotąd jest Europy.
- Ta nam tak wielu sług bożych wydała,
 Jana Kantego, Giedrocia Michała
 I inszych; ludzie czy przy jednym grobie,
 Rozliczne łaski otrzymują sobie?
- Ona żarliwe ambonom proroki,
 I teologów mądrości wysokiej
 Wysyła na świat, co zdrową nauką,
 Schyzmę wojują, herezye tłuką.
- Ta wojenniki dała i hetmany,
 Uczniem Zamojski jej nieporównany,
 Tarnowski co aż w Luzytanach pływa,
 I z dawnych każdy do niej się odzywa.
- Ona *mathesim* śle w niebo na śpiegi,
 Światowe ona nieobeszłe brzegi
 Krajomierniczym pomierzywszy sznurem,
 Zgadnie odległość państw, co pod Arkturem.
- Ona zawile dogmata Stagiery
 Tak przytopiła, iż są brant szczery.
 Wiarą sięgając *Ens*, a nie dowcipem,
 Uczniowie się już nie biedzą z Eurypem.
- Co w Salmantyce, w Romplucie niebliżu,
 I w Lowanium, w Kolossie, w Paryżu,
 Ferarzu, Padwi, Bazylii, Kolnie,
 W Pradze: tych ona nauk uczy wolnie.
- Polsko, jak w wielkiej zostajesz oblidze,
 Nie niewieściego humoru Jadwidze
 Królowej twojej: co odwagą wielką,
 Tej matki była pierwszą rodzicielką.
- Niech Zenobią chwałą Palmireny,
 Dzieło Jadwigi wyższej godno ceny.
 Ta sobie mądra, ta swojej mądrości
 Znaki zostawia w późnej potomności,
- Gdy sprowadzone z praskiej Stoi męże,
 W to jarzmo młodzi nauczania wprzędze,
 I ich osadza w mieście twojem Kroku,
 Na jasnym wszystkiej korony widoku.
- Schwalili mądrzy Filadelfa dziło,
 Które siedmdziesiąt starców zgromadziło

Nad erytrejskiem morzem, aby byli
 Biblią wszystkę wskróś przetłómaczyli.
Większe tu, kiedy i świeckie, i święte
 Pism tajemnice brodzą niepojęte,
 Udzielając ci Lechów ich potomku,
 Wielką naukę w małym kryją domku.
W celach swych pędzą wiek skromny i cichy,
 Próźni hardości i wyniosłej pychy.
 Chciwość w okowach, łakomstwo na wodzy,
 W złotej mierności nigdy nie ubodzy.
Nie zabiegają fundacyi żyznej,
 Wsi nie skupują, nie pragną puścizny.
 Bez pogorszenia dać im znamienity
 Ten dank: nie trudnią rzeczypospolitej.
Tak pod skrzydłami prawowiernej wiary,
 Zawsze stateczni, jej palą ofiary,
 Żadna ich od niej nie zwiedzie pokusa,
 Wiklefa w sobie nie mając ni Hussa.
Cnota, poczciwość, prawda i prostota
 Tu popłacają, i droższe są złota.
 Niemasz pretextu, i z obludą skrytą,
 Brzydzą się zmierzłym zawsze hypokrytą.
Pilnem ćwiczeniem toż od nich młódź bierze,
 W cnoty zaprawna, przy dostalszej cerze.
 Bo do czego wprzód naklonią się chuci,
 Do tego w latach dalszych się człek rzuci.

XXXIII.

EMULACYA CNOTY POLEREM.

Do w. j. m. p. Jana Odrowąza Pieniążka, starosty oświecimskiego.

Cóż z tem czynić starosto? tak chce fortuna,
 Jaka to dziwaczka ona,
 Abyś przez te niechętnych ludzi obroty,
 Pokazał twej próby cnoty,

Tego szczęście w obrotach ćwikiem znający,
 Promowować tem chce więcej,
 Jako to ono warownej zawsze pamięci,
 Destynuje do pieczęci.
 Lubo nieproszącemu przywilej ześle,
 W senatorskiem by siadł krześle.
 Prędkoli, nierychłoli bierka mu padnie,
 Przecie urósć cnoćcie snadnie.

XXXIV.

LATUMIE SOLNE.

Do w. j. m. p. Władysława Morsztyna, starosty kowalskiego, bachmi-
 strza j. k. m. wielickiego.

Żegnam cię oko świata, piękny Febie,
 Wraz wodzu mniejszych gwiazd Cyntia ciebie,
 Żegnam Eole, który srogie wiatry,
 Puszczasz na Tatry.
 Żegnam was pola, żegnam Wiślne brzegi,
 I piękne murów Krakusa szeregi.
 Żegnam nasiadłą Wieliczki osadę,
 Pod ziemię jadę.
 Spuszczam się w Dyta ciemnego kawerny,
 Nad cymmeryjski kędy mrok niezmierny,
 Ni Febowego w państwach Prozerpiny
 Znać świata krszyny.
 Kiedyżby można różgi onej dostać,
 Z drzewianej w złotą przemienionej postać,
 Z którą Eneas gdy tam mężny chodził,
 Ojca wywodził.
 Lubo i onej Orfeowej lutni,
 Której mieszkańcy słuchali okrutni,
 I już z Erebu wiódł przez tę muzykę,
 Swą Eurydykę.

Tego ja nie mam, ani mieć nie mogę,
 W snadną, bo na dół, biorący się drogę.
 Siadam na szlaku, jadąc w ziemne spody,
 Gdzieś w Antypody.

Żegnam się tylko, a patrzam co będzie:
 W ścisnionym szybie noc straszliwa wszędzie,
 Tam niebywała, (gdy się kręci lina)
 Trwoży drużyna.

Nad lobedyńskie okropniejsze szlaki,
 Ogniów z daleka ledwo widać znaki,
 Do których jako pątnik błędny w lesie,
 Krok spory niesie,

Tak i ja kwapię niecierpliwy zwłoki,
 Jużbym się i wdał w niebezpieczne skoki.
 Zazdroszczę ptastwu że odziane pióry,
 Wzlata do góry.

Kiedy mi się zda, że centrum dojadę,
 Aż w ciemnych lochach obaczę gromadę
 Nagich dusz, które haniebnymi młoty,
 Pilne roboty.

Sam Zyzyf kamień ciężki w górę dźwiga,
 Którego tysiąc białych duchów ściga.
 Znajdziesz mozeńcych, co żywi napoły,
 Kopiają się w doły.

Różni na różne miejsca potępieni,
 Gdzie się obfita w ścianach sól zieleni,
 Tam pokutować, gdy ten metal kruszą,
 Za grzechy muszą.

Po tem znać, że są na zbawiennej drodze,
 Gdzie krzyż wyryty *), przestrzegają srodze
 Aby nie tykać; druga że są w bieli,
 Jako anieli.

Światłością każdy opatrzony jasnie,
 Która jeżeli ustanie i zgaśnie,
 Zły znak twej doli, jeżeli nieboże,
 Kto nie wspomże.

*) Krzyże, znaki w podziemnych komorach.

- Przedemną także z kagankami z łoju
 Kilka ich było, a że w białym stroju,
 Ze nie do Orku jeszcześmy to przyszli,
 Byłem tej myśli.
- Widzę obrazy twe mój Zbawicielu,
 Matki przeczystej wtaż, na miejscach wielu,
 Gdzie pokłękawszy ci co zemną byli,
 Pacierz mówili.
- Więcze chcę do nich przemówić bezpiecznie,
 Czy ludzie oni, czy duchowie wieczni?
 Czy oczy moje, patrząc na te cuda,
 Mami obluda?
- Ludzieli? czemuż przykrzą się im nieba,
 Codzienną lampą jaśniejące Feba.
 Czy im świat ciasny, że są w tej ostatniej,
 Erebu matni?
- O co kiedym już starszych prawie pytał,
 Wspomnię, w kronikach zem tam kiedys czytał,
 Ze ojciec córce co w Węgrzech królował,
 Skarb ten darował.
- Kunegunda to pani święta była,
 Ten co do Polski metal wprowadziła.
 Od ojca Belle, który do nas z chęcią
 Wnosi z pieczęcią.
- O mocna wiaro każdej sługi bożej,
 Co górę z miejsca na miejsce przeloży!
 Ta sól przeniosła, z podziwieniem świata,
 Spodkiem Karpau.
- W tej Endelechów podziemnych krainie,
 Przestronne wrota widać i jaskinie.
 Kto niewiadomy, za pierwszym swym bytem,
 Zwie je Kocytem.
- Przestronnych komor kaszty podpierają,
 Które z miąższego drzewa układają.
 Fraszka tu twoje ku temu tarasu
 Barki Atlasu.
- Huczają okropnym łoskotem szybiki,
 Właśnie jak kiedy z suchej Marmaryki
 W puszcze libickie srogie wiatry wieją,
 Drzewa szumieją.

Te kiedy lochy wskroś i poprzek zwiedzim,
 Jako wyjechać, z myślami się biedzim.
 Któż ręczy, że nas wyniesie z tej kluży
 Powróż, choć duży.

Bowiem auzońska dobrze Muza rzekła:
 Nic snadniejszego jak pojazd do piekła.
 Lecz na wstecz wrócić niewielom to dziło
 Się przytrafiło.

Bo zła fortuna tak zwyczajnie bryka,
 A tysiącami przypadków dotyka.
 Ale ja śpiewam z tego zszedłszy progu,
 Samemu Bogu.

XXXV.

Rodne i godne gniazdo

ŁABĘCIA SARMACKIEGO.

Do w. j. m. p.

FELICYANA z SMOGORZOWA WĄSOWICZA,
 starosty narewskiego.

Gniazdo łabęcie, szczep cnót rozkorzeniony,
 Z Danii tu przyniesiony,
 Gniazdo wszelkiej grzeczności i męstwa płodne,
 Co przyniosło ludzie godne
 Do Polski, kiedy Dunin człek wielkiej cno'y,
 Zabrawszy z sobą klejnoty,
 Jak drugi Jazon z Kolchów, z złocistą wełną,
 Uszedł z korzyścią zupełną.
 Woląc męzny kawaler obcego pana,
 Niżli w ojczyźnie tyrana,
 Opuścił dom ojczysty, zbiory, urzędy,
 Ojczyzna męznemu wszędy.
 Przepłynąwszy ocean, usiadł gdzie Wisła
 Od krawędzi Beściad wyszła,

Potem nurty bystremi krążąc potrosze,
 Przebiera się przez Mazosze.
 Grzeczne Sandomierzany swej okolicy
 Środku mieszkańcami liczy.
 Tam osiadł, którego się gniazdem powinno
 Stare pisać pierwszem Skrzywno,
 W koło którego włości dobrze nabyte,
 Znają potomki sowite,
 Których zazdroszcząc mężny Mawors Palladzie,
 Dotąd z nią zostaje w zwadzie.
 Ta mówi: Mój to łabęć, i z swymi wnuki,
 Gdyż przychylni do nauki.
 Gradyw zaś sprzeczny peda, że plód łabęci
 Większej jest ku niemu chęci.
 Tak Mars kiedy z Palladą te wiedzie spory,
 Łabęć też dwoi humory,
 Tak do męstwa sposobny, jako i w radzie,
 Pewnie będzie nie po zadzie.
 Votum jego usłyszeć, jako Nestora,
 Na wojnie poznasz Hektora.
 Cóż mi Strymon, poetów dawne wymysły,
 Woli łabęć brzegi Wisły.
 Kędy, które aż naddziad swe włości liczy,
 W tychże praprawnuk dziedziczy.
 W jednym się nieodmiennie trzymają domku
 Zbiory przy prawym potomku.
 Na niego od sąsiada skargi nie bywa,
 Granic mu nie przyorywa.
 Lichwa precz, nie ukrzywdzi biednej sieroty,
 Owszem dźwiga jej kłopoty.
 Ztąd inszych ginie imie, domy niszczeją,
 A zbiory jak słoma tleją.
 W tym domu pewna cnota boskiej opieki,
 Kwitnący trwa w długie wieki.
 Żyjże tedy łabęciu, żyj w długie lata,
 W pięknej estymie u świata.
 Czego życzę starosto, synu łabęci,
 Żem sługa twój miej w pamięci.

XXXVI.

BUDYNEK.

Nie dmę w dudy grając pieśni,
 Satyrowie aby leśni
 Znali wdzięczność z tej ofiary,
 Że im głos grzmi mej fojary.
 Z nimi także, co się rady
 Zigrywają Oready,
 Darmoby się spodziewały,
 By odemnie dzięk mieć miały.
 Ni ciebie Faunie dwurogi,
 Co straszysz Nimfy niebogi,
 Jaki potka upominek,
 Za drzewo na mój budynek.
 Które to z Irządz, ze Lgoty,
 Inszej niechawszy roboty,
 Z Bobolic i zbliskiej z Sprowy,
 Ciężkim woził tram dębowy.
 Pańska łaska, boskie dziło,
 To mieszkanie wydarzyło,
 Pan obmyślił, Pan postawił,
 On poszczęścił, błogosławił.
 Wypróżniają inszy trzosa,
 Stawiając pyszne kolosa,
 Hiszpańskie Eskuryały,
 Mając w okrąg powiat cały.
 Ja stawiam dom, nie Pergamy,
 Dla potrzeby tylko samej,
 Którego nie mur, nie wieże,
 Ale parkan prosty strzeże.
 Nie łaje mej marmur nodze,
 Bo go nie depcze w podłodze;
 Choć stropy niepozłociste,
 Dość sumnienie jeśli czyste.
 Choć nie wisi lanczoft nowy,
 Na mej ścianie Rubensowy,

Kunterfetów też niewiele,
I nie dziło Dollabele;
Lecz szpalery me na ściany,
Zawsze umysł niestroskany,
Myśl nie chciwa, skarb mój w domu,
Nie zajrzę bogactw nikomu.
A komuż to, o mój Boże,
Przypisować człowiek może,
Jeno tobie te podarki,
Każdemu z nas według miarki.
Dosyć i mnie Panie dałeś,
Gdy tę chatkę zbudowłeś.
Daj pałace żądzy czyjej,
Ta według mej proporcji.
Kościół blisko, woda w studni,
Na robocie żęncy ludni,
Nie ciecze bez dach za szyję,
Spokojnie bez prawa żyję.
Siedź kto chcesz na Ujazdowie,
W tej chatce dobrze mej głowie.
A założyłbym się z drugim,
Że noc przepię jednym cugiem.

LIRICORUM POLSKICH

EPODON.

DO J. W. J. PANA

STEFANA BIDZIŃSKIEGO,

Strainika koronnego, chęcińskiego etc. etc. starosty.

PIEŚŃ I.

Jak gdy fala tęga,
W ukołatanej żeglarz galerze,
Gdy bliskość zguby przed oczy bierze,
Wód się odprzysięga.

Syty głodu, mrozu,
Żołnierz, i blizen, z których krew ciecze,
Przecię choć się dziś wojny wyrzeczę,
Idzie do obozu.

Tak i ja zabawy
Wierszów pisania rzucam, i Muzy,
I nadprzykrzony zdrój Aretuzy,
Inszej pilen sprawy.

Lubo mię plug bawi,
I gospodarstwo zatrudnia ściśle,

Przecię Errato jest na umyśle,
 Przez sen i na jawi.
 Jest Bóg i w poetach,
 Jest ogień z nieba dany ich duszy,
 Wieszczem natchnieniem co mózgi puszy,
 W ziemskich gabinetach.

Marona ekloga
 Nad sykulskimi pisana lasy,
 Złote nadchodzić opeda czasy,
 Gdy zwiastuje Boga. *)

Tryb to zachowany,
 Piórem ogłaszać waleczne dzieła,
 Czego w narodach widzimy sięła,
 I między pogany.

Toż drugich przychęci,
 Żeby się brali na skałę cnoty,
 Jeśli nie sławy drogie klejnoty,
 I wiecznej pamięci.

Echo huczne strasznie
 I trąb i bębnow prędko przeminie,
 Lecz w wierszach męstwo heroów słynie,
 I pamięć nie gaśnie.

Niech wiek gnuśny drzymie,
 Krew kawalerska, popiół i kości,
 Oznajmi Klio nieśmiertelności,
 W cedru trwalszym rymie.

I ja lutnią moję,
 (Choć wiersz nie będzie prosty miał ceny,
 Nie piwszy brzęczki nie z Hypokreny,)
 Gradywowi stroję:

Jako wiarołomną
 Zgraję bisurman, zlawszy krwią gronta
 Wołoskie, posłał do Acheronta,
 Klęską wiekopomną.

Słaba moja siła
 W niebo się nie pnie, z ludźmi się bawi,

*) *Jam redit et virgo etc. Virgilius in Ecloga IV.*

Mężnych Hektorów na teatr stawi,
 By enocie służyła.
 Strażniku koronny!
 Jakażkolwiek jest ta moja praca,
 Do ciebie się dziś z chucią obraca,
 W nadziei niepłonnej,
 Iże co ją trwoży
 Zoilów język, brew zawieszista,
 Lub ją powaga, lubo ojczysta
 Tarcza twa założy.

II.

FECYAŁ WSCHODNI,

Albo opowiedzenie wojny przez czausza tureckiego.

Z czemże to takim do nas się bierze
 Ten w bissurmańskim czausz ubierze?
 Któż od wschodu słońca awiży
 Niesie skwapliwie goniec tak chyży?
 Ten od trackiego ażę Bosforu,
 Niebitego się trzymając toru,
 Przebył Rodopen, Bałhan, Dunaje,
 A z swem poselstwem w Warszawie staje.
 Jeszcze w zanadrach emir zakryty,
 Już wie z czem idzie lud pospolity.
 Bo lotopióra sława, te dzieje,
 Wprzód przyleciawszy, między gmin sieje.
 Jednych żal srogi, drugich strach przejmie,
 Są co nie wierzą temu na sejmie.
 Idzie, fecyał emir rozwinie,
 Srogą nam głosząc wojnę w nowinie.
 Zkąd na cię Polsko te fale biją?
 Czyś rozdrażniła zjadłą harpią?
 Czy przez cię traktat paktów złomany?
 Ale Bóg widzi, przez Ottomany.

- My dla pokoju, twojej wyprawie
 Byliśmy wstrętem cny Władysławie.
 My zatrzymali czajki, i łodzie,
 By dały pokój euxyńskiej wodzie.
- My ukraińskie trzymając bydło,
 Daliśmy Koda k, twarde wędzidło.
 Z tym niecierpliwy Kozak pokojem
 Na nas się ciężkim oburzył bojem.
- Z tych ogniów widząc Ordyniec lony,
 Swojej kieruje sferę fortuny.
 Porta na pakta patrzy przez szpary,
 Ani hamuje jak słusz Tatary.
- Cóż na to Polak? Na cudze chęci
 Nie rzuca, pakta mając w pamięci,
 Swej pilna cnota zawsze przysięgi,
 Żądzy na cudze przypnie popręgi.
- Za toż to na nas powstają fale?
 Żeśmy pamiętni swych przysięg. Ale
 Niech wie, proporce kto dziś rozwija:
 Jest i Nemesis, jest Ramnusia.
- Obaczy je tam, gdy mściwą ręką,
 Zawadzą za kark zjadły osęką.
 Prędko bezbożny tyran obaczy,
 Że Bóg niewinnych wspomagać raczy.
- Jeżeli nad pakta wojując, marnie
 Mężny Władysław zabit przy Warnie,
 Straszny przykładem, odniósłszy karę,
 Nauczył trzymać przysięgłą wiarę.
- Tak mi Apollo mój w ucho szeptem:
 Ten cud uczynić z Turkiem Bóg zechce;
 Zetrze tyrana w popędliwości,
 A rękę poda swą niewinności.
- A więc ty czauszu, coś przyszedł z fukiem,
 Z takim odejdiesz dziś munsztułukiem,
 Że z polskich matek każda co złęze,
 Rodzi serdeczne i mocne mężę.
- Ci dla wolności gotowi złotej
 Ponosić wszelkie szczęścia obroty;
 To jednak każdy żelazo nosi,
 Którym łeb wity bawelną skosi.

III.

TARATANTARA

albo pobudka do rycerstwa polskiego, żeby ufności w Bogu
pełni, pośpieszali na odsiecz Kamińcowi podolskiemu.

I takli to już wieści są niepłone,
Iże tureckie wojska zgromadzone
Przebyły Dunaj, a tyran stambolski
Ciągnie do Polski.

Gęstemi zewsząd otoczony szyki,
Z ogołoconych Azji, Afryki,
Niesie chorągwie, z temi idą w tropy
Wojska Europy:

Traki, Bułgary, w jedne skupił roty,
Tryballe, Greci, Party, Epiroty,
Macedończyki, i co mu dań noszą,
Bliską Wołoszą.

Młodzi jonacy, katanowie starzy,
Idą Szpachie, Szolhaki, Janczarzy,
Sam otoczony tyran niewieściuchy,
Między eunuchy.

Ziemia armady pod ciężarem jęczy,
Te ciągnie rodzaj wszelaki bydłęcy,
Głębokie rzeki, co prześciu wstręt dają,
Mosty siodlają.

Pełne ich pola i przestronne szlaki,
Zdaleka widać dzidy, groty, znaki,
A na chorągwiach, które niosą wszyscy,
Miesiąc się blyszczy.

Nie tak gdy z wschodu Austry zaszumiały,
Wszystek ocean zaburzy się wały,
Nie tak na niwach zboża się więc chwieją,
Gdy wiatry wieją,—

Jak strasznym szykiem idą ci psi głodni,
Zawziąwszy siłę ze stolicy wschodniej,
Czołem bić każą swemu Carogrodu,
Wszemu narodu.

Cóż tu w tym rzeczesz Polaku trafunku?

Zkądże sukursu wołać i ratunku,

Abyś tureckie zrażając usiłki,

Mógł mieć posiłki.

Chrześcijańskie się państwa wzajem tłuką

Morzem i lądem, mieczem, albo sztuką;

Gore Europa: ogień ten krwią naszą

Poganie gaszą.

Ach! cudzemi się nie karzem przygody.

Jak ta hyena kwitnące narody,

Z zdradnego ludzki głos zmyśliwszy garła,

Chciwie pożarła.

Ona nowy Rzym pochłonęła z grontu,

W tęż matnią wpadła mitra Trapezontu,

Pokonał królestw siedmnastu korony,

Naród mierziony.

By nas ratował, trudno ufać światu,

Niestateczności wszelakiej warsztatu;

Chyba iżę nas w ostatecznej toni

Sam Bóg obroni.

A cesarzowa nieba, w tej niezmiernej

Krzywdzie, uprosi sukurs miłosierny,

Która za honor ma, kiedy ją zową

Polską Królową.

Królowa Polska, Sarmacyi pani,

Tobie i nieba, morze, i otchłani

Posłuszne zawsze, świetną słońce togą,

Miesiąc pod nogą.

Błogosławioną zową cię narody,

Boś nam w kłopotach dana dla ochłody,

Ucieka się dziś pod twój paiz mocny,

Kraj nasz północny.

Widzisz to Panno, jak twoje kościoły

W bluźnierskie idą moschy, lub popioły;

Uczyń, niech brzydki co się Turczyn sroży,

Z srogości złoży.

Tys jest szyk wojska, szyk nieustraszony,

Tys antemurał Polski niezwalczony,

O wieżo mocna, i w tej naszej stronie

Nowy Syonie.

Syn twój Bóg jest wojsk, żwawy i żarliwy,
 Zawsze pomocnik stronie sprawiedliwej,
 Nie w liczbie pułków, nie w wielkości zgraje,
 Zwycięstwa daje.

Lub szalona chuć poganina lechce,
 Jego miesiące noga twoja zdepcze,
 A hardą głowę, każdy znas tak tuszy,
 Noga twa skruszy.

Twojać to Polska, ty jej zdawna bronisz,
 I teraz ją ty w tym razie zasłonisz;
 Wielmożna ręka jej nieprzyjaciele
 Mostem pościele.

Więczę do kupy, Lechu starożytny!
 Niechaj poruszy w tobie impet bitny
 Przodków twych cnota, którym nie nowina
 Bijać Turczyną.

Nie lepiej pięknie umrzeć, aniżeli
 Tę hańbę widzieć Polacyby mieli,
 W kościołach kędy boska chwała grzmiąta,
 Ci wyją: Hała!

Nuż jako patrzeć byłaby żalonna,
 By obrzezańców miała zgraja sprosna,
 Haraczem trzęsąc, czego sobie życzą,
 Dań brać wytyczą.

Dziatki niewinne, panienki wstydlive,
 Na pohańbienie ciągnąć obelżywe;
 Ktośkolwiek ojcem dzieciom, przed oto tą
 Umrzej sromotą.

Jakoż to zniosą widzący macierze,
 Ono poganin lubą córkę bierze,
 Syn zaś do szkolnej jeszcze młody kary,
 Między janczary.

Ta gdy się ku nam bracia zguba zbliża,
 Pójdźmy pod znaki zbawiennego krzyża;
 Ucieczka grzesznych, Matka o twa Boże,
 Niech nam pomoże!

IV.

Stracenie Kamieńca podolskiego.

Choćby i twoje Arpinasie wargi,
 Nowych filipik tworzyły nam skargi,
 Cóż choć język słowa roni,
 Saw wyuzdany przewodzi Antoni.
 Kwerymonie próżne już w tej mierze:
 Nietchnioną dotąd pannę Turczyn bierze.
 Zruciwszy jej z głowy wieniec,
 Posiada polskie dziedzictwo Kamieniec.
 A pierwejż skarżyć wieczną hańbę na tę,
 Nienagrodzoną czy szkodę i stratę?
 Oboje to cierpim słusznie,
 Złotego jabłka tak pozbywszy gnuśnie.
 Nie odwetuje szkody Nestorowa,
 By miódopłynna pięknych słów wymowa,
 Nie Cyneasów języku,
 Coś nim bramy miast otwarł w Illiryku.
 Nie tak żalonym kiedyś nucił tonem
 Prorok lamenty nad judzkim Syonem,
 Kiedy miasto to stołeczne
 Poszło (niestetyż) w spustoszenie wieczne.
 Nie tak Trojańczyk Dydonie się zalił,
 Gdy mu Aulidę grecki ogień spalił,
 W którym ojca niosąc, duży
 Syn, w ogniach Troje zapomniał Kreuzy.
 Większa Polaku szkoda i sromota,
 Wzięty Kamieniec, a otwarte wrota,
 Przez które korony siąga
 Turczyn, i znaszej zguby się urąga.
 Ten antemurał gdy warowny tłucze,
 Jakoby do nas miał u pasa klucze.
 Nie zgadniemy potem sami,
 Gdy zechce tyran, temi wnidzie drzwiami.
 Cóż rzeką na to sąsiedzkie narody,
 Których bałtyckie dzielą od nas wody?
 Już podobno mają za to,
 Żeś i z Kamieńcem wraz przepadł Sarmato.

Coż rzeką *Getae* bezpieczni napotem,
 I co błotnistą osiedli Meotym.
 Drapieżne harpije hordy,
 Wolni im plon brać, wolni czynić mordy.
 Hańbę niewieścim też okryjem płaczem,
 Zelżywym głowy szlaczetne haraczem
 Oplacając, a przez miary,
 Pogańskie złotem tuczając Tewtedary.
 Lecz jak gorączki woda nie ugasi,
 Tak złotem syci nieprzyjazni nasi
 Nigdy poganie nie będą,
 Poko (strzeż Boże) Polski nie posiędą.
 Chciwość wędzidłem nie strzymana bywa,
 Powódź gdy zbierze z brzegów swych wylewa.
 Kiedyż Turczyn żądze skrócił,
 Iże co dziś wziął, jutro komu wrócił?
 Prędko nakaże manom trybut nowy,
 Jednego z synów od dziesiątej głowy;
 Córkę także z żeńskiej zgraje,
 Polkami zdobiąc stambolskie szaraje.
 Aleć nadzieja w tobie Boże żywy,
 Któremu czynić nie nowina dziwy,
 W którego ręku są piła,
 Z swych katafraktów monarchowie siła.
 Darmo Xerxesie Persów ufasz sile,
 Świadkiem Maraton, świadkiem Termopile;
 Daryusz przykład zginiony,
 Co lekce sobie ważył Macedony.
 Mocen Bóg zrucić z wysokiego miejsca
 I z koniem w morze tak hardego jejsca,
 I postąpić z tym monarchą,
 Iże z człowieka niemym będzie marchą.
 Dzieło to boskich ręku specjalne,
 Zniżyć potęgę w swoich rządach walne,
 Znosić państwa, kruszyć trony,
 Pokorne twierdząc mocą swą korony.

V.

Mały wielkiego zaciągu skutek, pospolite ruszenie

Anno 1672.

DO J. M. PANA STANISŁAWA MORSZTYNA, PODSTOLEGO
CHELMŃSKIEGO, OBERSZTERA J. K. MCI.

- A jam na naszych miłych braci przyście,
Zbierał to darnie, to dębowe liście,
Zacny podstoli, chcąc im uwić nowy
Wieniec na głowy.
- Com ja z wawrzynu nałamał gałęzi,
Co tryumfantom skronie pięknie więzi,
Kładąc, że z lauru, dla wzięcia Kamieńca,
Godni są wieńca.
- Jam rytmy tworzył, pisał panegyry,
Jakiemi witał rzymskie bohatory,
W kapitolijski gdy dziedziniec jada,
Lud wszystek z radą.
- Jam się spodziewał, iże na Wawelu
W prędcie uderzyć miano z kartaun wielu,
I Bogu dzięki dając (co jest grontem)
Ruszyć Zygmontem.
- Lecz darmo się myśl spodziewając sili,
Nadzieja karmi, lecz często omyli;
Często choć wielkie chmury zaszumiały,
Mały deszcz dały.
- Często z brzemieniem kiedy góra chodzi,
Z tej matki mała myszka się urodzi;
Mało, co ryczy siłę krowa w lesie,
Pożytku niesie.
- Wróżyłem i ja, gęste widząc rotę,
Z powierzchni miarę biorący ochoty,
Że pierwszy impet wasz niewytrzymały
Zrazi pogany.
- Że broń Polacy schowają nie pierwej,
Aż tureckimi podolski gront ścierwy
Wysławszy, możną tą imprezą swoją
Nas uspokoją.

Lecz darmo sobie tryumf na myśl kładę,
Do konkordyi poszli, nie na zwadę,
Lub gdzie brat brata haniebnie zabija,
Nie konkordyja.

Rzekę: Niech jak chcą tłómaczą obłudni,
Niewyciężoną szablę polską trudni
To samo: że gdy na wojnę prowadzą,
To tchórze radzą.

Poganin pedział: Nie straszna mi bywa
Hydra najsroźsza, choć wiele łbów miewa;
Smok, kędy głowy słuchają ogony,
Niewyciężony.

Jedwabnych mowcy słów zażyć nie wadzi,
Acz i to próźniak, kto się na nie sadzi.
Na wojnie lepszy, nie kto jest mowniejszy,
Lecz kto bitniejszy.

Nie to mi jonak, co w rumelskim rzędzie,
Ale wodzowi co posłuszny będzie,
Idzie na ogień, na działa ochoczy,
Zmrużywszy oczy.

Więc ja murową, wałową, polową
Koronę chowam: nie temu gotową
Co gładko mówi; lecz co Turkom duży,
Onę wysłuży.

VI.

POETOWIE POLSCY

Świeźszy i dawniejszy, we dworze helikońskim odmalowani.

Lubomci nie jest z Dedalowych dzieci,
Których przyprawnem skrzydłem ojciec wzleci;
Anim odziany przeto ptaszem pierzem,
Bym się krzywdy mścił nad niecnym dziewierzem.
Ale eońskie że Muzy w tym razie
Wyprawiły mię na lotnym Pegazie,

Wzbijam się wzgórze, pod błękitne sfery,
 Pałac obaczyć dziwnej manieri.
 Dwójwierzcha góra mądrego Parnasu,
 Wszystka cedrami okryta dla wczasu
 Uczonych bogiń; po bliskiej dolinie
 Peneusz szmerząc po kamykach płynie.
 Na tymże źródło kasztalskie jest groncie,
 Nogą wybite twą, Bellerofoncie,
 Gdzie dla kąpieli pieriejski chodzi
 Fraucymer, i tam pod wieczór się chłodzi.
 Pałac misterny, z chryzolitury mury,
 Nad nim niebieskiej dach architektury,
 Od złota ściany, i nieporównanie
 Piękniejszy dentro, niż na Watykanie.
 Niezwykłą oczy ozdoba zdumiała
 Trwożą się blaskiem; w tem są jeno śmiałe,
 Iże mniej ważąc pozór splendece tej,
 Na same rzucą wzrok swój konterfety,
 Tak potrafiłone, że się prawie myślę:
 Żywe czy martwe w onę widzę chwilę.
 Wzdyć Zeuxis kiedyś takie kunszty rabił,
 Że na swe grona głupie ptaki zwabił.
 Hetmanem w polskich tem poetów gronie
 Jan Kochanowski, bluszczem okrył skronie,
 Po nim Piotr, temu dają jego rymy,
 Z odwetowanej dank Hierozolimy.
 Miaskowskim chwalna wielkopolska knieja,
 Oxyca obok postawiono Reja,
 Z tymi Trzecieski wraz z Acernem stoi,
 I Jagodyński, Rusi chwała swojej,
 Jest i Petrycy co u Moskiewskiego
 W polski ton stroił lirę Horacego,
 Także Żebrowski w też z nimi gromadzie,
 Co go tłumaczem Przemian Nazo kładzie.
 Dalej są insi; ale z inszych wiela
 Znaczniejszy widać obraz Samuela
 Z Skrzypnej, nowego Sarmatów Marona,
 Którego tak zwać każe Melpemona.
 Z tej galeryi, gabinet jest wedle,
 Tak przeźroczysty, jako we zwierciadle,

W którym rzemieśnik w tym kunszcie nieprosty,
 Odnowiał świeżej roboty pokosty.
 Sadzi Morsztyna w senatorskiem krześle,
 Z Skarszewskim, obu biegłych w tem rzemieśle;
 Tamtego wdzięczna Psyche i Xymena,
 Tego moskiewska zaleca Kamena.
 Więc senatory, tym żeby znać czynem,
 Pod tymże z nimi stoją baldakinem,
 A z Lubomirskim Lacki, sobie wszędzie,
 W wierszów pisaniu równi, i w urzędzie.
 Poniżej trochę jeszcze żyją, i ci
 Są poetowie *ad vivum* wyryci.
 Piotr Kochanowski, acz tam Feb nie gościem,
 I z sędmirskim oraz podstarościem.
 A jak w parnaskim buja Korwin żniwie,
 Tak w nim dziedziczyć przychodzi Leliwie.
 Dziś Morsztynowski, idąc w przodków tropy,
 Puścizną biorą talent Kaliopy.
 Z tymi się obok Obodziński zmieści,
 Także Potocki, lub się długo pieści
 Z swą Argenidą, zazdroszcząc jej świata,
 Chociaż dziewiętnę minęły jej lata.
 Widzę też z nimi i stryja starego,
 Oboją prozą Alexandra mego.
 Gawiński z Glinką, inszych jeszcze siła,
 Których malarska ręka nie skończyła.
 Z nieutrzymanej tamże krzyknę chęci:
 Szczęśliwi mężę! co w wiecznej pamięci,
 Imie trwa wasze, że dowcipy swemi,
 Sławyście pięknej dostali na ziemi.
 O piękna lutni, której dźwięk tak śliczny,
 Trój pot nagrodzi pracy ustawicznej.
 Gdzieżby to można, by mnie też tyrona,
 Od ciebie doszła z wawrzynu korona!

VII.

MONARZA ZABAWA MYŚLIWE DZIEŁO.

Do w. j. m. p. Alexandra Lubomierskiego, starosty sądeckiego.

Po tej sprzykrzonej zabawce sejmowej,
Chwałę starosto, że się bawisz łowy.
Acz z przyrodzenia wiem żeć się myśl dzieła
Tego chwyciała.

Czyż dzień ode dnia, krom samej niedziele,
Na tych sesyach tak suszyć cerwele?
Które pożytek acz ojczyźnie wiodą,
Wam z zdrowia szkoda.

Nie zawadzi się przewietrzyć, a w cienie
Leśne jechawszy, niechaj wiatr wyżenie
Minerwę z głowy, i myśl co mózg śwędzi,
Eol wypędzi.

Monarsze dzieło myślistwa, gdzie praca
Trud dzienny w lubą pociechę obraca.
Gdzie choć uszczuje tak wiele zajęcy,
Szuka ich więcej.

Dzisiaj go mrokiem ledwo dom przywita,
On jutro skarży, że nierychło świta,
Mróz mu nieprzykry, ani pełen szronu
Wiatr z Akwilonu.

Słońce upali, pluskota umoczy,
W głodzie, w pragnieniu, jednako ochoczy.
Pilen, z zwierzęty idąc na wyścigi,
Konnej fatygi.

Idzie w głębokie wielkich kniej parowy,
Wojując zwierza Alexander nowy.
Z Argyraspidów nie już swoich szyki,
Lecz z psów okrzyki.

W swoim szczęśliwszy ten bohater dzile,
Że nie w okrutnej ludzi gubi sile,
Ale ćwiczeniem wojennem ujęty,
Walczy z zwierzęty.

Darmo na twoim piszesz obelisku
Srogi cesarzu, iżeś trzech set blisku

- Tysięcy zabił, i jeszcze przechodzi,
Rycerskiej młodzi.
- Ganię Pompei, żeś chcąc mieć w zarobku
Sławę, na twoim pisałeś nagrobku,
Jako okrutna ręka twoja siła
Ludzi zabiła.
- Piękniejsza mi to, kiedy w endelechy
Leśne zapadłszy, zażywam uciechy
Pewnie monarszej, a pod gęstą Idę,
Z ogary przyde,
- Które starosto masz we psiarni z takim
Różnych własności przewybornym brakiem.
Że mają dosyć i sił i ochoty,
Do tej roboty.
- Nie na rozumie nie schodzi i cuchu,
Gdy popędziwszy zwierza w tym rozruchu,
Jako go wiatrem, lubo tropem przejmie,
Da głos uprzejmie.
- Nie wiem która ich muzykalna schola,
Uczyła tego *ut, re, mi, fa, sol, la,*
Że tak porządnie głos miarkują w borze,
Jak w jakim chorze.
- Jest dyskant z basem, są średnie tenory,
Jest flet rzewliwy, jest i depres spory,
Są alty głośnie, dane z garł tak wiela,
Jedna kapela.
- Nie wiem, tebański jako królewicze,
Na nagie patrzeć chciało się dziewice,
Gdyś u Gargafu wywarłszy ogary,
Nie uszedł kary.
- Trafił Popądzca Melamp sarnę, za tą,
I z spartańskim się udał Ichnobata,
Przejemca Pamfag po niej z Orybadem,
Puszczą się śladem.
- Krzyk, wrzask po kniei, w podobnych zakłada
Miejscach dojeżdżacz, wyprawca je bada;
Nefros i Archont, z tych się każdy sili,
Gdzie gońca zmyli.
- Poprawca Lelap, Nape silna w nogi,
Za nią Fratella, Harpax, Ladon srogi,

Zacieczca Dromax, Tygrys i z Stynachem,
Wywarł kły z strachem,

Po zadzie Alce, która mileczy zdradnie,
I Dorcej gońca wprzód się biorąc snadnie,
Biała Lewkoris i Hilaktor brudny,
I Tous cudny.

Pozara Lachne, Hirkunt podkasały,
Harpalos zjadły, z nim Arsaces śmiały,
Zacieklszy w gęste parowy głęboko,
Gonią na oko.

Już idą pąda, bór od głosów huczy,
Tu sarna myli, sam zajączek kluczcy,
Hodyniec o dąb, gdzie się żerem tuczy,
Ostrząc kły mruczy.

Rozlegają się wrzaski po Hercynie,
Którym się echo sprzeciwia w szelinie,
Huk trąb, psie krzyki, i myśliwskie głosy,
Biją w niebiosy.

Jak wódz obległszy fortunny i duży,
Z rzymskimi wojski piękne Syrakuzy,
Gdy szturm przypuści, drze się oślepi w brony,
Jako szalony, —

Tak tu co żywo zdrowiu nie folguje,
Gałąź uderzy, albo koń szwankuje,
Chróstli gdzie ostry, niżli po herapie,
Gębę podrapie.

Wierzę, kadmejski wnuku, oszalałeś,
Że nad tak lubą uciechę, wołałeś
Fraucymerowi w łaźni służyć, lubo
Nagrodząc grubo.

O *Sybaritae* gnusni, malosercy,
Co tylko w izbach obitych kobiercy,
Wiatru się chroniąc, trawicie wiek złoty,
Pełen pieszczoty.

Jeden dla Ledy czyni się labęciem,
Ten Leandrowem ujęt przedsięwzięciem,
Płynie do Hery, mając pokój z zwierzem,
Wiecznem przymierzem.

Lecz niech Cypryda uczei kogo darem,
Niechwalnej pojąc miłości nektarem,

Niech mu Kupido do zmierzienia skory,
 Daje fawory;
 Niech mu gryfowie złoto kopiań mnogie,
 Ormus posyła dyamenty drogie,
 I zbytnej ceny perły z orientu,
 Godne talentu.
 Chciwego to są cacka apetytu;
 Lecz myśliwego kto zażywa bytu,
 Żywot swobodny, żywot osobliwy,
 Pędzi szczęśliwy.

VIII.

TABLICA

**z napisem rymu słowiańskiego, wielkiemu cnotą i nauką
 Justowi Lipsyuszowi Beldze**

Jur. Con. Cl.

Grecya z Spartą mędrców spisza,
 Egipcie wynoś Trysmegista,
 Platonem sławne dawne wieki,
 Z swego się chelpi Rzym Seneki.
 Kleant z Stagyra wielkiej ceny,
 Sokratesem piszą się Ateny,
 Każdy swój towar tak szacuje,
 Że mu się równy nie znajduje.
 Niech nie wynosi nikt się bystrze,
 Ucznie nie będą nad swe mistrze.
 Złoto i wino cenę mają,
 Gdy stare lata je znacniają.
 Im kto dawniejsze ma stemmata,
 Tem zaleceńszy on u świata,
 Dawnością z blachy złoto bywa,
 Kiedy na słońcu przegorywa.
 Lecz próżne starych wieków dумы,
 Ze nie są nad ich już rozумы;

Ale na hardą darmo każą,
 Młodszy się z nimi potrzeb ważą.
 Gnuśnych dziedziców to humory,
 Nabytemi się chęłpic zbiory.
 Dobrego syna to zaś zdobi,
 Gdy krom ojczyzny co przyrobi.
 Stare okręty w porcie stoja,
 A ludzie się w nich pływac boja,
 Nowy galeon bez kotfice,
 W samej się oprze Ameryce.
 Kto z starych widział w słońcu skazy?
 Liczbę gwiazd większą po dwa razy?
 Coraz leniwszy pojazd Feba?
 Insze sekreta tajne nieba?
 Kto druk wynalazł? kunszt pismienny?
 Strzelby aparat kto wojenny?
 O czym się starym i nie śniło,
 To jest konceptu młodszych dziło.
 By dawni mędrzy dziś ożyli,
 Miejscać by pewnie ustąpili,
 Wiecznej pamięci godny Joście,
 Któryś z dawnymi zrównał proście.
 Świadczą dowcipu twego dzieła,
 Których Europa w ręku siła
 Mając, pieści się, i przyznaje:
 Twe brant, a iuszych pisma jaje.
 Ale że mądrość to też miewa,
 Że na nią pychy wiatr powiewa,
 O tobie wąpi wiek dzisiejszy:
 Czyliś był mędrszy? czy skromniejszy?
 Więc jeźlić Antwerp grobsztyn daje,
 I mego wiersza na to staje;
 Belgowieć stawia, głaz bogaci,
 Moi cię rymem czezą Sarmaci:
 Marmor chrześciańskiego ten kryje Senekę,
 Którego mądrość cudem świata (śmiele rzekę).
 Belgika ród z nauką, a ta cnotę żyzną,
 Cnota sławie została obfitą puścizną.
 Umierając te swoje pięknie dzieli włości:
 Sława na ziemi kwitnie, cnota w niebie gości.

IX.

Na wielkich przodków ostatniego potomka zejście,

*J. o. księcia J. M. Alexandra Ostrońskiego i Zasławskiego,
hrabie na Tarnowie etc. etc.*

Wierzę, nie jest Lecha synem,
Polski matką nie liczy,
Nie jest prawym Słowianinem,
Ojczyźnie swej źle życzy,

Ktoby żalu księżę tobie
Powinno się chronił,
I przy twoim zimnym grobie,
Łzami twarzy nie zronił.

Niechaj będzie i z Kaukazu
Krzemienne serce cale,
W twardość równe i żelazu,
I rodopejskiej skale.

Wzruszy litość płacz obfity,
Widząc, żeś zasnął w Bogu,
Z przodków księżąt znamienity,
Cny księżę na Ostrogu.

Sroga śmierci, zradny świecie,
Nielitościwe Parki,
Z jaką szkodą naszą rwiecie
Dni jego, złe szafarki.

Tak latorośl w winogradzie
Co dopiero rozkwita,
Z żalem się na ziemię kładzie,
Ostrą kosą pożyta.

Kto przyjaciel, lubo komu
Nie afekt w sercu tleje,

Ostrogskiego widząc domu
To zejście, zaboje.

Zaboje, że w ozdobie
Sławnej zgasnął, wraz i ty
Alexandrze, w młodej dobie
W ziemneś szedł depozyty.

Jak od wieków dom ten kwitnie,
Męstwem, cnotą wyniosły,
Gdyż z monarchów starożytnie
Początki jego poszły.

W czym kiedy się w żalu szerzem,
Sława żal gasić musi,
Przodkiem chwalni Włodzimierzem
Jedynowładzcą Rusi.

Ten dla wiary by ohotniej
Żeglował po Euxynie,
Dajesz mu w stan dożywotni
Córkę twą Konstantynie.

Piękna widzieć go na wschodzie,
A on się ćwiczy w wierze,
Oraz w pysznym Carogrodzie,
Annę małżonką bierze.

Tać to Anna, która potem
Córkę zdziwosłębiła
Każmierzowi, aby złotem
Pasmem Piastów rodziła.

Tak koń z konia dorodnego
Ojcu rówien pochodzi,
Ani z orla górłotnego,
Mdły się gołąb nie rodzi.

Nuż Jarosław i Hrehory,
Dawid udatny wzrostem,

I na wojnę Roman skory,
Co legł pod Zawichostem.

Więc Daniel, co na głowie
Miał halicką koronę,
Po nim Lew, co tobą Lwowie,
Ozdobił ruską stronę.

A któż może wyrachować
Bohatory waleczne,
Których trzeba w sereu chować
Imię, krajom tym wieczne.

Lecz gdy wszystkich nie wyliczem,
Ciebie cny Konstantynie,
Któryś bywał ordzie biczem,
Pamiętka tu nie minie.

Cię to murem nieprzebitym
Dotąd Polsce bywali,
Kiedy piersi swych zaszczytem
Mężnie ją zasłaniali.

Kiedy pułki, kiedy roty
Stawiali, łożąc koszy,
Na usługę matki to tej,
A pohancom dla chłosty.

Tego tedy pniaka godny
Szczep, odszedł w ziemne kraje,
A Ostrogskich dom nierodny,
Więcej synów nie daje.

Nie żal, gdyby lat swych syty,
Umarł w późnej starości,
Ale kwiat ten znamienity
W pierwszym wstępie młodości.

O ojczyzno, jakież twoje
Były expektatywy,

Gdy w surowe Marsa boje
Brał się kawaler żywy.

Jak Grecya się cieszyła
Z swego Achilla cnoty,
Tejś nadzieje i ty była,
Jego widząc przymioty.

Lecz że dekret załościwy
Gdy raz *fatum* wyrzeczę,
Darmo stroisz inwektywy,
Darmo kwilisz człowiecze,

Więc żyj z Bogiem, któryś Bogu
Zył, i ojczyźnie twojej,
Cnót twych ksiązę na Ostrogu
Pamięć, płacz nasz ukoi.

X.

Psalm 79. *Deus, venerunt gentes in haereditatem tuam.*

Ku terażniejszej imprezie wojny tureckiej aplikowany.

Boże, przyszli poganie dziedzictwo tve psować,
I w kościele mieszkanie twoje profanować.
Z onej Jerozolimy uczynić w lot biega
Budkę, przed przyściem zimy w której jabłek strzega.
Ptakom na strawę trupy sług twych porzucili,
Ciał świętych twoich kupy zwierza nakarmili.
Krew niewinna pływała, jako wody struga,
Nie był ktoby grzebl ciała z ostatnią posługą.
Sąsiadom pośmiewiskiem przetośmy się stali,
Gdy jak jakim igrzyskiem, nami urągali.
Rychłóż Panie gniewowi pohamujesz wodze,
Który rówien ogniewi wszystko pali srodze?
Wylej gniew na narody które cię nie znają,
Ani czasu przygody łaski twojej wzywają.

Pozrzeć Jakóba plemie, poganów są rady,
 A dziedzictwa twej ziemi spustoszyć osady.
 Zapomnij, chociaż srogie naszych nieprawości,
 A nas rychło ubogie wesprzej z twej litości.
 Wspomóż nas Boże Zbawco, dla twego imienia
 Sławy, o łaski dawco, odpuść przewinienia.
 Aby poganie wściekli, z wrodzonej swej zrzędy
 Tak bluźniący nie rzekli: Bóg ich teraz kędy?
 Mścij się krzywd twoich dalej i obelgi innej,
 I krwi którą przelali sług twoich niewinnej.
 Usłysz więźniów płaczliwych smutne w turmach głosy,
 A ojców już nieżywych zachowaj młokosy.
 Samsiadom urąganie, i twoje urazy,
 Odmierz miarką o Panie, większą po siedm razy.
 A my twej lud opieki, poko trwa bieg słońca,
 Winni wyznać na wieki, żeś nasz jest obrońca.
 Kto po nas w Polsce siedzie, twe chwały w tym kraju,
 Od rodzaju on będzie wielbić do rodzaju.

XI.

ZA SPÓLNĄ MATKĄ KORONĄ POLSKĄ,

Do bło. Stanisława Kostki Sec. Jesu instancya.

Ziomku polski, wychowańcze Sarmacyi naszej,
 Którą Bellona straszy,
 Perło nieba i klejnocie, Kostko Bogu miły,
 Widzisz, pogańskie siły
 Wybijają straszne larmo, i aż od dalekiej
 Ciągna się Diarbeki.
 Jak leży Bagdet nad Gangiem, Kair babiloński,
 I Tyru port sydoński.
 Jako granice Serifa, gdzie Egiptu kraje,
 Ściąga wielkich wojsk zgraje.
 Od samego Eufratu, tam kędy graniczy
 Z Zofim, żołdaty liczy.

Co pod słońcem hardomyślniej dziś Porcie hołduje,
 Na Polskę się gotuje.
 Na tę, co ją skolatały wojny ustawiczne,
 Przez narody rozliczne.
 Na tę, która nieprzyjaznym jednym była łupem,
 Ledwo dziś że nie trupem.
 Na polskie się z tak dużemi zanoszą tarany,
 Na polskie Kostko ściany.
 Zniesieszże to synu? Matkę twą szarpią pohańcy,
 O hańbo! obrzezańcy.
 Wprzód tu idzie o ołtarze, potem o ogniska,
 By uszły pośmiewiska.
 Znieść chce wszeteczny Babilon ofiarę bezkrewną,
 Wiernym na żalność pewną.
 Ten jest umysł bezbożnika, że z pańskich świątyni
 Swych meczetów naczyni.
 Ach! niecierp kochanku boski, nieba delicye,
 Impetu tej harpie.
 Idzie ziomku i rodaku o twoją rodzinę,
 By nieposzła w ruinę.
 Daj się na niebieskich widzieć sferach, złotym wozem
 Nad chocimskim obozem.
 Ublagaj przez Matkę Syna, uprosz łaskę nową,
 Wzdyć jest Polski królową.
 Niech za przyczyną ziomka, koronne oboje
 Wojska rozpoczną boje.
 Zatrwóż serce Ottomanów, niech pierzchną sromotnie,
 Do nas nigdy niezwrotnie;
 Niechaj pozna pokolenie to Chama złoczyńne,
 Że wspomógł Bóg niewinne.

XII.

Skarga korony polskiej na zdradę narodów ukraińskich.

Zagrmijcie lament strony,
 Tragicznej Melpemony,
 Smutne sceny dając.

Jak zgubiona bez mała
 Polska sobie dumala,
 Zal jej wyrazajac.
 Tam gdzie warszawskie grody
 Na Wislne patrza brody,
 Gdy zalosna siedzie,
 Ręka podparłszy głowy,
 Takiego sensu słowy
 Sobie nucić będzie:
 O pola, o kraino,
 Stara Lecha dziedzino,
 Zgodą sławne włosci,
 O piękna Sarmacya,
 Dziś cię to szczęście mija,
 Byś żyła w jedności.
 Czy ten wiek insze daje
 Czasy, i obyczaje,
 I żelazne lata?
 Że z swej zalecon zgody
 Między obce narody,
 Odmiennym Sarmata.
 Pierwsze niesie zginienie
 Kaima pokolenie,
 Chłop nieprzyjacielem;
 Chcąc dokonać sieroty,
 W te mię zawiódł kłopoty
 Kozak z swoim Chmielem.
 Zajrzę szczęścia Hekubie,
 Która po synów zgubie
 Niemem jest stworzeniem;
 Zazdrosczę i Niobie,
 Która przy dziattek grobie
 Stawa się kamieniem.
 Lepiej żebym nie żyła,
 Niżli na to patrzyła,
 Co ta gawieź broi,
 Naród zły, wyuzdany,
 Wprowadziwszy pogany,
 Do tej Sparty swojej.

Jeszcze z sobą, znośniejsza,
 Lecz teraz żałośniejsza,
 Złe dzieci, jaszczurki,
 Lubom wam spólna matka,
 Zrzecie mnie do osta'ka,
 Wprowadzając Turki.
 O zły, o niecny płodzie,
 Czyż cię żalność nie bodzie?
 Kiedyć się tchnie oka.
 Ono z cerkwie sobornej
 Uczynion chlew oborny,
 Krzyż zrucon z wysoka.
 Gdy Kajwan ledajaki,
 Wasze popy i dziaki
 Cerkiewne ciemięży;
 Świeszczennik, Ihumeni,
 Po szyi kijem wzieni,
 Wprzód zbywszy grabieży.
 Pułkownik z Assawuły
 Stoi na warcie czuły,
 Sam prawie siepaczem,
 Gdy okoliczne zgola
 Nie przyjdą na czas siola,
 Z nakaźnym haraczem.
 Lud się ubogi kureczy,
 Ciemiężą o dań Turcy,
 Rusz, jeśli jest, grosza.
 I dalej chciwość leci,
 Już rachują i dzieci, —
 Ta korzyść z Dorosza.
 Więc jaka miłość bywa
 Kwoki, kiedy zwoływa
 Kurcząt swych pod skrzydła,
 Tak wam życzę, złe dzieci,
 (Złe kiedy jedna trzeci)
 By wam ta złość zbrzydła.
 Na sobie mięso zrzecie,
 Widząc, widzieć nie chcecie,
 Że gdy Polska ginie,

Co tyle krwie pożarło,
 Wprzód tve przepadnie garło
 Przed polskiem, Rusinie.
 Ej nie traćże nadzieje,
 Nie ostatnić wiatr wieje,
 Kozacki narodzie,
 Gdy się Turczyn porywa
 Na matkę, matka wzywa,
 Broń jej w spólnej zgodzie.

XIII.

Zwycięstwo Bodnarowskie z Tatar.

DO J. M. PP. WODZÓW KORONNYCH I RYCERSTWA.

Długoż ksiązę zodyaku,
 Smutnej zaniechawszy cery,
 Nie dasz twoich chęci znaku,
 Ześ łaskaw na kawalery
 Polskie, im dogodniej,
 Dając weselsze dni.
 Niech życzliwe tve aspekty
 Saturna przemogą siły,
 By zraziwszy pogan sekty,
 Nam zwycięstwo wydarzyły
 W ostatniej decydzie,
 O reszt, o reszt idzie.
 Bowiem bisurmanin srogi
 Z wojski ciągnąc od Dunaju,
 Przestąpił Dniestrowe progi,
 Już w podolskim goszcząc kraju;
 Liczbę obrzezańcy
 Ci przeszli szarańczy.
 Cerkwie boskie i kościoły,
 Grody i szlacheckie domy,
 Obracający w popioły,
 Ogień pożyra łakomy.
 Dym się wszędzie kurzy,
 A pożarem burzy.

Kamieniec, baszta zachodu,
 Noga poganów nietchniona,
 Od wszetecznego narodu
 Dzisiaj gwałtem posiędziona,
 Zkąd i twojej głowie,
 Strach murowny Lwowie.

Acz króla wspaniałe duchy
 Iść na odsiecz rozgrzewają,
 Cóż, wewnętrzne kiedy rozruchy
 Tym zamysłem przeszkadzają.
 Trzymasz nas Lublinie,
 Zaczem pora minie.

Tak niż w Rzymie rada będzie,
 Niż senat swe skończy wota,
 Annibal Sagunt posiędzie,
 Italii mocne wrota.

Niech kto słowa roni,
 Wy bracia do koni.

Mężni pułków licznych wodze,
 Twierdzo i ozdobo Rusi,
 Wiem, do sławy w pięknej drodze
 Każdy z was przodkować musi.

Za waszym przykładem
 Żołnierz idzie śladem.

Tym żołnierzom zwyczaj stary,
 Nierówne wygrawać boje,
 Znosić, imać, bić Tatory,
 Sultany brać w łyka swoje.

Drży orda okrutna,
 Polska młodź w bój chutna.

Wprzód ordyńców płocze kupy
 Rozgromione przy Komarnie,
 Zroniwszy płac swemi trupy,
 Szli w rozsypkę wszyscy marnie,

Naszy goniąc mężnie,
 Znaczne biorą więźnie.

Dopieroż ich męstwo znają,
 Pod zarostem Bodnarowem,
 Gdy pierzechliwie uciekają
 Jasser oddawszy obłowem,

Nuradyn zwierz w lasach,
 Nowy gość w tych czasach.
 Nie szkodliwe gonią dziki
 Ostępem chlōpi lub zwirze,
 Lecz złe sąmsiady z Tauryki,
 W przysięgłym niesłowne mirze.
 Rętszy zwierza goniec,
 Prędszy łowom koniec.
 Więc za pracą, cni wodzowie,
 Wiekom ku pamiętee długiej,
 Wijem wieniec waszej głowie,
 Aczci nie według przysługi,
 Ześmy są pamiętni,
 Przyjmijcie to chętni.
 Wystawimy wam kolosy
 Na sarmackim tym teatrze,
 Wydrążymy z złota ciosy,
 Których niepamięć nie zatrze,
 Sprawcie pokój żyzny,
 Ojcowie ojezyny.

XIV.

TRAKTATY POGAŃSKIE.

Do wiel. j. m. p. Szomowskiego podskarbiego nadwornego,
 opoczyńskiego starosty, komisarza.

Ej, postójcie jeszcze z tym traktatów spiskiem,
 Komisarze moi,
 Król z wojskiem stoi
 Pod Lublinem: także hetman Turkom bliskim;
 Nie do końca naszą za przegraną kładę;
 Bóg niewiunych dźwiga,
 A szabla rozstrzyga.
 Przy słuszności, męstwo zwykło bić gromadę.
 Darmo ufać darmo pismu na papierze,
 Tyran w swojej dumie
 Pakt trzymać nie umie.

A komuż ich kiedy dotrzymywał szczerze?
 Świadkiem Węgry, Egipt, i co jeno liczy
 Państw Turczyn szkarady,
 Wszystko brał przez zdrady,
 Cisnący sąmsiadów w każdej okolicy.
 Dajmy mu Kamieniec, ustąpmy Podola,
 Koło wiosny przyszłej
 Będzie on u Wisły,
 Taż i dalszych krajów dosięgnie niewola.
 Leez żyje Bóg w niebie sędzia sprawiedliwy,
 Jego sąd nie błądzi,
 Który nas rozsądzi:
 Czyli Polak winien? czy Turczyn złośliwy?
 Niżli jego dekret będzie wykonany,
 Zgromadź syny twoje,
 Polsko ma, do zbroje,
 I rozwiń chorągiew krzyża na pogany!
 Lecz że polityków kunszt to jest wydworny,
 Tu ceremonia,
 A sam czas omija,
 W co pięknie podskarbi potrafiś nadworny.
 Tyś za meotyckie chodząc wody płowe,
 Co w Bakeszaraju
 U pogan w zwyczaju,
 Posłem bywszy, brałeś mądrze sobie w głowę;
 Któż nad cię pogańskie lepiej wie obroty?
 Mów i siedź bez ławy,
 Według ich postawy;
 W korzyści, iże czas upływa im złoty.
 Tymczasem Akwilo rzuci ostre mrozy,
 Aż w głodzie i w nędzy,
 Gmin zmarnieje prędzej,
 Bez szable wojując te straszne obozy.

XV.

WĘDZIDŁO

Inkursyi tatarskiej, przez Sirka (*ut fertur*) z Kałmukami.

Nie lwa na lwy biorą w łowy,
 Nie tygrem tygrys surowy
 Uszczwan bywa; ni na dzika
 Złe molosy łowczy zmyka.
 Mały czerw bez siekier wrębu,
 Toczący pożyje dębu,
 I remora się znajduje,
 Co okręt bieząc tamuje.
 Wszak myszy kiedyś i muchy
 Uczyniły te rozruchy,
 Że Farao, król egipski,
 Już od nich był zguby bliski.
 Któż nie przyzna i w tem dzile
 Dziwnych skutków boskiej sile,
 Pięknym Sierko gdy pochopem,
 Straszny trwoży Perekopem.
 Teć to znowu czasy idą,
 Nieprzyjazną że Taurydą
 Trząśnie Kozak, a macierze
 Z drobną dziatwą w plon zabierze.
 Kto rozumu, kto tej sztuki
 Nauczył ich? że z Kałmuki,
 I z krzywego strzelcy Donu,
 Bieżą w Nahaj szukać plonu.
 Często, zkąd się nie spodziewa,
 Ztąd posiłki człowiek miewa;
 Tych co w siłach ufność mieli,
 Nadzieja na wiatr wystrzeli.
 Straszne Krymcom te rozboje,
 Już uwodzą sprzęty swoje
 Meotyckie aż za brody,
 I w murowne Białogrody.
 Choć niepewna wieść przyleci,
 Matki własne straszą dzieci:

Serko idet i z Kozaki!
 Utulą się na strach taki.
 Tak dryakiew z rozmaitych
 Gadzin bywa jadowitych,
 Telemacha co przebiła,
 Włócznia jegoż uleczyła,
 Niemasz zgoła nic tak złego,
 Coby się na co dobrego
 Nie przydało. Moc twa Boże,
 Z złego dobre sprawić może.

XVI.

Do monarchów chrześciańskich sąsiedzkie
Quanquam.

Polskiem nieszczęściem, Sarmacyi trwożą,
 A sławy drogiej wzruszony ostrogą,
 Kto się z monarchów kładziesz dzielnym mężem,
 Z walecznym się bierz na Turki orężem.
 Nie to jest sława, że się Ren krwią pieni,
 Lub Mosa ludzką posoką czerwieni;
 Nie wysłużył ten lauru tryumf lichy,
 Że kto Ultrechtu pobrał, czy Mastrychy.
 Nie dość prowadzić sporkę o tytuły,
 Która wspaniale zawodzi emuły;
 Temu dać trzeba tytuł rzymski stary,
 Dla Chrystusowej kto wojuje wiary.
 Temu nazwisko katolika damy,
 Temu starszeństwo w kościele przyznamy,
 Temu obrońcy wiary tytuł piszem,
 Kto na pobożną wojnę towarzyszem.
 O złote wieki, o czasy nie leda,
 Gdy pod znakami mężnego Goffreda,
 Wszystka Europa (u niej był tej ceny
 Grób pański) na złe poszła Saraceny.
 Emulujący wspaniałym koncertem,
 Poszedł francuski Filip i z Robertem

Angielskim oraz; choć puste korony,
 Byle grób pański był oswobodzony.
 Pobożność sama pobudkę im dała,
 Do pobożności, dzisiaj te przydała.
 O piękna sławo, dla ciebie, dla ciebie,
 Dla bezpieczeństwa, i o cudzym chlebie.

Ztąd monarchowie pochop mowy biore:
 Gaście ten ogień, Ukalegon gore!
 Bo kto nie gasi ognia u sąsiada,
 Jego się ściana prędko zajmie rada.

Gaście ten ogień, co się zajął strasznie,
 Pono spaliwszy Polskę nie ugaśnie,
 Lecz jako pożar ów nieuśmierzony,
 Okurzy Franki, okurzy Tewtony.

Któż wie, jeżeli w swej imprezie czuły,
 Posażawszy Adryi insuły,
 Z Medyterrany galery nie przyda
 Wam w tył, zamieszać szarawą Bałtydą.

Zunt nie obroni, Kronburg nie ustrzeże,
 I insze Istmu z ważunkami wieże,
 Malta nie strzyma, a on się tem chlubi,
 Że nas tem snadniej po jednemu gubi.

I twoje czule oko niech nie drzymie,
 Siedmpagórkowy myśl o sobie Rzymie;
 Tać to bezbożny umysł chęćka łechce:
 Nowy Rzym mało, starego mu się chce.

W sykulskie morza, chciwością ujęty,
 Z swym Barbarosą zapuści okręty,
 Lub do Afryki wykieruje, nie tu,
 Dla suplementów z ładnego Tunetu.

Gdzie z Algieru wywarłszy komiegi,
 W hiszpańskie może zakolatać brzegi,
 Kędy posiłek mając z Maurów duży,
 Ośmieliłby się potem na Francuzy.

Jeżeli też lądem spuści swoje brance,
 Znowu na Węgier cesarskich mieszkance,
 Prędko z niecnymi złączeni bandyty,
 Przejdą i przez sam Illiryk obfity.

Cóż na to rzeką burze i Norwesty?
 Rakuskie Tempe, zadunajskie Pesty?

Polskie nieszczęście, Wiedniu, czynić trwozę,
 Bowiem wie Turczyn pod twe mury drogę.
 Nikogo nie chcem wciągać w tę niedolę,
 Pomódz, nie pomódz, macie wolną wolą;
 Ale (strzeż Boże) Polak przysiodłany,
 Żeby nie musiał walczyć z chrześciany.
 Pańskiego krzyża dla chwalebnej chuci,
 Niechaj z was każdy prywaty porzuci.
 Pokazać męstwo tu plac macie na tej
 Tureckiej wojnie, ratując Sarmaty.
 Wystawi sława ogromne marmory,
 Ryjąc monument późnym wiekom spory
 Z takim napisem: Gościu, wielkie tak tu
 Z pogan zwycięstwo, jako u Naupaktu.
 Krolów europejskich gdy pomogła siła,
 Ciśnie tureckie trupy ta mogiła.
 Tyran stambulski niech na gwałt nie woła,
 Widząc, że dwiema i Alejd nie zdoła.

XVII.

DOBRY ZNAK.

Do J. W. J. M. PP. wodzów tak koronnych jako i w. ks.
 litewskiego.

Wróżki moje w szczęśliwą niech zacznę godzinę,
 Dla których za delficką nie idę kortynę,
 Ani je biorę z planet niebieskich obrotu,
 Ani z kureząt nikczemnych, ani z ptaków lotu.

Nie wiem kędy etruskich Augurów zbór siedzi,
 Ani się Sybilinej badam odpowiedzi.
 Ale której pobożność praktyki nie gani,
 Taką wam ofiaruję waleczni hetmani.

Wsiadaj na twój dzielny koń, marszałku Sobieski,
 Tobie potrzeba order wykonać niebieski.
 Ty sławy masz dokazać wiecznotrwałym czynem,
 Rozprawiwszy się w polu wręcz z hardym Turczyńcem.

1. A to ztąd: Twoja niezem niechniona paiza,
 Inszych niechce klejnotów krom pańskiego krzyża.
 I słusznie: bisurmańską stłumiwszy drużynę,
 Krzyż pański znak zwycięstwa ozdobić Janinę.
2. Tam gdzie ojciec twój z sławą polską wiekopomnie
 Umiał unosić hardych bisurmanów skromnie,
 Traktatami sprawiwszy pokumy, a tęgą
 Przez pakta wieczną przyjaźń stwierdziwszy przy-
 sięgą.

Turczyn przymierze łamie, słusznie cię to syna
 Obchodzi, że chcesz pomstę odnieść z poganina.
 Potem większej trwałości z nim będzie umowa,
 Gdy się syn ojcowskiego upomni mu słowa.

3. Nad Dniestrem Chocim leży, gdzie Osman przed laty
 Odszedł z przymierzem pełen obelgi i straty.
 Dziś tam stoi Hussein obozem zmoeniony,
 Idź, bo tam bywa kara, gdzie grzech popełniony.

1. Nie szukam palm w Tajgiecie, ani mię nie stanie
 Na wawrzyn, dla twych skroni litewski hetmanie.
 Niech kto laurowe lasy na swój tryumf wytnie,
 Dość, że twoja lilia zwycięstwem zakwitnie.

2. Biało kwitną lilie, ale kto uważy,
 Lance mają we środku, białości na straży.
 Białość cnoty wizerunk, a zaś męstwa groty
 Namacają Husseinma pod jęgoż namioty.

3. Jeszcze tego i ten nam jeden dowód z wielu,
 Że z tego krza wydana Lilia z Karmelu,
 Magdalena de Pazzis, prosi Boga, żeby
 Wnuk się jej ze zwycięstwem powracał z potrzeby.

1. Arcerza w twojej widzę, cne księżę, Pogoni,
Zły los który ucieka, lepszy który goni.
Chociaż w tureckim jeźdźcu hardy umysł szumi,
Nadzieja w Bogu, że go Pogonia potłumi.
 2. Niedarmo na miesiącu krzyż w twym herbie gości,
Krzyż jest znamie zwycięstwa, miesiąc odmienności.
Pójdź z krzyżem, ponieważ to charakter zbawienny,
Zaraz pogański miesiąc zaćmi się odmienny.
 3. Pradziad twój wzięt w Wołoszech przez srogie pogany,
Tyrańsko w Carogrodzie był zamordowany.
Mszcząc się krzywdy pradziada, waleczny Dymitrze,
Niech twa szabla pohańcom hardym rogów przytrze.
1. I z bystrego rozumu, z odwagi i sily,
Znała Europa wielkiej sławy Radziwiły.
Dziś orzeł ich wspaniały wzbiwszy się do góry,
Pieknej sławy pod niebo wylatuje pióry.
 2. Myśliwskie trąby widzę ryszunek polowy,
Ale te nie na łani prędkich trąbią łowy.
Zdarzy Bóg, że wyniosłszy huk głosu wysoko,
Dadzą znać iż gonią Turczyna na oko.
 3. Radzi Wilno Radziwił, ztąd na czasy wieczne
Imie wziął, że mianował miasto to stołeczne.
I teraz gdy iść w oczy Turkom mężnie radzi,
W zwycięstwie imie swoje na wieki osadzi.
- A więc, o czterej mężo, te wam niosę wróżki:
Lekce waście zawziętość i Turków pogrózki,
Pójdźcie w oczy, bo gdy im pole dacie śmieie,
Spuszczą z hardomyślności swej nieprzyjaciele,
- A porywezej żałując na tę wojnę rady,
Poznają że źle drażnić waleczne sąsiady.
W Bogu pewna nadzieja, w męstwie przy słuszności,
Że tych do Propontydy zażeniecie gości.

XVII.

B O G U C H W A Ł A

po zniesieniu

HUSSEIM BASZE

hetmana tureckiego pod Chocimiem, anno 1673, die Novembris.

Zaprawdę, nie ludzki rozum ani siela,
 Autorem się kłaść ma tak znacznego dzieła.
 Ani to możności, ani głowy naszej,
 Zbicie Husseim baszy.

Niech sobie Rzymianie mają to za chlubę,
 Że wiedzie na tryumf Pompejusz Jubę,
 Scypio Syfaksa, i przez morskie nurty,
 Dostał ktoś Jugurty.

O jakież tam mieli swoje bóstwa płonne?
 Statory Jowisze i Fortuny konne.
 Którym wielkie lupy i rozliczne dary
 Nieśli na ofiary.

My zaś nie krew cielców, nie obiatę z bydła
 Tłustego, sabejskich nie woni kadzidła,
 Ale należyta dajmy chwałę Bogu,
 W świątnic jego progu.

Ciebie Boga chwalim, Pana wyznajemy,
 Tobie czołobitnią niską oddajemy.
 Boś Ty wyrwał z ręki nas nieprzyjacielskiej,
 Boże izraelski.

Tys był Panie z nami w ciężkiej boju wrzawie,
 Przed tobą szyk jego topniał jak воск prawie.
 A onym zastępom; gdy na nie kaźń padła,
 Broń z ręki wypadła.

Tys serca rycerstwa Panie animował,
 Którym z ostrym mieczem aniół twój przodkował,
 Od którego kiedyś legli Moabici,
 Tak poganie i ci.

Opasany twardo potężnymi wały,
 Płomień z oczu miecie Hussejm basza śmiały.

- Z nim beglerbejowie i baszowie wieley,
 Bromy mocnią strzelcy.
 Widać na chorągwiach ottomańskie luno,
 Chwiejąc się przyszłej znak czynią niefortuno.
 Jeno krzyżów zajrzą Multani z Wołoszą,
 O mir naszych proszą.
- A wtem się odezwą głośnych trąb okrzyki,
 Idą w żywy ogień polskich piechot szyki.
 Wali się i jezda i wpada w okopy,
 Bijąc te Cyklopy.
- Tak więc gdy Finen zuchwalec bój wszczyna,
 Perseusz nań mężnie pałaszem przycina.
 Ów się długo broni, długo i zakłada,
 Aż mu wzdry śmierć zada.
- Gdy w własnym poganiu obozie przegraje,
 Złamawszy szeregi w pole się udaje.
 Niechęący widomej śmierci dłużej czekać,
 Bierze się uciekać.
- Lecz tam na gotową wpada husaryą,
 Ci ich i po pięci biorą na kopiją,
 Znowu jak wrzącego muchy od ukropu,
 Hatra do okopu.
- Właśnie gdy zasadzi jastrząb kuropatwy,
 Jedne w sieci biją, którym ulot łatwy;
 W nich, jeno gmin ptasi wzleci potrwożony,
 Skrwawi jastrząb szpony.
- Gdzie się kolwiek jeno pogaństwo uskoczy,
 Albo z boków, albo puszczejają je w oczy,
 Jeno karku Polak dosięgł jednym krojem,
 Spada łeb z zawojem.
- Piękne diarbeckie pluszczą krwią namioty,
 W nich, już czeladź polska gości i piechoty,
 W pysznem praetorium Hussejmowej gazy,
 Już boskie obrazy.
- Gdzie talisman gusła odprawował brzydki,
 Przeczyszcza te kapłan modlitwą przybytki,
 Jegoż świece pali, jegoż stół postawił,
 Żeby mszą odprawił,
- Której i wodzowie z rycerstwem słuchają,
 A na krwią okrzeplej ziemi poklekają;

Choć tam jeszcze drudzy mordem ręce krwawia,
 Ci się modły bawia.
 Ci wiecznie prowadzą dorodnego wzrostu,
 Ci ich w Dniestrze topią, spychający z mostu:
 Są, płynących widząc co zawojów znaczek,
 Palą jak do kaczek.
 Zdobycz znaczną luźni i z piechotą biorą,
 Gdzie złota szukając Turkom brzuchy porą,
 Tą anatomią ze wewnętrznej fodynyj
 Kopając cekiny.
 Wszystek Majdan trupy ich pozawałały,
 Temiż napelnione przepaści i skały,
 Most gdy się załomie ucieczkę im przejmie.
 Masz szczęście Hussejmie,
 Żeś od szable polskiej będąc zguby bliski,
 Pierzchnąwszy skoczyłeś salt pewnie rodyski.
 Bo na tym Olimpie ten wygra je metem,
 Kto się umknie z grzbietem.
 Tak w sobotę Febus w pół nieba był ledwie,
 Strony rozstrzygnęła fortuna obiedwie;
 Za boską pomocą i swem Polak męstwem,
 Cieszy się zwycięstwem.
 Nie nam Panie, nie nam, podłemu gminowi,
 Lecz niech chwała będzie twemu imieniowi.
 Żeś stłumił pogany w zastępie ogromnym,
 Dziłem wiekopomnem.

XVIII.

Do walecznego, tak koronnego jako i w. ks. litew.
 rycerstwa paraenesis.

Wiecznej sławy i waszej to świadectwem cnoty,
 Walecznych Sauromatów zgromadzone roty,
 Zwycięstwo dziś chocimskie,
 Dobrze większe niż rzymskie,

Gdy prowadząc tryumfy z Kartaginy nowe,
 Hetman ich w buczne grody wjeżdżał Tarpejowe,
 Lub niezrównanym gustem,
 Wszystek świat pod Augustem.

Nie to był kunszt, wojować etolskie pieszczochy,
 Affrów w boju nietrwałych, Greków naród płochy,
 Ale z rycerstwa stratą
 Dzieło, bić się z Sarmatą.

Poznały dobrze rzymskich konsulów siekiery,
 Że *fascēs* nie ustraszą mężne bohatera,
 Liktor tam kogoś wodzi,
 Polskiej się nie tchnie młodzi.

Turska porta, która świat strachem wojny wściana,
 Cnotę waszę i męstwo uznawać poczyna,
 Niechaj na kogo bryka,
 Tu się z szwankiem potyka.

Już za wygraną miała, gdy Dniestrowe pasy
 Posiadły mnogich hufców janczarskie szalasy.
 Aż moc posłana ona,
 We mgnieniu do Plutona.

Nie pomogły okopy duże i foszaty,
 Tak wiele bisurmanów poszło do Hekaty;
 Ginie kto się przeciwi,
 Kto nie, zwycięzca żywi.

Wyście zacne rycerstwo Polsce żywot dali,
 Na szanę żywot, co od niej, kiedyście stawiali;
 Trzykroć wyparci, znowu
 Dotarliście obłowu,

A zmierziwszy trzechniowe do zwycięstwa zwłoki,
 Daliście szablom obrok z pogańskiej posoki.
 Potem gdy chcą umykać,
 Nie wadzi na szpil wtykać.

Tych odwag wdzięczna Polska oddaje wam dzięki,
 Prosząc, niech już do końca dziewięsił storeki,
 Co to wszystek świat straszy,
 Doświadczy ręki waszej.

Sam sobie czyni trwogę, kiedy wróżkom wierzy,
 Że na dom ottomański z północy uderzy
 Impet, który narodem
 Tym trzęśnie z Carogrodem.

Że ten miesiąc w zaćmieniu światłości uroni,
 A zdobycz Japetowy potomek ugoni,
 Gdy czwartej świata części,
 Bóg na Portę poszczęści.
 Niechże te bisurmańskie lupy i splendece,
 Fatum między narody Słowiańskie rozmiece,
 A naród ten niełuby,
 Będzie ujęty w kluby.

XIX.

KOŁOSY

**Mężnym kawalerom, w chołmskiej potrzebie poległym,
wystawione.**

I.

Kolosy stawiam, któreby we złocie
 Następujący wiek odlewał potem.
 O któryż mentor, w swej chwalny robocie,
 Mógłby je wyryć wiecznotrwałym młotem?
 Jednakże piórem, na pamiątkę cuocie,
 Ja je buduję; co krwią i żywotem
 Pieczętujący, rycerstwo waleczne,
 Imieście sobie zasłużyli wieczne.

II.

Włoch Emilego że poległ wynosi,
 Penom swym trupem drogę zawalając,
 Protezylaa Greczyn sławę głosi,
 Że zgiął wojska frygijskie wspierając;
 Każdy afektem ku swym się unosi,
 Ziomkom dank męstwa przed obcymi dając,
 Aleć odwaga i czyn wasz wspaniały,
 Że tamtych przeszedł, świat osądzi cały.

III.

Gdy pod Chocimiem Gradyw walkę toczy,
 Każdy na scenie personę swą dźwiga,
 Ten harcem natrze, ten pieszo oboczy,
 Jeden się z drugim dla sławy wyściga,
 Gdzie przed inszymi piersi krwią omoczy
 Łowczy koronny *). Jednak się nie wzdryga,
 Idzie i dalej, aż gdy krew uchodzi,
 W zwycięskiej z świata tej purpurze zchodzi.

IV.

A jako w puszczech niedźwiedzie gniewliwe,
 Rozdrażnione się bardziej na psy srożą,
 Które w pazury jako porwą krzywe,
 Dawią za garło warowne obrożą, —
 Ten gniew zapala kawalery żywe,
 Że oślep idą, gdzie drugich położą,
 Jeden przed drugim wpięknej żarliwości,
 Śmierci człękowi okropnej zazdrości.

V.

Dorodny mężu, synu Lecha prawy,
 Ciebież to widzę Achacy Pisarski **),
 A ty, jak zwyczaj potomkom Śreniawy,
 Na sam odważnie broń niesiesz dwór carski,
 Kędy pohancom nie dasz przyjść do sprawy,
 Aże cię Szpachij pożył dzidą darski.
 Ległeś witezu, ale nie bez kary,
 Jak snopy kładąc bronią twą janczary.

VI.

Ach Białobrzeski Stefanie ***) mój drogi,
 W krwawy się kolor twój Habdank oblecze,

*) J. m. p. Zeleński łowczy koronny, star. bydgo.

***) J. m. p. Achacy Pisarski star. wolbrąmski, rotm. konny.

***) J. m. p. Stefan Białobrzeski, porucznik pancerny ks. j. p. podkomorzego krakowskiego.

Kiedy przywodząc rotę na bój srogi,
 Sam przed inszymi tak wpadasz na miecze,
 Gdzie z razów, (nie bez nieprzyjaciół trwogi)
 Namiot turecki krwią twą własną ściece.
 Nie może większy tryumf być na świecie,
 Jako krew rozlać w pogańskim namiocie.

VII.

Przepomnięż Maja? Piękną chucią zjęty,
 Na dzielnym koniu biegając, nie stanie,
 A jako na harc wysunie się kręty,
 Nagle się z placu zmykają poganie.
 Tamże bułatem srogo w głowę cięty,
 Los ostateczny znosisz Floryanie.
 Także herbowny każesz Starykoniu,
 Żeby nie w łóżku, lecz umrzeć na błoniu? *)

VIII.

I ty Rzeczycki, w przodków idąc tropy,
 Twem pieczętujesz zdrowiem nieoszczędnie,
 I z Iwanowskim wpadając w okopy,
 Cny Rozniatowski z Nowowieskim łęgnie.
 Nuż inszy, których w pamięci Europy
 Laur długo-trwały na wieki nie zwiędnie.
 Ojczyzna za tym krwie waszej zarobkiem
 Kolosy snując, tym wam płaci bobkiem.

IX.

Strzałę tam któryś rycerz zostawował,
 Gdy mężnie wpadał w obóz maurytański,
 Na niej litery takowe rysował:
 Tu był Fernandez kawaler hiszpański.
 Ktoby z nim męstwo wasze komparował,
 Co jest Maur, a co janczar ottomański,

*) J. m. p. Floryan Maj, porucznik j. m. p. koniuszego lit.

I co jest strzałę zawieść na znak cnoty,
A co krwią kropić tureckie namioty.

X.

Sam nieprzyjaciel na zemszczenie skrzętny,
Przypisze cnocie waszej te turnieje,
Przyzna, chociażby i kto był niechętny,
I należyte pochwały wyleje;
Świat europejski musi być pamiętny,
Włożywszy w roczne to zwycięstwo dzieje,
Napisze: Mężni nad tym Dniestru brzegiem
Polacy legli wieczności noclegiem.

XI.

Jak Eleazar, kiedy nań zuchwali
Natrą Grekowie, on im stawi pole,
Rozgromi hufce, a natarłszy dalej,
Wieżonośnego słonia sztychem kole.
Bestya lecąc zwycięzcę przywali,
I z siebie buczne czyni mu mauzole,
Tak mężnym duchom w tej potrzebie zbitym,
Sam jest grobsztynem tryumf znamienitym.

XII.

Będą wspaniała młodź ze snu budziły
Chwalebne męstwa waszego przykłady;
Pójdą z piękniemi chcąc porównać dziły,
Na bisurmańskie śmieje Encelady,
Na działa, miecze, wszystkie wywrą siły,
Stambulskiej hydry tłukąc łeb szkarady;
O was zaś piękne nie umilkną głosy,
Umilkłyliby? te mówią kolosy.

XX.

ŻAŁOBNA MELPEMONA,

albo wiersz na śmierć najjaśniejszego Michała króla polskiego,
w. ks. lit. we Lwowie *anno 1673* zmarłego.

Nie rzeczi, aby między tryumfu publiki,
Smutne w grubej żałobie wchodziły prefiki,
A świat polski chwalebne zwycięstwem wesół,
Królewskie oplakiwał w tenże czas popioły.

Lecz że los nieuchronny tak tę kostkę rzucił,
By nas oraz ucieszył i oraz zasmucił,
I za szczęściem nieszczęście chodzi na przemiany,
Jako wieniec różnemi zioły przepłatany,

Cóż czynić? Więc się waży, lub w grubej żałobie
Melpemona, poświęcić ten monument tobie
Możny królu, którego gdy się tak zda niebu,
Ukwapliwe nam wzięły fata do pogrzebu.

Jako bolesna bywa, gdy okręty liczne
Po towary biorąc się w kraje amerykańne,
Już archipelag miną i trudne insuły,
Na Akroceraunia wpadają szkopuły, —

Tak nam zjadłej Atropos wyrok niemniej krzywy,
Gdy nad nadzieje nasze i expektatywy,
Na pogańską gdy wojnę król kieruje wodze,
W tej zamysłem przeciwna śmierć go trudni drodze.

Uprzykrzone zmierzwszy domowe rozruchy,
Idzie do wojska pełen w Bogu swym otuchy,
A dla imienia jego biorąc miecz waleczny,
Wśród zamysłu takiego sen zasypia wieczny.

Piękny Febus im wschodząc jaśniejszej urody,
Tem ciemniejszy mrok czyni idąc w Antypody.

Wdzięczna róża, której kwiat wonny zapach daje,
Kwiat opadnie, a ciernie kolące zostaje.

Królewska wróżka pszczoły, zdawna ten tryb wiodą,
Dawszy słodkiego miodu, ostrem żądłem bodą.
Tak i nam śmierci twojej dekret ludziom skryty,
Obróci kęs słodkości w gorzkie akonity;

Bo życząc ci poddani długiego żywota,
Wszystkich w niebo gorące kołatały wota.
Jemuśmy za cię nieśli ofiary i modły,
Które tenże sam Bóg wie czemu nie pomogły.

Teraz wielkiej nadzieje jak to rzadki skutek,
Cytra nasza w ciężki się obróciła smutek,
Oschły życzliwe wota, a nasze zamysły
Nie do tego jakośmy chcieli celu przyszły.

Ty idziesz w drogę, która nikogo nie minie,
Winny dług śmiertelności płacąc Libitynie.
Idziesz w drogę, za polski biorący tron inny,
A w niebo się przenosisz z tej płaczu doliny.

Lub co w szrankach ostatnich królu cię widzieli,
Powiedzą żal twój nie ztąd, że cię z światem dzieli
Nie według czasu Parka, lecz ci serce bodzie,
Że cię w wojennym trudni ten termin zawodzie.

Tak przy śmierci żaloszny Alexander wielki,
Że umierał niż posiadał świata okrąg wszelki.
Konstantyn, gdy się wierze przykrzy apostata,
Dobry pan, chcąc poskromić złęgo, zchodzi z świata.

Cesarz rzymski Fryderyk, krzyżem znacząc bronie
Na wojnę palestyńską, w tych zawodach tonie;
Pamiętne Władysława czwartego imprezy,
Które śmiertelny ortel skasował Lachezy

Lecz BÓG na umysł patrzy; czy cię przed inszemi
Dobrym widząc, zajrzało niebo królu ziemi?

A nam tu zazdroszczący Olimp twojej cnoty,
Wziął cię ztąd, nas po tobie chcący mieć sieroty.

Przeto byś po królewsku umarł, z pompą słuszną,
Dałoc niebo z krwi pogan ofiarę zaduszną,
Gdy nie pierwej sen wieczny twoje zawrze oczy,
Aż broń polska tureckiej znacznie krwi utoczy.

A więc ta Melpemona, choć płachtą twarz kryje,
Nie kwili przy pogrzebie twym smętne nenije,
(Lub byłoby narzekać o co na złe prządki)
Aleć ten wiersz wyleję wiecznej dla pamiętki.

Michał król polski wolnie od swoich obrany,
W rządach państw bogobojny, w życiu bez nagany,
Skończył dni swe w trzydzieści lat pięci bez mała;
Będziesz pomniała Polsko, coś za pana miała.

Rzuć na grób jego kwiecie, Sarmacki narodzie,
Pokaż miłość temu, w twej co kochał swobodzie,
Umilknij Aretynie i zły Archilochu,
Jaśniej cnota jego, choć w grobowym prochu.

XXI.

Do najaśniejszej królowej junci Eleonory w żalu pociecha.

Już nawięzował syn pięknej Latony
Zgodnie służące tryumfowi strony,
Alić to Klio odmieniwszy pienie,
Skaże milczenie.

Gdy się co żywo z winszowaniem chowa,
Tyś przed inszemi powitać królowa
Małżonka miała, gdy jedzie w przedziwnym
Więncu oliwnym.

Tuszyłaś, że twe oczy widzieć miały,
A on na wozie złocistym wspaniały

Na Wawel wjeżdża, białe do lektyki
Wprzągłszy woźniki.

Na nim tyński płaszcz złotem przetykany,
Za wozem wiodą jasyr poimany:

Basze, sedziaki beglerbegi harde,
W więzienie twarde.

Oryentalne tudzież sprzęty buczne,
Niosą wielbłądy z Sarmakandy juczne.

Dostatki, jakie po Krassowej zgubie
Part z Rzymian skubie.

Ideą rzeczy tęś knowała w głowie,
Przyszłe witanie formując po słowie.

O nim stroskane we dnie były myśli,
O nim sen kryśli.

Alić złośliwa Parka to wyszpoci,
A spodziewany tryumf w żal obróci.

Oddać mu przyjdzie, wystawiwszy mary,
Smutne ofiary.

Jako z obłoków gdy straszny grom bije,
Twardą Rodopen na wylot przesyje,

Tak sercu twemu żal niespodziewany
Zadaje rany.

Z nieopłakaną a cóż czynić szkodą?

Znieś ją rozumnie. Tylkośmy gospodą

A nie dziedzictwem tę posiadli ziemię,
Adama plemię.

Bo kto żałuje, ten pono zazdrości

Już dostapionej zmarłemu wieczności;

Winszować trzeba skołatanej łodzi,
Kiedy w port wchodzi.

Wolno zmyślonej słuchać Halcyonie,

Kiedy jej Ceix na morzu utonie,

I żalem stargać zdrowie swe szalenie,
Hektora żenie.

Nie w tem się miłość prawdziwa zawiera,

Że po swym Brucie Porcyu umiera,

Lub która męża swego na pogrzebie,

Wraz się z nim grzebie.

Acz przyznać, ciężkie na człeka to szranki,

Lecz żony trzeba przykład brać Rzymianki.

Mąż Melanii zmarł. Ta w smutnej chwili
Najmniej nie kwili.

Tak i Elżbieta polska prorokini,
Po śmierci męża kochanego czyni.

Idzie, nie trapiąc żadną serca troską,
Za wołą boską.

I ty królowa ten stos śmierci bladej,
Świątobliwych dam umiarkuj przykłady.

Puść się za ręki Najwyższego sterem,
Affektem szczerym.

Łaskawy to Pan, choć trenmi zasmuci,
Jutro wesoly z pociechą hymn nuci,

I wdzieje na cię godną tronu szatę,
Załobę za tę.

XXII.

PIAST ZA ŁASKĄ BOŻĄ

Na szczęśliwej elekcyi najjaśniejszego monarchy Jana III.

króla polskiego i w ks. lit. pod Warszawą die 21 Maii,

anno 1674 utwierdzony.

Tam gdzie Karpatu w niebo patrzą skały,

Na twardym ryję głazie napis trwały.

Czytaj Polaku, i coś zjednoczoną

Pięknym jest związkiem Litwo z tą Koroną.

Roxolaninie nadstaw ucha bitny,

Oraz Prusacy coście brzeg błękitny

Oceanowy posiadli, a z wami,

Który się mieni naród Sarmatami

Niechaj przeczyta. Na cóż te zawody,

Objeżdżać państwa i śledzić narody,

Poselstwa strojąc, gdzie w pięknej równinie

Ligeris, Rodan i z Araxim płynie.

Nie trzeba jeździć tak daleko, ani
 Z Siedmiogrodzkiej go zaciągać rad bani,
 I w cymbryckiego Cherzonezu brzegi,
 Z bucznem peselstwem wyprawiać komiegi.
 I na ostatni pošlijmy kraj świata,
 Jak do Koryntu Rzym do Demarata,
 Za Gaditanu dalekiego wody;
 Nie znajdziemli tam, pójdźmy w Antypody.
 Aleć fatyga daremna to cale
 Osieroconym po zmarłym Michale.
 Zostawił on nam po sobie potomka,
 Z linii Piasta radząc obrać ziomka.
 Kwirytes moi, którzy na tym sejmie,
 Przy swych wolnościach stawamy uprzejmie,
 Kosztowną wolność w tem pokazać mamy,
 Co ma wziąć obcy, gdy swojemu damy.
 Nie może większy skutek być wolności,
 Jak obrać pana własną kość z swych kości;
 Obcych rzuciwszy obietnice płonne
 Piastowi w rękę rządu dać koronne.
 Piastowi, który nie przysposobiony,
 Ale jest własnym synem tej korony.
 Mając do matki afekt nie pasierbi,
 Wolności polskich pewnie nie uszczerbi.
 Piast zna w koronie zasłużone domy,
 Języka, trybu, i prawa wiadomy,
 Wyniesie dobrych według zasług miary,
 Złym należytej nie odwlecze kary.
 Abdykowania da pokój imprezie,
 Do Neapolim skarbów nie wywiezie,
 Polską fortunę swem szczęściem mieć żąda,
 W Polski nieszczęściu w zad się nie ogląda.
 Piast emulując w tym do sławy biegu,
 Nie zostanie się na zadzie w szeregu,
 Ale zrównawszy inne chrześcijańskie
 Monarchy, imie rozgłosi słowiańskie.
 Przyznaj się Polsko, czyjeć ręce dały,
 W którymś dzisiaj pozór ten wspaniały;
 Zkąd proszę ludność ta dziś w tobie kwitnie,
 Jeżeli nie przez Piastów starożytnie?

Więcej niżeli Sparta Likurgowi,
 I schwalony Rzym swemu Romulowi,
 Winniśmy Piastom, świadczą same mury,
 I te wyniosłych bazylik struktury.
 Bóg, prawodawca najwyższy w zakonie,
 Zakazał sadzać przychodniów na tronie.
 Prawo natury, narodów zwyczaję,
 Gdzie żaden obcych na tron nie podaje.
 Za swegoż rodu tarentyńskie stado
 Pięknym stadnikiem zawsze chodzi rado;
 Za lwem lwi, wilków za swym wilkiem złaja,
 W trop bydło idzie mocnego buhaja.
 Piast Polsko twoję estymę ożywi,
 Kiedy się Turkom szczęśliwie sprzeciwi.
 Złe gniazdo walnym pokonawszy bojem,
 Ciebie kwitnącym uraczy pokojem.
 To na kamieniu gdy twardym rysuję,
 Aż się otrząśnie wielki Karpat czuję,
 I z starodawną rosły dąb jedliną,
 Pozwalający wierzchołkami kiną.
 Dobry znak, alic elektorów głośy,
 Przyjemny pean puszczają w niebiosy,
 Dziękując Bogu, że wzajemną zgodą,
 Z pośrodką siebie pana na tron wiodą.
 Vivat ter Jo! Echo się rozleci,
 Więc żyj i panuj długo Janie Trzeci!
 Przebądź wiek kruczy, i miej lat przydanych
 Tyle, ile masz w liczbie swych poddanych.
 Przeżyj Nestora, a niech co rok nowy
 Wieniec ci niebo uwije laurowy.
 Niech cię świat widzi po zwycięstwie walnem,
 Prędko na wozie jadąc tryumfalnym.
 Omocz szczęśliwie miecz w turskiej posoce,
 Zawojuj kraje po Dunaj szeroce.
 Niech hardy tyran niezgojone blizny
 Liżąc, na potem twej nie tchnie ojczyzny.

XXIII.

KRÓLEWSKA NA TRON DROGA

Najjaśniejszego monarchy Jana Trzeciego, króla polskiego, w. ks.
litewskiego etc.

Po elekeyi na wojnę turecką wyjeżdżającego.

Kiedys stanął elektem najjaśniejszy panie,
Wziąć koronę na głowę pierwsze miej staranie.
Popuść wodzy życzliwych poddanych weselu,
Wykonawszy obrządek zwykły na Wawelu.

Niech cię Polska obaczy w Krakowie stołecznym,
W dyademie królewskiej, z mieczem obosiecznym
Chrobrego Bolesława; sceptrum w rękę włoży,
Tak cię na tron wprowadzi pomazańcze boży.

Tegoć nietylko kto się jednej wiary liczy,
Lecz i odległa Tule, i Kaledon życzy.
Gdzie Meotys zdziczałe poi Besaraby,
I dalecy mieszkańcy, aż od złotej Baby.

Lecz i sam Ottomańczyk doświadczywszy cnoty
Twojej, tęć należycie przysądza klejnoty.
(Wierz mi) na elekeyą stawił ci się z kreską,
Lub od ciebie pamiętną porażony klęską.

Teraz, po co kto inszy puszczałby w zawody,
Ty odkładasz, wojennej pilnując pogody.
Biegłby ktoś z Hypomenem po zakład do mety,
By i wzlecieć Pegazem, ale królu nie ty.

Bardziej kwapisz gdzie Turków zgraje wiarołomne,
Biorą fortece ruskie przez szturmy ogromne.
Nie koźdy na biesiadę szedłby tak wesolo,
Z jaką królu mój ehucią zachodzisz im w czoło.

Któż nie woli koroną ozdobić się złotą,
 Niż ciężki szyszak dzwigać staloną robotą?
 Ty akt koronacyi odwłókłszy na potem,
 Zimujesz miasto ciepłej izby pod namiotem.

Tak odważny Scypio nie dbając na mrozy,
 Pod Kartaginę rzymskie prowadzi obozy,
 Wiodąc z Afry, wraz z zimą, wojenne igrzysko,
 Wysłuży Afrykana u Rzymian nazwisko.

A ty od nas jakieś też królu odnieść godny,
 Iżeś bicz na pogany damyć tytuł zgodny.
 Rycerz Chrystusów, i mur chrześcijańskiej wiary,
 I zguba niewolnice potomków Agary.

Tyś nasz August, pod którym po burzliwej chwili,
 Eurus trzydziestoletni wojny się przesili;
 A uprzykrzonej gości zbywszy się Bellony,
 Prze cię Janusa kościół zostanie zamknięty.

Jakie żrenico Polski winnaś mu dać dzięki,
 Ty coć już zgubą groził Encelad storęki,
 I łakomie złotego łaknął Jazon rona,
 Przez tegoś mu wydarta wolności piastona.

Będziec Europa insze elogia kować
 W marmurach, my zaś w sercach musimy rysować,
 Iżeś Ojcem ojczyzny: najbardziej z tej proby,
 Gdy wprzód jej całość kładziesz niż swoje ozdoby.

Potrzebaćby wystawić za to teatr szumny,
 Pyszne septizonia, z porfiru kolumny,
 I co jeno u starych tryumfantów miało
 Cenę: lecz by to wszystko sławie twojej mało.

Nie buduj złotych wozów, nie zaciągaj słoni,
 Nie sprzągaj lwów, ni bystrych Faetonta koni.
 My cię na własne karki poddani weźmiemy,
 My zwyciężcę na Wawel swego zaniesiemy.

Nie sfolgujem fortunom, nie sfolgujem zdrowiu,
 Na wszelką cię fortunę widząc pogotowiu.
 Bo gdy ty taką z nami certujesz miłością,
 Winniśmyć to wzajemną płacić uprzejmością.

Nie po słowiczym głosie, nie po cytry dźwięku
 Tak smaczno usniesz, jako na poddanych ręku.
 Chociaż cię strzedz nie będą Szwajcarów szeregi,
 Tobie z nami, nam z tobą bezpieczne noclegi.

Więc niechaj koronator w solennym ubierze,
 Ottonową szczęśliwie darowizną bierze.
 A tą niechaj, panie nasz, twe obtoczy skronie,
 Którym krzywda, że w jednej tylko są koronie.

Lecz jako Rzym Augustom, z ustawy Karłowej,
 Żelazną, srebrną, złotą, koronuje głowy,
 Tak też i my Polacy w pamięć wiekuistą,
 Głowę twą obtoczymy koroną troistą.

Palmowąc włożył tryumf chocimski szczęśliwy,
 Spokojna elekcyja uwiła z oliwy,
 Trzecia złota, daj Boże, na głowie twej spocznie,
 Po którą, z serea życzym, pośpiesz nieodwłocznie.

O jakież tam życzliwe odezwą się krzyki,
 Które echo poniesie aż do Afryki.
 Usłyszą ich gdzie wstają i gdzie gasną zorze,
 Od indyjskich Garamant, aż w Hyperborze.

Gdy walny tryumfator niewidanym kształtem,
 Zawiesiwszy pogańskich chorągwi ryczałtem
 Po frambugach kościelnych, rubieże pogańskie,
 Buczną rzucisz ofiarę przed ołtarze pańskie.

Dadząc chętni sąsiedzi dank, i nieżyczliwi,
 Każdy męstwo pochwali, każdy się zadziwi.
 Żeś do korony drogę przez wojnę torował,
 I krwiąś pogan królewską purpurę farbował.

Więże się ojciec Polski opiekaj Sarmaty,
 Niechaj o twem imieniu slysza oba swiaty.
 Ty nam z następującym (modły nieba ruszem)
 Obfity pokoj przynieść masz jubileuszem.

XXIV.

SZWANK NIEBEZPIECZNY

przez j. w. j. m. pana Stefana Bidzińskiego, strażnika koronnego,
 checińskiego etc. starostę, w potrzebie chocimskiej poniesiony.

Wiem że Luzytani te nam sła nowiny,
 Jako przez swe męstwo
 Odniesli zwyciestwo
 Z królestwa Narsyngi i mieszkańców Chiny.
 Afektuje Hiszpan z tąd pochwały srogi,
 Gdy z dzielnej ochoty,
 Z armatnemi roty
 Przebrnął w Zelandyi przez morskie odnogi.
 Dank odwagi bierze gdy się ktoś ośmieli,
 Iże wpływ przechodzi,
 Bez promu, bez łodzi,
 Bród na nieprzebrnionej znalazłszy Mozeli, —
 Czemużby zamilczeć karty moje miały,
 Strażniku waleczny,
 Szwank twój niebezpieczny?
 Gdyś z przykrej szwankował wraz z pogaństwem skały.
 Uchodzący siły ostatnie wywarli.
 Choć ich naszy gonia,
 Odwrotem się bronia.
 Żyć trudno, przynajmniej by męsko pomarli.
 Ty nie chcąc upuścić znacznego obłowu,
 Skoczysz do nich śmieie,
 Gdzie nieprzyjaciele
 Raz się obróciwszy, uciekają znowu;
 Nowe serce budzą w desperatach chłosty,
 Dosyc iże wściekli
 Poganie uciekli.

Pierzchliwym zwycięzca zwykł budować mosty,
Lecz któż w boju afekt pohamuje snadnie?

W zęby okręt chwyta,

Co nieprzyzwoita,

Greczyn, gdy mu ręce obetną szkaradnie.

Ten wizerunek męstwa pod Chocimem dałeś,

Trzymając pogany,

Między nie wmięszany,

Boska łaska, życia że nie postradałeś.

Rzymski Kamil spychał z skały Tarpejowej,

Przez gęś obudzony,

Zwycięzce Senony.

Ciebie kawalerski gniew budził Marsowy,

Lecz o tem obszerniej matka prawdy powie,

I czyn ten zaleci

Potomnej pamięci,

Iżeś dla ojczyzny mile ważył zdrowie.

XXV.

Do w. j. p. Jana Lipskiego, starosty czchowskiego, komis. woj.
krak., pułkownika j. k. m.

po zginieniu

W. J. M. P. ACHACEGO PISARSKIEGO STAR. WOLBR. ROT. J. K. M.

Consolatoria.

Jakim piorun impetem, gdy przerwie obłoki,
Przepadłszy przez powietrzny kraj na świat szeroki,

Z srogim grzmotem i gniewem,

Wyniosłem trzęsie drzewem,

Kędy jeno uderzy w wierzch starej jodły,

Którą wskrós do korzenia samego przebodły,

I wniwecz zdruzgotały

Jego silne postrzały.

Aleć gdy ostatniego impetu poruszy,

Drzewo waląc, i sam się w kawalce pokruszy.

Lecz się zguby nie wstydzi,
Gdy że dokazał widzi.

Tak ci i twój Achacy, równie piorunowi,
Poszedł nieprzyjaznemu w oczy Turczynowi.

Jakoż mu ścierał rogi,
W polu najeznik srogi.

Mało było na harcu pokazać ochotę,
I na strwożonych liczną mężnie przywieść rotę.

Wpada w okop żarliwy,
W turecki ogień żywy.

Tak więc Hektor reolut, gdy furtę wycieczę,
Bieży na argolickie i strzały i miecze,

A wpadłszy im w obozy,
Nie jednego położy.

Tak on kędy Husseim w namiocie upstrzonym,
Obsadził się junaków nie małym szkwadronem,

Widząc że Turcy pieszy,
Do nich z konia pospieszy.

Tam męstwem rozpalony godnem chwały wiecznej,
Na nich wyrze samowtór impet tak waleczny.

Od ręki piorunowej,
Nie jeden Turk bez głowy.

Dla Boga, posiłkujcie witeza, kto mężem;
Zginieli, smutny tryumf, kiedy tak zwyciężem.

Droższa polskiego syna
Głowa niż sto Turczyzna.

Lecz salwowania się nie patrząc fortuny,
Wszystkie na Husseima razy i pioruny

Mężny jonak wyleje,
Sam bez zdrowia nadzieje.

Wtem bohater ostępem pogan ogarniony,
Jak kwiat róży na koło cierniem otoczony,

Gdy posielki nie przydą,
Szwank odniósł, pchnion dziirydą.

Lecz tym postrzałem sroższy, gdy widzi i czuje,
Że chwalebne zwycięstwo krwią swoją farbuje,

Szwanku się nic nie złąknie,
Ani z tym razem stęknie.

Dociera pięknej sceny, gdzie na epilogu,
Trzydziestą ran pożyty mężnie zasnął w Bogu.

Niech Rzym wielbi Scewolę,
Ja tego chwalić wolę.

Tamten rękę, ten żywot ojczyźnie darował,
Każdy swojej, żeby ją od zguby zachował.

Jakoż się polskiej młodzi,
Naśladować was godzi.

Więc starosto żal poskrom, a życz duszy nieba,
Której żadnych łez, ani planktow nie potrzeba.

Niechcą łez te zewłoki,
Ale turskiej posoki.

Alboż śmierci ojcowskiej wstanie mściciel prawy,
Młody Michał dorósłszy Gradywa zabawy,

Ze mszcząc się ojca zguby,
Będzie bił naród gruby.

KONKLUZYA LIRYKÓW.

Ehej żegnam was Kameny,

Z Helikonu jadę,

Żegnam zdroju Hipokreny,

I twych dam gromadę.

Peneowe i was brzegi,

Kasztalijskie gronta,

Żegnam, gdzie ma swe noclegi

Dryś Bellorofonta.

Piałem Marsa, bił na larmo

Z Ordą, z Moskwą, z Szwedy,

Nie puściłem pełnej darmo,

Szedłem w gallaredy;

Nie mierzała mię w trafieniu,

Udatna dziewoja,

Choćby była i w zamknieniu,

Ruszyłem podwoja.

Przymawiałem, wychwalałem,

Lub przyskępszej w chwale,

Śmiertelne treny pisałem,

I nagrobne żale.

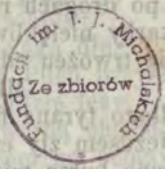
Na wesele szedłem chutnie
 I małżeńskie gody,
 Na sejm także nie bez lutnie,
 Wzywałem do zgody.
 Ruszyli mię też skrucha,
 Psalmem nucił sobie,
 I w ktorej jest ma otucha,
 Matko Boska tobie
 Śpiewałem, na znak mych chęci,
 Lub wyznaję lichy.
 Przypomniałem i was święci,
 Ale także cicho.
 Przywodziłem na pogany,
 Acz rytmy nie roty;
 Zadawać im piórem rany,
 Miałem dość ochoty,
 Pod Chocimiem które legły
 Cnych żołnierzów głowy
 Stawiłem grób, choć nie z cegły,
 Ale papierowy.
 Co mnie jeno samo prawie
 Cieszy Muzo z toba,
 Żem począł o Władysławie
 Królewską żalobą,
 Kończę teraz już szczęśliwiej
 Tronem przemożnego,
 Którego niech długo żywi
 Bóg, Jana Trzeciego.
 Lub znam mojej podłość weny,
 W tej mierze nieukiem,
 Drukarz sobie snać dla ceny
 Wystawiał to drukiem.
 Jam nie muzyk on wsławiony
 Z treickiej osady,
 Którego dźwięk ulubiony
 Chwały Bachady.
 Jego skrzypce ten głos miały,
 Że i lasy samey
 Pergameski tańcowały,
 A dopieroż damy.

Nim z Kalabrem w jednej szkole,
 Swą sroił cytare,
 Który rzymskie Kapreole
 Pięknie grał pod miarę.
 Ja z wybornym tym lirykiem
 Niechęć wchodzić w szranki,
 Sarmackimem ja muzykiem,
 W proste dmę multanki.
 Inesom wiersz i Kanonom
 Feb dyktował zgoła,
 Także Sarbiewskiego stronom
 Barberynska pszczoła;
 A ja pługą gdym dozorny,
 Wiersze piszę; zaczem
 Trudno ma być rytm wyborny,
 Przy dziele wieśniaczem.
 Atom przecie w próżnowaniu,
 Nie tracący czasu,
 Smak utopił w tem śpiewaniu,
 Miasto halaspasu.
 Co zmogła, to napisała
 Z chętną głowa ręką;
 Wprzód niech będzie Bogu chwała,
 Przyjm co czytasz dzięką.

KONIEC LIRYKÓW POLSKICH.

A. M. D. G.

Toś to uwodźca szary, kłopotliwy
 Ma być odpuścić wam, a wam
 Jemu wypisać, a wam, a wam
 Tys, a wam, a wam
 Wielka opłaczona, a wam, a wam
 Gdy wieloletnia, a wam, a wam
 Miał pić w ciemności, a wam, a wam
 O tym, a wam, a wam
 Wiskary, a wam, a wam
 Gdy tak, a wam, a wam
 To co, a wam, a wam
 Nie, a wam, a wam
 Prowadzi, a wam, a wam
 Z Herodowego, a wam, a wam
 Gdzie, a wam, a wam
 A potem, a wam, a wam
 W swojej, a wam, a wam
 A więc, a wam, a wam
 Józef, a wam, a wam
 Róż, a wam, a wam



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42.

37 *Handwritten text, possibly a signature or name, written in cursive script.*

T. 1-8

